BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY

W.I.N.W.

Rok XXVIII (II) STYCZEŃ-LUTY Zeszyt 1-2

ŁÓDŹ 1946 r.

T R E Ś Ć:

1. OD REDAKCJI . . . . Str. 3

2. TADEUSZ KOŚCIUSZKO (sylwetka biograficzna z portretem) „ 5

3. Ppłk dypl. Kirchmayer Jerzy — WPŁYW CZYNNIKA POLITYCZNEGO NA KONSTRUKCJĘ POLSKIEGO PLANU WOJENNEGO W ROKU 1939 . . . . „ 13

4. Ppłk dypl. Zakrzewski Tadeusz — KRÓTKI RZUT OKA NA PRZEOBRAŻENIA WOJNY. . . . . „ 33

5. Ppłk pil. Żaczkiewicz Władysław — POLSKIE LOTNICTWO MYŚLIWSKIE W BITWIE O WIELKĄ BRYTANIĘ . . . . „ 47

6. Kpt. Twarogowski Tadeusz — DZIAŁANIA MORSKIE W WOJNIE POLSKO-NIEMIECKIEJ 1939 r. (jedna mapka poza tekstem) . . . . „ 80

7. Ppłk. Grosglik Edward — PRZEŁAMANIE ROZBUDOWANEJ W GŁĄB OBRONY . . . . „ 92

8. Mjr dypl. Bcchenek Józef — UWAGI O OBRONIE RUCHOWEJ . . . . „ 110

UZBROJENIE i TECHNIKA:

Miłkowski E. — *Przyszłość broni dalekodystansowych* . . „ 116

W. Ż. — *Jak radio pomaga bombardować* . . . . . . „ 128

SPRAWOZDANIA:

Praca naukowa i wydawnicza W. I. N. W. w roku 1945 „ 134

KSIĄŻKI i CZASOPISMA: . . . . „ 145

»Szkolenie Sztabów«, »Osadnictwo ziem odzyskanych«, »Zamojszczyzna w walce z Niemcami«, »Wojskowy Przegląd Prawniczy«, »Przegląd Piechoty«, »Przegląd Artyleryjski«, »Przegląd Wojsk Pancernych«.

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY

W.I.N.W.

Rok XXVIII (II) STYCZEŃ-LUTY Zeszyt 1-2

ŁÓDŹ 1946 r.

Adres Redakcji:

Łódź, Piotrkowska 159, telefon 146-75

WARUNKI PRENUMERATY:

Półrocznie (za 6 numerów)	zł 150.—
Kwartalnie (za 3 numery)	zł 75.—
Cena zeszytu pojedyńczego w prenumeracie .	zł 25.—
Cena zeszytu podwójnego .. .	zł 50.—

Prenumeratę opłacać można:

1. przekazem pocztowym w każdym urzędzie pocztowym pod adresem Administracji „Bellony", Łódź, Piotrkowska 47, Główna Księgarnia Wojskowa.

2. blankietem nadawczym P. K. O. Łódź, w każdym urzędzie lub agencji pocztowej na konto Administracji „Bellony" nr konta 280.

Prosimy o podawanie dokładnego adresu

Administracja i skład główny:

Centrala G. K. W., Łódź, ul. Piotrkowska Nr 47, telefon 104-53.

2

OD REDAKCJI

Minął rok od czasu, gdy w fazie zbliżających się nieuchronnie rozstrzygnięć, przy niepowstrzymanym pochodzie wojsk polskich i sowieckich na zachód, wśród wszechstronnych trudności — wznowiliśmy wydawnictwo „Bellony" — pisma o chlubnie zapisanych już kartach w kształtowaniu i precyzowaniu polskiej myśli wojskowej.

W obliczu olbrzymich potrzeb organizującej się Armii i wymogów frontu musieliśmy zaopatrzyć oficerów, idących do walki w niezbędne i natychmiast przydatne do zadań bojowych wskazania taktyczne, a jednocześnie dać ideowe i naukowe podstawy rodzącej się rzeczywistości. Dlatego wachlarz zagadnień poruszanych przez „Bellonę" w okresie trwania wojny był szeroki, choć ściśle dostosowany do potrzeb bieżących.

Z chwilą zwycięskiego zakończenia działań wojennych przed Państwem Polskim i Armią stanęły nowe zagadnienia, wymagające pełnego naświetlenia. „Bellona" stała się nie tylko pionierem w rozpowszechnianiu współczesnej organizacji, taktyki i wyszkolenia, lecz podjęła wysiłek kształtowania polskiej racji stanu, opartej na słusznych przesłankach strategicznych w serii artykułów ogólnowojskowych. Pragnęliśmy dać najogólniejsze zarysy dróg, na których należy szukać nowej doktryny wojskowej i usiłowaliśmy zdefiniować program pisma na okres najbliższy.

Jeśli w pierwszym roku wznowienia kładliśmy w treści ściśle wojskowej nacisk na przygotowanie oddziałów do walki, to obecnie, z chwilą zwycięskiego jej zakończenia zakreślamy sobie cele i zadania bardziej rozległe, zadania taktyczno-wyszkoleniowe przekazując dla szeregu innych pism wojskowych, które w międzyczasie powstały.

W roku bieżącym przede wszystkim będziemy, dążyć do omówienia dokonanych i dokonywujących się przemian gospodarczo-społecznych w ich aspekcie militarnym, jako podstawy, od której zależeć będą przyszłe losy walki. Gros objętości pisma poświęcimy

artykułom z przebiegu drugiej wojny światowej, formom operacyjnym w ich najpełniejszym opracowaniu oraz metodom współdziałania taktycznego przy wykorzystaniu bogatych doświadczeń wojennych.

Pragniemy również na łamach naszego pisma traktować o sprawach kształtowania się czynnika moralnego, nie zaniedbując jednocześnie zaznajamiania ze środkami technicznymi nowoczesnej walki. Z całą uwagą będziemy śledzić narastanie polskiej myśli wojskowej, poświęcając stałą rubrykę sprawozdań, recenzyj i przeglądu prasy wszystkim wydawnictwom książkowym i periodycznym o charakterze wojskowym.

Ogólnie dążyć będziemy do wyławiania własnych przejawów myśli wojskowej, wychodząc z założenia, że tylko samodzielne przemyślenie i grutowne opanowanie metod, dostosowanych do rodzimych potrzeb ma faktyczną wartość w walce, która nigdy nie może być kopią jakichkolwiek wzorów.

Sprawa utrwalania sojuszu sowiecko - polskiego stanowi ten kamień węgielny, który pozwala Polsce ostać się przed agresją prusactwa i prowadzić zdecydowaną politykę wobec Niemiec. Stanowisko to zajęliśmy od pierwszej chwili powstania naszego pisma i utrzymujemy je z pełniejszą jeszcze świadomością dzisiaj.

W realizacji naszych zadań chcemy być jak najdalej od tak obszernie dziś reklamowanych sensacyj technicznych, które jakoby przekreślać miały dotychczasowy rozwój wojskowości, a które stanowić mogą najnowszy czynnik usypiania naszej czujności narodowej. Za to dołożymy wszystkich starań, aby rzeczywiste osiągnięcia techniczne jak najpełniej i jak najrealniej omówić i wyciągnąć z nich wnioski praktyczne.

Zwracamy się do oficerów i wszystkich tych, którym rozwój polskiej myśli wojskowej leży na sercu, o współpracę w dziedzinie autorskiej. Zapewniamy naszych czytelników, że względy na stopień wojskowy lub naukowy nie mają znaczenia w ocenie nadesłanych prac. Będziemy drukować prace w naszym rozumieniu istotne i przydatne, mając jedynie i wyłącznie dobro Armii i Państwa na uwadze.

REDAKCJA



TADEUSZ KOŚCIUSZKO
Jako generał major Wojsk Polskich

(Ze zbiorów Lucjana Wrotnowskiego)

TADEUSZ KOŚCIUSZKO
(w 200-letnią rocznicę urodzin)

Mało jest w historii naszej postaci, któreby się bardziej zrosły w jedną nierozerwalną całość z duchem nowoczesnej Polski, któreby otaczała żywsza pamięć narodu, niż postać Tadeusza Kościuszki. Bo też ta postać insurekcyjnego Naczelnika ma szczególne znaczenie w naszej historii. Jest ona jak drogowskaz na przestrzeni dwu epok: upadającej Rzplitej szlacheckiej i rodzącej się Polski ludowej; przez długie lata niewoli porozbiorowej była pokrzepieniem dla dusz, omdlewających nierzadko w ciężkiej niedoli, była dźwignią potężną, dodającą sił w niekończących się zmaganiach z przemocą, gwałtem i bezprawiem. „Idea Kościuszkowska", krzepiąc zbolałe tragedią porozbiorową serca, wlewała zarazem wiarę w lepszą przyszłość, zachęcała do nieustannej pracy niepodległościowej.

Dookoła otoczonej nimbem czci i uwielbienia osoby Naczelnika w chłopskiej sukmanie osnuła się wnet legenda, łącząca złotymi nićmi pamięć o nim z sercami kolejno występujących na widownię dziejową pokoleń polskich. Im jaśniej w świetle nowszych badań naukowych występują nam ludzkie przymioty Kościuszki, tym bliższą i zrozumialszą staje się nam postać ostatniego Wodza ginącej Polski, będącego u nas zarazem zwiastunem i pionierem nowych pojęć i przeobrażeń społecznych.

Ażeby zrozumieć w jaki sposób Tadeusz Kościuszko stał się w Polsce najcelniejszym wyobrazicielem swej epoki, jakimi drogami własną zasługą doszedł do roli przewodnika odrodzenia narodowego, dzierżącego wysoko szczytne hasła swego pokolenia, musimy zdać sobie sprawę z dróg, którymi szedł rozwój jego psychiki, jego umysłu, duszy i serca.

Andrzej Tadeusz Bonawentura, zrodzony najprawdopodobniej 4 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie na Litwie, podwaliny swego

wykształcenia zawdzięczał zrazu wychowaniu domowemu pod kierunkiem troskliwej matki Tekli z Ratomskich oraz jej krewniaka, człowieka obytego w świecie, który zastępował mu wcześnie zmarłego ojca, Ludwika, miecznika brzeskolitewskiego.

Po przodkach odziedziczył nie tylko cechy wschodniego typu antropologicznego, uwidaczniające się w tak charakterystycznym lekko zadartym nosie i wydatnych kościach policzkowych, lecz również białoruskie nazwisko, będące wyrazem pochodnym od imienia Konstantego Federowicza, zdrobniale zwanego Kostiuszą, Kostiuszką.

Z krwią białoruską odziedziczył przyszły Naczelnik również upór i cierpliwość niepowszednią.

W ciszy drobnoszlacheckiego dworku w Siechnowicach, młody Tadeusz wykazał duże zamiłowanie do nauki rysunków, geografii, matematyki. Nadewszystko przecie miał umiłować lekturę „Żywotów sławnych mężów" Korneliusza Neposa. Jest rzeczą charakterystyczną, że przyszły Naczelnik za przykład do naśladowania obrał sobie „Tymoleona Koryntczyka", wzór bezinteresownego wodza — obywatela, który nietylko przywrócił wolność swemu miastu ojczystemu, lecz również Sycylię wyzwolił z pod władzy tyrana, „a co trudniejsza się zdaje, daleko pomiarkowańszym w pomyślnościach stawił się, niż w przeciwnościach".

Pobyt w kolegium pijarskim w Lubieszowie (pod Pińskiem), przygotował Kościuszkę do Korpusu Kadetów w Warszawie, tego pierwszego w Polsce świeckiego zakładu nauczania, który w atmosferze patriotyzmu oraz idei postępowych wychowywał poczesny zastęp doborowej młodzieży. Od 1764 r. studiując ze szczególnym zamiłowaniem matematykę, rysunki, nauki inżynieryjne, Tadeusz pełen zapału budził się o godz. 3 rano, aby zyskać więcej czasu na naukę. W r. 1766 skończył Szkołę Rycerską z oficerskim patentem chorążego, 1768 r. otrzymał stopień kapitana. Zrazu pełnił w Szkole Rycerskiej funkcje instruktora.

Zkolei jako stypendysta królewski w 1769 r. udał się do Paryża, gdzie poświęcił się studiom malarskim w Królewskiej Akademii malarstwa i rzeźby. Ale bolesne wieści o pierwszym rozbiorze Polski (1772) skierowały jego uwagę wnet na przeważnie autodydaktyczne studia ekonomiczne, polityczne i wojskowe; celował później jako artylerzysta i saper. Pobytowi we Francji zawdzięczał nade wszystko znajomość postępowych idei wieku oświecenia, doktryn encyklopedystów oraz haseł demokratycznych poczytnego wówczas autora „Umowy społecznej", J. J. Rousseau'a.

Po powrocie do kraju (1774 r.) ubóstwo nie dozwoliło mu wstąpić do wojska, skoro za patent kapitański trzeba było zapłacić 18.000 zł „odstępnego“. Jako nauczyciel domowy pozyskał miłość Ludwiki Sosnowskiej, córki hetmana polnego litewskiego Józefa, który oczywiście, jak zwykle każdy dorobkiewicz, nie chciał słyszeć o wydaniu córki za ubogiego szlachetkę. Król Stanisław August poparł Sosnowskiego, żądając od Kościuszki ponownego opuszczenia kraju, (1776 r.).

Przez Francję udał się Kościuszko jako jeden z pierwszych cudzoziemców do bijącej się o swą niepodległość Ameryki. Mianowany pułkownikiem inżynierów, z wielką gorliwością a zarazem i skromnością pełnił swe obowiązki.

Przydzielony do armii północnej gen. Gatesa, działającej w tzw. „Krainie Wyżyn“, koło jeziora Champlain, na skutek swej przesadnej skromności, zrazu pozwolił sobie narzucić plan obwarowania twierdzy Ticonderogi nad rzeką Hudsonem, co w skutku przyprawić miało Gatesa o niepowodzenia orężne.

Wzbogacony tym doświadczeniem, Kościuszko następne umocnienia pod Saratogą przeprowadził tak trafnie, że przyczynił się tym do kapitulacji armii angielskiej generała Bourgogne'a (17.10. 1777 r.). Sukces ten zwrócił nań uwagę władz. W piśmie do Kongresu z 10.11.1777 r., naczelny dowódca wojsk amerykańskich, Jerzy Waszyngton nazwał go „mężem wiedzy i zasług“.

Latem 1780 r. przydzielony do armii południowej, jako naczelny inżynier pozyskał sobie uznanie i przyjaźń jej dowódcy, gen. Green'a. W czasie 8-letniego pobytu na wolnej ziemi Amerykanów zapoznał się z organizacją i taktyką ochotniczej, na wskroś nowoczesnej armii obywatelskiej, a zarazem przejął się zasadami demokratycznymi i republikańskimi. Czynnie wyznawał hasła równości obywatelskiej, poszanowania godności człowieka oraz braterstwa ludów nawet w stosunku do murzynów. W liście z 2 września 1782 r., skierowanym do Greena, orędu je za czarnymi, stwierdza: „Są nadzy,... a skóra ich może nosić dobre rzeczy, z równym powodzeniem jak nasza“.

Po szczęśliwym zakończeniu wojny, odznaczony przez rząd Stanów Zjednoczonych orderem Cyncynatów (z wiele mówiącym napisem: „Omnia relinquit servare rem publicam“), mianowany generałem brygady, obdarowany hojnie ziemią, powrócił do kraju w 1785 r.

Osiadłszy na rodzinnym zagonie w Siechnowicach, starał się promieniować w swoim kręgu, realizując poznane na drugiej półkuli idee. Częściowo czyniąc zadość głęboko odczuwanej potrzebie podkreślenia prawdziwego poszanowania dla pracy fizycznej, częściowo pod wpływem wywołanego nim zamiłowania do robót ręcznych z zapałem uprawiał tokarkę i ogrodnictwo.

Zmierzając do urzeczywistnienia swych przekonań demokratycznych, w swych dobrach zniósł całkowicie robociznę kobiet, a pańszczyznę zmniejszył do połowy, głosząc zasadę, że wszyscy ludzie są równi „a słowo p o d d a n y przeklęte być winno w oświeconych narodach".

Dopiero uchwale Sejmu Wielkiego o powiększeniu wojska do 100.000 zawdzięczał mianowanie generałem-majorem, 1789 r. Z dywizji wielkopolskiej przydzielony do armii ks. Józefa Poniatowskiego, stojącej na Ukrainie i Podolu, wyróżnił się korzystnie „gorliwością i czynną pracą w spełnianiu obowiązków" (Poniatowski). Braterską troskliwością otaczał żołnierza.

„Zalecał się także prostotą i popularnością w obejściu, przez co zjednał sobie miłość i przywiązanie żołnierza", jak świadczy angielski poseł Hailes.

W owej dobie Kościuszko upatrywał w przepojonej duchem republikańskim i demokratycznym — powszechnej oświacie ludu zbawienie Polski. „Usposobnijmy — pisał 3 kwietnia 1792 r. do swego sąsiada Zaleskiego — nasze syny światłem republikanta. Niech powszechna tylko będzie edukacja, niczego się lękać nie trzeba: od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych".

W kampanii 1792 r. wyróżnił się dodatnio, utrzymując w czasie odwrotu wzorowy porządek u swej dywizji. Pierwsze odznaczenie ustanowionym w czasie tej kampanii orderem „Virtuti Militari" Kościuszko otrzymał za bój pod Zieleńcami. Z chwilą zaś kiedy nasza armia południowa stanęła nad Bugiem, był on za nowoczesną koncepcją osłony ważniejszych punktów strategicznych, podczas gdy ks. Józef wraz z swym przyjacielem gen. Michałem Wielhorskim powrócił do przestarzałej taktyki obrony kordonowej wzdłuż całej rzeki. Dlatego związani fałszywym natarciem nie mogli zdążyć z pomocą Kościuszce, który w umocnionych stanowiskach pod Dubienką w około 5 — 6.000 ludzi i 10 dział wytrzymał całodzienne wściekłe ataki piechoty i szarże kawalerii Kachowskiego (19.000 i 56 dział). Bitwa pod Dubienką ugruntowała popularność Kościuszki wśród patriotycznych kół społeczeństwa.

Po przejściu króla do Targowicy wziął dymisję w stopniu generała porucznika i zmuszony okolicznościami politycznymi, wyjechał z kraju, gdzie zostawił o sobie dobre wspomnienie. Współczesna pieśń patriotyczna opiewa:

„Kościuszki życie wszystkim drogie,
On jeden pęta haniebne zrzuci,
A wolność wróci“.

Popularność jego wzrosła, kiedy doszła z Paryża wiadomość o nadaniu mu przez Zgromadzenie Prawodawcze francuskiego obywatelstwa honorowego za udział w wojnie o wolność Ameryki.

Ta okoliczność przyczyniła się do tego, że grono patriotów zagnanych klęską drugiego rozbioru do Lipska, jemu powierzyło misję polityczną do Paryża. Nad Sekwaną konferował Kościuszko z ministrami spraw zagranicznych i wojny w sprawie zapewnienia wydatnej pomocy gotującemu się w Polsce powstaniu. Ale dla polityków francuskich dywersja polska nad Wisłą miała być tylko odciągnięciem od Renu sił koalicji państw monarchicznych starej Europy. W rozmowach z Kościuszką roztaczano miraże koalicji szwedzko-polsko-tureckiej, ale skończyło się, jak zwykle na gołosłownych obietnicach.

W r. 1793 w Lipsku spiskowcy ofiarowali Kościuszce naczelne dowództwo. Celem nawiązania bezpośredniej łączności z krajem, Kościuszko zjawił się w Podgórzu. W czasie narady ze spiskowcami warszawskimi oświadczył: „Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie“.

Ponieważ przygotowania były dalekie od ukończenia, dla zmylenia śladów Kościuszko wyjechał do Włoch.

Atoli potrzeba zapobieżenia rozbrojeniu wojska polskiego, a nade wszystko rozpoczęty przez brygadę Madalińskiego marsz z pod Ostrołęki na Kraków, przyśpieszył wybuch insurekcji. Na rynku krakowskim ogłoszono 24 marca 1794 r. Kościuszkę „najwyższym i jedynym naczelnikiem“, a „ocalenie ludu... najwyższym prawem“. Uroczyście wyrzekano się „wszelkich przesądów i opinij, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły“.

Chcąc rozprawić się z nieprzyjacielem, Naczelnik 1 kwietnia 1794 r. wyruszył z Krakowa, nakazawszy oddziałom powstańczym koncentrację pod Luborzycą. Po połączeniu się z Madalińskim i Mangełem miał do 4000 żołnierzy. W czasie postoju pod Koniuszą,

3 kwietnia dołączyli się włościanie okoliczni, uzbrojeni w kosy i piki. Z drugiej strony w okolicy Skalmierza gen. Denisow rozporządzał dywizją przeszło 5-tysięczną. Z częścią tych sił wysforował się naprzód gen. Tormasow, pewny niewątpliwego sukcesu.

Na polach Racławic (4.10.) Kościuszko w zupełności zaskoczył wroga wprowadzeniem do boju w decydującej chwili wówczas nieznanej, nowej broni — kosy, głównego oręża nowej formacji, złożonej z 320 Krakusów. Po zwycięstwie racławickim Wojciech Bartosz przezwiskiem Głowacz, zwany przez Kościuszkę Głowackim, jako pierwszy chłop, został mianowany oficerem, a Naczelnik przywdzianiem sukmany chłopskiej wyraził najdobitniej zarówno swoje uznanie dla bohaterskich kosynierów, jak i swoje szczere przekonania demokratyczne.

„Cud kosy racławickiej", w oparciu o amerykańskie doświadczenia „małej wojny" podsunął Kościuszce myśl przemienienia wojny z demonstracji o typie wojskowym w powszechny zryw mas ludowych. Licząc się z niemożliwością wystawienia stutysięcznej armii regularnej, zamierzał „postawić masę 300-tysięczną" chłopską (Kościuszko do Fr. Sapiehy, 12.5.1794 r.).

Zamysłów tych nie zdołał niestety w czyn wprowadzić. Przecie słusznie zauważył J. I. Kraszewski, że „tylko znając stan kraju, ocenić można co przez te kilka miesięcy uczynić potrafił Kościuszko z niczego prawie stwarzając wojsko, sztab, dowódców, pułki ochotnicze i wszystkie zasoby, na których zbywało".

Sam jednak nie mógł równocześnie podołać obowiązkom naczelnika kraju wycieńczonego anarchią oraz czynnościom naczelnego dowódcy wojska, znajdującego się w stanie organizacji. Zbyt zresztą wyprzedzał pojęciami swoje społeczeństwo, aby usiłowania jego postawienia całego narodu pod bronią mogły być uwieńczone pełnym sukcesem.

To też mimo uniwersału połanieckiego (7.5.), w którym kontynuując dzieło konstytucji 3-go Maja, ogłosił zniesienie poddaństwa włościan celem przysporzenia „walecznych obrońców ojczyźnie", mimo polityki tolerancyjnej w stosunku do wyznawców religii prawosławnej, oraz humanitaryzmu wobec Żydów, którzy ujęci serdecznością Naczelnika wystawili 2 pułki dla obrony stolicy (płk Berko Joselewicz), współzawodnicząc tym samym z ludem warszawskim, któremu pułkownikował dzielny szewc Kiliński, — Kościuszko nie mógł odwrócić zagrażających krajowi niebezpieczeństw. Z jednej strony na losach powstania zaważyć miała przygniatająca przewaga

liczebna nieprzyjaciela oraz niepomyślna sytuacja międzynarodowa, z drugiej brak zdecydowanej woli zwycięstwa i chęci do reform społecznych u warstw posiadających. Zresztą o losach powstania rozstrzygnąć miał wynik walki orężnej.

Klęskę pod Szczekocinami (6.6.) spowodowało nieoczekiwane ukazanie się wojsk pruskich po stronie nieprzyjacielskiej. Królowi Fryderykowi Wilhelmowi II spieszyło się do opanowania Warszawy. Ale bohaterska obrona stolicy przez niestrudzonego Naczelnika oraz zwycięska wyprawa do Wielkopolski najlepszego generała insurekcyjnego, Jana Henryka Dąbrowskiego, zmusiły niedawnego „sprzymierzeńca" Polski do spiesznego odwrotu.

Nowe niebezpieczeństwo zagrażało powstaniu ze strony zbliżających się z frontu tureckiego wojsk groźnego marszałka Suworowa, który miał skoordynować działania luźnych dotąd grup nieprzyjacielskich.

Strategiczny plan Kościuszki niedopuszczenia do koncentracji sił carskich nie powiódł się. W sile 7.000 wojska z 20 armatami stanął 10 października 1794 r. pod Maciejowicami przeciw 16.000 żołnierzy i 60 armatom gen. Fersena. Całodzienny zaciekły bój wobec przygniatającej przewagi wroga zakończył się klęską. Brak wodza, który ciężko ranny dostał się do niewoli, stał się powodem ostatecznej katastrofy powstania, a co za tym idzie doprowadził do trzeciego rozbioru.

Przewieziony na rozkaz Katarzyny II do Petersburga, wtrącony zrazu w kazmaty twierdzy petropawłowskiej, a następnie ze względu na zły stan zdrowia umieszczony w pałacu hr. Orłowa, więzienie swe opuścił Kościuszko dopiero dzięki carowi Pawłowi w 1796 r., złamany fizycznie, z niewyleczonymi jeszcze ranami na głowie i nodze. W czasie podróży przez Szwecję i Anglię do Ameryki, wszędzie witany owacjami jako rycerz wolności, ostatecznie w 1789 r. osiadł w republikańskiej Francji, orędując w sprawie polskiej, patronując legionom Dąbrowskiego.

W owej dobie w wydanej z jego inicjatywy broszurze pt. „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?" przekazywał przyszłym pokoleniom legendę kosy racławickiej, kładł podwalinę pod ideologię przyszłych powstań ludowych.

Szczery demokrata i republikanin był wrogiem cezaryzmu napoleońskiego. To też w 1806 r. odmówił Napoleonowi współpracy, uzależniając ją od bezwarunkowej odbudowy Polski. Podobnie

w czasie Kongresu wiedeńskiego dla analogicznych powodów, usunął się od współdziałania z carem Aleksandrem.

Odtąd zamieszkał w jedynej wówczas republice Europy. Na wolnej ziemi Szwajcarów, (uwolniwszy przedtem w testamencie włościan siechnowickich od pańszczyzny), zmarł w Solurze 15 października 1817 r. Zwłoki spoczęły w krypcie Wawelu. Wdzięczny naród usypał kopiec swemu wodzowi duchowemu, pierwszemu bojownikowi w wielkim stylu Polski ludowej (1823 r.).

Kościuszko był jedną z najczystszych postaci swej epoki. Odmawiano mu często geniuszu wodza i polityka, nie kwestionowano jednak jego kryształowego charakteru, bezinteresowności i poświęcenia bez granic ideałom narodowym i społecznym. Pamiętniki współczesne przekazują nam taką sylwetkę Najwyższego Naczelnika: „Żadne nadużycie, brudy, srogość lub zemsta, nie splamiły jego chwały. Wspaniałomyślnie przebaczał nieprzyjaciołom i tam tylko karał, gdzie prawa tego wymagały. W obozie w Warszawie, gdziekolwiek był, jednostajność w ubiorze i pożywieniu uważano. Hulanki i huczne zabawy, wszelkiego rodzaju uciechy, były mu obce. Czarny chleb, gruba kapusta i szklanka piwa, były zwykłym i najulubieńszym jego pożywieniem, kurtka płócienna-ubiorem. Nie otaczała go zgraja służących, nie miał błyszczących zaprzęgów,... najczęściej sam, a najwięcej z jednym chodził adiutantem". (Wojda).

Kościuszko, wznosząc chorągiew powstania, choć sam upadł, mimo to zdziałał wiele dla przyszłości narodu. Insurekcją ocalił własną godność i cześć narodu polskiego, umożliwiając mu późniejszą walkę o odrodzenie narodowe i niepodległość polityczną. Przykładem swoim dawał najlepsze świadectwo demokratycznym i postępowym hasłom, których był w Polsce gorliwym szermierzem. Stąd, choć sam był wodzem Polski w upadku, przyczynił się do wytworzenia nowej ideologii społecznej i politycznej Polski Ludowej.

Ppłk dypl. KIRCHMAYER JERZY

WPŁYW CZYNNIKA POLITYCZNEGO NA KONSTRUKCJĘ POLSKIEGO PLANU WOJENNEGO W ROKU 1939

Nie ma już dzisiaj potrzeby szukania doświadczeń taktycznych i operacyjnych w kampanii wrześniowej 1939 roku. Dla organizacji i uzbrojenia wojska, dla kształtowania się nowoczesnej doktryny wojennej miarodajne są doświadczenia z późniejszych okresów drugiej wojny światowej. Kampania wrześniowa ma dla nas wprawdzie doniosłe znaczenie, jednak leży ono w innej płaszczyźnie. Kampania została przegrana wojskowo dlatego, że nasz plan wojny był zły, że nie mieliśmy lotnictwa, broni pancernej, artylerii przeciwlotniczej i broni przeciwpancernej, że nasze wojsko i nasza doktryna tkwiła korzeniami w warunkach wojny 1918—1921, podczas gdy przeciwnik rozporządzał nowoczesnym narzędziem wojennym i nowoczesną doktryną. To są rzeczy jasne i ogółowi dostatecznie znane. Ale przegraliśmy kampanię także politycznie i ciągle jeszcze nie zdajemy sobie dobrze sprawy, w jaki sposób błędna polityka zaważyła na przebiegu klęski wojskowej i jak dalece katastrofalny był ten wpływ. Ciągle jeszcze w przekonaniu ogółu społeczeństwa główna przyczyna klęski wrześniowej tkwi w naszym braku czołgów i samolotów. W rzeczywistości trzeba jej szukać przede wszystkim w polskiej, błędnej koncepcji politycznej. To ona była jedną z najważniejszych przyczyn, na którą liczyli Niemcy, ruszając do najazdu na Polskę, ona zwaliła na barki naszego wojska zadanie ponad siły, to ona była przyczyną fantastycznego planu wojny, z jakim rozpoczęliśmy działania we wrześniu. Dlatego to drugie — polityczne oblicze kampanii jest dzisiaj niepomiernie dla nas ważniejsze niż oblicze czysto wojskowe. Jeżeli w tragicznych przeżyciach wrześniowych szukamy źródła doświadczeń i nauki na przyszłość, to są one przede wszystkim natury politycznej.

* * *

Jednym z zagadnień pominiętych dotychczas w naszej prasie wojskowej jest wpływ czynnika politycznego na konstrukcję polskiego planu wojny w roku 1939. Ten wpływ można już dzisiaj odtworzyć. Trzeba to zrobić tym bardziej, że to samo zagadnienie poruszyła obecnie polska prasa emigracyjna, rzucając nań pro-

mień światła zbyt wąski i zbyt wstydliwy. Nawiązując do artykułu płk. dypl. Henryka Piątkowskiego w „Polsce Walczącej" pt. „Polski plan operacyjny zachodni" *). Najpierw oddaję głos płk. Piątkowskiemu, później przedstawię swój pogląd na tę sprawę.

PODSTAWY PLANU OPERACYJNEGO

Polski plan operacyjny zachodni

Plan oparty był na następujących przesłankach:

1) Niemcy będą napastnikiem, od nich będzie zależał wybór czasu i warunków natarcia.

2) Wojna będzie koalicyjna (Polska — Francja — Wielka Brytania); Niemcy jednak uderzą przeważną ilością sił na nas. Z początkiem działań musimy się liczyć z dużą przewagą ilościową i jeszcze większą techniczną.

Stąd: początkowo na całym froncie defensywa, tak, żeby przetrzymać pierwsze uderzenie sił nieprzyjaciela i *nie dać się rozbić* **), do czasu rozpoczęcia ogólnej ofensywy na Zachodzie. Potem w miarę możność przejść do *działań zaczepnych.*

Rozpoczęcie ogólnej ofensywy na froncie francuskim było ustalone na piętnasty dzień mobilizacji francuskiej. Przed tym terminem miały być prowadzone ze strony sojuszniczej działania wstępne na mniejszą skalę, mające na celu związanie sił niemieckich na froncie zachodnim. Jako zasadnicze miało być, z chwilą rozpoczęcia działań niemieckich (gros sił przeciw nam) natychmiastowe rozpoczęcie działań lotniczych ze strony Francji.

Możliwe, przewidywane, zasadnicze kierunki działań nieprzyjaciela:

Do czasu zajęcia przez Niemcy Czechosłowacji widziano główny kierunek z Pomorza na Kutno — Warszawę, podczas gdy działanie ze Śląska miałoby charakter raczej wiążący. Od chwili opanowania Czechosłowacji prawdopodobieństwo działania gros sił ze Śląska ogromnie wzrosło; kierunek z Pomorza jednak zawsze zostawał aktualny.

Z Prus Wschodnich mogły być wzięte przez nieprzyjaciela płytsze lub głębsze zagony w stosunku do całego ugrupowania.

Kierunek z Górnego Śląska na Kraków i na wschód — był w stosunku do kierunku na Łódź i Warszawę odśrodkowy i dość odosobniony. Wyprowadzał na tereny przemysłowe.

W pierwszej fazie rozciągłość frontu nie pozwala na zorganizowanie ciągłej obrony stałej na całym froncie. Możliwe są jedynie działania ruchowe, polegające na przeciwstawieniu się

*) „Polska Walcząca — żołnierz polski na obczyźnie" Nr 37/45. Autor znany przed wojną jako młody, zdolny oficer dyplomowany, należący bezprzecznie do elity oficerów naszego wojska przedwrześniowego, był II oficerem do zleceń szefa sztabu głównego i z tego tytułu miał wgląd w nasze przygotowania do wojny.

**) podkreślenia „Polski Walczącej".

nieprzyjacielowi na określonych kierunkach obroną stałą lub opóźnianiem i działaniem odwodem w najbardziej zagrożonym kierunku.

Trzy kierunki:

— z Prus Wschodnich na Warszawę,

— z Pomorza na Kutno,

— ze Śląska Średniego na Warszawę, na których można było spodziewać się działania gros sił nieprzyjaciela, zbiegał się w rejonie: — Kutno — Warszawa — Piotrków.

Początkowo ogólna koncepcja polegała na *umieszczeniu na tych kierunkach armii pierwszego rzutu z zadaniem obronnym* (obrona stała lub opóźnianie, zależnie od terenu), a gros odwodów w rejonie: Warszawa — Kutno — Tomaszów Mazowiecki.

W miarę wzrostu zagrożenia gros sił nieprzyjaciela od południa (Śląsk Średni) i gdy stamtąd można się było spodziewać głównego uderzenia, *armia odwodowa* w planie została przesunięta bardziej *na południe* w ogólny rejon: Tomaszów Mazowiecki — Radom — Kielce, łącząc strategicznie armię łódzką z krakowską.

Poza tym grupy dywizyj odwodowych:

— Włocławek — Płock — Kutno — Rożan — Ostrów Mazowiecki — Pułtusk — Rzeszów.

Plan koncentracji

Plan koncentracji przewidywał w pierwszej kolejności zebranie Armii pierwszego rzutu w rejonach, określonych planem operacyjnym, a w dalszej kolejności zebranie gros Armii Odwodowej. Grupy dywizyj odwodowych były różnie koncentrowane w czasie.

Plan był dostosowany do technicznych możliwości kolejowych, żeby zapewnić maksymalną szybkość przetransportowania jednostek do rejonów wyładowczych.

Uwaga: Więcej jak połowa wielkich jednostek została zebrana w rejonach koncentracji przed działaniami wojennymi. Po rozpoczęciu działań nastąpiły w koncentracji opóźnienia, wskutek bombardowań. Najbardziej ucierpiała Armia Odwodowa, której gros było mobilizowane i koncentrowane na końcu; znacznie mniej Armie pierwszego rzutu, których większość wielkich jednostek została skoncentrowana w okresie zagrożenia.

Założenia teoretyczne

Plan operacyjny był bardzo mocno krytykowany. Wydaje mi się, że było to o tyle wynikiem nieporozumienia, że większość krytyków uważała, że w nim leżała przyczyna klęski. Zwłaszcza świeżo po katastrofie, nie mając żadnych doświadczeń, czasem nawet możności obserwowania przebiegu kampanii w Polsce — nie mogli oni zrozumieć, że nawet najlepszy plan operacyjny nie był w stanie odwrócić losów kampanii. Mógłby zapewne o kilka dni przedłużyć czas jej trwania, ale nigdy w tamtych warunkach — nie mógł jej zakończyć zwycięsko.

Ograniczenie krytyki tylko do planu operacyjnego, przyjęcie, że posiadanymi siłami można było *zasadniczo* lepiej rozegrać kampanię jest dowodem, że krytycy nie zdawali sobie sprawy, iż nasze dywizje nie były w stanie walczyć, jak równy z równym — z dywizjami pancernymi wroga. Nasuwa się porównanie: nieraz nasze oddziały, niczym ołowiana blacha były cięte stalowymi nożycami dywizyj pancernych, wspartych przez bombowce „Luftwaffe“. Na przykładzie Francji 1940 roku widać to jeszcze bardziej dobitnie, gdyż front był znacznie bardziej nasycony wojskiem, a wojsko francuskie czołgami własnymi.

O ile krytycy sprowadzali swoje zarzuty co do składu naszych Sił Zbrojnych pod kątem ich braków do wojny trójwymiarowej — to słuszność była po ich stronie. Jeżeli natomiast pomijali to najistotniejsze zagadnienie i zarzucali, że Polska nie wystawiła *więcej* dywizyj piechoty, które przecież w wojnie okazały swoją „bezbronność“ — to można dzisiaj już z całą pewnością stwierdzić, że nie mieli racji. Chodziło o *więcej* lotnictwa i czołgów, w składzie jednostek pancerno-motorowych a w ostateczności o *więcej* dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych.

Istotne przyczyny przegranej, jak to zostało zaznaczone poprzednio („Polska Walcząca“ nr 35 z br.) leżały przede wszystkim w czynnikach *poza* planem operacyjnym zachodnim, bowiem przyczyną była niewspółmierność sił w pojęciu najbardziej ogólnym oraz ich uzbrojenia.

Nie chcąc popaść w stare błędy, spróbuję moje rozważania nad planem, przeprowadzić w oparciu o *założenia teoretyczne*. Oczywiście, nie mają one nic wspólnego ani z historią, ani z pracą „dla historii“. Celem ich jest: zdanie sobie sprawy z własnych błędów, ażeby przy pewnym wysiłku myśli — wyciągnąć maksimum nauki. która pozwoli w przyszłości ustrzec się od wejścia na niewłaściwą drogę.

A. ZAŁOŻENIE PIERWSZE.

Wojna posiada raczej charakter *dwuwymiarowy*. A więc to, co dzieje się na ziemi — rozstrzyga. Wobec tego przede wszystkim działalność lotnictwa jest zupełnie ograniczona. Nadto na ziemi działalność jednostek pancernych w żaden szczególny sposób nie zaznacza swojej wydajności.

Przyczyna: obojętnie jaka — skoro rozważania są teoretyczne — może nią być zła pogoda. A więc te właśnie jesienne deszcze, o które modlono się we wrześniu 1939 roku w Polsce.

Chciałbym wyrazić to jeszcze bardziej dobitnie. Użyję porównania z lat 1914 i 15: tempo ofensywy niemieckiej zostaje sprowadzone przez opóźniające ją własne dywizje piechoty do szybkości 10—15 km na dobę. Dzieje się to dlatego, że ani *bombowiec*, ani *czołg* nie mogą wskutek złych warunków atmosferycznych i terenowych rozwinąć swoich możliwości, a wobec tego polski *ciężki karabin maszynowy nie stracił swego znaczenia*, na czym opiera się polska piechota.

Wojsko nasze jest takie, jakie było w rzeczywistości, we wrześniu z tym jednak, że wobec przyjętego ograniczenia działalności lotnictwa niemieckiego — zaburzenia w transportach koncentracyjnych nie miały miejsca.

Krótko mówiąc, zakładamy teoretycznie, że plan okazał się realny i jest realizowany.

* * *

W tych warunkach zapytajmy, jaki jest charakter planu operacyjnego?

Plan jest wybitnie obronny! Wyraża się to przede wszystkim w tym, że plan nie przewiduje *pobicia* części sił przeciwnika. A więc w konkretnym wypadku jednego ze skrzydeł niemieckich, które zamierzają nas zgnieść w uściskach kleszczy. Plan nie odpowiada manewrom po liniach wewnętrznych, żeby bijąc kolejno części sił wroga, rozprawić się samodzielnie z najazdem niemieckim.

Tu dygresja:

Takie pobicie północnego ramienia niemickich kleszczy, leżało w zamiarach poprzednich, gdy warunki były jeszcze znacznie lepsze, mianowicie przed upadkiem Czechosłowacji. Wobec czego południowe skrzydło niemieckie, sięgając tylko Górnego Śląska — było znacznie mniej niebezpieczne. Projekt przewidywał ofensywę na Prusy Wschodnie, celem pobicia północnego skrzydła niemieckiego, oczywiście w tym celu ażeby z kolei zwrócić się przeciwko południowemu.

Gdy warunki, w których powstał nasz plan zachodni — równają się już niemal strategicznemu otoczeniu (po upadku Czechosłowacji), próba pobicia jednego ze skrzydeł, byłaby połączona ze zbyt wielkim ryzykiem. Wymagałaby bowiem *skupienia sił*, w miejscu rozstrzygającego uderzenia, a co za tym idzie takiego osłabienia reszty frontu, że nie byłby w stanie osłonić głównej bitwy.

Do czasu wystąpienia Francji wskazana jest ostrożność. I zdaje się słusznie podkreśla to plan w zdaniu: „Początkowo na całym froncie defensywa tak, żeby przetrzymać pierwsze uderzenie gros sił nieprzyjaciela i *nie dać się rozbić* do czasu rozpoczęcia ogólnej ofensywy na Zachodzie.

Plan wstawia własne siły zbrojne w ścisłą zależność od sił sojuszniczych; to nie my, ale Niemcy będą bić się po liniach wewnętrznych wobec: z jednej strony Francji, a z drugiej — Polski.

Armia Odwodowa — ma interweniować na kierunku dla nas groźniejszym: południowym. Jaki ma być charakter tej interwencji?

Z całego ogromnego nastawienia planu, należy liczyć się raczej z tym, że interwencja doprowadzi — w najlepszym wypadku — tylko do wstrząsu zaawansowanych w ofensywie sił przeciwnika, a w jego wyniku do zatrzymania ofensywy w obszarze interwencji. Pozwoli to na odskok reszty sił frontu, żeby znów głębiej przyjąć nowe uderzenie. Chodzi bowiem o to, ażeby zachować siły własne do kontrofensywy, w czasie kiedy ofensywa francuska zmusi Niemców do przerzucenia sił na zachód.

Kiedy znamy już istotę tego planu, poznaliśmy bowiem rolę wyznaczoną w nim odwodowi strategicznemu, przejdźmy do rozbioru frontu.

Jego *zarys wtórny* przebiegał: Biebrza, Narew, Modlin, Wisła, Toruń, Bydgoszcz, Gopło, Koło, „Warta i Widawka", Częstochowa, umocnienia śląskie, Karpaty. Jego *czołowy zarys* był jeszcze bardziej wysunięty: na północy po Mławę — na zachodzie po Poznań, natomiast skrzydła opierające się o fortyfikacje typu stałego — nie miały linii wtórnej.

Charakteryzując to położenie, możemy powiedzieć, że: front „pochwycił" teren w sposób możliwie maksymalny w rozległym swoim centrum, oraz starał się usztywnić skrzydła, opierając je o fortyfikacje. Z zamierzeń planu rozumiemy dlaczego? Chciał mieć możliwie dużo terenu, ażeby było „z czego" oddawać go w walce opóźniającej, za cenę zysku na czasie.

Przestrzeń kraju, w wyniku warunków politycznych była nieduża, a zagrożenie skrzydeł fatalne. W tych warunkach im bardziej wysuwamy środek frontu na zachód tym bardziej pogarszamy warunki jego „równowagi" przez zagrożenie skrzydeł. Niemieckie uderzenia miały być wymierzone zarówno na bezpośrednie „skrzydła" centrum, jak również na dalsze skrzydła całego frontu.

Posłuchajmy co mówi historia wojen

Niemcy, zgodnie ze szkołą strategiczną feldmarszałka Schlieffena — zastosowali wzór „Cannae", (prześladują one świat od 2.000 lat, może teraz bomba atomowa położy im kres). Hannibal w 216 r. przed Chr., dziedzicząc po poprzednich wodzach kartagińskich tę metodę dwustronnego oskrzydlania przeciwnika, ażeby otoczywszy go zniszczyć jego żywe siły — pobił w ten sposób Rzymian.

Najbardziej krańcową obronę na „system" „Cannae" — stanowi „Zama", autorem jest jej również Hannibal. Gdy w 202 r. przed Chr. Scypio Afrykański zaatakował Hannibala w bitwie pod Zamą, używając z kolei przeciw niemu dwustronnego oskrzydlenia, Hannibal przyjął bitwę. Nadto przewidując, że pobici kiedyś jego metodą Rzymianie, uciekną się do dwustronnego oskrzydlenia, z góry postanowił to wyzyskać. Dał się świadomie Rzymianom otoczyć, ażeby móc przerwać ich środek, zebranymi tutaj swoimi, najlepszymi jednostkami. Następnie gdy wyrwa będzie dokonana, zamierzał wtargnąwszy w nią, działając ośrodkowo — zrolować oba skrzydła Rzymianom.

Oto odpowiedź na „Cannae": dać się ująć w kleszcze, żeby następnie je rozerwać. (Zawiodła ona jednak Hannibala, który został przez Scypiona Afrykańskiego pobity).

Jakie mogą być jeszcze inne odpowiedzi? Oczywiście odwrotne, mianowicie cała gama prób mniej lub więcej śmiałego uchylenia się od oskrzydlenia. Mając te przykłady przed oczyma, wróćmy do planu operacyjnego.

Czy plan nasz, wzorem „Zamy“ ma zamiar rozerwać kleszcze, czy też odwrotnie: próbuje uchylić się od ich uścisku? Otóż plan wcisnął nasz półkolisty front w głąb kleszczy, jednak bez zamiaru ich rozrywania; pamiętamy jak defensywny był charakter planu. Niepozbawiony był więc cech *ryzyka* mimo całą swoją defensywność.

Wśród motywów „pochwycenia“ maksimum terenu, oprócz chęci posiadania go, dla działań opóźniających —odegrały jeszcze rolę lokalne względy lepszych warunków obronnych w obszarze Bydgoszczy, niż na terenach, leżących bardziej na południowy wschód. Nadto ten motyw znajdował oparcie we względach politycznych i w ogólnej dążności panującej w Polsce, nieoddawania ziemi polskiej bez walki, oraz techniczne względy mobilizacyjne.

Wydaje się, że w obliczu groźby otoczenia — przy wybitnie obronnych zamiarach planu — chęć uchylania się od otoczenia byłaby bardziej celowa. Oczywiście bez przesady, gdyż w warunkach polskiej przestrzeni i przebiegu granic politycznych — mogło łatwo skończyć się oddaniem ¾ państwa *bez bitwy*.

Wydaje się więc, że korektura wtórnego zarysu frontu, w obszarze Bydgoszczy, z zejściem na linię: Biebrza, Narew, Modlin, *Bzura, Łódź,* Śląsk, Karpaty — może być dyskutowana w ramach założenia, w związku z wybitnie obronnym planem, bazowanym na tym, żeby „nie dać się rozbić“ przed terminem wkroczenia Francji.

Z kolei należy się zastanowić nad decyzją skoncentrowania odwodu do interwencji na południu.

Myślę, że możemy uznać ją za *słuszną*. Bowiem odwód umieszczony centralnie prawdopodobnie nie zdążyłby do bitwy; nie zdążywszy zaś spowodowałby, że nasze siły zostałyby rozdzielone przez rozrzucenie ich w głąb, a następnie byłyby bite kolejno.

Jeśli czytelnicy przejmują to ujęcie, to musimy w oparciu o nie wyraźnie sobie powiedzieć, że siły własne przeciwstawione północnemu skrzydłu kleszczy, nie mogąc liczyć na interwencję odwodu strategicznego — muszą być odpowiednio dotowane i dowodzone, ażeby mogły operować samodzielnie. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że zamierzona i udana interwencja na południu, w sensie zatrzymania tam ofensywy niemieckiej — nie będzie odczuta na północy korzystnie dla obrońcy, a przeciwnie: im wolniej pójdą siły na południu, tym bardziej będzie wzmacniany *nacisk* północnego ramienia kleszczy.

Co do *dotowania* sił własnych na północy, to grupy dywizyj odwodowych, przede wszystkim w rejonie: Rożan — Ostrów Mazowiecka — Pułtusk, a następnie Włocławek — Płock — Kutno, reprezentują tę ideę w sensie dodatnim.

Co do *dowodzenia*, to sprawa wyraźnie postawiona była nie na poziomie. Organizacja dowodzenia była raczej staroświecka. Brak etatowych dowództw Korpusów, a zwłaszcza brak etatowych dowództw Grup Armii zdaje mi się dzisiaj nie wymaga już naświetlania — jest dostatecznie zrozumiany jako rozwiązanie ujemne. Szczególnie w zestawieniu z prostotą organizacji niemieckiego dowodzenia — nasza organizacja dowodzenia bardzo razi.

Ograniczając się do poruszania zagadnień w skali ogólnej nie rozszerzam ram rozważań na zagadnienia pochodne. Odkładam więc dyskusję na temat, jak można byłoby w ramach tego planu i tego założenia rozwiązać polską północną Grupę Armii z pogłębieniem jej kierunku opóźnienia bardziej na południe z włączeniem weń ufortyfikowanych obszarów: Warszawa—Modlin, oraz Brześć.

Jakimi wnioskami zakończymy te rozważania bacząc, żeby utrzymać się w tym *teoretycznym założeniu.*

Sądzę, że plan operacyjny zachodni mimo niedociągnięcia i błędy, wśród których wymienię:

— zbyt obszerny zarys frontu,

— wadliwa organizacja dowodzenia, przy zasadniczej słusznej daleko posuniętej obronności planu, jasnej myśli przewodniej interwencji odwodem strategicznym na południu, na kierunku z góry i logicznie przewidzianego, największego zagrożenia

był planem do przyjęcia w ramach założenia pierwszego.

Sądzę, że czytelnicy przyznają mi, że warunki, które przyjąłem w założeniu są w stosunku do ubiegłej rzeczywistości, tak dobrze nam znanej z tragicznej katastrofy Września — niezwykle dla nas korzystne. Zależy mi na tym, żeby podkreślić najmocniej, iż nawet w tak *korzystnych warunkach* nasz plan musiał być tak bardzo obronny, musiał sprowadzać się do próby zahamowania ofensywy niemieckiej, ażeby w ramach szerszego planu sojuszniczego dopiero później, już przy pomocy alianckiej — przystąpić do pobicia wroga. Jeśli sojusz *„nie zagra“*, położenie nasze pogarsza się po prostu beznadziejnie.

Oto jest perspektywa założenia pierwszego, tak bardzo dla nas korzystnego. „Darowuje“ nam ono nasze błędy myśli strategicznej w przygotowaniu Sił Zbrojnych do wojny, gdyż teoretycznie wyłącza wydajność *bombowca i czołgu.*

Przejdźmy teraz do założenia drugiego, bardziej zbliżonego do warunków rzeczywistych. W tym założeniu błędy popełnione w przygotowaniu Sił Zbrojnych w sensie materialnym — do wojny, nie będą wyłączone. Nie zostaną „darowane“.

B. ZAŁOŻENIE DRUGIE.

Wojna ma charakter *trójwymiarowy.* Warunki są takie, jakie były w rzeczywistości w pełni po stronie niemieckiej, natomiast po stronie polskiej sprowadzają się do tego, co naprawdę materialnie znalazło się na polach bitew. Wprowadzam tutaj teoretyczną poprawkę, mianowicie tę, że nie tylko jednostki spośród dowódców, lecz wszyscy dowódcy mają pełną świadomość, czym grozi bombowiec i czołg. Krótko mówiąc — posiadamy w dniu 1 września 1939 roku te poglądy, które dopiero zostały osiągnięte doświadczeniem przebytej kampanii wrześniowej, a następnie uzupełnione doświadczeniem lub obserwacją wysiłków następnych kampanii: a więc we Francji, w Rosji itd. Nie bez znaczenia są tu również obserwacje

poczynione w położeniu całkowicie odwróconym, kiedy Niemcy znaleźli się wobec przewagi alianckiej: w powietrzu i na ziemi. (Np. kontrofensywa Rundstaedta).

Przez pryzmat tych doświadczeń i obserwacji nikt zapewne nie będzie się wzdragał, żeby przyjąć pogląd, iż dyskutowanie planu operacyjnego zachodniego z próbą robienia poprawek w płaszczyźnie nadawania innych kierunków dla przeciwnatarć odwodów itp. — mija się z celem. Bowiem rzeczą wynikającą z niewspółmierności sił było, że natarcia w dzień na jednostki pancerne były niemożliwe, że dotychczasowa taktyka oddziałów nie mogła być stosowana.

Natomiast logiczna wydaje się konieczność ułożenia innego planu, który wziąłby pod uwagę właściwe zasady walki dla naszych dywizyj piechoty, niedozbrojonych w sprzęt przeciwpancerny i przeciwlotniczy, skoro niewspółmierność sił uzbrojenia uniemożliwia prowadzenie walki w każdych warunkach. Nie pozwala na uprawianie taktyki, w której wyszkolono oddziały. A więc np. jeżeli usiłują one nacierać na czołgi w dzień, to popełniają akt samobójczy.

Przyjmujemy, że wynikłe z doświadczenia zasady walki (niektórzy dowódcy stosowali je już we wrześniu) — są następujące:

— *ruch w dzień i natarcia w dzień* są dla dywizji piechoty i brygady kawalerii *wykluczone. (Ruch* odbywa się tylko *nocą).*

Formy walki: w dzień *obrona* „jeżem“ w murowanych osiedlach lub lasach; w nocy *wypady* dobrze zorganizowane, na czołgi na postoju.

Są to oczywiście formy walki w strefie możliwego starcia z jednostkami pancernymi, w strefie walki wyłącznie z piechotą niemiecką mogą być stosowane „stare“ zasady walki. W czasie będą zawsze ograniczone możliwością zjawienia się jednostki pancernej, lub rozpoczęcia masowego ataku z powietrza przez „Luftwaffe“, która mając swobodę koncentracji może w dowolnym punkcie wystąpić przeciw polskiemu powodzeniu lokalnemu (Kutno).

W tych warunkach dowódcy operacyjni nie mają żadnych możliwości interwencji na polu walki. Posiadane dwie brygady pancerno-motorowe są tutaj oczywiście wyjątkiem; stanowią jednak zbyt małą przeciwwagę w stosunku do broni pancernej Niemców. Tym bardziej celowo trzeba je wyzyskać.

W tym położeniu nie ma miejsca na plan *operacyjny.* Jeśli chcemy toczyć walkę mimo wszystko, to musimy wyrzec się w ogóle *operowania* musimy uciec się do tego co, nam pozostało, a więc do taktycznej walki oddziałów. Sprowadzić wszelkie operacje na szczebel taktyczny, stawiając opór przeważnie bierny (ogniem) w pewnej *strefie,* względnie w zamkniętych *ośrodkach.* Wszelkie działania zaczepne muszą być sprowadzone również na szczebel taktycznych *wypadów nocnych.*

Jedynie tu i ówdzie posiadane dwie brygady pancerno-motorowe mogą podjąć nieco śmielszą akcję, przy współpracy posiadanego lotnictwa — przeciw jednostkom pancernym niemieckim, gdy te przedarłszy się przez strefę oporu lub będąc w walce z ośrodkami

oporu — zostaną do tego stopnia zużyte, że atak naszych brygad będzie miał pewne szanse sukcesu.

Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą, w miejsce tak często pospiesznie czynionych krytyk naszego planu zachodniego — ułożyć taki plan stawienia taktycznego oporu, ażeby kraju nie oddawać bez walki. Prawdopodobnie walka w oparciu o taki plan, wyzyskałaby lepiej siłę oporu, wartość bojową naszego wojska, a co za tym idzie — czas kampanii mógłby ulec kilkudniowemu przedłużeniu.

Stworzenie planu *operacyjnego* w Polsce sprzed 1 września 39 przy użyciu:

— 40 dywizyj piechoty, niedozbrojonych przeciwpancernie i przeciwlotniczo,

— 11 brygad kawalerii,

— 2 brygad pancerno-motorowych,

— kilkuset samolotów bojowych,

— kilkunastu małych okrętów

z szansami pomyślnego zakończenia kampanii przeciw Niemcom było próbą rozwiązania kwadratury koła.

W założeniu tym trzymamy się niemal dokładnie warunków, które miały miejsce w rzeczywistości, a więc logiczne wydaje się, żeby również przyjąć, iż Francja nie wystąpiła. Ale gdyby nawet wystąpiła, czyż zmieniłoby to warunki? Czyż mamy jeszcze dzisiaj łudzić się, że ofensywa „bezbronnych“ dywizyj francuskich zmusiłaby Niemcy do przerwania kampanii w Polsce?

Początkowo Niemcy ograniczyliby się prawdopodobnie do połączonej interwencji przeciw Francji przy pomocy „Luftwaffe“, a następnie zaczęliby przerzucać siły, których nie zdążyli zaangażować w Polsce, żeby w dalszej kolejności powierzać już tylko wykończenie kampanii częściom swoich sił (oraz osłonę przeciw Rosji) a gros ich skierować do Francji.

Zarówno z przykładu Polski 1939 roku, jak i Francji 1940 roku należy wyciągnąć wniosek, że tak tu, jak i tam, kampanie zostały przegrane, nie wskutek takiego czy innego — przeprowadzenia ich, lecz wskutek złego *przygotowania państw* (Sił Zbrojnych) do wojny, a dodajmy, że w Polsce przede wszystkim wskutek fatalnych warunków politycznych.

Celem zilustrowania tego ostatniego twierdzenia w odniesieniu do Polski — tak skonstruujemy trzecie założenie, uważając za rzeczywiste tylko warunki polityczne, zaś zarówno z warunków gospodarczych jak i strategicznych jak najbardziej wyeliminujemy popełnione błędy i niedociągnięcia.

C. ZAŁOŻENIE TRZECIE

(Jest oparte na przesłankach, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością historyczną, a mianowicie na przypuszczeniu, że wojsko polskie stoi na technicznym poziomie równym poziomowi niemieckiemu, a tylko stosunek sił jest realny t. zn. waha się między 1:2 a 1:3. W tych warunkach autor widzi możliwości skutecznego przeciwstawienia się Niemcom tylko przy współdziałaniu z Polską innych małych państw. Natomiast w wypadku wojny dwufrontowej nie widzi żadnych pozytywnych możliwości polskich).

Wnioski z założeń

W założeniu pierwszym zostały stworzone bardzo korzystne warunki przeprowadzenia kampanii, gdyż wyeliminowały podstawowy błąd myśli strategicznej, polegający na wadliwym zorganizowaniu i przygotowaniu Sił Zbrojnych do wojny. Jednak nawet tak bardzo korzystne warunki skłoniły do uznania jako planu „do przyjęcia — planu o charakterze wybitnie obronnym, nie pozwalającym liczyć na *samodzielne* pobicie najezdnika bez pomocy aliantów z Zachodu, bo jeżeli oni zawiodą, katastrofa będzie nieunikniona.

W położeniu drugim przyjęte zostały warunki bardzo zbliżone do wrunków rzeczywistych we Wrześniu. Podstawowy błąd wadliwego zorganizowania i złego przygotowania materialnego Sił Zbrojnych został utrzymany, jednak wprowadzona poprawka na dobre dowodzenie pozwala maksymalnie wyzyskać w boju posiadane podstawowe narzędzie wojny — wojsko.

Okazuje się (teoretycznie), że było ono zdolne w tych warunkach do stawienia oporu taktycznego, natomiast nie posiadało warunków na operowanie nim z jakimikolwiek szansami pomyślnego zakończenia kampanii. Opór stawiony faktycznie we Wrześniu w założonych warunkach mógłby ulec nieznacznemu przedłużeniu; nawet udział Francji źle przygotowanej do wojny nie wpłynąłby na zmianę położenia. Podstawowy błąd tkwi *w przygotowaniu,* a nie w przeprowadzeniu kampanii.

W założeniu trzecim wszelkie błędy strategiczne i gospodarcze zostały wyłączone — pozostawiono jedynie fatalne, rzeczywiste warunki polityczne.

Siły zbrojne zostały postawione na poziomie technicznym odpowiednim, wyszkolone oraz właściwie użyte. Kampania zapewne toczyła by się dłużej, niż we wrześniu, przy większym zniszczeniu kraju i większych stratach. Brak *przestrzeni* spowodowałby przegraną. Słabość politycznego organizmu nie da się wyrównać nawet dodatnimi osiągnięciami w innych dziedzinach. Zależność od aliantów jest zupełna i bezwzględna.

Wniosek ostateczny

Warunki polityczne Polski muszą ulec zmianie na korzyść, jest to związane z polskim *być albo nie być.*

* * *

Zagadnienie operacyjne, które stało przed polskim dowództwem przy opracowaniu wojny przeciwko Niemcom nie było zupełnie nowe. Dowództwo rosyjskie przed pierwszą wojną światową miało do czynienia z dość podobnym położeniem. Ówczesne królestwo polskie pod zaborem carskim sięgając po Aleksandrów, Kalisz i górną Wisłę było operacyjnym workiem zagrożonym głęboko od północy z obszaru niemieckich Prus Wschodnich,a od południa z obszaru ówczesnej austriackiej Małopolski. Wprawdzie Rosję łączył ścisły sojusz z Francją i wojna miała być toczona wspólnie

i w poszukiwaniu jednego i tego samego celu strategicznego, ale wpływ wypadków na froncie francuskim nie mógł się odbić bezpośrednio i natychmiast na froncie rosyjskim. W tych warunkach przed carskim dowództwem stało zagadnienie, jak działać, ażeby nie wpaść w ryzykowne położenie i nie dać się pobić. Rosjanie uchylili się od tej groźby w dwojaki sposób. Cofnęli swą koncentrację do obszarów na wschód od Bugu oraz zrezygnowali z działania wprost na zachód to znaczy na kierunku Warszawa—Berlin, usiłując przed tym zlikwidować groźby na skrzydłach. W ten sposób doszło do ogołocenia z wojska rosyjskiego ziem leżących na zachodnim brzegu Wisły i do działań w kierunku na Małopolskę i Prusy Wschodnie. Wnet okazało się, że uwolnienie skrzydeł przerastało siły rosyjskie. Wprawdzie rosyjska ofensywa w Małopolsce doprowadziła do ciężkiej klęski wojska austriackiego, jednak nie udało się wywalczyć rozstrzygającego zwycięstwa i położenie pozostało nadal groźne z powodu głębokiego oskrzydlenia od strony Karpat. Na północy działania zmierzające do zlikwidowania występu Prus Wschodnich załamały się wśród klęsk. W tych warunkach, tzn. przy obustronnym zagrożeniu ze skrzydeł, działania zaczepne podjęte przez wojsko rosyjskie przez obszar radomsko-łódzki w kierunku na Śląsk spotkały się z zaczepnym przeciwdziałaniem niemieckim. Z kolei wielka ofensywa niemiecko-austriacka na wiosnę 1915 roku (Gorlice) odrzuciła łatwo wojska rosyjskie z Polski na Białoruś, Polesie i Ukrainę nie tylko dlatego, że brakowało mu podstawowego zaopatrzenia, ale także dlatego, że obydwa skrzydła rosyjskie były sztucznie i słabo oparte, wskutek czego całość frontu została łatwo wyważona z podstaw. W razie dalszego upierania się przy obronie polskiego terenu operacyjnego groziła katastrofa. Jedynym wyjściem było opuszczenie go i uchylenie się w ten sposób od dwustronnego zagrożenia ze skrzydeł. W ten sposób doszło do wielkiego odwrotu rosyjskiego na linię, która na ogół pokrywała się z przedwrześniową granicą Polski na wschodzie.

Te doświadczenia były dobrze znane i wielokrotnie omawiane w polskiej fachowej prasie wojskowej. Wskazywały wyraźnie gdzie są czułe miejsca polskiego obszaru, oraz skąd i w jaki sposób grozi klęska. Wbrew temu działalność Piłsudskiego w pierwszych latach po zakończeniu pierwszej wojny światowej była nastawiona na rozszerzanie granic na wschodzie z uszczerbkiem dla bezpieczeństwa Polski do strony Niemiec. W wyniku przegraliśmy plebiscyt w Warmii i na Śląsku, oraz nie czuliśmy się już na siłach i nie wyzyskaliśmy dogodnych sposobności dla przecięcia wrzodu gdańskiego, chociaż w owym czasie stać było nawet małą Litwę na opanowanie Kłajpedy. Ostatecznie zarys polskiej granicy przed wybuchem drugiej wojny światowej był conajmniej równie niekorzystny, jak zarys rosyjskiej granicy zachodniej przed pierwszą wojną światową. Wystarczy sobie uprzytomnić, że od Zbąszynia do Białegostoku było 500 km, ale od niemieckich Prus Wschodnich do Białegostoku było tylko 80 km*), od Warszawy do Zbąszynia było 355 km, do Katowic

*) Wszystkie odległości mierzone w linii powietrznej.

260 km, do Chojnic 300 km, ale od niemieckich Prus Wschodnich do Warszawy — tylko 120 km. Po usadowieniu się Niemców w Czechosłowacji, co było już faktem, gdy Śmigły rozpracowywał plan wojny przeciwko Niemcom, możliwości oskrzydlenia nas od południa sięgnęły aż po linię Sanu, czyli nie mogliśmy się bić pod Katowicami w obronie zagłębia śląskiego, skoro o 280 km bardziej na wschód Niemcy mieli z obszaru Słowacji tylko 90 km do Przemyśla, 160 km do Lwowa i 150 km do Sandomierza.

Workowatego charakteru polskiego teatru działań wojennych nie mógł zmienić korytarz pomorski, który wprawdzie rozdzielał Prusy Wschodnie od Rzeszy, ale swoim zarysem uniemożliwiał podtrzymanie tego rozdziału choćby nawet przez kilka dni. W gardziel pomorską nie mogło bowiem polskie dowództwo wprowadzić większych sił pod groźbą odcięcia ich i zniszczenia*).

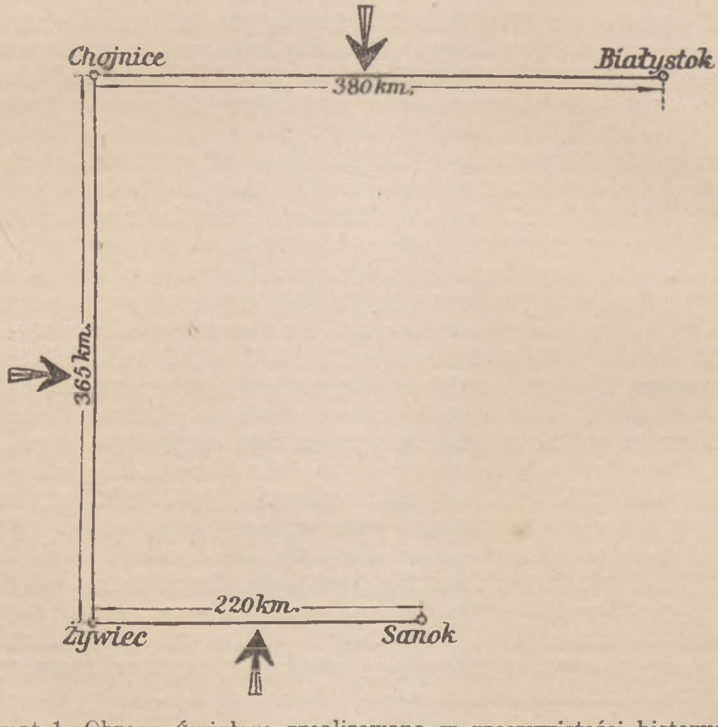
W obecnych warunkach, to znaczy wobec prawie zupełnego braku materiału archiwalnego, nie można zdać sobie dokładnie sprawy, z jaką wyrazistością rysowały się przed Piłsudskim i Śmigłym trudności polskiego teatru operacyjnego i w jaki sposób Śmigły doszedł do swojego planu wojny przeciwko Niemcom. Wiadomo, że w swoim czasie rozważano w polskim dowództwie koncepcję w swej istocie dość podobną do rosyjskiej z 1914 roku. Chodziło jak wspomina płk. Piątkowski, o zlikwidowanie niemieckiego zagrożenia z Prus Wschodnich przez własne działania zaczepne w kierunku północnym. Są dane, że z taką ideą nosił się Piłsudski około 1932 roku, gdy planował prewencyjną wojnę przeciwko Niemcom. Ta myśl kołatała się jeszcze przez długi czas w umysłach naszych wyższych dowódców i to nawet po roku 1935, czyli po oficjalnym zerwaniu przez Hitlera wojskowych ograniczeń narzuconych przez traktat wersalski. Poczyniła ona niemałe spustoszenie, ponieważ odwracała uwagę od niebezpieczeństwa narastającego ciągle na zachodniej ścianie**), gdy w rzeczywistości była nieżyciową conajmniej od roku 1933 czyli od ostatecznego objęcia władzy przez Hitlera i rozpoczęcia przez niego zbrojeń na wielką skalę. Było bowiem już wówczas a nie — jak chce płk. Piątkowski — dopiero po upadku Czechosłowacji, zupełnie jasne, że nie możemy uderzać na północ to jest w kierunku Prus Wschodnich wówczas, gdy grozi nam potężne uderzenie od zachodu czyli z Rzeszy. Zbyt długie poddawanie się naszych generałów nieuzasadnionym złudzeniom jest niezmiernie charakterystyczne.

Gdyby polski plan operacyjny zachodni był zawczasu opracowany, a nie jak się to stało w rzeczywistości, w ostatniej chwili i na

*) Próba wprowadzenia ich na przekór zdrowemu rozsądkowi skończyła się w kampanii wrześniowej w Borach Tucholskich poniesioną już w drugim dniu wojny klęską (odcięcie 9 i 27 d. p., Pomorskiej b. k. i licznych mniejszych oddziałów).

**) Gdy w roku 1935 zostałem przydzielony do inspektoratu armii w Toruniu znajdowało się tam sporo dokumentów związanych z naszym przyszłym działaniem zaczepnym na Prusy Wschodnie, przy jednoczesnym zupełnym braku dokumentów odnoszących się do własnej obrony na Pomorzu.

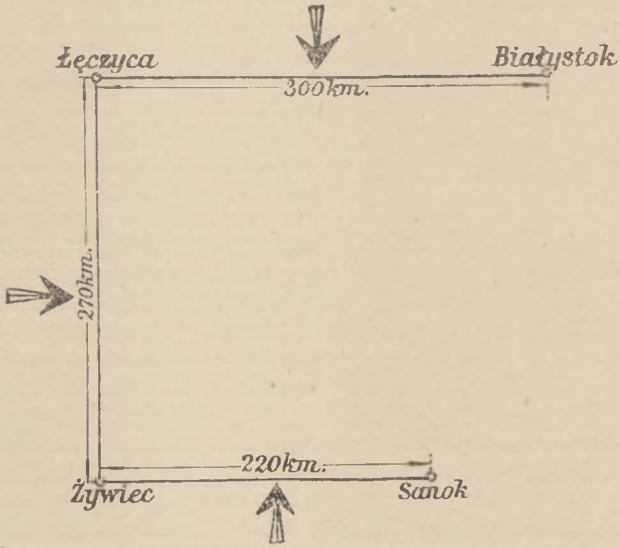
kolanie, musiałoby stać się jasne i to na długo przed wojną, że nasze położenie operacyjne nie może być rozwiązane przez zniszczenie północnego skrzydła niemieckiego. Z tego wypływa kapitalny wniosek, że obrona rdzennej Polski nie ma widoków powodzenia, że trzeba uchylić się od uderzenia grożącego w skrzydło i tyły przez cofnięcie obrony na wschód i że w związku z tym trzeba zmienić polityczne warunki, w jakich znalazła się Polska. Natomiast brak planu wojny i zastąpienie go złudzeniami w rodzaju Prus Wschodnich stwarzały płynną atmosferę, w której nasze miarodajne czynniki wojskowe miały swobodę uchylania się — ale tylko od odpowiedzialności. Po prostu mogły nie przyznawać się, że przy istniejących warunkach politycznych polskie wojsko nie ma żadnych widoków w walce z Niemcami i że czeka nas pewna klęska.



Schemat 1 Obrona Śmigłego zrealizowana w rzeczywistości historycznej.

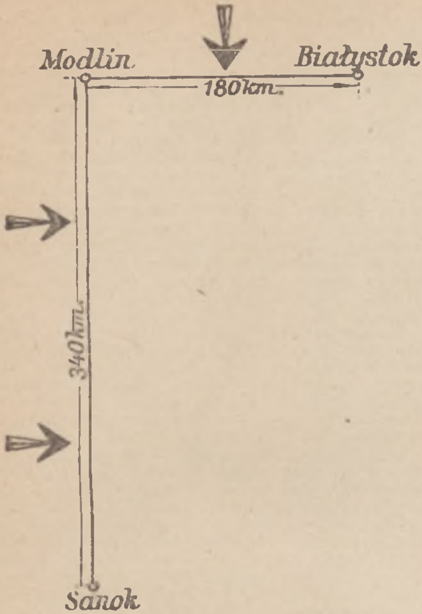
W roku 1939, a właściwie już w końcu 38 r., położenie operacyjne Polski pogorszyło się w sposób wprost katastrofalny wskutek zagnieżdżenia się Niemców nie tylko w Sudetach, ale faktycznie w całej Czechosłowacji. Zmaterializowało się odtąd zagrożenie także od południa i to na przestrzeni od Katowic aż po Sanok. Czy w tak fatalnych warunkach operacyjnych można było liczyć na stawienie skutecznego oporu przeważającym siłom niemieckim nieomal wzdłuż granicy państwowej, jak to się stało w rzeczywistości historycznej

w dniu 1 września 1939 roku, czy też jak chce płk. Piątkowski na krótszej linii Biebrza—Narew—Modlin—Bzura—Łódź—Śląsk—Karpaty? Nawet przy tej drugiej koncepcji front polski miałby zarys niezmiernie nie korzystny i nic nie upoważnia do optymistycznego twierdzenia, że taki plan mógłby być „dyskutowany“ nawet przy sztucznym skonstruowaniu niehistorycznego i nierealnego założenia. Wojsko rosyjskie w roku 1914 ustępowało niemieckiemu



Schemat 2
Obrona na linii Biebrza — Narew — Modlin — Bzura — Łódź — Śląsk Karpaty.

tylko nie wiele pod względem uzbrojenia, przeważało uzbrojeniem nad wojskiem austriackim, liczebnością przewyższało wyraźnie nad jednym i drugim, lecz pomimo to nie zaryzykowało ugrupowania się w tak niebezpiecznym położeniu. Gdy zaś spróbowało pogwałcić te niekorzystne, naturalne warunki, ażeby wbrew logice, wbrew prawom wojny przyjść z pomocą swemu zachodniemu sojusznikowi, doznało tylko szeregu niepowodzeń i klęsk. To jest rzeczywistość widziana bez różowych okularów i bez próby złagodzenia błędów politycznych i wojskowych popełnionych przez nasze rządy przedwrześniowe. Taka właśnie intencja prześwieca bowiem dostatecznie wyraźnie z „pierwszego założenia“ płk. Piątkowskiego. Cokolwiek napisałoby się w tej sprawie, nie może ulegać wątpliwości, że z wojskowego punktu widzenia linią położoną najbardziej na zachód, a która może być „dyskutowana“ bez naciągania historii i bez gwałcenia praw wojny, była linia Biebrzy, Narwi, Wisły i Sanu. Ze schematu Nr 3 widać, że przy tej koncepcji mamy do czynienia tylko z zagrożeniem na jednym skrzydle i że główny wysiłek niemiecki z obszaru Rzeszy trafia czołowo. Ponadto zagrożone skrzydło północne rozciąga się na przestrzeni 180 km, podczas gdy w wariancie uznanym przez płk. Piątkowskiego za możliwy do dyskusji to samo



Schemat 3. Obrona na linii Biebrzy, Narwi, Wisły i Sanu.

skrzydło ciągnie się na przestrzeni 300 km (Łęczyca — Białystok), a w rzeczywistości historycznej ciągnęło się aż na 380 km (Chojnice — Białystok). Powstaje pytanie, dlaczego to Śmigły i nasz sztab główny, a teraz także i płk Piątkowski postanowili wbrew elementarnym prawom wojny wyjść z wojskiem daleko na zachód od Wisły i Sanu i tam szukać rozstrzygnięcia. Czy miał to być najskuteczniejszy sposób, ażeby „nie dać się rozbić do czasu rozpoczęcia ogólnej ofensywy na Zachodzie?“ Czy było to spowodowane zupełną ignoracją w sprawach wojskowych Rydza Śmigłego, Stachiewicza i innych? Można być o nich bardzo niewysokiego mniemania, ale trudno przypuszczać, że nie widzieli kapitalnego nonsensu wyjścia ¾ sił polskich aż nad granicę niemiecką i obrony, która rozciągała się na 1600 km i zobowiązywała dywizję piechoty do utrzymania odcinka długości około 50 km! Takich wojskowych nonsensów nie można tłumaczyć względami wojskowymi. Wytłumaczenie musi leżeć gdzieindziej. Trzeba go szukać w płaszczyźnie politycznej.

Jak pamiętamy, naród nasz został przez propagandę rządową wezwany do wojny z Niemcami pod hasłem „twierdzą nam będzie każdy próg“, co w trawestacji Śmigłego brzmiało „nie oddamy ani jednego guzika“. Czy w tych warunkach można było przyjąć obronę dopiero pod Łomżą, Warszawą i Przemyślem, oddając bez boju Kraków, Katowice, Poznań, Łódź, Bydgoszcz, Toruń i inne co większe miasta polskie, które w swojej masie znajdowały się właśnie na zachód od Wisły? Nie była to decyzja niemożliwa, bo prawdopodobnie naród polski zniósłby nawet taki cios i nie załamałby się, lecz bezsprzecznie byłaby to decyzja bardzo ciężka. Godziła bowiem w to, co było naszą największą potęgą, w to co było naszą jedyną przewagą — w siłę naszego ducha. W tych warunkach decyzję oddania zachodniego przedpola Wisły mógł powziąć tylko wielki charakter i — dodajmy — mógł ją powziąć tylko wtedy, gdyby w obronie na linii Biebrzy, Narwi, Wisły i Sanu widział możliwość pomyślnego zakończenia wojny. Można zatem przyjąć jako pewnik, że względy wewnętrzno-polityczne wywarły poważny wpływ na polski plan wojny. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia. Przy warunkach zewnętrzno-politycznych, w jakie rządy sanacyjne wepchnęły Polskę, Rydz Śmigły nie mógł widzieć zbawienia w żadnej linii

obronnej cofniętej na wschód od Wisły. Przeciwnie trzeba przyjąć, że widział w niej tylko klęskę i dlatego oburącz odpychał od siebie koncepcję, dla której nie umiał lub nie chciał stworzyć dogodnych warunków politycznych.

Tylko tym można tłumaczyć fakt, że Warszawa nie była przygotowana do obrony ani na linii Wisły, ani na swoich peryferiach zachodnich, ani też nie była rozbudowana jako przedmoście. Także tym trzeba tłumaczyć nieprzygotowanie do obrony przynajmniej najważniejszych miejsc przeprawowych przez Wisłę i San oraz ewakuację niektórych ośrodków zapasowych z Pomorza i Wielkopolski do miejscowości położonych na zachodnim brzegu Wisły, co dało płk. Horakowi*) powód do twierdzenia, że w polskim planie wojny obrona na Biebrzy, Narwi, Wiśle i Dunajcu nie była w rzeczywistości nigdy brana pod uwagę.

W każdym razie koncepcja obrony na tej linii mogła być w najlepszym wypadku brana pod uwagę w przygotowaniach do wojny tylko jako skrajna ostateczność, ponieważ przy takim rozwiązaniu tyły wojska polskiego znalazłyby się nieomal nad granicą polsko-radziecką, czyli innymi słowy w ZSRR. Koncepcja mogła być w pełni przyjęta tylko przy związaniu Polski sojuszem wojskowym ze Związkiem Radzieckim. Jak wiadomo, to jedyne wyjście, wypływające logicznie z nieznośnego położenia operacyjnego, zostało stanowczo odrzucone przez ówczesne miarodajne czynniki polityczne i wojskowe. W ten sposób brak naturalnego sojuszu popychał naszą obronę na zachód, narzucał wojsku niewykonalne zadania, zmuszał do wejścia głęboko w operacyjny worek, zamieniał wojnę w demonstrację polityczną, a kraj pogrążał w katastrofę, z której mogło nie być ratunku. Koncepcja obrony na linii Biebrza—Narew—Wisła—San była także nie do przyjęcia dla Śmigłego, ponieważ oddawała Polskę „A", a pozostawiała jako oparcie Polskę „B", w której nie tylko brakowało przemysłu i surowców, ale w której ludność polska stawała się już mniejszością (około 49%). Wobec wrogiej postawy Ukraińców i conajmniej nieprzychylnej postawy Białorusinów zwężał się obszar operacyjny wojska nie tylko od zachodu ale i od wschodu, co przy braku sojuszu z sąsiadem wschodnim stawiało nas istotnie w rozpaczliwe położenie. I ten wzgląd powinien był zmusić ówczesne polskie kierownictwo do politycznego i wojskowego współdziałania ze Związkiem Radzieckim. Jeżeli płk. Piątkowski tak rozumiał położenie gdy formułował swój ostateczny, niewątpliwie najsłuszniejszy wniosek, że „warunki polityczne Polski muszą ulec zmianie na korzyść, jest to związane z polskim być albo nie być", to możemy podpisać się pod tym obydwoma rękoma. Ale skoro widzi jeszcze inne wyjście, a mianowicie, że mogliśmy rozegrać z powodzeniem kampanię wrześniową w wypadku, gdyby nasze przygotowania do wojny osiągnęły należyty poziom i gdyby politycznie udało się nam zapewnić po swej stronie udział

---

*) Płk. Horak: „Wojna polsko-niemiecka w 1939 r.", Sp. wyd. „Czytelnik", 1945 r.

innych małych narodów (porównaj trzecie założenie), to popełnia zasadniczy błąd. Wszystko co wiemy o płk. Piątkowskim upoważnia do twierdzenia, że nie popełnił takiego fatalnego błędu wskutek braku wiedzy lub dowodzenia, lecz że mgły, w których depcze nasza emigracja nad Tamizą, są zbyt gęste i nawet zdolny oficer musi zejść w nich na bezdroża.

Wielką a niezmienną rzeczywistością Polski jest fakt, że znajduje się pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami i że od polskich osiągnięć na linii Moskwa—Warszawa—Berlin zależy właśnie nasze „być albo nie być". Od tego nie mamy żadnego wykrętu. Ilekroć w ciągu dziejów zdawało się nam, że możemy szukać wybiegu w postaci rozwiązywania naszego bytu w Paryżu lub Londynie przeskakując Berlin lub w Kijowie omijając Moskwę, tylekroć byliśmy bici i to srogo bici. W tych rozpaczliwie beznadziejnych próbach podejmowanych od rozkazów do roku 1939, podejmowanych jeszcze w czasie okupacji (powstanie warszawskie!) kurczyła się Polska, stapiała się jak świeca przytknięta do rozżarzonej płyty, zapadała się z jednej katastrofy w drugą. Czy mamy teraz rozpocząć nową serię klęsk, poszukując wybiegu w kierunku, na którym postawił nas los, to znaczy kierunku na wschód-zachód, na kierunek północ-południe? Czy polskie być albo nie być może leżeć na linii Warszawa—Bukareszt, Warszawa—Budapeszt, Warszawa—Praga czeska lub też na wszystkich tych trzech liniach łącznie? Napewno nie. — Wszystkie organizmy polityczne leżące na tych kierunkach są słabe, ich zainteresowania polityczne są w znacznym stopniu inne niż nasze i co najważniejsze sojusze z nimi mogą być dla nas korzystne, ale ich sojusz z nami jest dla nich korzystny tylko wówczas, gdy Polska znajdzie już rozwiązanie swego bytu na linii Moskwa—Warszawa—Berlin. W przeciwnym wypadku położenie Polski jest co najmniej chwiejne, a sojusz z nią staje się ryzykownym przedsięwzięciem. Można więc go nawet zawrzeć, ale trzeba być przygotowanym, że w krytycznej chwili zobowiązanie to nie będzie honorowane. Sojusze „małych" państw z Polską będą bowiem z punktu widzenia tych państw zawsze tylko funkcją osiągnięć polskich na linii Moskwa—Warszawa—Berlin. Jest to jedynie życiowe podejście do tego zagdnienia i nikt w tej sprawie nie wskazał dotychczas innej słuszniejszej wytycznej dla naszej polityki zagranicznej. Perypetie naszego sojuszu z Rumunią, trudności zaciśnięcia stosunków z państewkami bałtyckimi oraz perypetie emigracyjnych stosunków Sikorski—Benesz są dowodami przemawiającymi za słusznością takiej właśnie wytycznej.

Wpływ fatalnego położenia politycznego na nasz plan wojny przeciwko Niemcom nie kończył się jednak na odrzuceniu jedynej możliwej do przyjęcia obrony. To on popchnął nasze wojsko aż nad granicę państwową, czyli przyparł je aż do dna worka.

Nad przedwojennym planowaniem polskiego naczelnego dowództwa zawisła obawa, że Hitler nie wywoła wojny z Polską, ponieważ doprowadziłoby to niechybnie do wojny światowej, w której klęska Niemiec byłaby nieunikniona. Wydawało się, że Hitler dąży

do osiągnięcia swoich celów drogą podobnego szantażu politycznego, jakiemu zawdzięczał swoje uprzednie powodzenia w Austrii i Czechosłowacji. W razie przesunięcia polskiej koncentracji daleko na wschód powstawała więc obawa, że wojsko niemieckie w stosownej chwili przekroczy granicę państwową i bez walki, albo też po krótkiej strzelaninie, której echo nie rozlegnie się po świecie, opanuje to co zechce, czyli ziemie należące do dawnego zaboru pruskiego, a rewindykowane przez nas na skutek postanowień traktatu wersalskiego. Przy takiej hypotezie położenie Polski byłoby trudne. Powrót do status quo działaniem politycznym byłby bez wątpienia zakończony takim samym niepowodzeniem jak wszystkie inne dotychczasowe akcje tego rodzaju. Pozostawało działanie zbrojne w formie ofensywy z nad Wisły z zadaniem odrzucenia Niemców z powrotem do Rzeszy. Wobec niemieckiej przewagi takie działanie nie miałoby żadnych warunków powodzenia i rozstrzygnięcie sprawy przeszłoby pomimo wszystko w ręce czynników politycznych, czyli groziło w końcu nowe Monachium.

Jak widać niekorzystnym a rozstrzygającym momentem było po stronie polskiej poczucie własnej słabości. W warunkach zupełnego wojskowego odosobnienia, które było charakterystyczną cechą przedwrześniowej Polski, nie można było liczyć na to, że będziemy nacierać i zdobywać. Pozostawała w tych warunkach koncepcja podjęcia natychmiastowej walki z Niemcami wszędzie tam gdzie przekroczą granicę. Oto dlaczego armia „Modlin“ nie przygotowała się do obrony na swojej zasadniczej linii obronnej pod Modlinem, lecz znalazła się nad granicą Prus Wschodnich, aż pod Mławą. Dlatego armia „Łódź“ opuściła w dniu 1.IX swoje pozycje obronne przygotowane na Warcie i Widawie i poszła w kierunku zachodnim nad granicę państwową. Dlatego cała armia „Kraków“ znalazła się nad samą granicą, armia „Poznań“ zamiast pod Kołem tkwiła w Wielkopolsce, a na Pomorzu część korpusu interwencyjnego gen. Skwarczyńskiego weszła głęboko w gardziel korytarza, ażeby strzec interesów polskich w Gdańsku, zaś armia „Toruń“ rozwinęła się pod Brodnicą, Grudziądzem, Chojnicami na jeziorach koronowskich, w Nakle i na operacyjnie nikomu niepotrzebnym przedmościu bydgoskim. Im bardziej byliśmy słabi, tym głębiej wchodziliśmy w worek. Rosjanie w roku 1914 mogli koncentrować się nad Bugiem, a nie pod Kaliszem bo byli silni i mieli widoki na rozstrzygające pobicie nieprzyjaciela i późniejsze odzyskanie utraconego terenu. Śmigły nie mógł na to liczyć, bo był słaby. Dlatego z zamkniętymi oczyma pchał się naprzód. Nie mógł zwyciężyć to chciał przynajmniej jak najgłośniej demonstrować. Były to skutki fatalnej polityki i jest wprost niepojęte, że uprawiali ją w naszym kraju właśnie wojskowi — Piłsudski, Rydz Śmigły i Beck. Normalnie wojskowa ocena naszego położenia powinna była zmusić ich do znalezienia wyjścia z nieprawdopodobnego położenia operacyjnego, w jakie wepchnął nas traktat wersalski. Jako wojskowi powinni byli wiedzieć, że wojsko musi otrzymać wykonalne zadanie. To co obowiązywało dowódcę pułku, gdy wyznaczał zadanie dowódcom ba-

talionów, musiało obowiązywać miarodajne czynniki rządowe, gdy wyznaczały zadanie swemu wojsku. Te prawa zostały pogwałcone w sposób pozbawiony poczucia odpowiedzialności za losy kraju. Przy ówczesnej organizacji naszego wojska było bowiem podstawowym obowiązkiem generalnego inspektora sił zbrojnych i ministra spraw wojskowych przedstawić beznadziejne położenie operacyjne wojska w wypadku wojny z Niemcami. Nie zatajać tej prawdy ani przed sobą, ani przed rządem ani przed narodem. Żądać zmiany warunków politycznych. W razie nieuwzględnienia tego żądania — ustąpić. Zamiast tego Śmigły zajmował się Ozonem, a Kasprzycki teatrem. W wyniku tej zabawy pchnięto Polskę w awanturę, w której brakowało tylko jeszcze paru Majdanków i Oświęcimów, ażeby zniszczyć nas doszczętnie, albo też doprowadzić do rzędu takich krajów jak Albania.

Gdy płk. Piątkowski usiłuje bronić naszego planu operacyjnego przeciwko Niemcom i stwierdza, że istotne przyczyny przegranej leżały przede wszystkim w czynnikach poza nim, to trzeba się z tym zgodzić o tyle, że w istocie najbardziej ogólną przyczyną klęski była błędna polityka, a plan operacyjny, fantastycznie błędny, musiał być w warunkach Śmigły — Kasprzycki nieuchronnym, logicznym następstwem takiej polityki. W jednym i drugim główną winę ponoszą jednak nasze przedwrześniowe naczelne władze wojskowe. Pod ich kierunkiem kształtowała się bowiem polska polityka i w ich rękach leżały losy wojny. Katastrofalne załamanie się jednego i drugiego dowodzi, że byliśmy na fałszywym tropie, na który nie może być powrotu pod żadnym pozorem. Chodzi bowiem o zbyt wielkie rzeczy.

Ppłk dypl. ZAKRZEWSKI TADEUSZ

KRÓTKI RZUT OKA NA PRZEOBRAŻENIA WOJNY

Aby być dobrze zrozumianym, pragnę wyjaśnić, jak pojmuję niektóre terminy często spotykane, lecz różnie interpretowane. Chodzi o takie pojęcia jak: taktyka, operacja i strategia. Należy podkreślić, że nawet wielu pisarzy wojskowych zajmujących się obecnie zagadnieniami wojny, operuje pojęciami taktyka, strategia — w bardzo mętny sposób. My, w Polsce mieliśmy trzy pojęcia z zakresu sztuki wojowania, przy czym „taktyka" oznaczała sztukę walki bezpośrednich jednostek pierwszej linii; pod pojęciem „operacja" rozumieliśmy wszystkie te działania większych jednostek, które prowadziły do wygrania bitwy. Zaś „strategia" była to całość działań wojennych prowadzących do wygrania wojny. W konsekwencji mieliśmy więc trzy rodzaje działań na różnych płaszczyznach, były to: walka, bitwa i wojna, które są ze sobą ściśle związane i współzależne tak dalece, że nie sposób mówić o jednej z nich, żeby nie poruszyć pozostałych — o ile się chce być zrozumianym z jednej strony i nie popełnić błędów w rozumowaniu — z drugiej. W tym sprawozdaniu będę stosował terminologię polską.

Strategia w wojnie 1914-18 zamykała się na obszarze Europy oraz na komunikacjach przez Atlantyk, Morze Północne i Kanał Sueski. Dla ówczesnej strategii istniał przeto problem na początku wojny, czy decydujące uderzenie przeciwnika ma pójść na zachód, czy na wschód Europy. Wskutek braku wspólnego naczelnego dtwa u sprzymierzonych koncepcja strategiczna wojny wyraźnie nie wystąpiła. Po rewolucji w Rosji, pozostał dla strategii ówczesnej problem, czy wygrać wojnę przez pobicie przeciwnika drogą decydujących bitew — czy przez wyczerpanie. Jak wiemy, marsz. Foch — wybrał drogę na zużycie przeciwnika. Konsekwencją tego były działania operacyjne, mające na celu zniszczenie nplowi jak najwięcej materiału i ludzi. W sztabach sprzymierzonych prowadzono ścisłą kalkulację strat nieprzyjaciela. Operacje tego rodzaju w ofensywie polegały na krótkich, płytkich natarciach z masą ognia artylerii, która niszczyła wszystko, co się na danym odcinku znajdowało. Dokonany wyłom zapełniała piechota, zagrażając przerwaniem frontu. Aby front załatać, npl musiał rzucać do przeciwnatarć świeże jednostki odwodowe. Ofensywy ówczesne miały zatem

charakter uderzeń taranów, pod ciosami których npl się zużywał, niszczył, a front uginał.

Ta forma operacyjnych natarć wywołała zmiany w obronie operacyjnej, czyli w defensywie. Trzeba było albo uchylić się od miażdżącego uderzenia, albo zapobiec temu uderzeniu.

Niemieckie ofensywy były natomiast poczynane w celu przerwania frontu i wygrania wojny. Operacyjne natarcia Niemców miały przeto cele dalsze i jeżeli się nie udawały, były klęską. Wyglądały one mniej więcej w ten sposób, że za huraganowym i zaporowym ogniem artylerii szła masa piechoty, która szturmowała pozycję z uporem i bez względu na straty. Jeżeli natarcie się nie powiodło — rzucano nowe jednostki i tak aż do zwycięstwa lub pełnego wyczerpania.

Opierając się na tych założeniach operacyjnych, taktyka z roku 1918 wyglądała następująco: Obronie chodziło głównie o to, aby się uchylić w miarę możności od niszczącego ognia artylerii i od tego, żeby nie można było bez przesunięcia artylerii wprzód — zdobyć całej pozycji obronnej. Ten okres przesuwania artylerii, był okresem najwygodniejszym do przeciwnatarć i przeciwuderzeń, zmierzających do odebrania straconych części pozycyj. Również aby się obronić od niszczącego ognia artylerii — starano się zatrzymać przeciwnika możliwie najdalej od pozycji głównej obrony na tzw. pozycji czat. W tym celu również zajmowano pozycję obronną często na przeciwstokach, budowano coraz mocniejsze schrony i coraz potężniejsze betonowe fortyfikacje. Obsada wysuniętych gniazd i punktów oporu była redukowana do minimum, natomiast zwiększano odwody.

Podstawą obrony był ogień flankowy broni maszynowej małokalibrowej. Najistotniejszym zadaniem w obronie było sformowanie takiej sieci ognia k.m., żeby npl przez nią nie przeszedł. Do tego dochodziły ognie zaporowe artylerii. Na ognie te liczono jednak mniej, gdyż większość artylerii była zazwyczaj rozpoznawana przez npla i artyleria była w dużym stopniu zwalczana, tak, że zapory jej nie były całkiem pewne i całkiem kompletne. Daleko łatwiej było zachować pod huraganowym ogniem kilka ukrytych c.k.m.

Organizacja obrony opierała się na tzw. ośrodkach oporu, które składały się z punktów i gniazd oporu. Gniazdo oporu było najmniejszą jednostką taktyczną w obronie. Ośrodki, punkty i gniazda oporu były tak ułożone w stosunku do siebie, że pokrywały ogniem cały odcinek, przydzielony do obrony.

Jako obrony ppanc. używano głównie dział polowych towarzyszących. Obrona plotn. ograniczała się głównie do zwalczania lotnictwa obserwacyjnego i myśliwskiego. Zadanie to spełniało głównie własne lotnictwo myśliwskie. Lotnictwo bombardujące i szturmowe — były jeszcze w powijakach. Głównym zadaniem lotnictwa było naówczas zapewnienie obserwacji npla i obronienie się przed jego obserwacją.

Artyleria święciła swój niebywały rozwój w sprzęcie. Poczynając od moździerzy 3-calowych i kończąc na 500 mm haubicach — wszystko to było używane masowo. Ognie były o niezwykłej sile przy olbrzymim zużyciu amunicji. Wobec łączności telefonicznej, zajęcie pozycji, przygotowanie ognia oraz kierowanie nim — wymagało długich przygotowań. Z tego samego względu nie można było skupić szybko — większej ilości artylerii w jednym ręku i manewrować całym ogniem swobodnie, szczególnie w wypadkach nieprzewidzianych. Słowem — ogień ówczesnej artylerii był niebywale potężny — ale powolnie organizowany. W sprzęcie panowała haubica. Jeżeli zaś chodzi o ognie artylerii, to w natarciu królowały koncentracje i zapory ruchome — w obronie zaś koncentracje i zapory stałe.

Min używano bardzo mało i tylko wyjątkowo. Natomiast szeroko były stosowane: wojna podziemna, gazy i miotacze płomieni.

Taktyka w natarciu polegała na tym, że pod osłoną ognia artylerii, moździerzy i k.m. — na dość szerokim odcinku szła piechota. Była ona ugrupowana głęboko i zmasowana tak, aby mogła odeprzeć przeciwuderzenia i przeciwnatarcia npla. Dla zwalczania betonowych lub umocnionych gniazd oporu, z którymi nie dała sobie rady artyleria, towarzyszyły piechocie działa polowe. Do tego celu używano również czołgów. Były one jednak głównie przeznaczone dla zwalczania ocalałych gniazd k.m. Czołgi w natarciu szły zawsze z piechotą i likwidowały te gniazda, z którymi piechota nie mogła sobie dać rady. Francuzi twierdzili, że czołgi ich — w dużym stopniu zadecydowały o zwycięstwie. Jednak opinia ogólna po wojnie nie przypisywała czołgom takiego znaczenia i patrzono na tę broń z powątpiewaniem. Powolność ruchu (praktyczna szybkość 6 km/godz.), mała ruchliwość operacyjna — przemawiały za tym, że broń ta aczkolwiek potrzebna dla harmonijnego wysiłku wojska — nie odegra roli decydującej. Królową broni pozostała piechota — a artyleria była jej rywalką. Lotnictwo i broń pancerna — pozostały nadal jako bronie pomocnicze.

Po wielkiej wojnie 1914-18 zaznaczył się szybki postęp w dziedzinie techniki, a szczególnie w dziedzinie lotnictwa, broni pancernej i transportu. Zmuszało to do reorganizacji wojska i kazało zastanowić się nad nowymi zasadami taktycznymi i operacyjnymi. Pomimo to, pomimo doświadczeń z wojny hiszpańskiej, większość wojsk nie odnalazła nowych form walki, zachowując wyraźnie w pamięci wrażenia z pierwszej wojny światowej. Nie przewidziano również i tego faktu, który obecnie zaistniał, że wojna toczyć się będzie w innych warunkach strategicznych i operacyjnych. Dalekosiężne zamiary Osi, a szczególnie Niemiec — rozwinęły strategię już na 3 kontynenty i 2 oceany — co również zmuszało do wynalezienia innych form działań operacyjnych i taktycznych, a przede wszystkim takich, których cele były położone głębiej i dalej.

Sztaby Sprzymierzonych nie wyciągają z tego wniosków. Zarówno Francja jak i W. Brytania — główny wysiłek skierowują na front Europejski, negliżując Afrykę. Jak w ubiegłej wojnie — po-

stanawiają w pierwszej fazie bronić się, a dopiero, gdy uzyskają przewagę, przejść do ofensywy. Obronę postanawiają oprzeć na fortyfikacjach, przejść do obrony stałej.

Francja i Anglia rozpoczęły przeto wojnę na założeniu strategicznym i z doktryną wojenną niewiele różniącą się od tej z jaką zakończono wojnę ubiegłą. Z doktryną opartą na wojnie o frontach ciągłych, na wojnie pozycyjnej. My w Polsce — trochę pod wpływem wojny polsko-sowieckiej, jak też na skutek niemożności pójścia na wojnę pozycyjną, przygotowaliśmy się do wojny manewrowej. Ale manewr ten miał być wykonany piechotą lub przez kawalerię. Przewidywania wojny manewrowej nie zmieniały jednak zasad naszej taktyki. Jedynie w zakresie i sposobie użycia artylerii widzimy zmiany.

Ogień naszej artylerii nie był ani tak silny ani tak przygotowany, jak to było w ostatnich dniach wojny światowej. Nasza artyleria była zazwyczaj podzielona. Główny nacisk kładziono na rozmach natarcia piechoty, na ogień broni mało-kalibrowej. Należy podkreślić, że artyleria nasza wyruszyła na wojnę zupełnie nieprzygotowana do walki z czołgami pod względem taktycznym, ze słabym wyposażeniem w sprzęt radiowy — co uniemożliwiało jej osiągnięcie szybkiej gotowości do ognia i szybką koncentrację. Kawaleria nasza była wyrazem naszej koncepcji — wojny manewrowej.

Niemcy napadając na nas zaskoczyli nas na ogół głównie sposobem walki oraz szybkością operacyj t.zw. blitzem. Z punktu widzenia operacyjnego zastosowali oni t.zw. system kleszczowy tj. przebijali front w jednym lub dwu miejscach, a następnie rolowali go lub wychodząc na tyły odcinali od komunikacji, zaopatrzenia, demoralizowali i brali do niewoli. Współdziałało z tym lotnictwo, które w tym czasie miało za zadanie sparaliżować ruch wojska przez bombardowanie transportów z odwodami, zdemoralizowanie przerażonej ludności. Prócz tego, w celu szerzenia paniki działała dywersja przygotowana w czasie pokoju. Tego rodzaju operacjom — odpowiadała taktyka, opierająca się głównie na przewadze broni pancernej i daleko idącym wykorzystaniu tego czynnika. Przedstawiała się ona w sposób następujący:

Na naszą pozycję obronną nacierała pewna ilość czołgów lekkich z piechotą lub bez niej. Nasze działka ppanc. otwierały ogień i niszczyły kilka czołgów. Natarcie pozornie zostało zatrzymane i miało się wrażenie zwycięstwa. W tym czasie jednak obserwatorzy niemieccy artylerii i lotnictwa ustalali stanowiska naszej broni ppanc. Po kilku godzinach wychodziło ponowne natarcie niemieckie, tylko tym razem czołgi szły masą, a artyleria niemiecka skutecznie rozbijała naszą obronę ppanc. Czołgi npla przewalały się przez naszą piechotę bezkarnie lub kosztem małych strat, gdyż walka z piechurami uzbrojonymi w kb. i k.m. — była nad wyraz nierówna. Również w tych miejscach, gdzie Niemcy prowadzą natarcie bez czołgów, stosowano podobny system tylko z tym celem, żeby poznać nasze ośrodki ogniowe i miejsca, gdzie się one znajdują. A więc na naszą pozycję naciera 1 lub 2 baony piechoty niemieckiej. My

otwieramy ogień ze wszystkich broni. Obserwatorzy niemieccy ustalają dokładnie, gdzie się one znajdują. Natarcie niemieckie załamuje się. Po kilku jednak godzinach wychodzi ponowne natarcie, tym razem już o wiele potężniejsze, a ogień artylerii niemieckiej jest już skuteczny, niszczy nasze środki ogniowe. Nasza artyleria jest bombardowana przez lotnictwo. Takie natarcie niemieckie na skutek potęgi ognia, przeważnie udawało się i pozycja pękała.

Reasumując w języku wojskowym — Niemcy przede wszystkim wykonywali natarcia rozpoznawcze celem ustalenia elementów, które mogły ich zatrzymać. Po rozpoznaniu, przeprowadzano natarcie decydujące, które zazwyczaj prowadziło do przerwania frontu. Wówczas szybkie jednostki zmotoryzowane realizowały ich koncepcję operacyjną — którą przedstawiłem powyżej, zgodnie z takim lub innym planem manewru.

Tej taktyce nie potrafiliśmy przeciwstawić innej, która by sparaliżowała skuteczność działania niemieckiego. Jak zobaczymy dalej, nie potrafili tego zrobić również i Francuzi po roku wojny i studiów choć — jak się dalej okaże — sposób był bardzo prosty.

Rok czasu upłynął. Sprzymierzeni wyciągnęli wnioski, że przyczyny klęski Polski leżały przede wszystkim w złym dowodzeniu operacyjnym, a szczególnie w planie koncentracji i manewrze. Ponadto, za jeden z głównych powodów naszej klęski uważano zaskoczenie dowództwa polskiego. Nie dostrzegli oni, że przyczyny były liczne i głębsze. Przede wszystkim leżały one w przewadze broni panc. i lotnictwa oraz nieumiejętności zaradzenia temu, poza tym w nowej formie walki.

W konsekwencji Sprzymierzeni wzmocnili nieco obronę ppanc. w jednostkach, nie zmieniając ani taktyki, ani operacji.

Niemcy natomiast przekonawszy się, że ich doktryny — taktyczna i operacyjna są dobre i przewidując, że Sprzymierzeni wyciągną wnioski z kampanii polskiej — oraz wzmocnią swoją obronę ppanc., w linii i na tyłach — przeszli na wzmocnienie swej broni panc., zwiększając jej ilość i łącząc ją w większe związki organizacyjne — niż to miało miejsce w Polsce.

We francuskiej kampanii widzimy już korpusy pancerne. Chodziło o to, aby po przełamaniu fortyfikacyj belgijskich rzucić przeważającą ilość broni panc. zdolnej do łamania przewidzianego oporu. Do przełamania fortyfikacji zorganizowano specjalne oddziały szturmowe i zapewniono odpowiednią art. ciężką. Ponadto do operacji na zachodzie przewidziano użycie wojsk powietrznych, — które jak wiemy — zostały wykorzystane z powodzeniem w Holandii, a spadochroniarze brali udział nawet w zdobywaniu fortyfikacyj belgijskich. W zasadach prowadzenia operacyj niem. w Holandii, Belgii i Francji — nie było większych zmian poza tym, że były one prowadzone na większą skalę i trzeba było przebić się przez linię fortyfikacyjną.

Tak samo jak w Polsce — robiono wyłom, przez który wlewały się najpierw masa pancerna i jednostki zmot., a za nią piechota. Piechota miała zadanie likwidowania resztek broniących się oddziałów npla, a w razie potrzeby wspierania jednostek pancernych.

Plan operacyjny Sprzymierzonych w bitwie o Belgię polegał na przeciwnatarciu ekspedycyjną grupą pancerno-motorową na te jednostki nplskie, którym się uda przedrzeć przez linię fortyfikacyjną belgijską. Plan ten zawiódł, ponieważ szybkie dokonanie wyłomu we froncie belgijskim pozwoliło masie pancernej niemieckiej wydostać się w całości na tyły linii fortyfikacyjnej, tak że operacyjna grupa panc.-mot. wojsk Sprzymierzonych spotkała się z przeważającymi siłami niem. i została rozbita. Na tę przewagę wpłynęły poza liczbą, różnice w organizacji broni panc. w wyposażeniu i w taktyce użycia artylerii.

Jak wiemy, większość broni panc. niem. była skupiona, zorganizowana w korpusy broni panc., wówczas, gdy broń panc. Sprzymierzonych była podzielona między dyw. piechoty*). Wskutek tego większość broni panc. Francji nie wzięła udziału w tej decydującej bitwie czołgów.

Maksymalny związek organizacyjny broni panc. Sprzymierzonych — to lekka dywizja zmotoryzowana.

Niemiecka artyleria towarzysząc broni panc. nie próżnowała. Brała ona udział bądź w zwalczaniu czołgów bezpośrednio, bądź zwalczała broń ppanc. przeciwnika. Artyleria Sprzymierzonych starym zwyczajem strzelała do broni pancernej ogniem pośrednim, ogniem nieskutecznym. Artyleria niem. szła do natarcia wraz z bronią panc. i przyjmowała na siebie natarcie broni panc. Sprzymierzonych — ułatwiając w ten sposób prace własnym czołgom i przechylając przewagę zdecydowanie na ich stronę. Artyleria ta, skoro nadarzała się sposobność, występowała do walki z czołgami— nigdy jej nie unikając. Ten sposób użycia artylerii do zwalczania broni panc. zaczął stosować gen. Weygand w drugiej bitwie o Francję. Artyleria francuska otrzymała rozkaz wyjścia do walki z czołgami, było jednak zapóźno — nie starczyło już sił, nerwów i woli.

System obrony we Francji zawiódł podobnie jak i w Polsce. Ośrodki i punkty oporu, aczkolwiek lepiej wyposażone w broń ppanc. — nie mogły skutecznie zamknąć przerw między nimi i uniemożliwić przejścia broni panc. Silny ogień i dobre jed. szturmowe bez wielkiego trudu zdobywały nawet fortyfikacje linii Maginot.

Rozpatrując w kampaniach w Polsce i Francji działania wojenne z punktu widzenia zmian w operacjach i taktyce — musimy stwierdzić, że zasady zastosowane w Polsce przez Niemców nie zmieniły się — nastąpiło tylko pewne udoskonalenie.

Z zakończeniem kampanii we Francji zaistniała zupełnie inna sytuacja. Strategiczne cele obydwu stron przeniosły wojnę na Bałkany i środkowy wschód. Należy podkreślić, iż z punktu widzenia te-

---

*) Wpływ dawnej doktryny z wojny pozycyjnej, kiedy czołgi wspierały piechotę.

renu, operacje na Bałkanach i w Afryce Płn. różniły się od siebie w sposób jak najdalej idący — a zatem operacje i taktyka stosowana na tych dwu obszarach są zupełnie do siebie niepodobne.

Włosi napadając na Greków — zademonostrowali stary typ operacji i taktyki w górach. Były to uderzenia czołowe, grzbietami wzdłuż dolin i poprzez przełęcze. Po pewnym czasie działania na tym froncie przerodziły się w wojnę pozycyjną. Było to naturalną konsekwencją tego rodzaju działań.

Napad niemiecki na Jugosławię i Grecję — był nowym sukcesem wojny błyskawicznej. Wbrew przewidywaniom i doświadczeniom lat ubiegłych — góry nie zatrzymały szybkiego pochodu przeciwnika. Okazało się, że czołgi przeszły również dolinami i wyszły zwycięsko w górskim terenie, ale tym razem zawdzięczając w dużym stopniu swój sukces artylerii, lotnictwu i piechocie.

Koncepcja operacyjna niem. polegała na tym, aby uderzać głównymi dolinami i nie wdzierać się na szczyty. Uderzenia prowadzą wskutek tego wąskimi frontami i tylko tak, aby otworzyć przejścia dla broni panc. Uderzenia otwierające drogę przeprowadza piechota i artyleria. Czołgi i jednostki zmot. przechodzą otwartą drogą i wpadają na tyły armii przeciwnika, które się znajdują nie gdzieindziej jak w dolinach. Obrona Sprzymierzonych w dalszym ciągu nie uwzględnia podstawowej zasady doktryny niem. — przebijania frontu potężnym uderzeniem i wychodzenia na jego tyły. Obrona ta jest nadal płytka o głęb. maksymalnej 3 km. Gdy się ją raz przebiło, trafiało się tylko na odwody, które z braku czasu wchodziły do walki kolejno i były kolejno rozbijane. Obrona Sprzymierzonych liczyła się nadal z atakiem poprzez góry — i siedziała w górach. Npl natomiast w góry nie poszedł. Gdy zdobył doliny — zdobył składy, linie zaopatrzenia i komunikacji, obrońcy gór musieli zejść do dolin i oddać się do niewoli.

W kampanii niemiecko-greckiej poza zjawiskami znanymi z poprzednich kampanij wystąpiły — decydująca rola artylerii w natarciu, oraz skuteczność działań lotnictwa bombardującego. To ostatnie było użyte nie tylko w celu demoralizacji tyłów, ale również do współpracy w natarciu. Pancerna dywizja angielska przyjęła walkę z przeważającymi siłami broni pancernej npla i pomimo dzielnego oporu została pokonana. Okazało się po raz drugi, że broń pancerna w walce z bronią pancerną ma tylko wtedy szanse powodzenia, gdy ma zapewnioną jakimś sposobem przewagę.

* * *

Zdobycie Krety wykazało dalszy postęp w użyciu wojsk powietrznych. Użyte one zostały na większą skalę. Środki transportowe zostały ułatwione, gdy do przewozu zaczęto stosować szybowce. Aby zaś usprawnić i przyspieszyć atak — spadochroniarze zaczęli skakać b. nisko, tak że lądowanie jednostek desantowych odbywało się w kilka minut. Drugim doświadczeniem z Krety było to, że lotnictwo może zastąpić artylerię. Natarcia niemieckich spadochroniarzy były wspierane przez lotnictwo bombardujące.

Wreszcie trzecie b. bolesne doświadczenie, że marynarka najbardziej bitna, ofiarna i zdolna nie może wiele zdziałać, jeżeli nie ma zapewnionej dobrej obrony plotn, zarówno na pokładach jak też z powietrza — przez lotnictwo.

Rzeczywistą szkołą wojny dla Sprzymierzonych, a szczególnie dla wojsk W. Brytanii, staje się Afryka Północna. Ten obszar strategiczny ma co prawda specjalny charakter. Pustynia o zmiennym ukształtowaniu i podłożu terenowym oraz gorący klimat w porze letniej — zmuszają do specjalnego rodzaju operacji i taktyki. Jednak tu występują wyraźnie i rozwijają się nowe zasady prowadzenia współczesnej walki i współczesnej bitwy.

Wydaje się, że strategiczną koncepcją W. Brytanii było, aby do czasu zebrania odpowiednich sił obronić Egipt operacjami ofensywnymi. Po zdobyciu kompletnej przewagi — wyrzucić npla z Afryki.

Widzimy przeto, że w zakresie operacyj Sprzymierzeni przeszli do zasad wojny błyskawicznej. Włosi, którzy rozpoczęli tam swe działania operacyjne, w oparciu o zasady przeszłej wojny, zostali rozbici w sposób fantastyczny, pomimo zatrważającej dysproporcji sił brytyjskich i włoskich na korzyść Włochów. W zakresie taktyki Brytyjczycy przyjęli nie tylko niemiecką doktrynę, ale poszli jeszcze dalej. Ogólnie rzecz biorąc, w tej dziedzinie zaczęła się gwałtowna ewolucja na skutek wyścigu w technicznych możliwościach broni. Przede wszystkim rozpoczął się wyścig broni panc., dla której pustynne obszary były wymarzonym polem do popisu. Zaczął się wyścig pancerza z działem ppanc. oraz wyścig w kalibrze i skutecznej donośności dział w czołgach. Broń pancerna, która miała za zadanie zwalczać piechotę, musiała przede wszystkim dać sobie radę z jej bronią ppanc. Ta broń pancerna, która miała walczyć z bronią panc. npla — musiała dać sobie radę z jej pancerzem. W pierwszym wypadku, aby uchronić się od skutków broni ppanc. piechoty — powiększano grubość i opór pancerza, w drugim powiększano kaliber i donośność działa. Jak dotychczas w pierwszym wypadku wyścig skończył się na korzyść działa ppanc. Grubość pancerza i jego odporność — zdaje się — osiągnęły już swój kres. Natomiast działo ppanc. jest nadal w trakcie swego rozwoju. Wyścig o kaliber działa w czołgu nadal trwa. Zasady tego wyścigu leżą w chęci osiągnięcia przeciwnika i zniszczenia go zanim dojdzie na odległość, z której będzie mógł skutecznie strzelać. Zupełnie jak na morzu, armaty torpedowca nie mogą się mierzyć z armatami krążownika. Na tle tego wyścigu — widzimy ciągłe dostosowywanie taktyki broni pancernej do sprzętu. Broń panc. nie tylko uległa ewolucji w dziedzinie taktycznego użycia. Pomału, w miarę jak obrona ppanc. stawała się coraz bardziej skuteczna — zakres użycia jednostek pancernych stawał się coraz mniejszy, wreszcie w działaniach w Tunisie, gdzie warunki terenowe również były mniej sprzyjające niż w Egipcie lub Libii, broń panc. zeszła do rzędu broni niezbędnych, lecz raczej pomocniczych.

Od roku 1941 w kampanii afrykańskiej, już po świetnym zwycięstwie gen. Wawella, obie strony uzyskiwały na zmianę przewagę broni panc. Obie strony zatem troszczyły się, jak się z tą przewagą uporać — a więc jak wzmocnić swoją obronę ppanc. W początkowym stadium do działań obronnych używano w tym celu głównie min, zaś w działaniach ofensywnych szukano rozwiązania przez zastosowanie działa polowego. Artyleria polowa (słynne 25-funtówki angielskie)*) jak też i działo polowe niemieckie — zeszły ze swych stanowisk do ognia pośredniego i wyszły na pole walki, walcząc bezpośrednio z czołgami, nieraz samodzielnie. Szybko jednak wzrasta ilość dział ppanc. specjalnych, przybywają samoloty przeciw-czołgowe, granaty ppanc. itp. Artyleria polowa wraca do swego zadania, do strzelania ogniem pośrednim. Artyleria jednostek pancernych użyta została do zwalczania obrony ppanc. npla i czołgów, artyleria piechoty do zwalczania broni maszynowej piechoty.

W walce czołgów z czołgami każda ze stron, a szczególnie ta, która miała słabsze uzbrojenie, dążyła do osłabienia przeciwnika, stawiając na jego kierunku swoją artylerię, miny, broń ppanc. i trochę wkopanej i ominowanej piechoty. Dopiero gdy nacierający osłabił się, wtedy broń pancerna strony broniącej się — występowała zza tej tarczy do walki bezpośredniej.

Na podłożu walki z bronią pancerną rozwinęło się do nieprawdopodobnych granic użycie min. Broń ta użyta została masowo i zmusiła do zmian w taktyce natarcia. Jeszcze dotychczas problem walki z minami nie jest opanowany. Miny pomyślane jako przeszkody dla broni panc. stały się również przeszkodą i dla innych broni zmot. włącznie z piechotą. Do min przeciw-czołgowych doszły miny przeciw-piechocie.

Początkowo miny były zakładane tylko przed pozycją obronną i w miarę tego jak obrona się pogłębiała — były układane i wewnątrz pozycji obronnych oraz na międzypola. Poruszanie się między tymi polami minowymi było trudne nie tylko dla niecierającego, ale również i dla samego obrońcy. Niejeden żołnierz wyleciał na własnej minie. Aby natrzeć przez pole minowe, trzeba było robić przejścia. Zrobienie takich przejść przez pola, które są strzeżone — przypominało nieco forsowanie rzeki. Trzeba było najpierw złapać przyczółek, a później zbudować mosty, aby się przeprawić z resztą potrzebnego do walki wojska. Aby przejść pola minowe, saperzy i piechota dokonywali najpierw wąskich przejść, przez które przechodziły niezbędne rodzaje broni, i tworzono przyczółek. Po czym rozszerzano przejścia i przechodzono pola z resztą broni i z resztą oddziałów aby podjąć dalsze natarcia.

Forsowanie pól minowych było coraz sprawniejsze w miarę jak udoskonalał się sposób wykrywania i rozbrajania min. Począt-

*) W ofensywie brytyjskiej zimą 41/42 r. i w kontrofensywie niemieckiej w lecie 42 r. w Afryce artyleria polowa stoczyła nie jedną bitwę z czołgami i uratowała nie jedno tragiczne położenie.

kowo robiono to przez nakłuwanie terenu szpilkami, później przybył wspaniały wynalazek polski: „wykrywacz min“. Wreszcie teraz jesteśmy już w posiadaniu mechanicznego sposobu wykrywania i niszczenia min, który jednak nie osiągnął jeszcze swej doskonałości.

Masowe użycie min zmusiło nacierającego do działań metodycznych, powolnych i dokładnych. W natarciu praca piechoty, saperów, artylerii i broni panc. — zaczęła być koronkowa. Każdy oddział według specjalności musiał wykonać swoją pracę z dokładnością automatu, aby reszta mogła sprawnie działać i aby cel został osiągnięty. Każde działanie musiało przeto być poprzedzone bardzo dokładnym rozpoznaniem przeciwnika i następnie przygotowaniem dokładnego planu działania.

Wielkim osiągnięciem w ruchowych działaniach afrykańskich była coraz dalej idąca koncentracja artylerii. Na skutek zarzucenia telefonu i wprowadzenia radia do łączności między punktami obs. artylerii, stanowiskami baterii i dcami artylerii — stało się możliwe szybkie zgranie całej artylerii, szybka gotowość do akcji, wreszcie możność kierowania masą artylerii przez jednego dowódcę. W przeciwieństwie do dawnego sposobu działania artylerii dyonami i pułkami — koncentruje się całą artylerię w rękach dcy artylerii dywizyjnej, a często w rękach dcy artylerii korpusu. Nie jest to już tylko organiczna artyleria dywizji lub korpusu, ale również i artyleria dyspozycyjna, tak że zgrupowania wynoszą po kilkaset dział. W ten sposób uzyskuje się takie nasilenie ognia na żądanym odcinku, że o jakimś oporze w tym miejscu, gdzie pada ta masa pocisków, nie ma mowy. Wszystko zostaje albo zniszczone, albo obezwładnione. Ten wzgląd oraz zdolność broni pancernej do przechodzenia wąskim korytarzem, doprowadziły do natarć wąskimi frontami. Jak wiemy, broń pancerna boi się tylko ogni broni ppanc. Donośność skuteczna dział ppanc. — nie jest duża. Skuteczność nie przewyższa na ogół 1 km. żeby broń panc. mogła przejść bez strat przez pozycje, trzeba jej otworzyć korytarz nieco szerszy ponad 2 km. Artyleria ma zatem zadanie wykonania tego korytarza swoim ogniem, mając na celu zniszczenie głównie broni przeciwpancernej. Poczynając od El Alamein wszystkie natarcia zarówno czołgów jak i piechoty miały wąski front i wszędzie obserwowaliśmy sposób wyrąbywania korytarza ogniem artylerii. Ten sposób użycia artylerii różni się od dawnego tym, że dawniej dla przeprowadzenia natarcia potrzeba było kłaść ogień na szerokich odcinkach od kilku do kilkunastu km. Osiągnięcie wielkiego natężenia ognia na takim froncie, wymagało olbrzymiego zgromadzenia artylerii, długich przygotowań. Trzeba było zbudować bardzo dokładną i skomplikowaną łączność telefoniczną, trzeba było opracować bardzo sztywny i obszerny plan ognia i trzeba było dostarczyć całej masy amunicji. Po wykonaniu planu ognia odbywało się powolne przesuwanie artyl. i montowanie nowych ogni. Dziś, wobec tego, że front natarcia stał się wąski, można osiągnąć ten sam skutek, tj. przerwanie frontu — mniejszą ilością dział i mniejszą

ilością amunicji. Co najważniejsza — czas przesuwania i gotowości do nowych ogni bardzo się skrócił. Zawdzięczamy to radiu i broni pancernej.

W działaniach afrykańskich jesteśmy świadkami stałego zwiększania się artylerii, zarówno co do kalibru jak i co do ilości. Słynne 25-funtówki angielskie rywalizują z działami większego kalibru. Wchodzić zaczyna na arenę działo t.zw. „ciężkie". Ukazuje się działo opancerzone, działo na gąsienicy.

W kampanii afrykańskiej rozwinął się i udoskonalił nowy rodzaj działań taktycznych i operacyjnych — działań nocnych. Działania nocne z rozpoznawczych stały się zasadniczymi. Większość natarć rozpoczyna się i rozstrzyga walką nocną. Natarcia te decydują o przebiegu bitwy. Są to już działania na dużą skalę i przy udziale wszystkich broni.

Dużym, aczkolwiek powoli realizowanym osiągnięciem w działaniach afrykańskich była ścisła harmonijna współpraca wszystkich rodzajów broni, a szczególnie doprowadzenie do należytego udziału lotnictwa w działaniach lądowych. Lotnictwo przydzielone do współpracy z wojskiem lądowym, wbrew temu co było na początku wojny, nie działa już według własnego planu, lecz wykonywuje zadania według planu dcy lądowego i zgodnie z jego zamiarami. Lotnictwo interweniuje w bitwie coraz skuteczniej, zwalczając broń pancerną, artylerię i odwody npla. Lotnictwo zwalcza i obserwuje to, co obchodzi dcę lądowego; naciera broniąc tego, czego chce dca lądowy. Odtąd lotnictwo działa w czasie i w miejscu odpowiednim do ogólnej myśli przewodniej zarówno w zakresie taktycznym jak i operacyjnym.

Wyżej wspomniane osiągnięcia wpłynęły stopniowo na zmianę taktyki natarcia i obrony. Natarcie ze względu na szerokie stosowanie min, możliwości artylerii i broni panc. — nabrało dzisiaj formy uderzeń potężnym taranem, który przebija pozycje swym ostrym końcem. Nacierające oddziały piechoty, saperów oraz broni pancernej — są ugrupowane wąskimi frontami i w głąb. Idą one zawsze za potężnym ogniem artylerii. Na czole natarcia idzie zwykle jeden lub najwyżej dwa baony piechoty, a nie tak jak dawniej, kilka lub kilkanaście. Brygada pancerna nie przekracza jednego km, jeżeli chodzi o jej front natarcia. Jeżeli pozycja obronna jest bardzo głęboka, to przebija się ją stopniowo. Jednak w krótkich odstępach czasu — zależnie od przygotowania ognia do dalszego wsparcia. Nic bez ognia!

Obrona — nie mogąc się ostać potędze takiego uderzenia — szuka ratunku z jednej strony w wzmocnieniu ośrodków oporu i powiększeniu głębokości, z drugiej — w przeciwnatarciach silnymi odwodami. Wzmocnienie ośrodków oporu szło dotychczas w kierunku coraz większego skupiania, a nie rozdrabniania sił w obronie. Oparcie koncepcji obrony na przeciw-natarciach prowadziło do zapewnienia sobie przez obrońcę możliwie dużych i ruchliwych odwodów. Była to zazwyczaj broń ppanc.

Jak widać z operacji w Afryce, obrona tego rodzaju, stosowana przez Niemców, nie zdała egzaminu. Musimy więc spodziewać się, że ulegnie ona jeszcze przeobrażeniom.

Na to że powinna ona być inna, wskazują niedwuznacznie wypadki w Rosji, szczególnie obrona Stalingradu. Wiadomości. które posiadamy o walkach i bitwach w Sowietach — są skąpe. Trudno jeszcze dokładnie powiedzieć, jak się tu rozwija sztuka wojenna. Sądząc jednak z ogólnych wiadomości, z przebiegu wypadków, z opisów prasy oraz na podstawie wyobraźni — można orzec, że kształtują się tam nowe formy bitwy i walki. Plan strategiczny dtwa sowieckiego polegał na tym, aby nie pozwolić rozbić swoich armij błyskawiczną ofensywą niemiecką. Następnie chodziło o to, aby osłabić jak najbardziej wojsko niemieckie działaniami opóźniającymi i przyjść do kontr-ofensywy wtedy, gdy wartości i zalety wojska niemieckiego, a szczególnie jego zdolności manewrowe i jego doktryna walki — nie będą mogły być wykorzystane. Wynika z tego, że ta kontr-ofensywa musiała być zimą i na obszarach z kiepską drożnią. Gdy uzyska się przewagę, czy to przez powstanie drugiego frontu w Europie, czy też przez wyniszczenie i osłabienie armii niemieckiej — przyjdzie czas na decydującą kontr-ofensywę i pobicie przeciwnika. Tak też było.

Dtwo sowieckie zrealizowało ten plan z niezwykłą konsekwencją. Porzucało ono — gdy tego zachodziła potrzeba — nawet najbardziej uprzemysłowione i żyzne obszary, aby tylko nie dać przerwać sobie frontu, aby nie przyjąć bitwy decydującej bez szans zwycięstwa.

Widzimy, że operacje sowieckie były zgodne z takim planem strategicznym. Ogólną cechą działań operacyjnych sowieckich jest, że ich dowódcy frontów i armij — przyjmują bitwy i prowadzą je tylko dopóty, dopóki nie zachodzi groźba przerwania frontu i okrążenia. Będąc w defensywie, robią czesto zwroty zaczepne, aby wkrótce potem — gdy npl sądzi, że będzie miał okazję stoczenia bitwy decydującej — odskoczyć w tył. Nie podstawiają swoich głównych sił pod uderzenia wiążące i niszczące, jak również nie czekają, aż będą wzięci w słynne „kleszcze" niemieckie.

Do obrony stałej przechodzą tylko tam, gdzie już dalej cofać się nie można — jak np.: Leningrad, Moskwa, Stalingrad, podejścia do Kaukazu. Obrona Odessy, Sewastopola — choć należą do rzędu obrony stałej — są jednak działaniami, które należy zaliczyć do działań opóźniających.

Taktyka sowiecka — przedstawia się następująco: Przede wszystkim ta część działań odpowiada ściśle przyjętym zasadom operacyjnym. Natarcia rozpoznawcze niemieckie trafiają tylko na słabe wydzielone jednostki sowieckie. Sowieccy dowódcy trzymają swoje gros w tyle. Czołowe elementy wystarczają jednak na to i są dość silne, aby rozpoznanie niemieckie zatrzymać. Gdy Niemcy swoim zwyczajem prowadzą decydujące natarcie, wtedy gros sowieckie przeciwnaciera. Po wykonaniu przeciw-natarcia zależnie

od stopnia powodzenia i ogólnego położenia, następowało wykorzystanie, a następnie odskok wstecz na nakazaną linię.

Natarcia sowieckie idą — po linii doświadczeń afrykańskich i zasadniczo zgodnie z doktryną niemiecką. Dcy sowieccy wykorzystali dobrze doświadczenia w Polsce i we Francji oraz używali należycie swojej artylerii, czołgów i lotnictwa. Czytaliśmy często w komunikatach, że artyleria była używana do różnych zadań — zależnie od sytuacji — bądź do walki ogniem pośrednim, bądź do walki na wprost. Broń pancerna sowiecka była słabsza, uchylała się od walki. Całe lotnictwo było użyte tylko na korzyść frontu bez rozpraszania wysiłku na cele drugorzędne.

W natarciu niemieckim na obszarach sowieckich — nie zmieniło się wiele w zakresie operacyjnym i taktycznym. Natarcia zachowują ten sam charakter co we Francji w r. 1940. Widzimy tylko tam w pewnym okresie znaczniejsze skupienie broni pancernej. Na Moskwę naciera armia pancerna. Armia ta jednak natknęła się na głęboko zorganizowaną obronę i na potężną masę broni przeciwpacernej i artylerii. Natarcia niemieckie docierały aż do wrót Moskwy, jednak w ogniu armat i na skutek przeciwnatarć — załamały się.

Obrona niemiecka na skutek bardzo długiego frontu w ciągu pierwszej i drugiej zimowej kampanii była słaba. Były to ośrodki oporu, głównie w miejscowościach i wzdłuż dróg. Z tyłu duże i ruchliwe odwody. W pierwszym roku ta obrona — w zasadzie — zdała egzamin. Wojska rosyjskie bowiem nacierały na te ośrodki również wzdłuż dróg. W czasie drugiej zimy Niemcy zachowują tę samą obronę, ale wojska sowieckie nacierają inaczej. Odpowiednio wyszkolone do działań zimowych i odpowiednio zorganizowane wojska sowieckie natarły bez oglądania się na drogi. Pomijając zaskoczenie, taktyka i operacja niemiecka w tym wypadku zawiodły, gdyż odwody zarówno taktyczne jak i operacyjne nie mogły być użyte ani w odpowiednim miejscu, ani w odpowiednim czasie.

* * *

W ogólnych przeobrażeniach taktycznych i operacyjnych do 1943 roku w ostatniej wojnie rzucają się w oczy następujące zjawiska:

1) Stale wzrasta potęga ognia w działaniach ruchowych.

2) Na skutek rosnącej mechanizacji — wzrasta dokładność podejmowanych działań bojowych.
   Walka w pewnym sensie jest coraz bardziej zautomatyzowana.

   Każde natarcie jest pomyślane jak automat. W większości wypadków działa się na czas. Gdy jeden automat wygasł, dowódca montuje drugi i puszcza w ruch. O szybkości zmontowania takiego aparatu decydują zdolności dowódców i wyszkolenie wojsk.

3) Szybkość działań bojowych, wynikających z „blitzu", pomimo wysiłków, żeby ją utrzymać lub podnieść, przeciętnie obniża się. Przyczyną tego jest zapewne coraz cięższy aparat wojenny.

4) Na polu bitwy ukazują się coraz to nowe narzędzia i pojawiają się coraz to nowe pomysły taktyczne i operacyjne w mniejszej lub większej skali. Wszystkie zatem zasady taktyczne i operacyjne — są wskutek tego płynne.

Rozpątrując przeobrażenia taktyczne i operacyjne do r. 1943 wybrałem tę datę dlatego, że w tym roku skrystalizowały się taktyczne i operacyjne zasady Sprzymierzonych, te które doprowadziły do zwycięstwa.

* * *

Mówiąc o doświadczeniach z dziedziny taktyki i operacji trzeba pamiętać, że są one świeże. Przyczyny nie zawsze mogły być trafnie ustalone. Na przebieg bitwy i walki w tej totalnej wojnie wpływają czynniki z dziedziny nieraz psychologicznej, które sztuka wojenna powinna uwzględniać, ale których nie można włączyć do jakichś reguł. Nie ma przeto twierdzeń bezwzględnych.

Ppłk pil. ŻACZKIEWICZ WŁADYSŁAW

POLSKIE LOTNICTWO MYŚLIWSKIE W BITWIE O WIELKĄ BRYTANIĘ

OGÓLNY ZARYS BITWY O WIELKĄ BRYTANIĘ

Z chwilą załamania się Francji, w czerwcu 1940 r., lotnictwo niemieckie przerwało swoje działania, skierowane przeciw aliantom na terenie Europy.

Działania zaczepne niemieckiej *Luftwaffe* w swej końcowej fazie we Francji, po ewakuacji Dunkierki, były skierowane przeciwko francuskim liniom komunikacyjnym, fabrykom i portom, łącznie z nadzwyczaj silną akcją przeciwko wojskom.

Jednocześnie, począwszy od czerwca, były prowadzone działania bombowe — zresztą na skalę bardzo ograniczoną — przeciwko celom w Anglii.

W okresie tym niemieckie siły powietrzne wykazały, że są zdolne do *bardzo wytężonego i ciągłego wysiłku przez dłuższy okres czasu.* Jednak podczas tych działań lotnictwo niemieckie poniosło ciężkie straty, na których uzupełnienie musiało zużyć sześć tygodni czasu, po czym dopiero przeszło do działań zaczepnych na wielką skalę przeciwko Anglii.

W czasie uzupełniania swych strat, przeprowadzania prac reorganizacyjnych i przygotowawczych do zamierzonej ofensywy powietrznej, lotnictwo niemieckie było czynne nad Anglią w stopniu bardzo ograniczonym i to przede wszystkim w nocy. Do zadań tych w tym czasie użyta była bardzo niewielka ilość samolotów z różnych jednostek bojowych. Nie byłoześrodkowania wysiłku, natomiast przeprowadzono bombardowania licznych celów w różnych obszarach.

W początku lipca 1940 roku samoloty Ju 87, ubezpieczane przez samoloty myśliwskie Me 109, atakowały żeglugę i porty na południowym wybrzeżu Anglii. Jednocześnie Niemcy minowali ujścia rzek i wyjścia z portów na tym wybrzeżu oraz przeprowadzali intensywne rozpoznanie Morza Północnego i wybrzeży.

8 sierpnia zaczęła się bitwa powietrzna, nazwana potem „Bitwą o Wielką Brytanię".

Niemcy nie rzucili od razu wszystkich sił rozporządzalnych. Należy przypuszczać, że zamiarem niemieckim było początkowo znalezienie najłatwiejszego sposobu zniszczenia brytyjskiego lotnictwa

myśliwskiego. Stosowali przy tym taktykę wzrastającego nasilenia ataku. Inwazja wysp brytyjskich miała być dokonana po wywalczeniu sobie całkowitej przewagi powietrznej.

Zasadniczym rysem niemieckich operacji lotniczych w początkach sierpnia było działanie przeciw żegludze, podczas kiedy cele ziemne były atakowane stosunkowo słabo przez bombowce ciężkie, po zapadnięciu zmroku.

Zależnie od celów, które Niemcy atakowali w czasie swej ofensywy powietrznej oraz używanych samolotów i taktyki stosowanej w „Bitwie o Wielką Brytanię" można rozróżnić następujące okresy:

Okres 1. — od 8 do 18 sierpnia,
„ 2. — od 19 sierpnia do 5 września,
„ 3. — od 6 września do 5 października,
„ 4. — od 6 do 31 października.

W pierwszym okresie bitwy Niemcy rzucili do walki duże, zmasowane formacje bombowców, ubezpieczane przez podobne formacje Me 109 i Me 110. Te fale bombowców składały się przeważnie z Ju 87 oraz w mniejszej ilości z samolotów He 111, Do 217 i Ju 88. Ubezpieczające dywizjony myśliwskie nieprzyjaciela szły na wysokości kilku tysięcy stóp ponad bombowcami w dużych, ale małozwrotnych formacjach.

W drugim okresie bitwy zmieniły się cele bombowców. Nieprzyjaciel skierował je przeciwko lotniskom myśliwskim, wytwórniom samolotów, nie przerywając zarazem działań przeciwko żegludze i portom. Jednocześnie, ze względu na poniesione dotychczas straty, Niemcy zwiększają ubezpieczenie myśliwskie; pozostawiając większość ubezpieczających myśliwców na dużej wysokości, stosowali jednocześnie bezpośrednie ubezpieczenie, rozmieszczając myśliwców także przed bombowcami, na ich bokach i tyłach.

Trzeci okres działań ofensywnych niemieckich w „Bitwie o Wielką Brytanię", to działania przeciwko Londynowi. Trwały one przez cały wrzesień i były ostateczną próbą wywalczenia zwycięstwa. 6 września Londyn doznaje pierwszego silnego i skupionego ataku niemieckiej *Luftwaffe*. Najkrwawszymi dniami walk tego okresu były dni: 4, 7, 11, 15 i 27 września.

W początku września Niemcy znowu zmienili taktykę, straty niemieckie okazały się bowiem tak ciężkie, zwłaszcza przy nalotach dziennych, że naczelne dowództwo niemieckie zostało zmuszone do podjęcia ataków w nocy, mimo że uprzednio było przeświadczone o małej skuteczności bombardowań nocnych. Było to pierwsze zwycięstwo w tej bitwie.

Wysiłek podjęty przez Niemców we wrześniu przeciwko Londynowi nie miał precedensu. Było to największe lotnicze przedsięwzięcie, jakie kiedykolwiek podjęto przeciwko pojedyńczemu miastu*).

---

*) Londyn miał alarmów lotniczych: we wrześniu — 112, w październiku — 145, w listopadzie — 101, w grudniu — 36. Straty w ludności w obrębie wielkiego Londynu wyniosły: 20.110 zabitych i 26.071 rannych.

Walka ta trwała aż do drugiego tygodnia października, kiedy lotnictwo niemieckie uświadomiło sobie, że nie podoła swemu zadaniu.

Od tego czasu Niemcy zaprzestali większych ataków dziennych ciężkiego lotnictwa bombowego. „Bitwa o Wielką Brytanię" przyniosła im olbrzymie straty w sprzęcie i personelu.

Okres października, to okres stopniowego wygasania bitwy.

Po październiku niemieckie lotnictwo bombowe ciężkie skierowało się przeciwko celom przemysłowym, działając wyłącznie w nocy, Ofensywa niemieckiego lotnictwa myśliwskiego ciągnęła się jednak dalej przez październik, słabnąc stopniowo, a w początkach grudnia była już bardzo nikła.

W działaniach nocnych niemieckiego lotnictwa bombowego Niemcy początkowo nie stosowali ześrodkowanych napadów z wyjątkiem akcji przeciw Londynowi. Dopiero bombardowanie Coventry, dokonane w połowie listopada, podczas pełni księżyca, było pierwszą próbą ześrodkowania ataku nocnego na jeden cel.

Średnio Niemcy używali w ciągu zimy 1940/41 około 200 samolotów w poszczególnych, ześrodkowanych atakach nocnych. Straty ponoszone przez nocne lotnictwo bombowe nieprzyjaciela w tych działaniach były bardzo poważne. Zmuszało to Niemców do bardziej ekonomicznego używania swego lotnictwa, które miało podówczas około 5700 samolotów w pierwszej linii, ale mimo podniesienia produkcji miesięcznej samolotów z 1700 na 1900 sztuk, siły lotnictwa nie wzrastały.

Ześrodkowane bombardowania miast brytyjskich nie dały oczekiwanych wyników. Przegrana bitwa powietrzna o Wielką Brytanię zmusiła lotnictwo niemieckie do szukania rozstrzygnięcia w działaniach przeciwko żegludze. Zapoczątkowały one po przegranej „Bitwie o Wielką Brytanię" nową, długą i, do chwili pisania tych słów, nieukończoną operację, znaną nam jako „Battle of Atlantic".

POLACY W „BITWIE O WIELKĄ BRYTANIĘ"

1. Stosunek władz brytyjskich

W myśl umowy między rządami brytyjskim i polskim, część naszego personelu lotniczego znalazła się na terenie Anglii już wiosną 1940 roku, jednak była to część bardzo nieznaczna i wchodziła organizacyjnie w skład angielskiego RAF. Większość naszego lotnictwa przybyła do Anglii w końcu czerwca 1940 roku, po załamaniu się Francji.

W walkach powietrznych w „Bitwie o Wielką Brytanię" brały udział ze strony polskiej jedynie dwa nowo-sformowane dywizjony myśliwskie: 302 poznański i 303 warszawski, im. Tadeusza Kościuszki oraz ci z naszych pilotów myśliwskich, którzy przebywali wówczas w angielskich dywizjonach RAF.

Omówienie organizacji, osiągnięcia gotowości bojowej i wejścia do działań 302 i 303 dywizjonu poprzedzam oświetleniem stosunku władz brytyjskich do zagadnienia formowania naszego lotnictwa myśliwskiego na terenie Anglii, gdyż odtworzenie ówczesnych wzajemnych stosunków zorientuje nas z jak licznymi i różnorodnymi trudnościami musieliśmy początkowo walczyć, odbudowując w W. Brytanii nasze lotnictwo myśliwskie.

Pogłębiający się stopniowo sojusz polsko-angielski, wreszcie wspólnie przebyte walki, wspólnie przelana krew i ofiary, sprawiły, że stosunki te rychło uległy zasadniczej zmianie, w początkowym jednak okresie jego głównym rysem była zupełna nieznajomość Polski i Polaków i wypływająca z tego błędna ocena naszych możliwości. W całym świecie oceniano nas wówczas jedynie według wyniku kampanii wrześniowej 1939 roku, a ta przecież była krótka i skończyła się naszą przegraną. Trudno było w tych warunkach o entuzjazm dla naszych projektów odtwarzania polskiego lotnictwa myśliwskiego na terenie W. Brytanii.

Czy znano w Wielkiej Brytanii działania naszego lotnictwa myśliwskiego we wrześniu 1939 roku, walki naszej Brygady Pościgowej i dywizjonów myśliwskich przy poszczególnych armiach? Czy wiedziano i zdawano sobie sprawę, że walczyliśmy w Polsce na samolotach P.7 i P.11 przeciwko Me 109 i Me 110, przewyższających nasze samoloty zarówno szybkością jak i siłą ognia, w których to walkach uzyskiwaliśmy zresztą liczne zwycięstwa?

Nie znano tutaj ani naszych walk, ani tych wszystkich trudności, które mieliśmy w czasie wojny w Polsce. Nie znano zresztą właściwości tej nowej wojny. Nie zdawano sobie sprawy jak zasadniczo wpływa ona na zaopatrzenie i łączność, jak niewystarczający wobec niej był polski, ubogi system dozorowania, które jest przecież jednym z podstawowych czynników pracy lotnictwa myśliwskiego. Nie wiedziano, że mimo wielokrotnej przewagi liczebnej i jakościowej wroga, polskie lotnictwo myśliwskie miało piękne stronice we wrześniowej, nierównej walce.

Patrzano na nas jedynie jako na żołnierzy, którzy przegrali wojnę.

Jeżeli następnie uświadomimy sobie, że obrona przeciwlotnicza W. Brytanii z jej lotnictwem myśliwskim, nowoczesną i bardzo szeroko rozbudowaną siecią dozorowania i dowodzenia stała na bardzo wysokim poziomie, że personel myśliwski był specjalnie wybierany do lotnictwa myśliwskiego, zrozumiałe staną się obawy Anglików, iż pobici żołnierze polskiego lotnictwa myśliwskiego nie wniosą entuzjazmu do walki oraz, że wchłaniając polskie lotnictwo myśliwskie w swoje szeregi, obniżą tym swoją wartość bojową i organizacyjną.

Jaki był nasz wkład w tę walkę, ilu nas walczyło, jaki był wynik wysiłków, jakie osiągnęliśmy sukcesy, jakie ponieśliśmy straty — oto najogólniejsze i najistotniejsze pytania jakie się nasuwają. Następnie powstaje cały szereg bardzo poważnych zagadnień dalszych: jakie były nasze wyniki w porównaniu z wynikami osiągnię-

tymi przez naszych sojuszników. Czy wchodząc do walki byliśmy w lepszych, czy też w gorszych warunkach w porównaniu z nimi. W jakim stopniu utrudniała nam pracę nieufność w stosunku do nas i powstające wskutek tego trudności organizacyjne?

Postaramy się odpowiedzieć w krótkości na te pytania.

2. Organizacja i osiągnięcie gotowości bojowej przez 302 dywizjon myśliwski poznański i 303 dywizjon myśliwski warszawski

302 dywizjon myśliwski był pierwszym polskim dywizjonem myśliwskim sformowanym w Anglii. Utworzony został 23 lipca 1940 roku. Formował się na stacji Leconfield. Gotowość bojową osiągnął 15 sierpnia 1940 roku. Personel jego składał się z:

a) II dywizjonu rozczłonkowanego we Francji na klucze bojowe walczące w dywizjonach francuskich od 26. III. 1940 r.,
b) byłego finlandzkiego dywizjonu, walczącego pod nazwą I/145 od maja 1940 r. we Francji,
c) personelu byłego Centrum Wyszkolenia Lotniczego w Dęblinie oraz innych jednostek bojowych polskich.

W skład 302 dywizjonu wchodziło 9 oficerów angielskich: dowódca dywizjonu i dowódcy eskadr, oficer taktyczny, oficer techniczny i dwóch instruktorów pilotażu.

26 lipca rozpoczęło się intensywne szkolenie personelu w powietrzu i na ziemi.

Wyszkolenie pilotów w powietrzu polegało na przerobieniu całej walki eskadry w powietrzu łącznie z ostrym strzelaniem, wyszkolenie zaś pilotów na ziemi obejmowało:

1. organizację dowodzenia na ziemi i w powietrzu,
2. taktykę lotnictwa myśliwskiego własnego i nieprzyjacielskiego,
3. służbę wywiadowczą,
4. znajomość sieci obserwacyjnej,
5. organizację obrony Anglii.

Wyszkolenie personelu technicznego obejmowało zapoznanie się z nowym sprzętem (Hurricane), w jaki dywizjon był wyposażony, instalacją i obsługą samolotu oraz organizacją techniczną i zaopatrzeniem.

Cały personel dywizjonu składał się z doświadczonych pilotów i najlepszych podoficerów specjalistów zaprawionych walką i ożywiony chęcią spełnienia swego obowiązku. Ogólna wzajemna dobra wola wszystkich w dywizjonie doprowadziła do stworzenia z dywizjonu jednej rodziny, ożywionej jednym celem i jednym duchem.

Od świtu do późnego zmierzchu odbywały się loty pojedyńcze i grupowe, wyrabiając pełne opanowanie samolotu i zgranie zespołów.

Już 15 sierpnia 1940 roku rozkazem dowódcy 9 grupy myśliwskiej dywizjon wszedł do akcji bojowej jako jednostka operacyjna pod nazwą „302 Polish Squadron".

Ponieważ duży stan pilotów dywizjonu uniemożliwiał przeszkolenie wszystkich w okresie akcji bojowej, kilku z nich odeszło na stację treningową celem przejścia całkowitego przeszkolenia. Jako dzień święta dywizjonu ustalono dzień 28 lipca, tego dnia bowiem wyszedł pierwszy rozkaz dywizjonu.

303 dywizjon warszawski im. Tadeusza Kościuszki został zorganizowany dnia 2 sierpnia 1940 roku. Składał się początkowo z 17 oficerów, 2 chorążych i 159 podoficerów i szeregowców Do dywizjonu było przydzielonych angielskich 5 oficerów i 6 podof.

303 dywizjon myśliwski składał się z personelu latającego i pomocniczego Brygady Pościgowej. Personel latający był wybitnie zgrany ze sobą. Walki, jakie przebył we wrześniu 1939 r. zwiększyły bardzo jego wartość.

Zachowano podział na eskadry, jak w III dywizjonie 1. pułku lotniczego warszawskiego, na 111. i 112. eskadrę myśliwską. Personel pomocniczy dywizjonu składał się z mechaników z 1. pułku łotniczego, wykwalifikowanych specjalistów, przywiązanych do swojej jednostki.

W dniu 4 sierpnia 1940 r. rozpoczęło się przeszkolenie pilotów na samolotach Master i Hurricane, a 11 sierpnia 1940 r. rozpoczęto loty grupowe i loty na strzelanie.

Z powodu wzmożonej działalności lotnictwa niemieckiego szkolenie z dniem 16 sierpnia zostaje przyspieszone i o godzinie 12.30 tegoż dnia pierwsza trójka samolotów dywizjonu stoi w alarmie na lotnisku.

Dywizjon wszedł pod względem operacyjnym w skład 11 grupy myśliwskiej.

Dywizjony 302 i 303 były wyposażone w Hurricane różnych serii. Właściwości tego samolotu były następujące: Hurricane jest jednomiejscowym, wolnonośnym płatem, z chowanym podwoziem i zamkniętą kabiną pilota. Miał silnik Merlin II lub III. Wymiary samolotu wynosiły: rozpiętość 40 stóp, długość w przybl. 35 stóp.

Kabina pilota, całkowicie zamknięta przezroczystą osłoną, była ogrzewana.

Główne zbiorniki (dwa) paliwa mieściły się w części środkowej skrzydła, każdy po innej stronie kadłuba. Zawierały one po 33 galony*) paliwa każdy, jeden zbiornik opadowy zaś 28 galonów, więc całkowita ilość paliwa wynosiła 94 galony. Zużycie paliwa zależy od rodzaju lotu, rodzaju śmigła i zużywanej mieszanki. Najekonomiczniejszy lot na wysokości 17.000 stóp**) na ubogiej mieszance zużywał 23 galony na godzinę, lot zaś poziomy z największą prędkością 3.000 obr./min. — 89 galonów na godzinę na wysokości 17.000 stóp. Lot ustalony o bogatej mieszance na 2.600 obrotach

---

*) galon = 4,54 l.
**) stopa = 0,3048 m.

i wysokości 14.500 stóp zużywał 68 galonów. Ogólnie, taktycznie czas pracy samolotu przyjmowano na 1 g. 50 min.

Samoloty Hurricane uzbrojone były w 8 karabinów maszynowych, Browning wzór 303, po 4 z każdej strony w skrzydłach i napędzane pneumatycznie naciskiem na guzik umieszczony na drążku sterowym pilota.

Każdy samolot posiadał radiostację nadawczo-odbiorczą, znajdującą się za siedzeniem pilota. Za nią umieszczano w rurach wyrzuconych dwie race spadochronowe.

Instalacja tlenowa mieściła się w kadłubie. Fotokarabin uruchamiany guzikiem spustu na drążku pilota, wbudowany był na krawędzi natarcia prawego skrzydła.

Prądnica, napędzana przez silnik, dawała prąd do lamp pozycyjnych i tożsamości, do reflektorów do lądowania i wreszcie do oświetlania kabin.

Pierwsze walki w sierpniu 1940 roku

Pierwsze walki naszych pilotów myśliwskich odbyły się w dniach 19 i 31 lipca. Brali w nich udział polscy piloci myśliwscy z RAF.

Wyniki osiągnięte w okresie: sierpień—wrzesień 1940 roku wynosiły: 78 zestrzelonych samolotów pewnych, 16 samolotów zestrzelonych prawdopodobnie i 28 uszkodzonych.

Największa ilość zwycięstw polskich przypada na sierpień. Dodać tu należy, że niekiedy w następstwie nieznajomości języka angielskiego i niemożności odtworzenia słownie przebiegu walki oraz osiągniętego w niej zwycięstwa, zachodziły wypadki, iż albo zestrzelenie pewne zaliczano do innej kategorii, albo też przypisywano komu innemu lub pomijano zupełnie.

Pierwsze zwycięstwa w dywizjonach 302 i 303 odniesiono przed terminami osiągnięcia gotowości bojowej przez dywizjony.

O pierwszej walce 302 dywizjonu myśliwskiego podaje dowódca w dzienniku działań co następuje:

„Dnia 20.8. dyon wziął udział w walce po raz pierwszy w akcji jednostek operacyjnych grupy. Dzień 20 sierpnia daje pierwsze zwycięstwo dla naszego dyonu. W czasie patrolowania klucza zostaje zauważony samolot niemiecki; oddaję w tym miejscu głos meldunkowi uczestnika walki ppor. W.:

Dnia 20 sierpnia o godz. 18.50 wystartowałem kluczem w składzie Nr 1.—mjr. S., Nr 2.—ja, Nr 3. kpt. J. Po kilkunastominutowym locie nad morzem na wysokości 6.000 do 8.000 stóp, kierowani przez radio znaleźliśmy się nad miejscowością Witherusco. W pewnym momencie zauważyliśmy samolot niemiecki Junkers 88, skaczący od chmurki do chmurki. Pierwszy zaatakował z tyłu i z góry dowódca klucza, po czym bezpośrednio ja, z tej samej pozycji, z tą różnicą, że końcowa faza ataku w odległości około 90 metrów była dokładnie z ogona. Pociski moje trafiały, gdyż widziałem malutkie ogniki

skaczące po skrzydłach samolotu nieprzyjacielskiego. W tej sytuacji musiałem odejść od celu, który robiąc stały zakręt znika w chmurach. W tym ataku wystrzeliłem około 300 sztuk amunicji, Nr 3 klucza w tej sytuacji nie mógł dojść do ataku. Po wyjściu moim nad chmurę zauważyłem dowódcę klucza około 100 metrów poniżej mnie z lewej strony mojego samolotu.

Zrobiwszy mały zakręt w jego kierunku spostrzegłem po raz wtóry samolot nieprzyjacielski i atakującego już w tym czasie dowódcę klucza.

Podszedłem do ataku znowu z tyłu z góry, zaczynając strzelać w momencie kiedy mój poprzednik odszedł na odległość około 200 metrów. Na rozpędzonej maszynie strzelając bez przerwy mimo przymkniętego gazu, znalazłem się w krótkim momencie w odległości około 80 metrów od celu, który w tym momencie zaczął znikać w chmurze. Widoczność w niej była na tyle dostateczna, że mogłem iść w dalszym ciągu za nim strzelając. W pewnym momencie, około 50 metrów ode mnie, lub mniej, zauważyłem ruch na kadłubie samolotu. Załoga zaczęła wyskakiwać.

Z powodu tego, że widoczność w chmurze pogorszyła się, straciłem cel z oczu; wobec tego musiałem odejść i dołączyć do pozostałych dwóch samolotów, czekających już nad chmurą.

W drugim ataku wystrzeliłem około 50 sztuk amunicji. Bezpośrednio po wylądowaniu otrzymaliśmy potwierdzenie zestrzelenia w miejscu walki Ju 88".

Ciekawsze jest jednak pierwsze zestrzelenie w dywizjonie 303. Jak już wiemy, dywizjon ten osiągnął gotowość bojową w dniu 1 września. W końcu sierpnia, przed wejściem w akcję odbywał dywizjon ćwiczenia ostrego strzelania. W czasie jednego z takich strzelań w dniu 30 sierpnia przychwycono samolot nieprzyjacielski i, zamiast dać serię strzałów do celu, skierowano ją do nieprzyjaciela, uzyskując pierwsze zwycięstwo. Oto dokładny przebieg tej pierwszej walki według dziennika dywizjonu:

„Northolt, dnia 30 sierpnia 1940 roku. Lot ćwiczebny. 6 samolotów wystartowało na ćwiczenia razem z Blenheimami. W czasie wyknoywania tego lotu nad miejscowością St. Albans spotkali nasi większą ilość npla. Na jedną maszynę, która była bardziej oddalona od swego szyku, przeprowadził atak por. pil. P. i z odległości 250 yardów) zaczął maszynę npla ostrzeliwać. Atak okazał się skuteczny, gdyż prawy silnik npla stanął w ogniu. Pilot wyskoczył z samolotu, ratując się spodochronem. Jest to pierwsze zwycięstwo naszego dyonu. Wszystkie nasze samoloty wróciły na lotnisko bez uszkodzenia".*

Następnego dnia dywizjon 303 jest w gotowości operacyjnej. Pilcci i samoloty w pełnym pogotowiu.

O godz. 18 startuje 6 samolotów z pierwszej eskadry 303 dywizjonu; w pięć minut potem startuje druga eskadra tegoż 303 dy-

*) yard = 0,914 m.

onu. Wszędzie zarządzono alarmy. Na lotnisku ze zniecierpliwieniem oczekują powrotu samolotów. Od godziny 19.04 lądują samoloty z przerwami. Pierwsza ląduje eskadra druga, która nie spot-

TABELA 1

Zestawienie zestrzeleń polskich w sierpniu 1940 roku

Sierpień	Polacy w R.A.F.			302			303			Razem		
	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone
1												
2												
3												
4												
5												
6												
7												
8	6		1							6		1
9			1									1
10												
11	1									1		
12	4	1	1							4	1	1
13	3		2							3		2
14												
15	6½	1	2							6½	1	2
16	1									1		
17												
18	7		1							7		1
19												
20												
21					1						1	
22	1		½							1		½
23												
24	5	2	1							5	2	1
25												
26												
27												
28	1									1		
29												
30	2	2	3				1			3	2	3
31	3	1	1				5			8	1	1
Razem . .	40½	7	13½		1		6			46½	8	13½

kała nieprzyjaciela. Następnie ląduje eskadra pierwsza, która wraca na lotnisko po walce z nieprzyjacielem. Wracają wszystkie samoloty. Wynik walki: zestrzelonych napewno 5 Me 109. Oto przetłumaczony z angielskiego raport z przebiegu walki:

„Pierwsza eskadra była w szyku trójkowym; klucz czerwony zaatakował. Każdy pilot upatrzył sobie jeden samolot nieprzyjacielski. Mjr. pil. K. i sierż. pil. K. widzieli jak dwa samoloty nieprzyjacielskie, które zaatakowali, zapaliły się i zrobiwszy wywrót, spadły.

Sierż. pil. Sz. również widział buchający dym i ogień z samolotu przez niego zaatakowanego.

Te trzy ataki były przeprowadzone z tyłu z boku. Klucz żółty zobaczył jeszcze 6 Messerschmidtów 109, za którymi pogonili i zaatakowali indywidualnie. Por. pil. H., który gonił za Me 109 mil) od Dover w głąb morza i widział jak w końcu zaatakowany przez niego samolot zapalił się i pilot wyskoczył na spadochronie oraz sierż. pil. W., który widział jak samolot zaatakowany przez niego zaczął dymić i palić się. Nasi piloci i samoloty wróciły nieuszkodzone".*

Ogólnie w pierwszych walkach w miesiącu sierpniu piloci polscy, służący w dywizjonach brytyjskich i polskich uzyskali łącznie następujące zwycięstwa:

Zestrzelono	pewnych	46½	sam. nplskich
„	prawdopodobnych . .	8	
Uszkodzono	. . . . . .	13½	

W tym piloci polscy, służący w dywizjonach brytyjskich:

Pewnych	40½
Prawdopodobnych	7
Uszkodzonych	13½

Małe stosunkowo ilości zestrzeleń, dokonanych w sierpniu przez 302 i 303 dywizjon, tłumaczy się tym, że dywizjony te weszły do akcji w ostatnich dniach sierpnia. Szczegółowe zestawienie zestrzelań w sierpniu daje tabela 1:

Działania 302 dywizjonu myśliwskiego we wrześniu

302 dywizjon myśliwski do dnia 12 września przebywał na stacji L. i wykonywał codziennie patrolowanie, względnie pozostawał w alarmie i w pogotowiu.

Piloci dywizjonu niecierpliwili się w oczekiwaniu na walkę z nieprzyjacielem, który jednak ograniczał się w sektorze 302 dywizjonu do pojedyńczych lotów nocnych. Wreszcie dnia 12 września o godz. 14.45 nadszedł rozkaz dowódcy grupy, przerzucający rzut powietrzny dyonu na inne lotnisko w D., skąd tegoż jeszcze dnia dywizjon, w składzie 12 samolotów, patrolował nad Londynem. Reszta pilotów i samolotów dyonu tworzy obronę macierzystej stacji L. Do walk w tym dniu nie doszło. O godz. 19.45 rzut powietrzny dywizjonu wraca na lotnisko macierzyste.

W dniu 13 września rzut powietrzny i rzut kołowy przechodzi na stację w D.

W dniu 14 września dywizjon w składzie 4 kluczy startuje dwukrotnie. Klucz dywizjonu, pozostający na dawnym lotnisku, wykonywa ubezpieczenie konwoju. Do spotkania z nplem nie doszło.

Nadszedł dzień 15 września, jeden z najpiękniejszych dni dywizjonu. Dywizjon startował dwukrotnie. W wyniku walk ze-

*) mila morska = 1852 m.

strzelono 8 pewnych i 5 prawdopodobnych samolotów nieprzyjacielskich. Podnieść należy że dywizjon atakował nieprzyjaciela posiadającego ogromną przewagę, tak uporczywie, że Niemcy musieli w końcu szukać ratunku w bezładnej ucieczce.

Za swe osiągnięcia dywizjon otrzymał w dniu 15 września depesze gratulacyjne, zaś między nimi od Air Vice-Marshall Leigh-Mallory, który pisze:

„Niemcy zrobili dziś wielki wysiłek, a wy odegraliście znaczną rolę w udaremnieniu go. Najserdeczniej gratuluję Wam wszystkim z powodu wspaniałych rezultatów“.

„Do 302 (Polskiego) dywizjonu, dowództwo 12-tej grupy myśliwskiej. 303 dywizjon dobrze się spisał. Wasz wczorajszy sukces stanowi wybitny przykład walki udaremniającej nieprzyjacielski napad. Trzymajcie się — Newell“.

A od dowódcy 2 Korpusu:

„Najserdeczniejsze gratulacje z powodu Waszego pięknego wyczynu w operacji powietrznej 16 września. Zdejmujemy czapki przed Wami“.

W dniu 16 września klucz dywizjonu, pozostający do tej pory w obronie lotniska L., przesunięty został na lotnisku D. i włączony do całości dywizjonu.

W dniu 17 września o godz. 15 dywizjon, łącznie z czterema dywizjonami brytyjskimi, startował i patrolował nad rejonem Londynu. Do walki dywizjonu nie doszło.

W dniu 18 września dywizjon startował trzykrotnie o godz. 9.25; 12.15; i 16.15.

W czasie wykonywania ostatniego lotu przychwycono grupę bombową nieprzyjaciela, składającą się z samolotów Do 17, Do 15 i Ju 88. Bombowce nieprzyjacielskie szły z południa na Londyn. Już po pierwszym uderzeniu nieprzyjaciel się rozsypał. Dywizjon 302 znalazł się wewnątrz ugrupowania nieprzyjacielskiego. W wyniku walk dywizjon zestrzelił 5 pewnych i 2 prawdopodobne samoloty nieprzyjacielskie.

Za swoją brawurę w walce i jej wyniki, dywizjon otrzymał gratulacje między innymi od Air Vice-Marshall T. Leigh-Mallory:

„Najserdeczniejsze gratulacje z powodu Waszych wybitnych wyczynów w dniach 15 i 18 września. Zapał i brawura wykazane w walkach okrywają największą sławą wszystkich lotników dywizjonu. życzę Wam powodzenia“.

Dnia 19 września klucz alarmowy dywizjonu, naprowadzony w czasie lotu, przychwycił samolot nieprzyjacielski i zestrzelił go.

W dniu 20 września dywizjon startował przed południem w ugrupowaniu 5 dywizjonów brytyjskich i patrolował na wysokości 25.000 stóp nad Londynem. Nieprzyjaciela nie spotkano.

W dniu 21 września dywizjon startował w zespole dywizjonów angielskich celem zwalczania wyprawy nieprzyjaciela. Po półgodzinnym patrolowaniu dywizjon zawrócił ponieważ niemiecka wyprawa bombowa, skrywszy się w chmurach, zawróciła.

Dnia 22 września z powodu niepogody dywizjon nie startował.

W dniu 23 września o godz. 9.35 dywizjon startował łącznie z dywizjonami myśliwskimi-brytyjskimi i patrolował nad ujściem Tamizy na wysokości 25.000 stóp. Do walki z nieprzyjacielem w obydwóch wyprawach nie doszło.

W dniu 24 września o godz. 8.40 dywizjon startował dla zwalczenia nieprzyjaciela w rejonie Londynu. Warunki atmosferyczne były znacznie gorsze niż w dnie poprzednie.

O godz. 11.45 dywizjon startował powtórnie i patrolował ujście Tamizy-Dover-Londyn. Do walki w obydwóch dniach nie doszło.

Tegoż dnia dywizjon otrzymuje rozkaz powrotu na stację L. Dyon przyleciał do L. w formacji kluczowej o godz. 19 i był serdecznie przywitany przez dowódcę stacji. Rzut kołowy dywizjonu przesunięty został w dniu 26 września.

Do końca września w dywizjonie odbywają się przeglądy samolotów i naprawy. Część pilotów ma odpoczynek; inni, którzy przyszli na uzupełnienie dywizjonu odbywają loty ćwiczebne w walce, na wysokości, w chmurach, celem wyrównania poziomu. Nadto jeden klucz starych pilotów pozostaje stale w alarmie.

Działania 303 dywizjonu myśliwskiego we wrześniu

W okresie od 1.IX. do 10.X.1940 r. dyon pracował operacyjnie w ciągu 32 dni, przy czym w niektóre dni startował czterokrotnie.

Jakżeż bardzo wysiłek 303 dywizjonu przekracza wszelkie normy regulaminowe. Nie zapominajmy, że jednocześnie odbywały się loty treningowe nowoprzydzielonych do dywizjonu pilotów.

Jeżeli chodzi o szczegółowy przebieg pracy, to przedstawiał się on następująco:

W dniu 1 września loty treningowe; dyon operacyjnie nie pracuje.

W dniu 2 września o godz. 17.20 startuje 12 samolotów w kierunku na Dover i walczy nad Dover i Kanałem La Manche.

W dniu 3 września o godz. 10.20 startuje 11 samolotów w kierunku na Dover i walczy ze zgrupowaniem Messerschmidtów.

W dniu 4 września o godz. 9.25—10.15 wystartowało 9 samolotów, a o godz. 13.10 — 12 samolotów. Jednak nieprzyjaciela nie spotkano i do walki nie doszło.

W dniu 5 września o 14.50 wystartowało 9 samolotów i już o godz. 15.05 walczyły one nad ujściem Tamizy. W tym dniu zestrzelono 5 pewnych i 1 prawdopodobny.

W dniu 6 września wystartowało 9 samolotów. Walczyły one między godziną 8.45 a 9.30 na południowo-wschód od Londynu, gdzie spotkano wyprawę bombową nieprzyjaciela, osłanianą przez silną formację myśliwską. W walkach tego dnia stracono 3 własne samoloty.

W dniu 7 września o godz. 16.25 wystartowało 12 samolotów. Olbrzymie ilości samolotów nieprzyjacielskich Do 215, ubezpieczane przez Me 109 usiłowały bombardować Londyn. W dniu tym lotnictwo myśliwskie i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły 103 samoloty nieprzyjacielskie. 303 dywizjon odniósł wielki sukces zestrzeliwując 13 samolotów nieprzyjacielskich pewnych i 4 prawdopodobne. Jest to jeden z najpiękniejszych dni 303 dywizjonu.

Za wyniki swej pracy dywizjon otrzymał liczne depesze gratulacyjne, zaś między innymi od Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego.

Oto jej odpis:

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Naczelny Wódz *Londyn, dnia 6.9.1940 r.*

Sztab Główny

Nr 2296/XXII/40.

Przekazuję eskadrze Nr 303-ci gratulacje z powodu wczorajszego wspaniałego dnia walki.

Życzenia te przesłał na moje ręce Minister Lotnictwa p. Archibald Sinclair. Obok słów Jego Królewskiej Mości, zawartych w odpowiedzi Króla Jerzego VI-go, skierowanej do Prezydenta R.P. jest to drugie z kolei uznanie wielkich zalet bojowych, jakimi się wyróżniają lotnicy polscy. Walcząc od niedawna rycersko obok sławnych kolegów brytyjskich, poszczycić się już dzisiaj mogą poważnymi sukcesami. Ich czyny są jedyną godną odpowiedzią na ostatnie kłamstwa niecnej propagandy niemieckiej.

Naczelny Wódz

(—) SIKORSKI.

W dniu 8 września od rana dyon w pogotowiu, lotów jednak nie było. W dalszym ciągu napływają depesze gratulacyjne za przeprowadzone walki w obronie Londynu.

W dniu 9 września o godz. 17.25 wystartowało 12 samolotów i walczyło na południowy-wschód od Londynu.

W dniu 10 września dyon był w pogotowiu. Startował dwukrotnie, jednak nie zdołał przychwycić nieprzyjaciela.

Dnia 11 września dyon startował o godz. 16. w składzie 12 samolotów i walczył na płd. wschód od Londynu z przeważającą ilością samolotów nieprzyjacielskich. Dywizjon zestrzelił w tym dniu 13 samolotów pewnych na ogólną ilość 80 samolotów zestrzelonych przez lotnictwo myśliwskie Sprzymierzonych.

Straty własne dywizjonu wyniosły: 2 oficerów i 2 samoloty.

W dniu 12 września dywizjon pozostawał w pogotowiu; lotów bojowych nie było.

W dniu 13 września dywizjon operacyjnie nie pracował.

W dniu 14 września dywizjon startował dwukrotnie, do walki z nieprzyjacielem jednak nie doszło.

Dnia 15 września o godz. 12. wystartowało 12 samolotów na spotkanie sygnalizowanej wyprawy bombowej nieprzyjaciela w kierunku na Londyn. Atak był skuteczny. Rozbił on wyprawę nieprzyjaciela, która zawróciła w kierunku Francji. O godz. 14.50—15.55 startowało powtórnie 9 samolotów. W wyniku walk tego dnia 303 dyon zestrzelił 15 samolotów nieprzyjacielskich. Straty własne: 1 pilot i 2 samoloty.

W dniu 16 września o godz. 7.25 startowało 11 samolotów. Nieprzyjaciela tego dnia nie spotkano.

Dnia 17 września o godz. 15—16.30 startowało 10 samolotów i walczyło na płd. wschód od Londynu.

Dnia 18 września dywizjon startował trzykrotnie; po raz pierwszy o godz. 9.45 startowało 12 samolotów. Zostały one skierowane na płd. wschód od Londynu. Nieprzyjaciela nie spotkano. O godz. 12.30 startował dywizjon powtórnie w składzie 12 samolotów. Nieprzyjaciela znów nie spotkano.

Po raz trzeci dywizjon startował w składzie 10 samolotów o godz. 17.05. Tym razem przychwycono nieprzyjaciela nad Londynem. Nieprzyjaciel zawrócił do ucieczki. Dywizjon pogonił za nim i nad Kanałem zestrzelił 1 bombowiec.

Dnia 19 września dyon w pogotowiu. Lotów nie było.

Dnia 20 września o godz. 11.45 wystartowało 12 samolotów. Nieprzyjaciela nie spotkano.

Dnia 21 września o godz. 16. startowało 12 samolotów, nieprzyjaciela znowu nie spotkano. Od kilku dni daje się zauważyć zmniejszenie bombardowania Londynu w czasie dnia. Wytłomaczyć to należy, między innymi, bardzo złymi warunkami atmosferycznymi.

Dnia 22 września o godz. 16.30 wystartował patrol z dyonu w składzie 3 samolotów, prowadzonych przez radio. Z powodu złych warunków atmosferycznych i dużego zachmurzenia, nieprzyjaciela nie spotkano.

Dnia 23 września o godz. 9.20 wystartowało 12 samolotów. Dywizjon spotkał kilka małych ugrupowań Me 109. Walki nie dały wyniku.

W dniu 24 września dywizjon startował trzykrotnie. W czasie wykonywania wszystkich trzech lotów nieprzyjaciela nie spotkano. W czasie dnia ilość nalotów nieprzyjacielskich zmniejszyła się, natomiast nieprzyjaciel wykonuje od zmierzchu do rana masowe naloty nocne na Londyn i okolice południowo-wschodnie oraz na ujście Tamizy.

Dnia 25 września dywizjon startował dwukrotnie: o godzinie 8.45 startowało 12 samolotów, zaś o godz. 11.20 — 13 samolotów. W czasie obydwóch lotów nieprzyjaciela nie spotkano.

W dniu 26 września o godz. 16.05 wystartowało 12 samolotów na zwalczanie wyprawy bombowej nieprzyjaciela w rejonie Portsmouth. W czasie wykonywania zadania stoczono walkę ze słabą osłoną wyprawy bombowej, poczem zaatakowano samą wyprawę. W wyniku walk zestrzelono 11 samolotów nieprzyjacielskich, przeważnie He 111. Walka odbywała się nad Kanałem.

Dnia 27 września o godz. 8.50 startowało 11 samolotów. Mniej więcej 30 mil od Londynu spotkano na wysokości 18.000 stóp około 30 He 111 pod osłoną Me 109; stoczono walkę z tą wyprawą, posiadającą dużą przewagę ilościową. Dwóch naszych pilotów zginęło, jeden ranny, skakał, trzy samołoty własne zniszczone.

O godz. 11.55 startowało 6 samolotów, które zostały skierowane na płd. wschód od Londynu. Na dużej wysokości spotkano samoloty myśliwskie nieprzyjaciela. Do walki jednak nie doszło. O godz. 15.15 wystartowało 6 samolotów z kierunkiem na Londyn. Tu spotkano 15 samolotów nieprzyjacielskich typu Ju 88 w trzech piątkach pod osłoną około 30 samolotów Me 109. Stoczono z nimi walkę. W wyniku tej walki i poprzednich walk z tegoż dnia zestrzelono 12 samolotów nieprzyjacielskich.

Dywizjon za swe sukcesy otrzymał od Naczelnego Wodza fonogram następującej treści: *)

Do Dowódcy Dyonu 303-go

„Przekroczyliście 100 zwycięstwo nad nieprzyjacielem w powietrzu. Serdecznie za Waszą dzielność dziękuję. Dobrze służycie Ojczyźnie. Służcie Jej nadal dzielnie dla Jej Wolności i Chwały“.

Podpis

(—) SIKORSKI, Naczelny Wódz.

Dnia 26 września o godz. 10 wystartowało 10 samolotów na wysokość 20.000 stóp. Patrolowano płd. wschodnią część Anglii. Nieprzyjaciela nie spotkano.

O godz. 13.10 powtórnie wystartowało 10 samolotów z zadaniem potrolowania na wysokości 22.000 stóp. Walki nie stoczono.

Dnia 29 września o godz. 16.20—17.30 wystartowało 12 samolotów i na wysokości od 15.000 stóp patrolowano w rejonie płd. zachodnim od Londynu.

Około godz. 17. zaobserwowano około 12—15 samolotów nieprzyjacielskich, lecących na południe (prawdopodobnie były to Me 109). Jednak do walki z nieprzyjacielem nie doszło.

W dniu 30 września o godz. 9.05—10 wystartowało 11 samolotów. Nieprzyjaciela nie spotkano. Po raz drugi patrolowano nad lotniskiem między godz. 10.35—11.25. O godz. 13.15 wystartowało 12 samolotów, które zostały skierowane na wyprawę nieprzyjacielską. Dojście dywizjonu celem zwalczenia wyprawy było spóźnione. Zaobserwowano koło 30 samolotów Do 215, osłanianych przez około 20 Me 109 na wysokości około 25.000 stóp. Niektórzy piloci dosięgnęli npla, ale dopiero nad Kanałem La Manche.

O godz. 16.35 znowu startował dywizjon w składzie 10 samolotów i po starcie skierowany został na Londyn. Znaleziono wyprawę bombową, składającą się z około 40 Do 215 pod osłoną około 150 Me 109.

*) Depesza uwzględnia wszystkie zestrzelenia 303 dywizjonu, a więc i dokonane przez pilotów angielskich.

Wysokość bombowców była około 23.000 stóp, zaś myśliwców — około 30.000 stóp. Szyk bombowców był dziewiątkami, myśliwce zaś leciały w szyku luźnym. Dojście do bombowców było bardzo trudne z powodu silnej osłony. Ogólnie w tym dniu zestrzelono 6½ pewnych i 1 prawdopodobny.

Ogólnie w m. wrześniu 303 dywizjon zestrzelił:

90½ pewnych,
8 prawdopodobnych,
3 uszkodzone.

Polscy piloci w RAF w działaniach we wrześniu

Szczegóły zestrzeleń w miesiącu wrześniu obydwóch naszych dywizjonów i pilotów myśliwskich będących w RAF podaje tabelka 2

TABELA 2

Zestawienie zestrzeleń polskich we wrześniu 1940 roku.

Wrzesień	Polacy w R.A.F			302			303			Razem		
	Pewne	Prawdo-podobne	Uszko-dzone	Pewne	Prawdo-podobne	Uszko-dzone	Pewne	Prawdo-podobne	Uszko-dzone	Pewne	Prawdo-podobne	Uszko-dzone
1			1									1
2	3						2	1	1	5	1	1
3							1			1		
4	6	1								6	1	
5	1						6			7		
6	1½	1					5	1		6½	2	
7		2					13	4		13	6	
8												
9							3	1		3	1	
10												
11	5½						13			18½		
12												
13			1									1
14												
15	3		2	8	5		15			26	5	2
16												
17							1			1		
18		1		5	2		1			6	3	
19				1						1		
20												
21												
22								1				
23			1				1			1		1
24	½									½		
25	2									2		
26	3	1		1			11		1	15	1	1
27	1½		1			1	12		1	13½		3
28	1	1								1	1	
29												
30	1		2				6½		1	7½	1	2
Razem	29	7	8	15	7	1	90½	8	4	134½	22	12

Jak z niej widzimy piloci polscy w RAF zestrzelili w miesiącu wrześniu:

29 pewnych,
7 prawdopodobnych i
8 uszkodzonych.

Odtworzenie szczegółów pracy Polaków, przebywających w dywizjonach angielskich jest nadzwyczaj trudne, gdyż, jak wiemy, rozrzuceni oni byli po 60 dywizjonach i to przeważnie pojedyńczo.

Pewne ilości zestrzeleń, dokonane przez nich są stwierdzone dokumentalnie.

Działania 302-go dywizjonu myśliwskiego w październiku

Ostatnie dni września i początek października dywizjon 302 używa przede wszystkim na przeszkolenie młodych pilotów. Do dnia 11.X. dywiżjon pozostaje na stacji L.

Dzień 9.X. i 10.X. zostaje zużyty na przegląd samolotów i likwidację spraw na stacji L. w związku z odejściem dyonu na stację N.

11 października dywizjon przesunął się na stację w N. Rzut powietrzny przybywał tam o godz. 13-ej, zaś rzut kołowy o godzinie 14.30.

Od następnego już dnia zaczyna się ciężka praca bojowa dywizjonu. Będzie on w pewnych dniach startował parokrotnie do zadań.

12 październik: o godz. 17.30 dywizjon w składzie 12 samolotów wystartował łącznie z angielskim dywizjonem na zwalczanie wyprawy bombowej. Po nabraniu wysokości 20.000 stóp skierowano dywizjon na nieprzyjaciela, osłanianego na wysokości 25.000 stóp przez myśliwce. Dywizjon angielski zaatakował bombowce, zaś dywizjon 302-gi ubezpieczał go, gdyż grupa myśliwców nieprzyjaciela manewrowała do natarcia. Do walki nie doszło. Po wykonaniu patrolowania nad Kanałem dywizjon wylądował o godz. 18.45.

13 październik: rano chmury przyziemne. O godz. 14-ej i 17-ej startowały pojedyńcze klucze, celem patrolowania nad lotniskiem. Do walk nie doszło.

14 październik: zachmurzenie całkowite. Coraz silniej są bombardowane okolice lotniska. O godz. 11.15 startował klucz celem przepędzenia Ju 88, kręcącego się w pobliżu lotniska. O godz. 16.30 startowały dwa klucze i dyon 615-ty. Po 45 minutach całość lądowała bez walki.

15 październik: mglisto, deszcze przejściowe, zachmurzenie całkowite. O godz. 9-ej został poderwany dywizjon łącznie z dywizjonem brytyjskim celem patrolowania na południe od Londynu. Oczekiwano na nieprzyjaciela meldowanego na wysokości 20.000 stóp. Zanim własna grupa nabrała wysokości 30.000 stóp, przyleciało około 40 samolotów Me 109. Dowódca zgrupowania, nabierając wysokości, skierował się na nią. W tym czasie zauważono drugą formację nieprzyjaciela, lecącą z tyłu od góry. Pierwsza formacja

nieprzyjaciela zawróciła i razem z tyłową uderzyła na nasze ugrupowanie. Dywizjon polski rozsypał się, co nie dało możliwości nieprzyjacielowi do skutecznego ataku, ale i dywizjonowi nie dało skutecznej obrony. W czasie pierwszego natarcia, nieprzyjaciel, wykorzystując przewagę wysokości, zestrzelił 1 samolot z 302 dywizjonu. Ranny pilot uratował się na spadochronie. Nieprzyjaciel odszedł w kierunku Francji, a zbierający się dywizjon patrolował dalej. Przy lądowaniu nastąpiły dwa dalsze wypadki lotnicze. Sposób prowadzenia dywizjonu przez angielskiego dowódcę był potem krytykowany przy omawianiu wykonania.

16 październik: lotów nie było.

17 październik: dywizjon startował dwukrotnie w składzie 12-tu samolotów o godz. 9.20 i 16.35. Do walk w tym dniu nie doszło.

18 październik: rano mgła do południa. O godz. 15.10 start 12-tu samolotów z zadaniem patrolowania na południe od Londynu. Warunki atmosferyczne lotu bardzo ciężkie ze względu na grube warstwy chmur, i ciemność. Przy schodzeniu samolotów nastąpiło porozrywanie się szyków i szereg wypadków przy lądowaniu na przygodnych terenach. Dzień ten, ze względu na straty własne, był bardzo niepomyślnym dniem dla dywizjonu.

19 październik: o godz. 16.15 startowało 8 samolotów na patrolowanie w rejonach Maidstone. Nieprzyjaciela nie spotkano.

20 październik: lotów nie było.

22 październik: dywizjon nie startował.

23 październik: odbył się pogrzeb ofiar z lotu dnia 18.X.

24 październik: odbyły się dwa starty, jeden dwójką, drugi szóstką. Do walk z nieprzyjacielem nie doszło.

25 październik: o godz. 9.20 dywizjon patrolował nad Biggen Hill na wysokości 20.000 stóp w składzie 4-ch kluczy. Patrolując, widziano związanie się z nieprzyjacielem dywizjonu angielskiego. 302-gi dywizjon pogonił za innym ugrupowaniem nieprzyjacielskim, uchodzącym do Francji. W czasie przelotu nad wschodnią częścią Kanału zaginął jeden z naszych pilotów. Do walki z uciekającym nieprzyjacielem nie doszło.

O godz. 13.28 dywizjon patrolował w rejonie Brodsleds. Do walki nie doszło. Po raz trzeci dywizjon startował o godz. 16.50 celem patrolowania rejonu Croydon. Nieprzyjaciela i tym razem nie widziano.

26 październik: o godz. 10.26 startowało 12-cie samolotów, jednak po paru minutach zadanie zostało odwołane. O godz. 10.59 dywizjon startował powtórnie w tym samym składzie. Na wysokości 25.000 stóp przychwycono nieprzyjaciela, który po chwili uciekł w kierunku Francji. Dywizjon ścigał go aż do lotniska we Francji, położonego w odległości około 30 mil od brzegu. O godzinie 11.45 dywizjon startował po raz 3-ci i patrolował nad Kanałem. Z powodu utraty łączności radiowej, lądowano na lotnisku w Y. w zachodniej Anglii.

27 październik: dywizjon powrócił z Y. o godz. 9.25, w ciągu dnia trzykrotnie patrolował na wysokości 25.000 stóp w godzinach: 11.25; 15.10; i 17.10.

Lądowanie ostatnich samolotów odbyło się przy reflektorach.

28 październik: dywizjon startował dwukrotnie o godzinie 7.30—12.50 na patrolowanie w rejonie Croydon.

29 październik: dywizjon pracował łącznie z dywizjonem brytyjskim. O godz. 12.25 patrolował rejon Croydon, a o godz. 15-ej patrolował rejon Booklands. Nieprzyjaciela nie widziano.

30 październik: lotów nie było.

31 październik: lotów nie było.

Działania 303-go dywizjonu myśliwskiego w październiku

1 październik: o godz. 13.15—14.45 startowało 9 samolotów, i po szeregu zmian kursów spotkano na wysokości około 27.000 stóp około 50—60 samolotów Me 109. Z powodu znacznej przewagi nieprzyjaciela dywizjon nie związał się w walkę. Dywizjon współpracował z 1-szym dywizjonem kanadyjskim. O godz. 16.05—17-ej dywizjon startował powtórnie i patrolował rejon na południowy wschód od Londynu na wysokości 22.000 stóp. Nieprzyjaciela nie spotkano.

2 październik: o godz. 9.55—10.55 wystartowało 10 samolotów. Patrolowano ujście Tamizy bez spotkania z nieprzyjacielem. O godz. 12.00—12.50 startowało 9 samolotów i patrolowało na południe od Londynu. O godz. 16.30 startowało 12 samolotów. Nieprzyjaciela nie spotkano. Samoloty lądowały o godz. 17.25.

3 październik: dywizjon był w pogotowiu, jednak lotów nie było.

4 październik: od dwóch dni daje się zauważyć zmniejszenie nalotów nieprzyjacielskich. Dywizjon był w pogotowiu, lotów bojowych nie było.

5 październik: o godz. 11.05—12.30 wystartowało 12 samolotów. W rejonie Dover spotkano około 15-tu samolotów Me 110, krążących w kole i ubezpieczonych z góry przez Me 109. Stoczono walkę indywidualną, w wyniku której zestrzelono 7½ samolotów nieprzyjacielskich pewnych i uszkodzono 1. Dywizjon startował jeszcze trzykrotnie w godzinach: 14.05, 15.55, i 17.25, jednak w czasie tych lotów nieprzyjaciela nie spotkano.

6 październik: lotów bojowych nie było.

7 październik: dywizjon startował trzykrotnie w godzinach: 10.30, 13.15, i 15.35. Patrolowano ujście Tamizy, i w czasie drugiego lotu odbyła się walka z nieprzyjacielem. Zestrzelono 3 Me 109.

8 październik: o godz. 9 startowało 12 samolotów. Na wysokości 20.000 stóp patrolowano Biggin Hill bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. O godz. 10.45 startowało powtórnie 11 samolotów, i patrolowano Hornchurch. W locie tym współpracowano z dywizjonem kanadyjskim. Całością dowodził dca dywizjonu 303.

9 październik: o godz. 15.05—16.05 startowało 11 samolotów. Nieprzyjaciela nie spotkano.

10 październik: o godz. 9.00—11.00 startowało 12-cie samolotów; patrolowano nad lotniskiem na wysokości 22000 stóp. Współpracowano z dywizjonem brytyjskim, którego dowódca prowadził całość. O godz. 12.05 startowało 12-cie samolotów. Patrolowano Gilfed. O godz. 15.50 startowało 12-cie samolotów na patrolowanie Kenley-Brooklands. We wszystkich trzech lotach nie spotkano nieprzyjaciela.

11 październik: Pomiędzy godz. 12.00—12.50 patrolowało 12-cie samolotów dywizjonu nad lotniskiem. Nieprzyjaciela nie spotkano.

12 i 13 październik: Dywizjon wraca na stację L.

14-ty październik: Klucz z dywizjonu patroluje sektor w godzinach 14.10—15.00 i 16.20—17.25. Nieprzyjaciela nie spotkano.

Codziennie przez cały październik dywizjon wykonuje pracę patrolowania. Prace te nie przynoszą zwycięstw dyonowi i trwają przez resztę dni października. Są one wykonywane czasami parokrotnie w ciągu jednego dnia.

Działania pilotów myśliwskich w R.A.F. w październiku

Piloci polscy w angielskich dywizjonach R.A.F. zestrzelili w m. październiku:

7½ pewnych,
6½ uszkodzonych.

* * *

Ogółem ilość zestrzeleń w miesiącu październiku dokonana przez 302 i 303 dywizjon myśliwski oraz pilotów w R.A.F. podaje tabela 3.

Osiągnięte przez Polaków wyniki stwarzają nową płaszczyznę stosunków. Pierwotne obawy, wynikające z nieznajomości nas, znikają; zamiast nich przychodzi rzeczowa ocena, umożliwiająca pogłębienie stosunków i dalszy rozwój naszego lotnictwa.

Sprawozdanie Ministerstwa Lotnictwa z bitwy nad Wyspami Brytyjskimi tak mówi o udziale w działaniach powietrznych pilotów polskich:

> *„Piloci polscy i czescy wzięli pełny udział w toczącej się bitwie. Ich odwaga i dzielność jest wybitna. Są to doprawdy wspaniali żołnierze“.*

W licznych organach prasy podano tę opinię, podawano też ilość samolotów zestrzelonych przez pilotów polskich, a męstwo i odwaga żołnierzy polskich lotnictwa myśliwskiego i wysokie ich wyszkolenie zdobyły sobie ogólne uznanie.

Analiza walk w okresie sierpień—październik 1940 roku wykazuje, że Polacy prócz zapału, woli walki i odwagi, wnoszą dosko-

nałe wyczucie taktyczne, szybkiej orientacji oraz, że są bardzo dobrymi strzelcami myśliwskimi. Wykazują dalej wysokie wartości polskiej szkoły myśliwskiej. Kadra zawodowa myśliwska, szkolona przez długie lata i zaprawiana w bojach w Polsce i we Francji, wykazuje wysokie zalety, mimo przegranej kampanii wrześniowej i przegranej wojny we Francji. Niejednokrotnie wyszkolenie Polaków, jak stwierdzają to sami Anglicy, było lepsze, niż pilotów brytyjskich, których ilość ze względu na toczącą się wojnę musiała być szybko powiększana.

Po „Bitwie o W. Brytanię" wystąpiły dwie pilne sprawy:

1. ściągnięcie polskich pilotów myśliwskich z angielskich dywizjonów R.A.F.

TABELA 3

Zestawienie zestrzeleń w październiku 1940 roku

Październik	R. A. F.			302			303			Razem		
	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone
1			1									1
2												
3												
4												
5	1½						7½		1	9		1
6												
7	1½		3				3		1	4½		4
8												
9												
10			1									1
11												
12												
13												
14												
15	2			1			1		1	4		1
16												
17												
18					1						1	
19												
20												
21												
22												
23												
24												
25												
26					1						1	
27			½									½
28			1									1
29	2½	1								2½	1	
30												
31												
Razem .	7½	1	6½	1	2		11½		3	20	3	9½

2. zapewnienie dowódcom polskim rzeczywistego dowodzenia w polskich dywizjonach myśliwskich.

Rozpatrzmy obydwa te zagadnienia.

Jak wiemy, w poszczególnych dywizjonach angielskich R.A.F. była duża ilość pilotów polskich. Ilość ich podaje tabela 4.

TABELA 4

Rok	Miesiąc	Ilość	Uwagi
1940	VII	4	
	VIII	46	
	IX	53	Okres
	X	73	„Bitwy o W. Brytanię“
	XI	89	
	XII	76	
1941	I	73	
	II	69	
	III	28	
	IV	33	Utworzenie trzech dywizjonów
	V	38	
	VI	34	
	VII	23	
	VIII	14	
	IX	10	
	X	13	
	XI	16	
	XII	15	

Praca ich była dobra i rzetelna, aczkolwiek odbywała się w bardzo ciężkich warunkach. Powodowani zrozumieniem sytuacji i ambicją dawali z siebie wszystko, zrzekając się nawet urlopów. Po „Bitwie o Wielką Brytanię“ nastąpiła reakcja. Koledzy ich służyli w dywizjonach polskich, oni zaś przebywali wśród obcych, nie znając często nawet angielskiego języka. Czuli jakby żal do władz polskich, że o nich zapomniano. Pozatem wystąpiło psychiczne i fizyczne przemęczenie. Należało więc ich wydostać z dywizjonów angielskich i przesunąć do dywizjonów polskich. Wtedy to, skąpi w pochwałach i chłodni Anglicy, po raz pierwszy zdradzili się, że cenią sobie wysoko polskich pilotów. Nie kwapili się ze zwolnieniem ich od siebie. Przeciwnie, niejednokrotnie, gdy przychodził rozkaz przeniesienia tego lub innego pilota, były liczne interwencje dowódców angielskich. Domagały się one, aby zostawić w dywizjonie Polaka, że jest on „bardzo dobrym kolegą“ itd. Interwencje te dochodziły aż do Dowództwa Lotnictwa Myśliwskiego.

Udało mi się zebrać opinię z niektórych jedynie dywizjonów angielskich. Opinie te są podobne do siebie i mówią wysoce pochlebnie o wartości pilotów myśliwskich. Poniżej podaję kilka z nich.

Dowódca 32-go dywizjonu myśliwskiego stwierdza:

„Raport o polskich (byłych i obecnych) pilotach 302 dywizjonu. Ogólnie biorąc są oni wspaniałymi pilotami i będą się doskonale spisywać, gdy wejdziemy znów do akcji“.

Dowódca 616-go dywizjonu ze stacji Kirton in Lindsey, który miał dwóch oficerów Polaków, podaje o nich:

„Nie znajduję słów uznania chwaląc zachowanie się tych dwóch oficerów, obaj okazali się bardzo przydatnymi dla dywizjonu, a ich prowadzenie się i dyscyplina były wzorowe...“

Dowódca 143-go dywizjonu mówi o pilocie polskim:

„Świetny pilot“ ...

Dowódca 5 O.T.U. podaje:

„As lotniczy. W dywizjonie sprawował się nadzwyczaj dobrze“.

Dowódca 85-go dywizjonu:

„Bardzo dobry i inteligentny pilot“.

Dowódca 145-go dywizjonu:

„Bardzo dzielny typ. Dyscyplina i morale pierwszorzędne...“

Dowódca 6 O.T.U.:

„Dobry pilot, który jest ogólnie znany w dywizjonie...“

I znów opinia dowódcy 32-go dywizjonu o trzech pilotach polskich:

„Lata doskonale... lata dobrze... lata dobrze...“

Widzimy więc, że na przetrzymywanie żołnierza-myśliwca — wbrew naszym intencjom — w dywizjonach angielskich wpływała istotna jego wartość.

Drugim zagadnieniem było zapewnienie rzeczywistego dowodzenia dowódcom polskim, którzy dotychczas raczej byli cieniem rzeczywistych dowódców—Brytyjczyków. Stosunki pomiędzy dowódcami polskimi i angielskimi nie zawsze układały się pomyślnie. Jest to normalnym objawem, występującym zawsze tam, gdzie istnieje dualizm władzy. Ten dualizm godził w dumę narodową i ambicję osobistą; w rezultacie wywoływał nieraz zadrażnienia. W 303-cim dywizjonie myśliwskim stosunki te ułożyły się względnie pomyślnie, gdzieindziej jednak były mocno napięte.

W związku z tym został przygotowany memoriał do Dowódcy Lotnictwa Myśliwskiego (brytyjskiego). W wyniku tego memoriału zwołano konferencję, w której ze strony polskiej wziął udział Inspektor Polskiego Lotnictwa. Memoriał ten podawał, jaka jest rzeczywista sytuacja dowódców polskich dyonów myśliwskich i co władze polskie myślą o tej sprawie. Memoriał szedł po następującej linii rozumowania: wartość polskiego pilota myśliwca wykazała się w „Bitwie o W. Brytanię“; posiada on bardzo dobrą szkołę i silny charakter. Czyż można wobec tego podporządkować polskich dowódców młodym, a często niedoświadczonym dowódcom angielskim, którzy nie znają przecież ani charakteru narodu, ani temperamentu i często wydają zarządzenia błędne, których napewno nie wydałby dowódca polski.

Przyczyną zadrażnień są nieraz drobne sprawy, gdyż nie może być jednocześnie dwóch dowódców. Albo jeden, albo drugi musi ulec. Dublujący polski dowódca musi albo ulegać biernie dowódcy

angielskiemu, albo zdecydować się na ciągłe spory i zadrażnienia. Memoriał wskazywał, że władze angielskie mają dostateczny materiał, żeby uznać, iż przekazanie władzy dowódcom polskim jest sprawą pilną i celową.

W wyniku konferencji nastąpiło natychmiastowe usamodzielnienie dowódców polskich w 302-im i w 303-cim dywizjonie. W innych dywizjonach ustalono czasokres, w którym przejmą władzę dowódcy polscy.

Utworzenie polskich rzeczywistych dowódców dywizjonów i wyciągnięcie pilotów polskich z angielskich dywizjonów myśliwskich było pierwszym pozytywnym rezultatem na naszą korzyść.

Dalszym momentem było wprowadzenie polskich oficerów do „Operation room". Rozwiązanie tego zagadnienia spowodowało dużo zabiegów, wyjaśnień i korespondencji.

Polacy dopuszczeni do „Kontrolnych lotów ćwiczebnych we mgle" wynoszą również bardzo dobrą opinię.

Dowódca angielski, opiniując oficerów polskich, podaje o nich:

„Ten oficer przeszedł bardzo twardą szkołę i posiada pierwszorzędną wiedzę..."

Dalszym etapem pozytywnego stosunku było utworzenie sztabu etatu oficera łącznikowego przy Headquarters Fighter Command, a następnie utworzenie z powstających nowych polskich dywizjonów — polskich skrzydeł (pułków lotniczych).

Te same trudności wystąpiły w początkach pracy dywizjonu nocnego.

Istniejący dywizjon usiłowano, wbrew naszym interwencjom, przeformować na dywizjon dzienny, motywując to tym, że jakoby temperament Polaków nie znosi latania w nocy (?).

W rezultacie wielu zabiegów i starań, dywizjon nocny utrzymano. Wkrótce mógł on pochlubić się nieprzeciętnymi wynikami. Dywizjon do dnia 5 lipca 1940 roku zestrzelił:

16-cie pewnych,
3-y prawdopodobne,
8-m uszkodzonych.

Rezultaty walk wysunęły ten dywizjon do rzędu jednego z najlepszych dywizjonów nocnych. Okazało się, że zastrzeżenia angielskie, co do temperamentu i właściwości polskich były niesłuszne. Okazało się, że reakcja polska jest żywa, żywsza może nawet od reakcji innych sprzymierzeńców. Te rezultaty pracy ugruntowały dalsze istnienie dyonu nocnego.

Tak więc ogólna sytuacja w porównaniu ze stanem początkowym uległa zasadniczej poprawie. W stosunku Brytyjczyków nastąpiła zmiana. Dała ona możność rozbudowy naszego lotnictwa, które w rozwoju swoim niejednokrotnie przekroczyło ciasne ramy umowy wojskowej. Ta zmiana stosunku do nas została spowodowana walką i rezultatami, jakie odnieśliśmy w tej walce.

WYNIKI WALK POLSKIEGO LOTNICTWA MYŚLIWSKIEGO W „BITWIE O WIELKĄ BRYTANIĘ“

Przeszedłszy chronologicznie walki 302 i 303 dywizjonów myśliwskich oraz pilotów polskich, walczących w dywizjonach brytyjskich, należy zestawić wyniki.

Ile zestrzeliliśmy samolotów, jakie ponieśliśmy ofiary i jak przedstawia się udział nasz w stosunku do sprzymierzonych?

Ogólną ilość zestrzelonych samolotów przez nas podaje zestawienie poniżej. *W zestawieniu tym, jak i też we wszystkich poprzednich zestawieniach, podawałem cyfry samolotów, zestrzelonych jedynie przez pilotów polskich, nie uwzględniając wyników pilotów* angielskich, znajdujących się wówczas w składzie 302-go i 303-go dywizjonu.

Rozklasyfikowanie ogólnej ilości zestrzelonych samolotów według typów ujmuje tabela Nr. 6.

TABELA 5

Ogólne zestawienie zestrzeleń w czasie 1.8. — 31.10.1940 r.

Miesiące	Polacy w R. A. F			302			303			Razem		
	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone
Sierpień .	40½	7	13½		1		6			46	8	13½
Wrzesień .	29	7	8	15	7	1	90½	8	3	134½	22	12
Październik	7½	1	6½	1	2		11½		3	20	3	9½
Razem .	77	15	28	16	10	1	105	8	6	201	33	35

TABELA 6

Ogólne zestawienie zestrzeleń w czasie od 1.8. — 31.10.1940 r. według typów

Typ	Ilość		
	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone
Me 109 . .	93	15	9
Me 110 .	30	2	10
Do 15 . .	26½	6	3½
He 111 . .	21	3	8
Do 17 . .	11½	5	2½
Ju 88 . .	13	2	1
Ju 87 . .	4	—	—
He 113 . .	1	—	1
Do ? . .	1	—	1
Razem . .	201	33	35

TABELA 7

Ogólne zestawienie zestrzeleń w miesiącach od sierpnia do października 1940 roku, według typów przez 302-gi i 303-ci pilotów polskich w R.A.F.

	Dyon 302			Dyon 303			Polacy w R.A.F.			Razem		
	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone	Pewne	Prawdopodobne	Uszkodzone
Me 109 . .	2½	2	—	57	6	2	34	7	7	93	15	9
Me 110 .	—	—	—	10½	—	2	19½	2	8	30	2	10
Do 215 .	3½	3	—	17½	2	—	5½	1	3½	26½	6	3½
He 111	—	1	1	16	—	2	5	2	5	21	3	8
Do 217 .	5½	2	—	1	—	—	5	3	2½	11½	5	2½
Ju 88 . .	5	2	—	4	—	—	4	—	1	13	2	1
Ju 87 . .	—	—	—	—	—	—	4	—	—	4	—	—
He 113 .	—	—	—	1	—	—	—	—	1	1	—	1
Do ? .	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—
Razem	16	10	1	108	8	6	77	15	28	201	53	35

Przed porównaniem naszych zwycięstw, należy przypomnieć ogólną ilość zestrzelonych samolotów w „Bitwie o Wielką Brytanię".

Ogólna ilość zestrzelonych samolotów w „Bitwie o Wielką Brytanię"

Air Ministry w swoim wydawnictwie, zatytułowanym „Battle of Britain" podaje ogólną ilość zestrzelonych samolotów niemieckich w czasie od 8-go sierpnia do 31 października 1940 roku na 2.375 samolotów*.

TABELA 8

Miesiąc	Dekada	Ilość zestrzeleń	Ilość dni	Razem
Sierpień .	8-18 19-31	665 368	11 13	1033
Wrzesień .	1-10 11-20 21-30	412 373 279	10 10 10	1064
Październik	1-10 11-20 21-31	90 59 90	10 10 11	239
Ogółem		2.336		2.336

*) „Bitwa nad Wyspami Brytyjskimi" str. 34 tłumaczenie polskie.

Przeprowadzone przeze mnie obliczenie strąconych samolotów na podstawie komunikatów Air Ministry w tym czasie od 8-go sierpnia do 31 października sięga cyfry jedynie 2.336 samolotów.

Różnica 39 samołotów mogła powstać na skutek pełniejszych danych Air Ministry. Przy dalszych rozważaniach muszę opierać się jednak na danych uwidocznionych w dostępnych mi dokumentach. Muszę więc przyjąć liczbę 2.336. Obejmuje ona samoloty, zestrzelone przez lotnictwo myśliwskie artylerię przeciwlotniczą i inne środki obrony przeciwlotniczej.

Ta ogólna ilość 2.336 samolotów rozkłada się następująco na poszczególne miesiące:

sierpień	1033
wrzesień	1064
październik	239

Szczegóły zestrzeleń poszczególnych dekad w miesiącach od 8. sierpnia do 31 października podaje tabela Nr. 8.

Z tabeli 8-ej widzimy, że największa ilość zestrzeleń przypada w czasie od 8-go do 18-go sierpnia. Zestrzelono w tym okresie 665 samolotów nieprzyjacielskich; następna dekada co do ilości zestrzeleń jest pierwszą dekadą września, kiedy to zestrzelono 412 samolotów. Pozostałe dekady września wykazują stosunkowo mniejszą ilość zwycięstw.

W miesiącu październiku następuje duże zmniejszenie się walk i stopniowe jej zamieranie. Przypuszczam, że wśród strąconych samolotów w październiku i w dalszych miesiącach coraz większy procent przypada na artylerię przeciwlotniczą.

Tabela 9-ta podaje szczegóły zestrzeleń w poszczególnych dniach września. Zestrzeleń tych dokonało lotnictwo myśliwskie, artyleria przeciwlotnicza i inne środki opl.

Przy analizie tabeli 9 powstaje szereg zagadnień, które należy omówić. A więc przede wszystkim dokładność jej, a następnie ścisłość podziału zestrzeleń, dokonanych przez lotnictwo myśliwskie i artylerię przeciwlotniczą.

Jak na wstępie zaznaczyłem, ogólna ilość zestrzeleń za okres sierpień — wrzesień, podana przez Airy Ministry różni się od ilości, podanej w komunikatach wojennych, o 39 samolotów za okres 3-ch miesięcy. Ta rozbieżność odbija się również na liczbach, podanych przez tabelę 9.

Następnie przy podziale zestrzeleń za miesiąc wrzesień i podziale ich na strącenia, dokonane przez lotnictwo myśliwskie i przez artylerię przeciwlotniczą, opierałem się na komunikatach Air Ministry. W tabeli zachodzić mogą pewne odchylenia ze względu na nieścisłość komunikatów wojennych i późniejsze ich prostowania. Wszystkie te sprostowania starałem się uwzględnić.

W niektórych jednak dniach września komunikaty nie podają zestrzeleń przez artylerię przeciwlotniczą, jak np. 3 września, kiedy to zestrzelono 25 samolotów, czy 6 września, kiedy znów zestrzelono 46 samolotów lub w innych dniach. Przypuszczam, że w czasie wy-

TABELA 9

Dzień	Zestrzelono			Uwagi
	przez lotn myśliwskie	przez art i inne środki opl.	ogółem	
1	21	4	25	Znaki zapytania w kolumnie zestrzeleń przez lotnictwo myśliwskie oznaczają, że istotne liczby prawdopodobnie są wyższe od podanych
2	38	4	25	
3	25?	—?	25	
4	52	2	54	
5	37	2	39	
6	46?	—?	46	
7	75	28	103	
8	11?	—?	11	
9	49	3	52	
10	2?	—?	2	
11	80	9	89	Znaki zapytania w kolumnie artylerii przeciwlotniczej z braku ścisłych danych nie uwzględniają zestrzeleń w danym dniu.
12	2	1	3	
13	2?	—?	2	
14	16	2	18	
15	178	7	185	
16	3	4	7	
17	6	6	12	
18	47	1	48	
19	4	1	5	
20	4?	—?	4	
21	2?	—?	2	
22	1	—	1	
23	13?	—?	13	
24	8?	—?	8	
25	22	4	26	
26	31	—	31	
27	128	5	133	
28	6?	—?	6	
29	5	5	10	
30	48	1	49	
Ogółem .	962	102	1.064	

dawania komunikat podawał jedynie ogólną ilość zestrzeleń. Stąd dochodzę do wniosku, że obliczone przeze mnie ilości strąceń przez artylerię plotniczą we wrześniu są raczej większe od 102, zaś ilość zestrzeleń przez lotnictwo myśliwskie jest mniejsza od 962 samolotów.

Nie mając jednak bliższych i pełniejszych danych, musimy pozostać przy tych liczbach.

Z zestawienia danych widzimy, że artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła w przybliżeniu 10,6%, zaś lotnictwo myśliwskie 89%.

Dane porównawcze zestrzeleń polskich we wrześniu

Ilość zestrzeleń polskich i stosunek ich procentowy do ogólnej ilości zestrzelonych pewnych, dokonanych przez lotnictwo brytyjskie podaje tabela Nr. 10. Obejmuje ona jedynie miesiąc wrzesień 1940 roku.

TABELA 10

Stosunek w miesiącu wrześniu polskich zestrzeleń pewnych do ogólnej liczby tych zestrzeleń

Dzień	Ogólna ilość zestrzeleń pewnych przez lotn. myśl.	Ilość pewnych zestrzeleń polskich	Stosunek procentowy
2	38	5	13%
3	25	1	4%
4	52	6	12%
5	37	7	19%
6	46	6½	15%
7	75	13	17%
9	49	3	6%
11	80	18½	23%
15	178	26	15%
17	6	1	17%
18	47	6	13%
19	4	1	25%
23	13	1	8%
24	8	½	6%
25	22	2	9%
26	31	15	48%
27	128	13½	11%
28	6	1	17%
30	48	7½	16%

Możnaby postawić pytanie, czemu porównuję jedynie zestrzelenia, dokonane we wrześniu, a nie za cały okres „Bitwy o Wielką Brytanię".

Odpowiedź na to pytanie jest następująca: Dywizjony nasze 302-gi i 303-ci weszły do walki dopiero we wrześniu. Nie możemy więc zatem robić porównań z okresu wcześniejszego, kiedy nasze dywizjony jeszcze nie walczyły.

Następnie należy uwzględnić, że w pierwszej połowie października obydwa dywizjony ze stacji operacyjnych wracają na swoje lotniska podstawowe i, co za tym idzie, zmienia się charakter i natężenie ich pracy.

Stąd więc wynika konieczność robienia porównań jedynie za miesiąc wrzesień.

Przejdźmy teraz do omówienia samej tabeli Nr. 10.

Analizując poszczególne rubryki, widać, że w kolumnie „dzień" są opuszczone pewne dnie.

Są to dnie: 1, 8, 10, 12, 13, 14, 16, 20, 21, 22 i 29 września, w których to dniach dywizjony nasze nie latały lub nie posiadają zestrzeleń pewnych. Rubryki następne nie wymagają wyjaśnień.

W rubryce „stosunek procentowy" uwidoczniony jest stosunek zestrzeleń polskich w poszczególnych dniach do ogólnej ilości zestrzeleń pewnych, dokonanych przez R.A.F. w tym dniu.

Stosunek ten waha się od 4% do 48%. *Średnio zaś w miesiącu wrześniu zestrzeliliśmy w dniach, w których pracowały nasze dyony, 15.47% ogólnej ilości zestrzeleń, dokonanych przez R.A.F.*

Jeżeli zaś nie uwzględnimy dni, w których nie pracowaliśmy lub nie mieliśmy zestrzeleń pewnych, a porównamy jedynie ogólne cyfry globalne za cały miesiąc, to stosunek naszych zestrzeleń w miesiącu wrześniu wyniesie 14% ogólnej ilości zestrzelonych pewnych samolotów nieprzyjaciela.

Liczby powyższe są bardzo wymowne i w dobrym świetle przedstawiają wartość naszego lotnictwa i jego wkład do „Battle of Britain". Wymowa podanych wyżej cyfr zwiększy się, jeżeli uwzględnimy jeszcze pewne warunki.

Przede wszystkim w „Bitwie o Wielką Brytanię" walczyła jedynie część naszych sił myśliwskich. Dokładnie dwa dywizjony. Inne dywizjony myśliwskie formowały się dopiero.

Następnie należy uwzględnić czynniki, które mogły działać ujemnie na wyniki naszych walk. Przecież musieliśmy się szybko organizować, przezwyciężyć depresję, powstałą po dwukrotnej klęsce, przeszkalać na nowym sprzęcie, walczyć w warunkach zupełnie odmiennych w porównaniu z warunkami naszymi. Wszystko to odbywało się przy nieznajomości języka i małym początkowo zaufaniu do nas ze strony Brytyjczyków. Czynniki te są trudno wymierne, lecz bezwątpienia wpływają ujemnie na wyniki walki.

Przejdźmy teraz do poszczególnych dni wrześniowych 1940 r.

Najcięższe dni walk wrześniowych, to dnie 15 i 27 września. Premier Churchill, zwracając się dnia 28 września do dowództwa lotnictwa myśliwskiego angielskiego i przesyłając podziękowanie za wyniki pracy, podaje w swej depeszy:

> *„Proszę pogratulować dowództwu lotnictwa myśliwskiego wczorajszych wyników. Stopień i intensywność walki i ciężkie straty nieprzyjaciela, zwłaszcza w stosunku do naszych, stawiają dzień 27 września w jednym rzędzie z 15 września i 15 sierpnia, jako trzeci wielki dzień dowództwa lotnictwa myśliwskiego w ciągu „Bitwy o Wielką Brytanię".*

Jakżeż wygląda nasz udział w tych dwóch dniach walk?

W dniu 15 września lotnictwo myśliwskie zestrzeliło ogółem 176 samolotów. Nasze dwa dywizjony, łącznie z pilotami polskimi w dywizjonach brytyjskich, zestrzeliły w tym dniu 26 pewnych, 5 prawdopodobnych, 2 uszkodzone.

Jeżeli powyższą liczbę samolotów, zestrzelonych przez nas, a więc opartych na dokumentalnych danych, porównamy z ogólną ilością zestrzelonych tegoż dnia, to z porównania tego wypływa, że w tym dniu zestrzeliliśmy:

15%

z ogólnej liczby strąconych samolotów. Jest to cyfra ogromna.

W dniu 27 września ogólna ilość zestrzelonych przez lotnictwo myśliwskie samolotów wyniosła 128. Nasze zestrzelenia łącznie w tym dniu wyniosły 13½ samolotów pewnych. Stanowi to:

11%

zestrzeleń pewnych tego dnia.

Widzimy więc, że w tych dwóch dniach najkrwawszych walk wrześniowych zestrzeliliśmy kolejno 15 i 11% ogólnej liczby zestrzeleń.

Przejdźmy teraz do dni następnych. Porównajmy zestrzelenia w następnych trzech dniach września, w których Niemcy ponieśli największe ilości strat. Dniami tymi będą 4, 7 i 11 września. Kolejne ilości zestrzeleń w tych dniach, dokonane przez lotnictwo myśliwskie, wynoszą:

4 września	52 samolotów
7 września	75 „
11 września	80 „

Nasze zaś zestrzelenia w tych dniach wynoszą:

4 września	6 samolotów
7 września	13 „
11 września	18½ „

Z zestawienia otrzymujemy następujące ilości procentowe:

4 września	zestrzeliliśmy	— 11%
7 „	„	— 17%
11 „	„	— 23%

Ogólne nasze zestrzelenia w ciągu pięciu najkrwawszych dni września wynoszą przeciętnie:

15%

Nie jest to jednak granica sukcesów, gdyż, w dniu 26 września dochodzimy do jeszcze większej cyfry, charakteryzującej dokonane przez nas zestrzelenia. A mianowicie: w dniu 26 września lotnictwo myśliwskie zniszczyło ogółem 31 samolotów nieprzyjacielskich. Z ilości tej 15 samolotów zostało zestrzelonych przez polskie lotnictwo myśliwskie. *Stanowi to 48 % ogólnej liczby zestrzeleń tego dnia.*

Aczkolwiek zestawienie cyfrowe wyników jednego dnia nie może być podstawą do wysnuwania ogólniejszych wniosków, to jednak cyfra 48% w połączeniu z wynikami, osiągniętymi w innych dniach świadczy o nieprzeciętnych walorach, jakie przedstawia polskie lotnictwo.

Przeciętnie w miesiącu wrześniu zwycięstwa polskie wynoszą 15% wszystkich zestrzeleń.

Interesujące jest również następujące zestawienie:

Do dnia 27 lipca 1942 r. dywizjony RAF zestrzeliły ogółem:

7.115	samolotów	pewnych
2.427	„	prawdopodobnych
3.968	„	uszkodzonych.

Jeżeli odejmiemy od powyższych liczb zestrzelenia polskie, dokonane do tego czasu, i wyodrębnimy zestrzelenia prawdopodobne,

uszkodzone i pewne, a następnie porównamy tak otrzymane dane z analogicznymi liczbami, dotyczącymi polskich dywizjonów, to otrzymamy następującą tabelę:

TABELA 11

Na każde 100 zestrzeleń pewnych przypada:		
	dla R.A.F.	dla pilotów polskich
Prawdopodobnych	35	24
Uszkodzonych .	58	27

Co wskazuje na większą dokładność polskich salw.

Te wszystkie liczby, otrzymywane drogą porównań z R.A.F., która słusznie szczyci się sławą w świecie, są dla nas bezwątpienia bardzo pochlebne.

Nadmienić można, iż zestawienie powyższe, uczynione dla okresu „Bitwy o Wielką Brytanię“ wygląda dla Polaków jak następuje:

Pewnych 100
Prawdopodobnych 16
Uszkodzonych 17

Te liczby jeszcze dobitniej świadczą o zawziętości i woli zwycięstwa naszych pilotów oraz o ich precyzji w lataniu.

Straty

Jakie straty poniosło polskie lotnictwo myśliwskie w bitwie powietrznej o Anglię?

Pierwszą na terenie Wielkiej Brytanii stratą, jaką ono poniosło, była śmierć ppor. pil. Kazimierza OLEWIŃSKIEGO w dniu 29-go lipca 1940 roku, w wypadku samolotowym podczas szkolenia w Szkocji.

Pierwszą stratą w walce, jaką poniosło lotnictwo myśliwskie, była śmierć por. pil. OSTROWICZA w dniu 11 sierpnia 1940 r. w jednym z dywizjonów R.A.F.‘u nad miejscowością South of Swanage.

Straty lotnictwa myśliwskiego w okresie „Bitwy o Wielką Brytanię“ podaje tabela 12-ta.

TABELA 12

Dyon	Zabici i zaginieni w walkach	Ranni	Razem
302 . .	6	—	6
303 . .	8	8	16
R A F. .	19	—	19
Ogółem	33	8	41

Jeżeli teraz porównamy nasze zestrzelenia jedynie pewne, pomijając prawdopodobne i uszkodzenia, ze stratami, to widzimy, że w polskich dywizjonach 302 i 303 odnieśliśmy zestrzeleń pewnych 124 kosztem 14 zabitych i zaginionych, zaś w angielskich dywizjonach odnieśliśmy 77 zestrzeleń pewnych kosztem 19 zabitych i zaginionych. Ogólnie uzyskaliśmy w nich mniej zestrzeleń pewnych, ponosząc większe straty.

Okazuje się z porównania zwycięstw i strat w dywizjonach 302 i 303 i dywizjonach R.A.F, że na stratę naszego jednego pilota w 302 i 303 dywizjonie, nieprzyjaciel stracił 8,85 zestrzelonych pewnych samolotów, zaś w dywizjonach brytyjskich jedynie 4,05, a więc przeszło dwukrotnie mniej.

Pierwszym wnioskiem z tych porównań jest, że Polacy uzyskują przeszło dwukrotnie lepsze rezultaty w walce zespołowej, gdy są razem, w polskiej jednostce.

PRACA PERSONELU POMOCNICZEGO.

W walkach naszych w miesiącach sierpień—październik 1940 roku piękną kartę zajmuje polski personel pomocniczy.

Praca jego jest dotychczas niedoceniana.

Musimy sobie zdać sprawę, że w czasie „Bitwy o Wielką Brytanię“ z zaopatrzeniem dywizjonów w samoloty sprawy nie wyglądały tak, jak dzisiaj. Wówczas odczuwało się brak maszyn.

W codziennych walkach samoloty wracały na lotniska z przestrzeleniami i licznymi uszkodzeniami. Często, gdy po walce osiągano lotnisko, wówczas dopiero, po wylądowaniu, dziwiono się, jak to się stało, że samolot nie rozleciał się. Trzeba więc było sprzęt często naprawiać, łatać, wymieniać części itd.

Była to praca gorączkowa, szybka i jednocześnie musiała być dokładna. Pracowano więc w przerwach pomiędzy lotami; pracowano bez odpoczynku, cały dzień, wieczorami i po nocach. Na głowach szefów, mechaników, brygadzistów, rusznikarzy, radiomechaników leżało, żeby uszkodzony samolot był gotowy na rano.

Pracując tak zawzięcie i z uporem, personel pomocniczy tworzył jeden wspólny front z latającymi pilotami. Odnosił się on zawsze do nich z najwyższą serdecznością i dbałością w przygotowaniu samolotów.

I dlatego, mówiąc o naszych sukcesach, o naszych zwycięstwach w „Bitwie o Wielką Brytanię“, nie powinniśmy zapominać o tym, jaki był wkład do tego zwycięstwa personelu pomocniczego.

Kpt. TWAROGOWSKI TADEUSZ

DZIAŁANIA MORSKIE W WOJNIE POLSKO - NIEMIECKIEJ 1939 R.

Wojna polsko-niemiecka przez długi czas stanowić będzie temat dociekań historycznych; jej przyczyny, przebieg oraz tragiczny dla nas epilog czynią ze zdarzeń wrześniowych olbrzymi zespół zawsze aktualnych i zawsze znamiennych zjawisk natury zarówno wojskowej, jak też ogólno-państwowej.

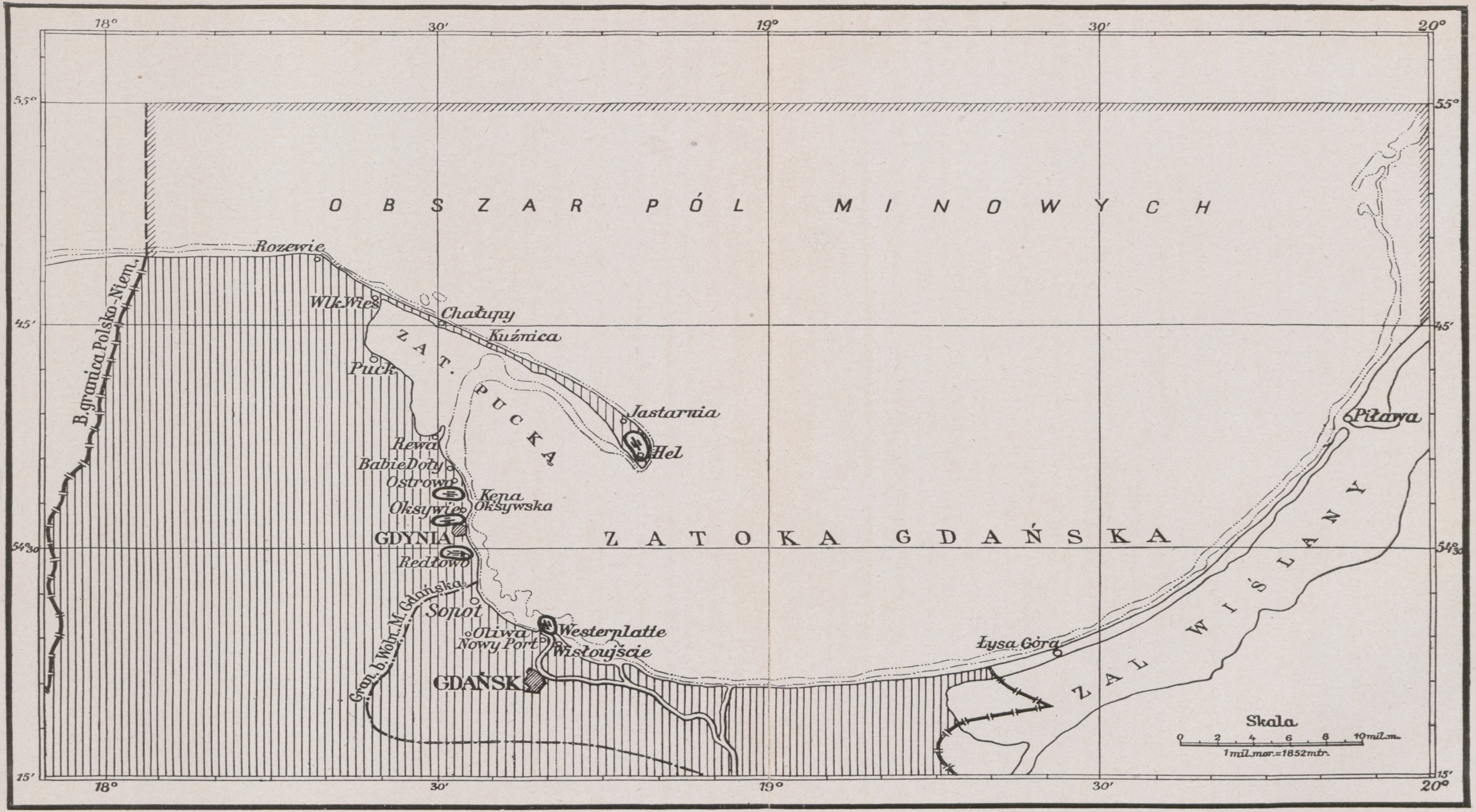
Wrzesień i początki października, o ile dla Niemców w ogólnym systemie prowadzenia wojny były jedynie ważnym epizodem początkowym, dla którego „kampania wrześniowa" (Feldzug in Polen) stanowić może właściwą nazwę, o tyle z polskiego punktu widzenia całość wypadków 1939 roku jest niczym innym, jak „wojną" w ramach naszych sił i możliwości, bez względu na błędy, niedołężność i niedostateczne, tak pod względem wojskowym jak i politycznym, przygotowanie.

Zadaniem pracy niniejszej jest odtworzenie jednego z epizodów walk polskiego żołnierza z najeźdźcą oraz przedstawienie przebiegu działań morskich w wojnie polsko-niemieckiej w sposób jak najbardziej objektywny i jak najbardziej rzeczowy.

Zdaję sobie sprawę, że szczupłość źródeł, na które składały się jedynie relacje uczestników walk oraz komunikaty dowództwa niemieckiej floty morskiej, nie daje gwarancji pełnego wyczerpania i omówienia tematu. Tym niemniej jednak chciałbym choć w części wykazać wpływ działań morskich i nadbrzeżnych na całość operacji w wojnie polsko-niemieckiej i scharakteryzować układ militarny sił polskich w II. wojnie światowej. Działania morskie we wrześniu 1939 roku, bohaterska obrona Westerplatte, uporczywe walki o Hel i porty polskie były zasadniczo pierwszym polskim wystąpieniem zbrojnym w obronie słusznych naszych praw, w obronie polskiej racji stanu na morzu.

Naczelne Dtwo Odrodzonego Wojska Polskiego, oceniając lwią obronę polskiego wybrzeża, nagrodziło najwyższymi odznaczeniami uczestników walk o Westerplatte i Hel. Dali oni bowiem świadectwo męstwa i poświęcenia. Wykazali, że walczyć można nawet wtedy, kiedy wyczerpane są całkowicie szanse zwycięstwa.

REJON DZIAŁAŃ MORSKICH w 1939 r.



Wstęp

Geopolityczne położenie polskiego wybrzeża dyktowało polskiej racji stanu konieczność rozbudowy umocnień morskich na stosunkowo wąskim pasie, opartym o anomalię korytarza, wtłoczonego między Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie, tego bastionu pruskiego imperializmu. Gdy się ponadto weźmie pod uwagę dziwny twór „gdańskiej rogatki“, powołanej do życia przez traktat Wersalski—twór, który w erze hitlerowskiej stanowił ekspozyturę niemieckich kombinacji politycznych — wówczas zrozumiała się staje potrzeba własnych baz i portów. Stanowi to genezę powstania Gdyni i Helu.

Zanim przystąpiono do budowy floty morskiej, postanowiono przede wszystkim przystosować istniejące już porty polskie do wymogów, jakie stawia nowoczesna technika morska. W Pucku, Jastarni i Helu (port rybacki) dobudowano urządzenia bardziej nowoczesne, Gdynię zaś przygotowano do przyjmowania największych okrętów wojennych i handlowych. Sam zaś Puck przekształcono na bazę morską i lądowo-lotniczą. Równolegle do rozbudowy wybrzeża planowano budowę floty w następujących rozmiarach:

3 pancerniki, każdy po 25.000 t,

1 krążownik (lotniskowiec) — 6.000 t,

12 torpedowców, 12 jednostek osłonowych, 18 łodzi torpedowych, 21 łodzi podwodnych, 1 stawiacz min i 16 poławiaczy min.

Z tego na początku wojny polsko-niemieckiej były gotowe do użycia:

- — torpedowce: „Błyskawica“ i „Grom“, każdy o wyporności 2100 ton i uzbrojeniu: 39 dział okrętowych o kalibrze 7,12 cm, 4 działa 40-mm i 6 wyrzutni torped 53 cm oraz 80 min na pokładzie;
- — kontrtorpedowce: „Burza“ i „Wicher“, każdy o wyporności 1500 t. i uzbrojeniu: 33 działa okrętowe, 4 armaty 13-cm, dwie 40-mm i sześć 55-cm wyrzutni torped oraz 60 min na pokładzie;
- — stawiacz min: „Gryf“ o wyporności 2200 t. i uzbrojeniu: 20 dział okrętowych, 6 armat 12 cm, cztery 40-mm i 300 min na pokładzie;
- — łodzie podwodne: „Wilk“, „Ryś“ i „żbik“, każda o wyporności 980 t. i uzbrojeniu: 14 dział okrętowych, 1 armata 10, sześć 55-cm wyrzutni torped i 40 min;
- — łodzie podwodne: „Sęp“ i „Orzeł“ o wyporności 1100 t. i uzbrojeniu: 19 dział okrętowych, jedno 10 cm i dwie armaty 40 mm, osiem 55 cm wyrzutni torped, 40 min;
- — poławiacze min klasy „Czajka“ o 185 t. wyporności, 18 działach, 1 armacie 75-mm i 20 minach.

Do wymienionych wyżej jednostek nowozbudowanych doliczyć trzeba jeszcze kilka starych łodzi torpedowych i armatnich oraz stary krażownik „Bałtyk“ (Ex d‘Entrecasteaux), który służył jako „hulk“ dla polskiej marynarki.

Ponadto w dokach zagranicznych budowano, względnie zamówiono, dalsze dwie łodzie podwodne, dwie łodzie torpedowe oraz jeden okręt osłonowy.

Prócz tego polska flotylla morska do dyspozycji swej miała śmieszną cyfrę 80 samolotów starej konstrukcji i flotę hondlową o tonażu w granicach 130.000 ton. Stosunkowo liczna flotylla rybacka zasilić miała marynarkę wojenną wyszkolonym w nawigacji personelem oraz łodziami pomocniczymi dla służby poławiania lub stawiania min.

Jeżeli chodzi o umocnienia portowe, które podporządkowane były dowództwu marynarki wojennej, to stan ich ilustruje następujące zestawienie:

— Bateria główna, składająca się z czterech nowych dział „Buforsa“ o kalibrze 150 mm, stała w pobliżu południowego cypla Helu; opanowywała ona przy donośności mniej więcej 170 hm znaczną część zatoki gdańskiej (z komunikatów niemieckich można wnioskować, że spodziewano się dział o większym kalibrze, bo rozstawienie strategiczne niemieckiej floty atakującej było na znacznie większej odległości — ponad 55° szerokości geogr. północnej).

— Na Helu i lądzie stacjonowały liczne baterie artylerii mniejszego kalibru, wśród nich przeważnie artyleria przeciwlotnicza.

— Podczas walk specjalnie wyróżniły się: baterie w rejonie Oksywia (2 działa 10-cm i dwa 4,7 cm), w rejonie Ostrowa (2 działa 75-mm plot.), w rejonie Redłowa (2 działa 75-mm plot. oraz półstałe działa 75-mm pochodzenia francuskiego).

(Komunikaty i sprawozdania niemieckie podkreślają wyśmienite maskowanie artylerii polskiej, co ogromnie utrudniało jej zwalczanie tak od strony morza jak i z powietrza).

Na wypadek wojny z Niemcami jasno krystalizowały się zadania polskiej marynarki wojennej. W pierwszym rzędzie miała ona złamać (względnie utrudnić) komunikację morską między Prusami Wschodnimi a Rzeszą, by przeszkodzić w transporcie zaopatrzenia i wojska do odłączonej prowincji. Dzięki temu Prusy Wschodnie stałyby się zupełnie odrębnym rejonem działań wojennych, pozbawionym rezerw i zaopatrzenia. Dalszym zaś celem polskiej marynarki na wypadek wojny koalicyjnej było wiązanie jak największej części floty niemieckiej na Bałtyku. Z powodu swej pozycji geograficznej na drodze do Prus Wschodnich polskie położenie morskie zdawało się dla zadań tych szczególnie nadawać.

Groziło mu jednak wielkie niebezpieczeństwo z powodu wąskości jego bazy i jej połączeń („korytarz“) z jądrem państwa. Dlatego też powinno ono było już w czasie pokoju zostać przebudowane na wzór twierdzy ze strony lądu. Nie zostało to jednak zrealizowane, o czym świadczy stosunkowa szczupłość wyposażenia artyleryjskiego i prawie zupełny brak umocnień.

Na wypadek wojny należało również bazę tę rozszerzyć w kierunku Gdańska—Nowego Portu. Rozszerzenie to przygotowane było przez prymitywne, niestety, umocnienia „Westerplatte“, które stanowiło kluczową pozycję, opanowującą wjazd do Nowego Portu, oraz przez stworzenie punktów oparcia w samym Gdańsku (poczta, urząd celny). Umocnienia lądowe, jak stwierdzają Niemcy, przeprowadzone były tylko częściowo („Die Befestigung der Landfront war nur teilweise durchgeführt“).

Podstawowym zadaniem dowództwa niemieckiej floty morskiej było stworzenie na Bałtyku takich warunków, które mogłyby zapewnić ochronę drogi morskiej Rzesza—Prusy Wschodnie. Obok tego do zadań niemieckich należała jak najszybsza eliminacja floty polskiej z działań morskich, ochrona Nowego Portu przez zlikwidowanie reduty Westerplatte oraz współdziałanie z wojskami lądowymi.

Punktem oparcia dla niemieckich sił morskich w pobliżu zatoki Gdańskiej mogła być tylko Piława, którą zamknąć jednak można było minami. Możliwości zastępcze zapewnić mogła jeszcze Kłajpeda — ze względów jednak aprowizacyjnych miasta tego nie traktowano jako nowoczesnej bazy morskiej. Obok Kłajpedy i Piławy brano pod uwagę Świnoujście (210 mil morskich od Piławy) oraz Kołobrzeg i Stolpmünde, jako porty przystosowane dla małych jednostek morskich.

Niemiecka ocena polskich możliwości i szans w wojnie morskiej, była dosyć charakterystyczna. Komandor marynarki niemieckiej Friedrich Ruge, komendant flotylli poławiaczy min tak określa stan sił polskich: „Wiadomo było, że głównie z zagranicy pochodzące okręty polskie zbudowane były dobrze, oficerowie dzielni, załogi zaś składały się z dobrych żołnierzy i marynarzy. Przy znikomym praktycznym doświadczeniu floty nie należało się spodziewać nadzwyczajnych sukcesów i osiągnięć — nie można było jednak siły tej nie doceniać. Łodzie podwodne i miny rozłożone do 55° szerokości geograficznej północnej i w pasie od 18°4‘ — 20° długości geograficznej mogły zawsze przynieść przykre dla floty niemieckiej niespodzianki. Prócz tego my, Niemcy, liczyć musieliśmy się i z tym, że Anglicy krótko przed rozpoczęciem działań zbrojnych dostarczą Polsce pomocy w formie samolotów, łodzi pościgowych i podwodnych, realizując zobowiązania wynikające z układu polsko-angielskiego. Nie można było przypuszczać, że Polska pomocy tej na czas nie otrzyma“.

Niemiecki plan agresji przeprowadzony w sztabie dowództwa floty z końcem sierpnia przewidywał stosunkowo znaczne siły przeciw zatoce gdańskiej. Do dyspozycji dtwa floty stały już w sierpniu przygotowane do ataku na Polskę następujące jednostki:

— W Świnoujściu pod dtwem wiceadmirała Deusch‘a (dowódcy flotylli wywiadowczej) stały pod parą krążowniki: „Nürnberg“, „Leipzig“ i „Köln“.

— W Piławie pod dtwem kontradmirała Lütjens'a *) (dcy łodzi torpedowych) stały krążowniki: „Leberecht Maass", „Georg Thiele", „Richard Beitzen", „Friedrich Ihn", „Erich Steinbrück", „Friedrich Eckoldt", „Bruno Heineman", „Wolfgang Zenker", „Bernd von Arnim" i I-sza flotylla łodzi pościgowych (tzw. „S-Flotille").

— Pod dowództwem zaś komendanta flotylli poławiaczy min na „T-196" stała tak zwana flotylla osłonowa, składająca się z następujących jednostek: „F-8", „F-7", „F-9", „F-10" oraz flotylla poławiaczy min (tzw. „M.S. Flotille"), składająca się z jednostek typu nowszego („M-8", „M-1", „M-3", „M-4", „M-5", „M-7") i typu starszego — „M-11", i „M-132". Prócz tego dowódcy temu podporządkowany został „SUK" tzw. oddział blokadowy (5 starszego typu łodzi morskich: „Nautilus", „Otto Braun", „Pelikan", „Arkona", Sunderwall") i 3. flotylla poławiaczy min (tzw. „R-Flotille", składająca się z „R-Boote" 33-36, 38-40 i ze statku wojennego „v. d. Groeben").

Oprócz tych przygotowań miejscowe komendantury zorganizowały flotyllę osłony portów („H. Sch. F.") z parowców przerobionych na okręty strażnicze oraz z kutrów rybackich, przystosowanych do poławiania min.

Poza tym niemieckiej marynarce wojennej do działań przeciw zatoce Gdańskiej podporządkowana została 506. grupa lotnicza samolotów osłony wybrzeża (dca v. Wild),stacjonująca w Piławie. Dowództwo nad całością objął admirał Albrecht, komendant grupy operacyjnej „Wschód—Świnoujście".

W międzyczasie Gdańsk poczynił również od strony niemieckiej znaczne przygotowania zbrojne. Mianowicie w połowie sierpnia senat gdański zarządził mobilizację oddziałów „Heimwehry" i osłony wybrzeża (tzw. „Küstenschutzregiment"), dla ochrony ujścia Wisły i ataku na polskie punkty oporu — szczególnie w kierunku „Westerplatte". Jako oparcie dla działań niemieckich w rejonie Gdańska wjechał do Nowego Portu okręt liniowy „Schleswig-Holstein" (dca kpt. Kleikamp) po uprzednim zabraniu na pokład kompanii szturmowej w Kłajpedzie.

W chwili gdy Niemcy od miesiąca mieli ukończone całkowicie przygotowania do działań morskich, dziwną wydaje się decyzja dtwa polskiej marynarki, kierująca 30.8.39 r. krążowniki „Grom", „Błyskawicę" i „Burzę" do Anglii. Aż do Kattegat okręty te były jakby konwojowane przez jednostki niemieckie. Wojna wybuchła zanim jednostki polskie dotarły na wody brytyjskie.

---

*) Późniejszy dca floty na Atlantyku. Jako komendant „Bismarcka" wyśledzonego przez okręt polski w służbie angielskiej, zginął na wodach Atlantyku.

Walka o Westerplatte

W nocy z 31.8. na 1.9. przy sprzyjających warunkach meteorologicznych niemieckie jednostki floty morskiej zajęły wyznaczone stanowiska. Krążowniki stanęły na środkowym Bałtyku, kontrtorpedowce zaś utworzyły olbrzymi łuk wokół Helu od Rozewia aż do Łysej Góry. 1. Flotylla poławiaczy min stała między kontrtorpedowcami a polskim wybrzeżem — tuż za zasięgiem dział polskich baterii. Oddział „S.V.K." (oddział blokadowy), wzmocniony starymi poławiaczami min, kontrolował pozycje blokowe a 3. Flotylla poławiaczy strzegła drogi na Piławę, zabezpieczonej minami i siatkami.

O świcie kompania szturmowa marynarki, wspierana ogniem artylerii pokładowej „Schleswig-Holstein", rozpoczęła natarcie na Westerplatte. Jedynymi umocnieniami Westerplatte, zamienionego przez męstwo obrońców na twierdzę, były betonowe gniazda k.m., wzmocnione strażnice, kilka dział polowych i broń maszynowa załogi.

W terenie nieprzejrzystym natarcie niemieckie załamało się. Działa płaskotorowe starego okrętu liniowego nie mogły zlikwidować małych stosunkowo celów Westerplatte, niewidocznych z mp. „Schleswig-Holstein". Z chwilą ustąpienia mgły eskadry niemieckich samolotów rozpoczęły bombardowanie polskich pozycyj i okrętów. Został trafiony okręt polski „Gryf" — dowódca i część załogi pokładowej polegli. Z uwagi na niebezpieczeństwo eksplozji wyrzucić musiano ładunek min. Ponowne próby zdobycia Westerplatte i uporczywe ataki spełzły na niczym. Padł ze strony niemieckiej komendant oddziałów szturmowych. Licząc się z atakiem lądowym na Gdańsk, Niemcy usiłowali stworzyć sobie bezpieczny dojazd morski do Nowego Portu oraz nawiązać styczność z okrętem „Schleswig-Holstein".

W tym celu 3. Flotylla wypłynęła z Piławy i, konwojowana przez statki T-196 i „M-S", stanęła po pokonaniu przeszkód minowych w odległości 2 mil morskich od Nowego Portu. W tym czasie daleko na północy znajdowały się okręty polskiej marynarki z „Wichrem" na czele. By związać jednostki polskie w walce, w godzinach popołudniowych wypłynęła w kierunku północnym grupa niemieckich krążowników pod dowództwem komendanta torpedowców. W następnym już dniu grupa ta zbliżyła się do Helu. W potyczce z „Wichrem" i „Gryfem" został poważnie uszkodzony okręt flagowy „Leberecht Maass". Komunikat dtwa floty niemieckiej doniósł, że okręt ten został trafiony w tarcze ochronne, załoga zaś poniosła straty w ludziach. W dniu tym działały również polskie łodzie podwodne. Ataki ich nie przyniosły specjalnych sukcesów, utrudniły jedynie działalność poławiaczy min.

W godzinach popołudniowych w rejonie zatoki Gdańskiej zaobserwować można było jedynie działalność 3. Flotylli pod osłoną T-196 i „von der Groeben", zmierzającą do poszerzenia pasa wolnego od min na północny zachód w kierunku przylądka redłowskiego.

Reszta okrętów wojennych marynarki niemieckiej stała poza linią widoczności z polskich pozycyj lądowych. Ze strony niemieckiej widoczne były tylko urządzenia portowe Gdyni oraz hulk „Bałtyk“. W tym czasie Niemcy zdecydowali się na ataki lotnicze. W wyniku nieprzerwanych nalotów i ustawicznych bombardowań wyeliminowane zostały z walki „Gryf“ i „Wicher“ w rejonie Helu. 3. Flotylla przepływała szlak kontrolny w pobliżu wybrzeży na trasie Ujście Wisły—Piława, celem badania pozycji do bombardowania dla „Schleswig-Holstein“. W nocy zaś okręty 3. Flotylli kontynuowały blokadę wybrzeża. „T-196“ stał przed Wisłoujściem, gdzie według umowy przybył na jego pokład oficer „Schleswig-Holstein“ w celu omówienia dalszej akcji przeciw „Westerplatte“.

Noc na 4 września upłynęła załogom niemieckim na intensywnych przygotowaniach do decydującego uderzenia na Westerplatte. Niemców denerwował fakt obrony skrawka ziemi przez grupę szaleńców, która ogniem jedynie odpowiadała na propozycje złożenia broni.

Rankiem 4.9. działa z „Schleswig-Holstein“, „T-196“ i z „von der Groeben“ rozpoczęły morderczy ogień na „Westerplatte“. Kontradmirał Lütjens w specjalnym rozkazie podkreślił konieczność znużenia obrońców Westerplatte ustawicznym ogniem artyleryjskim, by zmusić ich do złożenia broni. Przed południem podpłynęło pół grupy 5. Flotylli ochrony portu (parowiec + 7 kutrów), by rozminować wjazd do Nowego Portu i oczyścić rejon południowy zatoki. W rejonie morskim Redłowa 3. Flotylla i „T-196“ zaatakowane zostały silnym ogniem artylerii na Oksywiu tak, że uniemożliwiło to rozszerzenie drogi wjazdowej do zatoki oraz zmusiło okręty niemieckie do przerwania akcji.

Tegoż dnia grupa kontrtorpedowców odkomenderowana została w kierunku zachodnim. Dowództwo nad nią objął komendant poławiaczy min, mając do dyspozycji 1. Flotyllę (6 jednostek) poławiaczy min, ½ 7-ej Flotylli (3), flotyllę trawlerów, kilka statków pomocniczych oraz ½ grupy ochrony portu. Między łodziami podwodnymi a jednostkami 1. Flotylli doszło kilkakrotnie do poważnych starć, w których uszkodzonych zostało kilka statków niemieckich, z polskich zaś „Wilk“ i „Orzeł“. „Wilk“ mimo poważnych uszkodzeń dobił 25.9. do Anglii, zaś „Orzeł“ 13.9. zawinął do Rewla celem wysadzenia na ląd chorego na tyfus komendanta łodzi. Aby uniknąć internowania „Orzeł“ pozostawiając mapy i uzbrojenie opuścił Rewel w nocy i po brawurowej jeździe bez map dobił 14.10. do brzegów Anglii. Wyczyn „Orła“ dowodzi jedynie dojrzałości morskiej polskiej załogi i przygotowania nawigacyjnego dtwa okrętu.

Trzy pozostałe łodzie po walkach w rejonie Helu i w zatoce Gdańskiej przerwały się przez pierścień blokujących okrętów niemieckich i zawinęły do portów szwedzkich, gdzie zostały internowane.

W dniu następnym 5 i 6 września Niemcy zeŚrodkowują ogień dział okrętowych na Westerplatte oraz kierują naloty lotnictwa marynarki, które bombarduje bez przerwy polską placówkę.

6.9. okręty torowały sobie nadal drogę przez pola minowe. 1. Flotylla doszła na odległość dwóch mil morskich do Gdyni, nie natrafiając na miny. Słaba gęstość min dowodziła jedynie chaotyczności i pośpiechu przygotowań obronnych w zatoce. Flotylla poławiaczy z „M-1“ na czele przez całą noc patrolowała na północy od Westerplatte z zadaniem uniemożliwienia dostępu posiłków lub wycofania się Polaków. 7 września o godz. 4 rano rozpoczęło się natarcie kompanij szturmowych i oddziałów saperów, wspierane huraganowym ogniem wszystkich dział okrętu liniowego i baterył nadbrzeżnych. Nacierające oddziały niemieckie dotarły prawie do centrum Westerplatte. Wysadziły co prawda kilka umocnień, lecz dzięki bohaterskiej postawie obrońców i ich zdeterminowanej dzielności musiały się jeszcze raz wycofać. Po dalszej jednak nawałnicy ogniowej o godzinie 9 rano poddała się wreszcie załoga Westerplatte. Obrońców tej bohatersko bronionej reduty u bram Bałtyku, pokonały nie tyle bombardowanie lotnicze i ogień z okrętów wojennych, ile szerzące się choroby, brak amunicji i posiłków. Wykazali obok męstwa i niezłomnego hartu ducha — wielkie przygotowanie bojowe.

Walki o Gdynię

Upadek Westerplatte miał ogromne znaczenie dla dalszego prowadzenia operacji przeciwko oporowi polskiemu na morzu. Zwalniał on bowiem większość sił niemieckich związanych w walce przeciwko Westerplatte oraz przysparzał hitlerowskiej marynarce wojennej znaczną pomoc w postaci zapasów i środków technicznych znajdujących się w Nowym Porcie. Korzystanie jednak z portów ze względu na zasięg dział polskich z Redłowa było narazie niemożliwe. (Mogły bowiem one ostrzelać skutecznie rejon delty Wisły). Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas całego okresu walk o Westerplatte samoloty polskie nie rozwinęły żadnej skutecznej akcji, pomijając już kwestię pomocy dla obrońców. W pierwszej fazie walk zostały one w zachodniej części Helu zaskoczone akcją niemieckich eskadr bombardujących z lotu nurkowego (Stukasy) i w większej części zniszczone.

Następnym celem operacji niemieckiej była Gdynia. Niemiecka flottyla ochrony portu (die Hafenschutzflotille) miała za zadanie poszerzyć w pierwszym rzędzie przerwę w minach aż do przylądka Redłowskiego. Jednak baterie polskie nie dopuściły do wykonania tego zadania, ostrzeliwując celnie jednostki niemieckie aż do wjazdu w Nowym Porcie. Na skutek tego Niemcy musieli zmobilizować cały wysiłek w kierunku eliminacji artylerii polskiej z walki, aby móc dalej prowadzić akcję od strony morza. Celem zlikwidowania baterii nadbrzeżnych zaangażowana została flotylla kutrów, która pod zasłonami dymnymi dotrzeć miała na bezpośrednią odległość

do stanowisk polskich. Znowu jednak ciągła czujność obsług oraz szybkość wstrzeliwań zmuszała siły niemieckiej marynarki do odpłynięcia na bezpieczną odległość, leżącą poza zasięgiem dział i do czekania na zmierzch.

O zmierzchu stanowiska polskie zaatakować miała 1. Flotylla niemiecka. Dotarła co prawda na odległość 2 mil morskich od Gdyni. Jednak ogień czuwających przy reflektorach i działach załóg zmusił znowu Niemców do odwrotu. Z tego względu zaistniała konieczność użycia dział „Schleswig-Holstein", a w związku z tym i zmiany jego m. p. W rezultacie baterie redłowskie dostały się pod silny ogień okrętu liniowego.

10.9 ponowna próba poszerzenia przejścia w polach minowych załamała się mimo wsparcia akcji niemieckiej ogniem „Schleswig-Holstein" i „T-196". Znowu celny ogień bateryj redłowskich uniemożliwił wykonanie zadania Niemcom. Komunikat niemiecki z dnia 10.9. donosi: „am 10.9. vormittags musste ein neuer Versuch der R-Flotille, das minenfreie Gebiet nach Norden zu erweintern trotz Artillerie unterstüzung von „Schleswig-Holstein" (vom Liegeplatz aus) und „T-196" wegen heftiger Gegenwirkung abgebrochen werden". Skutkiem tego dowództwo floty niemieckiej musiało się odwołać do poczucia narodowego załóg niemieckich, by te ochotniczo przedsięwzięły akcje zaczepne przeciwko Redłowu. Stanęło do akcji 8 łodzi pościgowych, które po bezskutecznej penetracji wybrzeża wycofać się musiały w kierunku Nowego Portu.

W dniu 11.9. na skutek kapitulacji Westerplatte oddziały lądowe korpusu „Kaupisch" od strony Prus Wschodnich wkroczyły do akcji i zajęły Puck i Nową Wieś. Opanowanie tych dwóch baz wywarło decydujący wpływ na dalszy ciąg operacji, mającej już od tej pory lądowo-morski charakter. Równocześnie szef 1. Flotylli nawiązał łączność z dowódcą lądowym celem uzgodnienia dalszych działań ofensywnych. Poprzedniego dnia flotylla ta prowadziła intensywne działania przeciwko polskim bateriom lądowym: w rejonie na wschód od Wielkiej Wsi udało jej się zlikwidować jedno działo 75-mm. „Schleswig-Holstein" z wód Nowego Portu ostrzeliwał ustawicznie południowy cypel Helu, głównie aby nękać nieprzerwanie obsługi dział. Nie odniósł jednak praktycznie sukcesu, znaczna bowiem odległość od Nowego Portu i stosunkowo mała powierzchnia rażenia celów uniemożliwiały uzyskanie pożądanego efektu. W nocy Niemcy przystąpili do intensywnego patrolowania wybrzeży w rejonie Oksywia. Z dniem zaś 12 września niemieckie wojska lądowe podeszły pod Kępę Oksywską. Sytuacja polska z każdą chwilą stawała się bardziej tragiczna. Załogi Helu odcięte zostały całkowicie od zaplecza i zdane na własne siły. Zdobyły się jednak na ten wysiłek, by przerwać akcję niemieckich poławiaczy min. Pola minowe na Bałtyku były bowiem jedynym sprzymierzeńcem załóg polskich. Dlatego też główna akcja baterii polskich skierowana była przeciw tym statkom. Poławiacz min „Otto Braun" został trafiony z 75-tki i musiał wycofać się z akcji. Niemcy na ogół przyznają bateriom polskim zdolność szybkiego wstrzeliwania się, jednak

na skutek małego kalibru pocisków szkody w siłach niemieckich nie były zbyt znaczne. W tym czasie daje się zauważyć akcja kanonierek polskich z zatoki puckiej, skierowana przeciwko niemieckim oddziałom lądowym. Kanonierki te jednak zostały później w rejonie Jastarni zaatakowane przez lotnictwo niemieckie i wyeliminowane z walki.

Obok kanonierek działały w tym czasie trzy polskie stawiacze min klasy „Czajka". Usiłowały one zagrodzić minami drogę jednostkom niemieckim do wybrzeży Helu. Wyrzuciły one zapas 60 min w odległości 3—5 mil morskich na południe od Helu. Zapora ta leżała jednak zbyt daleko na północy, by szkodzić mogła okrętom niemieckim.

Punktem przełomowym w akcji przeciwko Gdyni było zajęcie Redłowa (wieczorem 13.9.) ostrzeliwanego nieprzerwanie z dział pokładowych okrętu „Schleswig-Holstein" oraz przez baterie niemieckich wojsk lądowych. Natarcie na Gdynię od strony lądu i morza wkraczało w decydującą fazę. Równocześnie oddziały niemieckie zdołały wtargnąć na północny skraj Kępy Oksywskiej, zaś poławiacze min starały się od strony morza oczyścić drogę na Gdynię. To samo czyniła flotylla ochrony portu od strony Nowego Portu. Jej łodzie, zwiększone o 15 jednostek morskich, przy wsparciu artyleryjskim wojsk lądowych dotarły do mola rybackiego w Gdyni i opanowały pn. część portu. Flotylla ta zdołała nawiązać łączność z wkraczającymi już do miasta oddziałami naziemnymi. Wieczorem tego dnia miasto aż do pn. części portu znalazło się w rękach niemieckich. Oddziały polskie zdołały tylko przy wszystkich wjazdach do portu zatopić statki i kutry. Nie było to jednak zbytnią przeszkodą dla płaskodennych łodzi niemieckich, które zdołały oczyścić z min basen południowy. Nazajutrz łodzie niemieckie po oczyszczeniu drugiego basenu przybiły z jednostkami „T-196", „Nautilus" i „Nettelbeck" na zewnątrz mola rybackiego.

Walki o Oksywie

Do akcji przeciwko Oksywiu skierowana została 1. Flotylla. Usiłowała ona bez zasłony dymnej oczyścić w pierwszym rzędzie drogę do Gdyni dla większych okrętów. Otrzymała jednak tak silny ogień, że szukać musiała wsparcia jednostek większych, a szczególnie „Nautilus" i „Nettelbeck". Wywiązał się ostry pojedynek artyleryjski, w wyniku którego działa polskie zmuszone zostały do milczenia.

W kierunku Oksywia odkomenderowano następnie „ M-4" celem ostrzelania „Bałtyka", który z broni maszynowej raził niemieckie pozycje na lądzie. Do zatoki zaś puckiej wpłynęły jednostki 5. Flotylli ochrony portu oraz przezbrojone parowce „Möwe" i „Siegfried", konwojowane przez łodzie pościgowe „Drache" i „Fuchs".

18.9. niemieckie oddziały lądowe korpusu wschodnio-pruskiego zaatakowały zaciekle bronione Oksywie. Ataki lądowe załamały się. Dtwo nemieckie zdecydowało się powtórzyć natarcie przy wsparciu

floty, która miała za zadanie ostrzelać wschodni skraj Kępy Oksywskiej od strony morza. Polskie stanowiska bowiem były nieosiągalne od strony lądu i od Nowego Portu. Do wykonania jednak tego zadania potrzebna była wolna od min droga, przesunięta poza wjazd do portu. Przed południem podpłynął „Schleswig-Holstein“ celem ostrzelania Oksywia z ukosa od strony przylądka Redłowskiego. Jednak zła pogoda utrudniająca znacznie obserwację zmusiła okręt ten do zmiany kursu i powrotu do portu wyjściowego. Dopiero w godzinach popołudniowych udało się flotylli niemieckiej przedłużyć drogę w polu minowym aż poza wjazd do portu, dzięki czemu morskie siły niemieckie mogły zgrupować się między Gdynią a Puckiem do koncentrycznego ataku na Oksywie.

Z chwilą ukończenia przygotowań nastąpiło silne natarcie niemieckie. W pojedynku artyleryjskim działa polskie miały dużo do powiedzenia. Zyskały kilka trafień. Niemcy jednak odnieśli sukces. Działa polskie zamilkły. Była to chwila, którą skwapliwie wykorzystały poławiacze min, celem oczyszczenia przestrzeni morskiej z zapór. Pas wolny od min sięgał już do 2—5 km przed Oksywiem. Załodze oksywskiej pozostała jedynie szansa przedostania się na Hel, bowiem i od strony lądu Niemcy przygotowywać się zaczęli do natarcia. By uniemożliwić wycofanie się załogi polskiej rzucono w rejon na wschód od Redłowa silną flotyllę niemiecką z zadaniem patrolowania.

Załoga polska przeciwko przygniatającej sile Niemców miała do dyspozycji: dwie baterie na Oksywiu (100-mm i 47-mm), 2 baterie 75-ek i 2 półstałe na Ostrowie. Była to jednak dość znaczna siła, której Niemcy nie mogli bynajmniej lekceważyć. Dowództwo floty niemieckiej zdecydowało główne i decydujące natarcie na 19.9. Skoncentrowano wszystkie stojące do dyspozycji siły. Rankiem 19.9. na ukos od przylądka Redłowskiego stworzono linię stanowisk. Wypad był tak zorganizowany, że Oksywie minięto po wschodzie słońca, by utrudnić obserwację załogom polskim, gdy tymczasem działonowi niemieccy cele widzieć mogli dokładnie.

Z szybkością 10 węzłów flotylla niemiecka przesunęła się od brzegów na północ w kierunku Ostrowo—Babie Doły, ostrzeliwując huraganowo pozycje polskie, mosty i łodzie. Polacy byli zaskoczeni. Jedynie działa w rejonie Babich Dołów otworzyły ogień. Sytuację uratowały jednak baterie polskie na Helu. Gdy szpica ugrupowania niemieckiej floty znalazła się na południu od Pucka, działa na Helu zyskały kilka trafień, został uszkodzony poważnie „Nautilus“ i natarcie niemieckie załamało się. Po południu jednak Kępa Oksywska padła.

Walki końcowe o Hel

Tylko na 35 km długości półwysep helski był jeszcze w rękach polskich. Przednie pozycje niemieckie rozciągały się na wschód od Wielkiej Wsi, polskie natomiast na zachód od Chałup stale ostrzeliwane silnie od strony morza.

Dla Niemców istniały zasadniczo dwie możliwości działania: albo planowe likwidowanie półwyspu z zachodu, albo zniszczenie bateryj głównych przez ostrzał ze strony morza i lądowanie w środku lub na wschodzie półwyspu. W tym celu grupa „Ost" otrzymała zadanie zlikwidowania bateryj głównych przy współdziałaniu ogniowym okrętu „Schleswig-Holstein". Aby jednak lądowanie na środkowej, względnie wschodniej części Helu było możliwe, dostęp do brzegów półwyspu musiał być wolny od min. Równocześnie więc z silnym bombardowaniem pozycji polskich prowadzono ze strony nieprzyjaciela intensywne rozminowanie wód. 24.9. w rejonie Redłowa okręty niemieckie trafiły pod silny ostrzał 3 dział 12-cm, ustawionych z „Gryfa" w odległości 5-ciu kilometrów od stanowisk bateryj głównych. Następny dzień upłynął również pod znakiem działań morskich. Liniowce niemieckie, ubezpieczone przez 2 flotylle poławiaczy min, wypłynęły między Oksywie a Rewę. Zaczął się silny ostrzał pozycji polskich. Działa polskie odpowiadały silnym ogniem, zyskując wiele trafień — między innymi ugodzony został „Schleswig-Holstein". W wyniku pojedynku Niemcy musieli się wycofać. Następne akcje celem utrudnienia wstrzelania się polskim bateriom odbywać się zaczęły już w zasłonach dymnych. Generalny zaś atak na pozycje polskie rozpoczął się 27.9. W natarciu ogniowym brały już udział jednostki opancerzone.

W następnych dniach, nie mogąc dzięki celnemu ogniowi dział polskich, zyskać należytego sukcesu od strony morza zdecydowali się Niemcy na atak oddziałów z rejonu Wielkiej Wsi w kierunku Chałup. 1.10. nastąpiło najsilniejsze natarcie, jakie dotychczas bohaterska obrona Helu przeżywała. Od strony morza w kierunku Wielkiej Wsi i zatoki Puckiej uderzyły na Hel jednostki floty morskiej, wspierane ogniem krążowników i innych jednostek. Od strony lądu po przygotowaniu artyleryjskim rozpoczęło się również natarcie, wspierane z obu stron artylerią pokładową i artylerią kolejową marynarki w Pucku. W wyniku silnego natarcia i całkowitego okrążenia, pozbawiona widoków pomocy, załoga Helu skapitulowała. Hel był tym odcinkiem frontu w wojnie polsko-niemieckiej, który najdłużej opierał się najeźdźcy.

O ile załogi poszczególnych ośrodków walki nad polskim morzem utrzymywały się stosunkowo najdłużej, walczyły najdzielniej, o tyle lotnictwo w działaniach tych odgrywało rolę minimalną, marynarka zaś stosunkowo słabą, jedynie kilka łodzi zdołało się wyrwać z blokady i ujść na pełne morze. W działaniach morskich polsko-niemieckich nie było większej operacji, na którą by stać było marynarkę polską. Wszelkie akcje miały jedynie charakter taktyczny w rejonie brzegów i ognisk walki.

Na specjalną jednak uwagę zasługuje postawa obrońców Westerplatte, Kępy Oksywskiej i Helu. Niemcy zmobilizować musieli od strony lądu cały wysiłek przy maksymalnym wsparciu jednostek morskich, by przełamać opór oddziałów polskich.

Ppłk. GROSGLIK EDWARD

PRZEŁAMANIE ROZBUDOWANEJ W GŁĄB OBRONY

Przełamanie obrony npla jest jednym z najtrudniejszych etapów operacji zaczepnej: od jego wykonania zależny jest wynik całej operacji.

Nie mając własnego doświadczenia w tej sprawie, musimy z konieczności oprzeć się na cudzych doświadczeniach i zdobyczach w dowodzeniu operacyjnym. Najobfitszego materiału dostarczają nam tutaj operacje zaczepne, prowadzone przez Czerwoną Armię w ostatnich dwóch latach wojny; świadczą one o opanowaniu w wysokim stopniu sztuki dowodzenia przez generałów i oficerów tej Armii.

Praca niniejsza ma na celu przegląd krytyczny doświadczeń, zdobytych w wielu operacjach zaczepnych, prowadzonych przez Armię Czerwoną w ostatniej wojnie.

1. Budowa współczesnej obrony

Współczesna obrona operacyjna polega na tym, żeby, korzystając z właściwości terenu i jego inżynieryjnych urządzeń (umocnienia, przeszkody), zatrzymać natarcie siłami mniejszymi od nacierającego npla, zdezorganizować i wyczerpać jego wojska w czasie przełamywania obrony, aby w następstwie, wykorzystując pomyślne położenie i ściągnięte odwody, wykonać decydujące przeciwnatarcie i rozbić npla.

Metody i formy obrony operacyjnej są zmienne. Mądry przeciwnik będzie się starał za każdym razem stosować przy budowie i prowadzeniu obrony nowe, nieoczekiwane dla nacierającego elementy, zaskoczeniem zdezorientować go i samemu osiągnąć powodzenie. Pozycje obronne tym będą lepsze, im trudniej będzie odgadnąć ich rzeczywistą siłę i im więcej będą dawać okazji do zaskoczenia npla. Konkretne zadania danej obrony i położenie operacyjne winny stanowić o wyborze takiej czy innej decyzji. Można jednak ustalić pewne ogólne wytyczne organizacji obrony operacyjnej. Zwykle w rozbudowanej w głąb obronie pozycyjnej można odróżnić cztery kolejne strefy:

a) Strefa przesłaniania, albo strefa przeszkód — sięga głębokości 10—15 km. W niej rozlokowane są oddziały wy-

dzielone (czasem, w zależności od położenia, i większe oddziały), wzmocnione artylerią, czołgami i innymi środkami wzmocnienia. Zadaniem tej strefy jest utrudnić nplowi podejście do głównej pozycji obronnej, rozpoznać jego siły, ukryć przed nim rzeczywisty zarys przedniego skraju obrony. Najczęściej jednak, strefy tej nie ma i obie strony znajdują się w bezpośredniej styczności.

b) Strefa taktyczna — głębokości 15—20 km. W strefie tej znajduje się główna masa wojsk, przeznaczonych do obrony danego odcinka frontu, w granicach tej strefy organizuje się właściwą obronę. Strefa ta składa się z głównej pozycji obronnej (głębokości 4—6 km), na której ma być stawiany główny opór nplowi, oraz, w wielu wypadkach — z drugiej pozycji obronnej (w odległości 10—15 km za pierwszą pozycją), mającej za zadanie lokalizowanie przełamania i ułatwienie obronie przeciwmanewru. W strefie taktycznej rozmieszczone są również odwody taktyczne i sztaby w.j.

c) Strefa operacyjna — głębokości 25—30 km czasem więcej. Obejmuje ona teren od drugiej pozycji obronnej wyłącznie (albo od linii korpusowych i im odpowiadających odwodów) do trzeciej (tyłowej) pozycji obronnej armii włącznie. Tutaj znajdują się główne odwody operacyjne danego odcinka (kierunku) i czołowe lotniska. W granicach strefy operacyjnej koncentruje się znaczna ilość wojsk pomocniczych i technicznych (łączność, wojska inżynieryjne, komunikacyjne). Przeznaczeniem strefy operacyjnej jest niedopuszczanie do rozwinięcia się przełamania na głębokość operacyjną, oraz stworzenie podstawy dla ześrodkowania głębokich odwodów obrony i organizowanie przeciwnatarcia.

d) Strefa tyłowa obrony jest dalszym ciągiem strefy operacyjnej do linii stacji węzłowych. Obejmuje ona bardziej głębokie odwody operacyjne i lotniska lotnictwa bojowego. W tej strefie znajduje się przeważająca ilość instytucji tyłowych i stacji zaopatrzenia. Znaczenie tej strefy podkreśla fakt, że w niej znajdują się główne arterie dowozu i ewakuacji, jak również to, że przy organizowaniu przeciwnatarcia w tej strefie właśnie rozwijać się będzie manewr operacyjny głębokich odwodów.

Przy uporczywej obronie główny opór oddziały będą stawiały w strefie taktycznej, w granicach głównej pozycji obronnej. Jednak, w razie przełamania strefy taktycznej koniecznym się stanie przeniesienie przeciwmanewru obrony do strefy operacyjnej i przerzucenie do niej odwodów z innych odcinków i z głębokich tyłów. Tempo wzrastania sił obrony zależne jest od posiadania odpowiednich odwodów, ich składu i oddalenia od terenu walki, możliwości transportowych i przeciwdziałań wojsk nacierających.

2. Przełamanie operacyjne i jego znaczenie w operacji zaczepnej

Jeżeli ugrupowanie npla ma oba skrzydła oparte, nacierające wojska zmuszone są do wykonania uderzenia czołowego i zwalczenia rozbudowanej obrony nieprzyjacielskiej pod jego zorganizowanym ogniem. „Ogólna instrukcja walki" (Poliewoj ustaw) przewiduje, że w warunkach wojny współczesnej uderzenie czołowe, mające na celu przełamanie, jest najczęstszym rodzajem operacji zaczepnej. Doświadczenia ostatniej wojny w zupełności usprawiedliwiają ten pogląd.

Uderzenie czołowe w porównaniu z innymi rodzajami operacji zaczepnych (oskrzydlenie, okrążenie, kombinacja uderzenia czołowego ze skrzydłowym), jest najbardziej „rozrzutnym" w użyciu sił, gdyż skierowane jest na najsilniejszą stronę ugrupowania nplskiego — na jego front, a nie skrzydło lub tyły.

Wobec dużej wytrzymałości obrony dzisiejszej, uderzenie czołowe wymaga (przy wytrwałym i bitnym przeciwniku) dużej przewagi sił i środków na odcinku głównego uderzenia. Jednocześnie uderzenie czołowe daje niewielkie efekty w sensie operacyjnym, o ile npl ma możność stale, co raz to na nowej linii, stawić opór, przeciwstawiać uderzeniu ciągły front. Przykładem mogą służyć liczne operacje zaczepne w wojnie 1914—1918 r., szereg operacji w Hiszpanii itp. Przy posuwaniu się naprzód, wojska nacierające będą odczuwały coraz większe zagrożenie skrzydłowe, które wobec donośności i mocy dzisiejszej artylerii może okazać się groźnym. Jeżeli więc udało się dokonać przełamania i następuje tylko większe lub mniejsze wybrzuszenie linii frontu t.zw. „worek", oddziały nacierające znajdują się w sytuacji niewygodnej (Niemcy pod Moskwą w 1941 r.). Celem osiągnięcia pomyślnych wyników operacyjnych, należy koniecznie dążyć do przełamania obrony, rozwinięcia sukcesu w głąb i w obie strony powstałych skrzydeł i starać się wykonać szybko następujące po sobie uderzenia na skrzydła i tyły głównego ugrupowania npla. Dlatego też Ogólna instrukcja walki (Poliewoj ustaw) podkreśla z naciskiem, że celem uderzenia frontalnego jest nie odpychanie npla, a przełamanie jego obrony, okrążenie i zniszczenie jego żywych sił oraz zdobycie sprzętu bojowego. Przy przełamaniu obrony npla osiągamy przede wszystkim rozbicie jego wojsk w pasie głównego uderzenia własnej armii lub frontu. Pobicie części sił wroga samo przez się jest już sukcesem. Lecz działania nabiorą sensu operacyjnego dopiero wówczas, jeżeli w wyniku ich uda nam się zrobić w ugrupowaniu npla wyrwę i stworzyć wolne skrzydła, które potrafimy wykorzystać dla dalszego operacyjnego rozwinięcia przełamania.

A więc, pierwszym zadaniem grupy uderzeniowej będzie rozbicie wojsk npla w strefie taktycznej jego obrony z utworzeniem wyłomu. Jest to zagadnienie niesłychanie ważne i odpowiedzialne. Właściwe jego rozwiązanie stwarza podstawę do dalszego pomyślnego rozwoju walki. Jeżeli z jakichkolwiek powodów nie uda się przełamanie obrony taktycznej, cała operacja może się załamać, choćby

następne etapy jej możliwego rozwoju były jak najlepiej przemyślane i opracowane.

Drugim zadaniem przy przełamaniu operacyjnym będzie umiejętne wykorzystanie utworzonego wyłomu dla dalszego przełamywania obrony npla w głąb i w stronę skrzydeł, celem przeprowadzenia w operacyjnej głębokości npla manewru okrążającego i rozbicia jego sił głównych, znajdujących się na danym odcinku. Aby to osiągnąć należy:

— szybko wbić się w ugrupowanie npla na taką głębokość i na takim froncie, ażeby umożliwić własnym oddziałom manewr oskrzydlający i uderzenie na tyły sąsiednich odcinków nplskiego frontu,

— nie dopuścić do zaryglowania wyłomu przez odwody i oddziały pierwszego rzutu obrony; wprowadzić do wyłomu oddziały szybkie i rozwijając przełamanie taktyczne w głąb i na boki, przekształcając je w przełamanie operacyjne, okrążać i rozbijać jednoczesnym działaniem wojsk z frontu, skrzydeł i tyłów, główne ugrupowanie npla na danym odcinku.

Trzecie zadanie polega na tym, żeby nie dopuścić do zdławienia rozwijającego się przełamania operacyjnego na którymś z pośrednich etapów, i doprowadzić go do decydującego rozstrzygnięcia. W tym celu koniecznym jest:

— zadać klęskę odwodom operacyjnym obrony, lub choćby związać je na tyle, aby nie były one w stanie współdziałać z oddziałami na froncie i prowadzić przeciwnatarcie,

— przeciwdziałać przerzucaniu oddziałów z innych odcinków i z głębokich tyłów, dążyć do związania ich na szerokim froncie i zadawania im ciosów w głębi obrony;

— izolować rejon działań, lub na tyle przeszkodzić nplowi w ściąganiu odwodów, żeby wojska nacierające zachowały przewagę sił we wszystkich etapach walki i biły wprowadzane przez npla nowe siły kolejno, w miarę ich przybywania, nie pozwalając na utworzenie jednolitego frontu. Pociąga to za sobą konieczność ciągłego wzrastania siły natarcia.

Podane wyżej trzy zadania podstawowe mają między sobą ścisłą łączność. Pierwsze dwa mogą do pewnego stopnia być wykonane kolejno (np. zrobienie przełamania, potem wprowadzenie do niego oddziałów szybkich). Trzecie trzeba wykonać jednocześnie z dwoma pierwszymi przez cały czas rozwijania się przełamania operacyjnego.

Pierwsze dwa zadania wymagają skoncentrowania wysiłku w granicach określonego rejonu działań — w pasie głównego uderzenia. Mogą być one wykonane siłami nacierającej armii przy wzmocnieniu środkami frontu, lub siłami frontu, wzmocnionego środkami Naczelnego Dowództwa. Trzecie zadanie przewiduje działania na większej przestrzeni i w bardziej głębokim rejonie nieprzy-

jacielskich tyłów. Zostaje ono przeprowadzone przeważnie siłami frontu (często i wyżej), i nie niżej, niż na szczeblu frontu: wymaga jednoczesnego natarcia w kilku kierunkach, działania lotnictwa na linie komunikacyjne, wykorzystania w niektórych wypadkach desantów lotniczych oraz zmasowanych sił pancernych i kawalerii, działających na tyłach npla po przełamaniu obrony, oraz użycia oddziałów partyzanckich. Większość operacji zaczepnych w warunkach wojny współczesnej należy zaczynać od przełamania obrony taktycznej npla. Po pomyślnym przełamaniu powinno nastąpić rozwinięcie sukcesu i manewr w głębi obrony, mający na celu okrążenie i zniszczenie broniących się wojsk. Część nacierających sił musi prowadzić walkę z nadciągającymi odwodami npla, które będą się starać pomóc swoim oddziałom i uwolnić je z okrążenia.

Planowanie każdej operacji zaczepnej zwykle przewiduje następujące zasadnicze etapy:

— przygotowawczy,
— przełamanie operacyjne (przełamanie obrony taktycznej, wprowadzenie oddziałów szybkich, operacyjne rozwinięcie przełamania),
— manewr w głębi ugrupowania npla, mający na celu okrążenie głównych sił npla i walkę z podchodzącymi odwodami,
— zakończenie operacji przez rozbicie npla (zniszczenie, wzięcie do niewoli) i pościg za resztkami jego sił.

Przełamanie operacyjne jest zwykle częścią wielkiej operacji. Stanowi ono ważny etap w rozwoju operacji, ponieważ zwalczenie czołowego oporu npla i zadanie mu klęski — jest jednym z najważniejszych zadań operacji zaczepnej. Jednocześnie jest to jeden z najbardziej skomplikowanych i trudnych etapów, ponieważ uderzenie skierowane jest po linii największego oporu i dla uzyskania sukcesu konieczne jest umiejętne wykorzystanie wielkich i różnorodnych sił i środków,ześrodkowanych na ograniczonym terenie.

Przy bardziej złożonych formach, jak np. natarcie na rejon ufortyfikowany, natarcie na silnie umocnione pozycje, przygotwanie i wykonanie przełamania mogą się stać operacją samą w sobie.

Na podstawie powyższych uwag można w następujący sposób określić charakterystyczne cechy przełamania operacyjnego i jego znaczenia w operacji zaczepnej:

1. Przełamanie operacyjne jest rodzajem operacji zaczepnej, zmierzającej do rozbicia odcinka ciągłego frontu obrony npla, zrobienia w nim wyrwy tak dużej, aby można było w niej przeprowadzić manewr dużymi siłami w głębi obrony lub na boki utworzonych skrzydeł.
2. Przełamanie operacyjne ugrupowania nieprzyjacielskiego polega na zburzeniu i zwalczeniu obrony na takim froncie i na taką głębokość, żeby obrona nie była w stanie posiadanymi na danym odcinku siłami i środkami zaryglować wyłomu i stworzyć na nowo jednolitego frontu między

skrzydłami utworzonego wyłomu; dzięki temu rozłączone przez przełamanie części frontu mogą być rozbite każda oddzielnie.

3. Przełamanie operacyjne (jako rodzaj działań nacierających wojsk) polega na przeprowadzeniu ześrodkowanymi siłami głębokiego uderzenia czołowego na cały system obrony npla, poszerzeniu w następstwie utworzonego wyłomu, rozwinięciu manewru okrążającego w głębokości operacyjnej i rozbiciu głównych sił obrony, znajdujących się na danym kierunku.
4. Przełamanie operacyjne jest ważnym i odpowiedzialnym etapem i jednym z głównych rodzajów operacji zaczepnej.

Przełamania operacyjne przeprowadza się zwykle na szczeblu armii lub frontu w jednym, lub kilku kierunkach. Najprostszym rodzajem jest przełamanie w jednym kierunku przez jedną armię.

3. Przełamanie rozbudowanych w głąb pozycji obronnych

Rozbudowane w głąb pozycje obronne przy zastosowaniu rowów strzeleckich mają zasadniczy wpływ na przygotowanie i przeprowadzenie ich przełamania.

Doświadczenie wielu przeprowadzonych operacji zaczepnych wysuwa tu na pierwszy plan rozpatrzenie następujących zagadnień:

1. Organizacji rozpoznania wszelkiego rodzaju, celem ujawnienia rzeczywistego zarysu przedniego skraju głównej pozycji obronnej i rozbudowania obrony npla w głąb.
2. Drobiazgowego opracowania planu przełamania, który winien przewidywać kolejność opanowania rozbudowanych w głąb pozycji z wszystkimi, wchodzącymi w ich skład rowami, odpowiednio do położenia i zadań ugrupowania własnych wojsk i ustalenie granic każdego poszczególnego zadania bojowego w głębi obrony npla, zapewniających utrzymanie współdziałania różnych broni w czasie przełamania i stałe wzmaganie się siły uderzenia na całej głębokości walki.
3. Specjalnego wyszkolenia oddziałów, biorących udział w przełamaniu.
4. Szczegółów organizacji artyleryjskiego i lotniczego natarcia, wynikających z charakteru obrony npla, opartej na systemie rowów.
5. Współdziałania wewnątrz oddziałów 1-go rzutu, jak również tych oddziałów z przydzielonymi i wspierającymi środkami wzmocnienia.
6. Przygotowania i obsadzenia podstawy wyjściowej do natarcia.
7. Organizacji i prowadzenia walki w rowach strzeleckich i łącznikowych.
8. Umocnienia się w zdobytych rowach strzeleckich i łącznikowych, jak również zabezpieczenie skrzydeł i styków.

9 Wprowadzenie do walki następnych rzutów w kierunku czołowym i na skrzydła.

10. Ciągłości dowodzenia w czasie rozwijania się walki w głębi obrony taktycznej npla.

R o z p o z n a n i e. W chwili powzięcia decyzji przełamania obrony npla, dowódcy wszystkich szczebli winni być w posiadaniu dokładnych wiadomości o rzeczywistym zarysie przedniego skraju głównej pozycji obronnej, o rozbudowaniu obrony w głąb (ilość pozycji i odległości między nimi), stopniu rozbudowania każdej pozycji (ilość linii rowów, umiejscowienie rowów łącznikowych itp.), o systemie przeszkód przeciwczołgowych i zasiek przed pozycjami i wewnątrz nich, jak również o systemie ognia wszystkich rodzajów. Oczywistym jest, że rozpoznanie terenu, obowiązkowe dla wszystkich rodzajów walki, musi być przeprowadzone i w tym wypadku. Jedynie w wypadku posiadania wszystkich tych danych dca jest w stanie prawidłowo wybrać kierunek i odcinek przełamania, odpowiednio ugrupować podległe mu oddziały i stworzyć konieczne warunki dla współdziałania broni, przeznaczonych do wykonania przełamania.

O b s e r w a c j ę n a z i e m n ą organizują wszystkie bronie i na wszystkich szczeblach (od plutonu do armii). Obserwacja taka jest jednym z najlepszych środków do otrzymania wiadomości o nieprzyjacielu, szczególnie o przednim skraju jego obrony. W jednej z armii szturmowych, biorących udział w operacji pod Newlem (grudzień 1943 r.) ok. 60% wszystkich danych o przednim skraju i najbliższej głębokości obrony npla dostarczyła obserwacja naziemna.

Obserwację naziemną, ze względu na wielkie nasycenie pola walki żywą siłą i stosunkowo wąski pas natarcia oddziałów, winny organizować dtwa wyższe. Przy przygotowaniu przełamania obrony pozycyjnej npla obserwację naziemną organizują sztaby korpusów i armii.

Najważniejszą rolę w obserwacji naziemnej mają armijne P.O. zarówno ogólnego przeznaczenia, jak i poszczególnych broni (przede wszystkim P.O. artyleryjskie i saperskie). Takie P.O. mają przydzielone sobie kierunki i odcinki do obserwacji.

Konieczność tworzenia takich „odcinkowych" P.O. na szczeblu armii na długo przed przygotowaniem operacji spowodowane jest tym że przed rozpoczęciem natarcia następuje zwykle przegrupowanie w.j. i formacji, które często zajmują węższe odcinki, wprowadza się również nowe jednostki — i wszystko to, z reguły, wpływa na utratę ciągłości obserwacji. Tymczasem stale pracujące armijne odcinkowe P.O., zaopatrzone w niezbędny sprzęt i środki łączności, obsadzone przez doświadczonych obserwatorów, otrzymując ponadto stałe meldunki obserwacyjne od niższych szczebli (również z P.O. różnych broni), zapewniają ciągłość obserwacji. Dostarczają one codziennie wiadomości o nieprzyjacielu zarówno dowództwu i sztabowi armii, jak i przybywającym na dane odcinki nowym

dywizjom i formacjom. W ten sposób stają się one ośrodkiem całej obserwacji naziemnej.

Sieć P.O. ogólnego przeznaczenia (najczęściej 2-3 P.O. na dywizję i tyleż na pułk łącznie z P.O. baonów i kompanii) jest w stanie ujawnić w dość dużym stopniu (nawet przy skromnym wyposażeniu w sprzęt specjalny) przeszkody i ich głębokość, zarys rowów strzeleckich i łącznikowych w terenie, umiejscowienie ryglowych gniazd ogniowych i kierunki ich ognia itp.

Przy organizowaniu sieci obserwacji naziemnej należy jak najbardziej wykorzystać właściwości terenu nie tylko w pasie danej w.j. lub formacji, lecz także w.j. sąsiadujących — mając na celu jak najdokładniejszy i możliwie najgłębszy wgląd w obronę npla szczególnie na najważniejszych odcinkach.

Szczególna odpowiedzialność ciąży na artyleryjskich P.O. Działania w r. 1943 wykazały, że dla rozwinięcia wszystkich ogniw zwiadu artyleryjskiego i szczegółowego rozpoznania celów — potrzebny jest dość duży okres czasu (12—15 dni dla większych związków artylerii), jak również przydzielenie do formacji artylerii oddziałów zaopatrzonych w specjalne instrumenty i radio.

Zwiad artyleryjski, podobnie jak i rozpoznanie ogólne, powinien być ciągły i pokrywać cały pas natarcia i teren na jego skrzydłach.

Wszystkie wiadomości, uzyskane przez artyleryjskie P.O. winny być natychmiast przekazywane do dtwa artylerii armii, która z kolei przesyła je do oddziału wywiadowczego sztabu armii.

Wszystkie świeżo przybywające oddziały artylerii należy natychmiast informować o nplu, na podstawie danych zebranych przez artyleryjskie stałe P.O.

Saperskie P.O. umieszcza się zwykle wewnątrz ugrupowania piechoty (najczęściej 1 P.O. na odcinku baonu piechoty). Zadaniem ich jest dokładne rozpoznanie przeszkód przeciw piechocie i przeciwczołgowych, szczególnie przed pierwszą i drugą linią rowów, w głównej pozycji obrony, jak również ich osłona ogniowa, systemu rowów strzeleckich i łącznikowych głównej pozycji obronnej, umiejscowienia gniazd ogniowych, schronów, pozycji ryglowych (szczególnie wysuniętych), oraz ujawnienie urządzeń maskujących npla (pozycji pozornych i tp.).

Obserwacja wojsk pancernych, szczególnie na kierunkach dostępnych dla czołgów, powinna być ciągła i prowadzona zawczasu na szczeblach armii. W okresie bezpośrednich przygotowań do przełamania obrony npla dcy jednostek i formacji pancernych rozwijają sieć P.O. celem otrzymania niezbędnych dla nich wiadomości.

Rozpoznanie lotnicze zapewnia dtwu wszystkich szczebli otrzymanie danych o charakterze obrony pozycyjnej npla. Szczególnie ważne zadanie mają tutaj zdjęcia lotnicze. Dokładne plany wykonane na podstawie zdjęć lotniczych (lub wprost opisane zdjęcia), w pierwszym rzędzie obrony taktycznej npla na całej jej

głębokości, są punktem wyjściowym dla wstępnej decyzji przełamania i jego przygotowania, jak również wskazanie konkretnych celów rozpoznania naziemnego wszystkich rodzajów. Terenowe zdjęcia lotnicze należy wykonywać dla każdego rejonu trzykrotnie:

przed powzięciem decyzji, powtórnie — na 6-8 dni przed terminem natarcia i trzeci raz—zdjęcie kontrolne—w przededniu natarcia. Dla ekonomii czasu podczas rozpoznania npla przed powzięciem decyzji natarcia, jak również celem wyszkolenia zawczasu oddziałów do zamierzonych działań w konkretnych warunkach obrony npla, pożądanym jest zrobienie zdjęć lotniczych wszystkich najważniejszych kierunków i odcinków tej obrony, niezależnie od tego na jakim z tych odcinków zamierzone jest przełamanie. Termin powtórnych zdjęć powinien być obliczony tak, aby ujawnione przez nie zmiany w systemie obrony mogły dotrzeć zawczasu (na 2 dni przed natarciem) do dców baonów i dyonów art., celem wniesienia na czas wszelkich poprawek do organizacji walki.

Zdjęcia kontrolne mają na celu ujawnienie najważniejszych zmian w systemie obronnym w przeddzień zamierzonego przełamania (obecność oddziałów na dawniej zajętych pozycjach, ugrupowanie artylerii i moździerzy itp.) ;powinny one dotrzeć do oddziałów najdalej na 5—6 godzin przed rozpoczęciem przygotowania artyleryjskiego.

Podziałka zdjęć lotniczych nie powinna być mniejsza jak 1 : 10000. Taka podziałka pozwala już na dokładne odtworzenie systemu obronnego i jego rozbudowanie pod względem saperskim (rozmieszczenie przeszkód, rzeczywisty zarys rowów strzeleckich i łącznikowych, rowów przeciwczołgowych itp.), jak również stanowisk ogniowych artylerii, moździerzy, c.k.m. i innych środków walki. Specjalną uwagę należy zwrócić na prawidłowe opisanie zdjęć lotniczych. Doświadczenia zdobyte w kilku operacjach zaczepnych Armii Czerwonej wskazują, że umiejętność odczytywania i opisywania zdjęć lotniczych nie zawsze stała na pożądanym poziomie. Naprzykład zdarzyło się, że na mapach rozpoznawczych, opracowanych na podstawie zdjęć lotniczych w przeddzień przełamania obrony na rz. Mołocznaja (październik 1943 r.) nie pokazano głęboko rozbudowanego systemu rowów npla: w rej. Wasiljewka (płn. odcinek umocnień) nie ujawniono istniejącej w czasie robienia zdjęć głębokiej sieci rowów, obejmującej 7 linii; również nie pokazano gęstej sieci rowów łącznikowych, ani rowów przeciwczołgowych na południowym skraju Wasiljewki; w rej. Bogdanówki rów przeciwczołgowy pokazano o 500 — 700 m na wschód od faktycznego jego położenia w terenie (4 front Ukraiński). Zrozumiałym jest, że takie mapy nie tylko nie dają korzyści, ale są wręcz szkodliwe, gdyż dają zupełnie fałszywy obraz obrony npla.

Zupełnie odwrotne rezultaty dały zdjęcia lotnicze leningradzkiego frontu (styczeń 1944 r.). W wyniku dwukrotnych zdjęć wszystkich najważniejszych odcinków przełamania ustalono wszystkie, najświeższe nawet, zmiany w obronie npla. Późniejsze uzgodnienie opisanych zdjęć w terenie wykazało 75% dokładności.

Oprócz ciągłych zdjęć lotniczych na kierunku głównego uderzenia, należy również robić zdjęcia najważniejszych punktów i środków oporu w podziałce 1 : 1500 i 1 : 3000. Takie zdjęcia są niezbędne dla dowódców kompanii i baonów (baterii i dyonów).

R o z p o z n a n i e p r z e z w a l k ę. Nawet najbardziej wyczerpujące dane rozpoznania i zdjęć lotniczych, obserwacji naziemnej oraz wyniki pracy zwiadowców piechoty z udziałem specjalistów (artylerzystów, saperów, czołgistów), nie są w stanie ujawnić dość dokładnie systemu obronnego npla, a zwłaszcza jego ugrupowania i systemu ognia.

Braki te uzupełnia najlepiej r o z p o z n a n i e p r z e z w a l k ę przez wzmocnione pododdziały piechoty (kompania, batalion), które też znalazło szerokie zastosowanie w operacjach r. 1943 prawie na całym wielkim froncie wojny radziecko-niemieckiej.

Rozpoznanie przez walkę prowadzi się zwykle na podstawie planu, opracowanego przez sztab armii. Doświadczenie z prowadzenia tych działań wykazuje, że dla osiągnięcia w nich powodzenia koniecznym jest wyznaczenie dostatecznych sił i środków wzmocnienia, jak również dostatecznego czasu na przygotowanie akcji. Słabe oddziały wywiadowcze zostają z łatwością zwalczone przez broń maszynową npla jeszcze przed przednim skrajem, bez udziału nawet artylerii i moździerzy. Najbardziej udane rozpoznania przez walkę pokazały, że w pasie natarcia dywizji piechoty (1/2 do 2 km, a często mniej) konieczne jest użycie wzmocnionego baonu, wspomaganego ogniem 2 — 3 dyonów artylerii oraz części artylerii i moździerzy armii (korpusu). Zwykle walka baonu musi być wspomagana przez prawie połowę artylerii armii oraz sporą ilość czołgów wzmocnienia. Tylko w takich wypadkach batalion jest w stanie zepchnąć ubezpieczenie npla i wbić się klinem w głąb głównej pozycji obrony, opanować najdogodniejsze punkty dla obserwacji oraz ujawnić całkowicie ugrupowanie i system wszystkich rodzajów ognia npla.

Rozpoznanie przez walkę powinny prowadzić również oddziały sąsiadujące z odcinkiem głównego natarcia, a to celem ujawnienia ugrupowań artylerji i moździerzy oraz odwodów na skrzydłach zamierzonego przełamania, jak również dla zamaskowania wybranego kierunku głównego uderzenia. Dążenie do jaknajwiększego zwężenia odcinka działania oddziałów czołowych, ograniczając ich akcję jedynie do kierunku głównego uderzenia, celem ściągnięcia na przedni skraj oddziałów npla i zniszczenia ich w następstwie ogniem artylerii i moździerzy, nie zawsze osiągało zamierzony cel. W takich wypadkach zwykle przepadał moment zaskoczenia przez zbyt wczesne ujawnienie nplowi kierunku głównego uderzenia.

W n i o s k i: 1. Trudności w rozpoznaniu systemu rozbudowanych w głąb pozycji na całej ich głębokości taktycznej w warunkach ustabilizowanego frontu wysuwa na pierwszy plan ciągłe fotografowanie z powietrza systemu obronnego npla, uzupełniane zdjęciami o większej podziałce oddzielnych, najważniejszych punk-

tów oporu. Zdjęcia lotnicze należy powtarzać systematycznie celem gruntownego przestudiowania i sprawdzenia otrzymanych tą drogą wiadomości. Opisywanie zdjęć winno ześrodkować się w jednym miejscu (oddział wywiadowczy sztabu frontu) i być wykonywane przez wysoko wykwalifikowanych specjalistów — do współpracy należy wezwać przedstawiciela dtwa wojsk inżynieryjnych frontu. Zdjęcia lotnicze winny docierać do dowódców piechoty i innych rodzajów broni, co zapewni im możność starannego przestudiowania obrony npla w terenie, jak również wyszkolenia swych oddziałów do zamierzonej operacji zaczepnej.

2. Obserwację naziemną wszystkich rodzajów planują sztaby armii, korpusów i dywizji. Obserwacja winna być stała w dzień czy w nocy. Celem zastosowania ciągłości obserwacji przy przegrupowaniu sił przed natarciem, należy zorganizować stałe (odcinkowe) armijne P.O. (wszystkich rodzajów broni), dane, zebrane przez obserwację naziemną, ześrodkowuje i opracowuje sztab armii.

Znane są wypadki, kiedy rozwijano ogromną sieć P.O. Tak np. w pasie przełamania 3-ej armii na rz. Zusza rozwinięto ponad 120 wysuniętych i 200 głównych tylko artyleryjskich P.O.; w pasie natarcia korpusu na rzece Pronia rozwinięto około 60 P.O. W takich warunkach wielkie znaczenie ma prawidłowe i celowe ich rozstawienie w terenie, żeby jaknajlepiej wyzyskać właściwości terenu sąsiednich odcinków dla obserwacji, jak również dokładnie obmyślane sposoby maskowania i służba porządkowo-ochronna. Wszystkie dane rozpoznania naziemnego winny być przekazane do sztabów dywizji i poszczeg. broni; poza tym nanosi się je na mapy o dużych podziałach (1 : 25.000 i 1 : 10.000). Dowódcy baonów i kompanii winni mieć plany o większych jeszcze podziałkach (1 : 1.500 i 1 : 3.000) z dokładnie naniesionymi pasami przeszkód przeciw piechocie i przeciwczołgowych, liniami rowów strzeleckich i łącznikowych (szczególnie przystosowanych do obrony), gniazdami ogniowymi itp.

3. Dla dokładniejszego określenia rzeczywistego zarysu przedniego skraju obrony, całkowitego rozpoznania ugrupowania i środków ogniowych (szczególnie artylerii i moździerzy) npla, wykrycia systemu jego obrony (z ilu rowów strzeleckich składa się główna pozycja obrony, zgrupowanie i siły oddziałów), jak również opanowania najważniejszych punktów przedniego skraju obrony npla, należy stosować rozpoznanie przez walkę, do którego trzeba wyznaczyć wystarczające siły i środki. Aby w porę wzmocnić oddziały, prowadzące rozpoznanie przez walkę, należy z sił, nieprzeznaczonych do działań na głównym kierunku (przełamania), wydzielić specjalny odwód, ponadto również przewidzieć możliwość rozwinięcia sukcesu przez wprowadzenie do walki sił głównych. Rozpoznanie przez walkę winno być przygotowane i przeprowadzone bezpośrednio przez dtwo armii.

P l a n o w a n i e   p r z e ł a m a n i a obrony taktycznej sprowadza się do określenia kolejności opanowania rozbudowanych w głąb pozycji i wchodzących w ich skład rowów strzeleckich

i umocnień, odpowiednim do tego ugrupowaniem wielkich jednostek i oddziałów, wyznaczenia im konkretnych zadań (bliższych i dalszych), a także zapewnienia oddziałom walczącym zaopatrzenia materiałowo-technicznego, potrzebnego do zwycięskiego przeprowadzenia operacji (przede wszystkim dotyczy to zaopatrzenia we wszelkiego rodzaju amunicję i sprzęt inżynieryjno-saperski).

Bezpośrednia organizacja przełamania głównej pozycji obronnej npla na całej głębokości jest zadaniem dtwa armii i korpusu. Centralizowanie planowania przełamania w dtwie frontu, prowadziło zawsze do skrępowania inicjatywy dowódców niższych szczebli i stawało się przyczyną panowania szablonów w ugrupowaniu sił. Planowanie przełamania przez dcę wyższego lub niższego szczebla zależne jest od głębokości obrony taktycznej i ugrupowania npla i siły jego umocnień. Im obrona taktyczna i ugrupowanie są głębsze i umocnienia bardziej skomplikowane — tym wyższego szczebla dca winien planować przełamanie.

Dla przełamania obrony taktycznej, składającej się z dwóch do trzech pozycji, rozbudowanych w głąb na 6 do 8 km, siły i środki jednej dywizji pierwszego rzutu przeważnie nie wystarczają. Doświadczenia większości operacji zaczepnych Armii Czerwonej z roku 1943 dowodzą, że dla całkowitego przełamania obrony taktycznej trzeba angażować dywizje drugiego rzutu korpusów piechoty, a często nawet i armii. Natomiast operacje zaczepne niektórych frontów, w których dla zdobycia drugiej linii rowów strzeleckich głównej pozycji obronnej (odległej od pierwszej linii od 200 do 400 m) trzeba było użyć odwodów armii, dowodzą już nie niedostatecznego ugrupowania w głąb oddziałów nacierających, a istnienia bardziej zasadniczych braków organizacji walki, a w szczególności w przygotowaniu artyleryjskim i natarciu lotnictwa (listopadowa operacja frontu zachodniego w 1943 r.).

Współczesna dywizja piechoty jest w stanie przełamać najwyżej jedną — dwie pozycje, poczym musi być zastąpiona przez świeże jednostki dalszych rzutów korpusów (armii). Stawianie głębokich zadań dywizjom i pułkom piechoty pierwszego rzutu przy przełamaniu silnie umocnionych pozycji (w niektórych armiach w r. 1943 najbliższe zadania dochodziły w głąb do 8 km dla dywizji i 4 km dla pułku piechoty) wykazało niedopuszczalność takiego planowania walki. Niemożliwość wykonania głębokich zadań przez dywizje i pułki piechoty pierwszego rzutu potwierdziły również inne liczne operacje, przeprowadzone w roku 1944 (front wołchowski i leningradzki w styczniu 1944 r.).

Stawianie zbyt głębokich zadań (szczególnie początkowych) pociąga za sobą niedostateczne przemyślenie organizacji współdziałania w głębi obrony taktycznej npla oddziałów piechoty między sobą oraz z przydzielonymi i wspierającymi broniami, co powoduje w następstwie nieoczekiwane zatrzymanie natarcia i konieczność organizowania współdziałania na nowo w czasie walki.

Bardzo rozpowszechnionym błędem w planowaniu jest również automatyczne „spychanie“ najbliższych zadań jednostek wyż-

szego na jednostki niższego szczebla, a także stawianie zadań (najbliższych i dalszych) nie według określonych obiektów obrony npla (określona pozycja czy punkt oporu), a według dowolnie na mapie lub w terenie podanych granic. Tak np. w natarciu na froncie Leningradzkim w styczniu 1944 r. w jednej z armii zadania postawione pułkom piechoty sięgały na głębokość 13 km, która to głębokość odpowiadała najbliższemu zadaniu całej armii. Doświadczenie wojny stwierdza, że najbliższe zadanie wielkiej jednostki wyższego szczebla może odpowiadać kilku następującym po sobie zadaniom jednostek (formacji) niższego szczebla. Plan przełamania głównej pozycji obronnej npla powinien, zgodnie z doświadczeniem ostatniej wojny, przewidywać wzrastanie w miarę rozwijania się walki wysiłków oddziałów pierwszego rzutu celem jaknajszybszego opanowania wszystkich rowów strzeleckich, wchodzących w skład tej pozycji.

Ponieważ npl często podczas przygotowania artyleryjskiego i lotniczego wyprowadzał swoje oddziały z pierwszej linii rowów do drugiej, lub do schronów i mając na uwadze, że w drugiej linii rowów strzeleckich może się znajdować duża ilość c.k.m. i moździerzy, należy dążyć do jaknajszybszego opanowania obu linii rowów głównej pozycji obrony. Wiele przykładów operacji zaczepnych Armii Czerwonej wskazuje na to, że o ile nplowi uda się zatrzymać nacierające oddziały przed drugą linią rowów — natarcie z reguły załamuje się, nplowi udaje się ściągnąć na odcinek przełamania odwody i zorganizować uporczywą obronę na drugiej linii rowów (operacja zachodniego frontu w listopadzie 1944 r. i inne). Celem złamania tej obrony i owładnięcia drugą linią rowów trzeba wówczas organizować nową operację zaczepną i wszystkie prace przygotowawcze rozpoczynać od nowa.

U g r u p o w a n i e. Doświadczenie zdobyte przy przełamaniu silnie ufortyfikowanej obrony niemców nad rzekami Mius i Mołocznaja (4 Ukraiński Front) jak i większości podobnych operacji na innych frontach, wykazało, że ugrupowanie korpusów piechoty w dwa rzuty (dwie dywizje w pierwszym i jedna w drugim rzucie) jest najbardziej celowe. Przy pomyślnym przebiegu działań dywizji pierwszego rzutu, drugi rzut wprowadza się zwykle do walki o pozycję odwodów dywizyjnych (4 do 5 km w głębi), decydując w ten sposób o przełamaniu głównej pozycji obronnej npla. W razie niepomyślnego natarcia, kiedy nplowi udało się ustabilizować na drugiej linii (2 do 3 km od przedniego skraju), dywizje drugiego rzutu korpusów trzeba było rzucać do walki już na tej głębokości. Bardziej głębokie ugrupowanie (w trzy rzuty) doprowadza w większości wypadków, zgodnie ze zdobytym doświadczeniem, do pomieszania się oddziałów różnych rzutów na polu walki, odciągnięcia artylerii dalszych rzutów od wykonania własnych zadań (zwykle zostaje ona użyta do wspierania oddziałów pierwszego rzutu), komplikuje bardzo dowodzenie; możliwym jest ono jedynie dla rozwinięcia sukcesu w kierunku jednego lub obu skrzydeł. Takie ugrupowanie korpusów (w trzy rzuty) było stosowane w Bołchowskiej i Siewierskiej operacji (1944 r.) i przy

przełamaniu obrony niemców nad rzeką Mius. Dywizje piechoty w większości wypadków przełamania silnie umocnionej obrony npla grupowane były w dwa rzuty (dwa pułki w pierwszym i jeden pułk w drugim rzucie). *)

Dwu-pułkowe dywizje ugrupowane były w jeden rzut, mając w odwodzie jedną kompanię fizylierów, jedną kompanię strzelecką, kompanię r.p.p. wraz ze środkami wzmocnienia. Armie pierwszego nadbałtyckiego frontu stosowały ostatnio ugrupowanie dywizji w jeden rzut, ugrupowanie w głąb uzyskiwano przez podział pułków na dwa do trzech rzutów. Okazało się, że takie ugrupowanie dywizji przy przełamaniu silnie umocnionej i rozbudowanej w głąb obrony npla jest bardziej celowe, niż ugrupowanie w dwa rzuty. Jedno rzutowe ugrupowanie dywizji piechoty przy jednoczesnym ugrupowaniu w głąb pułków ułatwia zorganizowanie współdziałania z przydzielonymi i wspierającymi środkami wzmocnienia (artylerią, czołgami itp.), wprowadzenie do walki drugich i dalszych rzutów i stwarza trwalsze podstawy dowodzenia. Jednakże w tym wypadku rozwinięcie sukcesu w głębi obrony npla (szczególnie na linii stanowisk jego odwodów dywizyjnych) uwarunkowane jest wprowadzeniem do walki odwodów korpusu, ponieważ drugie i trzecie rzuty pułków, oraz odwody dywizji w tym czasie są już zwykle wyczerpane. Podczas przygotowań do przełamania w dywizjach pierwszego rzutu w niektórych frontach organizowano liczne grupy, łączone z różnych rodzajów broni: oddziały szturmowe, specjalne do działań nocnych, oddziały przeznaczone do umocnienia i obrony zdobytego terenu, oddziały pościgowe itp.

Obfitość takich grup nie jest pożądana podczas przełamywania silnie umocnionych pozycji obronnych npla, gdyż podważa to trwałość organizacyjną podstawowych oddziałów piechoty (baon, kompania).

Cała piechota biorąca udział w przełamaniu silnie umocnionych pozycji winna być wyszkolona w walce w rowach strzeleckich i łącznikowych npla oraz w odpieraniu jego przeciwuderzeń.

W przeciwnym wypadku sukces takich wyborowych oddziałów, włączonych do pierwszego rzutu, nie zawsze będzie na czas i właściwie podtrzymany przez gorzej wyszkolone oddziały pozostałej piechoty i pomyślnie rozpoczęte natarcie nie osiągnie dodatnich rezultatów. Oprócz tego podział piechoty na oddziały wybo-

*) Regulamin walki piechoty przewiduje rzutowanie w głąb dopiero na szczeblu armii (korpusu) i wyżej, zaś od dywizji włącznie w dół przewiduje się ugrupowanie jednorzutowe. Regulamin nie krępuje jednak inicjatywy dowódców i daje im swobodę wyboru szyków zależnie od sytuacji i konkretnych potrzeb bojowych. Ostatnie dwa lata wojny wykazały, że niejednokrotnie warunki zmuszały dowódców do ugrupowania dywizji a nawet pułków w dwa a często i w trzy rzuty. Jedną z najważniejszych tego przyczyn były zmiany w organizacji obrony niemieckiej. Zagadnienie to omawia płk. dypl. Daszkiewicz W. w art. pt. „Zmiany szyków bojowych natarcia na skutek zmian w systemie obrony niemieckiej“ zamieszczonym w 6 numerze Bellony 1945 r. (przyp. redakcji).

rowe i zwykłe musi się odbić ujemnie na polityczno-moralnym stanie podstawowych mas piechoty, która i tak w końcu będzie użyta do walki w rowach strzeleckich npla.

Ugrupowanie pułków piechoty w większości wypadków było dwurzutowe, nawet przy takim samym ugrupowaniu dywizyjnym. Pozwalało to na natychmiastowe rozwinięcie przez świeże siły drugiego rzutu sukcesu, osiągniętego przez pierwszy rzut, jak również na odparcie przeciwnatarć npla przy natarciu na główną pozycję obronną. Pułki dwu baonowe (6 kompanii strzeleckich) nacierały zwykle w jednym rzucie, mając w odwodzie dowódcy pułku jedną lub dwie wzmocnione kompanie strzeleckie. Drugie rzuty pułków znajdowały się zwykle w odległości 400 do 500 m za pierwszymi rzutami.

Niewłaściwość jednorzutowego ugrupowania pułków piechoty przy przełamaniu silnie umocnionych pozycji, szczególnie działających na kierunku głównego uderzenia, podkreślają wyniki jednej z armii Bołchowskiego frontu w styczniu 1944 r. Pułki, ugrupowane w jeden rzut, mając w odwodzie dowódcy pułku tylko po jednej kompanii wraz ze środkami wzmocnienia, nacierały na froncie od 1,2 do 1,8 km. Dowódcy pułków nie mogli wykorzystać na czas osiągniętego sukcesu, wobec czego natarcie posuwało się bardzo powoli 600 do 1000 m na dzień.

Szczególnie pouczającym jest w tej operacji przykład jednej z dywizji, ugrupowanej w jeden rzut, w której pułki miały również jednorzutowe ugrupowanie. Nie mając potrzebnych sił dla rozwinięcia pierwszego sukcesu na odcinku jednego z pułków, dowódca dywizji zmuszony był zrobić przegrupowanie już w pierwszym dniu walki i przerzucić na zagrożony odcinek część sił z innych pułków, będących już w walce. W ten sposób pomyślne położenie nie było na czas wykorzystane i npl zdołał zorganizować opór na odcinku przełamania. W następstwie nieudanej operacji w pierwszym dniu walki, dowódca armii zmuszony był, celem przełamania drugiej linii rowów głównej pozycji obronnej, wprowadzić do walki dywizje drugiego rzutu i jednostki szybkie, które dopiero zdołały wykonać zadanie pierwszego rzutu. Wg doświadczenia ugrupowanie baonów i kompanii przy przełamywaniu obrony powinno mieć na celu: ułatwienie w posuwaniu się piechoty bezpośrednio za wałem ogniowym artylerii, jednoczesne zajęcie rowów strzeleckich npla na całym odcinku natarcia, celem niedopuszczenia do flankowania ogniem oddziałów nacierających z nieszturmowanych odcinków rowów strzeleckich, oraz maksymalne wykorzystanie środków ogniowych piechoty. Najbardziej tym wymogom odpowiada ugrupowanie liniowe baonów i kompanii. Jednak na odcinkach, na których rowy strzeleckie mają zarys linii łamanej, mogą być baony i kompanie ugrupowane odpowiednio do biegu rowów. Odwód dowódcy baonu w składzie jednego plutonu fizylierów i jednego plutonu strzeleckiego, wzmocniony plutonem r.p.p. kilkoma c.k.m.-ami i działkami 45 mm, jest zupełnie wystarczają-

cym zarówno do odparcia nieoczekiwanych przeciwuderzeń npla (szczególnie na skrzydłach i stykach), jak do podtrzymania oddziałów czołowych i utrwalenia osiągniętego sukcesu. Koniecznym jest również wydzielenie w tym samym celu z każdej kompanii jednej lub dwóch drużyn wzmocnionych kilkoma r.p.p. Jeżeli chodzi o oddziały mniejsze, to tyraliera plutonu okazała się najdogodniejszą do dowodzenia w czasie walki.

Front przełamania. Ugrupowanie dywizji i pułków w głąb oraz — w niektórych wypadkach, braki w ich stanach bojowych, doprowadziły do znacznego skrócenia frontu natarcia wojskowych jednostek i formacji. Np. w operacjach zaczepnych nad rzekami Mius i Mołocznaja na odcinku głównego uderzenia korpusy piechoty nacierały na froncie 3 do 4 km, a w niektórych armiach zachodniego frontu — nawet 1 do 1,5 km (listopad 1943 r.). Szerokość pasa natarcia dywizji piechoty waha się w takich wypadkach od 600 do 1000 m (Zachodni front) i od 1,5 do 2 km (4 Ukraiński front).

Na innych frontach pasy natarcia dywizji miały przeważnie od 1 do 2 km szerokości — zależnie od ich stanu bojowego, oraz rozbudowania w głąb obrony npla.

Pas natarcia pułków piechoty miał średnio 350 do 1000 m. Przy natarciu pułku piechoty na froncie 350 do 400 m w pierwszym rzucie był 1 baon, przy szerokości frontu natarcia 700 do 800 m — 2 baony. Głębokość ugrupowania dywizji piechoty na stanowiskach wyjściowych wynosiła średnio 1 do 1,5 km (Zachodni front). Taka nieznaczna głębokość ugrupowania dywizji wywołana była chęcią natychmiastowego rozwinięcia sukcesu, osiągniętego przez pierwsze rzuty dywizji i pułków, oraz winna była zapobiec odcięciu ogniem zaporowym npla dalszych rzutów od pierwszego.

Odległość dywizji drugiego od dywizji pierwszego rzutu wahała się w większości wypadków od 2,5 do 4 km, a w terenie równinnym stepowym — od 5 do 10 km. Taka odległość wystarczała, aby zmniejszyć straty od ognia artylerii i moździerzy npla i pozwalała na dostatecznie szybkie wprowadzenie ich do walki.

Głębokość poszczególnych zadań bojowych. Doświadczenia z przeprowadzonych przełamań silnie w głąb rozbudowanych pozycji npla (2 do 3 pozycji) z rozwiniętą siecią rowów strzeleckich i łącznikowych wykazały, że dla oddziałów w zupełności wykonalne jest takie zadanie, którego głębokość nie przewyższa odległości bezpośredniej obserwacji podczas organizowania współdziałania zarówno oddziałów między sobą, jak i z przydzielonymi i wspierającymi środkami wzmocnienia, a w pierwszym rzędzie z artylerią i czołgami bezpośredniego wsparcia.

Rozbudowanie w głąb głównej pozycji obronnej npla i rozbicie jej na szereg linii, złożonych z kilku rowów strzeleckich każda, oraz odpowiednie do tego ugrupowanie dywizji i pułków piechoty— doprowadzają do znacznego zmniejszenia głębokości ich zadań bo-

jowych. Liniowe ugrupowanie oddziałów pierwszych rzutów, wywołane koniecznością nieodłącznego posuwania się ich za wałem ogniowym artylerii, wywołuje konieczność dawania jednakowej głębokości zadań bojowych oddziałom — od plutonu do baonu (przy natarciu baonu w jednym rzucie).

Wychodząc z tego założenia najbliższym wykonalnym zadaniem dla oddziałów pierwszego rzutu, (od plutonu do baonu) jest zwykle zdobycie pierwszej linii rowów, a następne — zdobycie drugiej linii rowów strzeleckich. W tym wypadku najbliższym zadaniem pułku piechoty jest zdobycie drugiej linii rowów, a następnie — zdobycie wszystkich pozostałych linii (trzeciej i czwartej) rowów strzeleckich głównej pozycji obrony. Jak wykazało doświadczenie dla zdobycia dalszych linii rowów strzeleckich głównej pozycji, często trzeba wprowadzać do walki odwody (drugi rzut) pułkowe. Przy takiej głębokości zadań bojowych pułków piechoty, najbliższym zadaniem dywizji piechoty będzie zdobycie pierwszych linii rowów i punktów oporu, znajdujących się między pierwszą a drugą pozycją obronną, a następnym — zdobycie całej drugiej pozycji. Dla wykonania tego zadania przeważnie koniecznym jest rzucenie do walki drugiego rzutu dywizji. Opanowanie trzeciej pozycji, względnie oddzielnych punktów oporu dywizyjnych odwodów npla, będzie już zadaniem korpusu jako całości. Często będzie to, wymagało rzucenia do walki części drugich rzutów (odwodów) armii. W ten sposób przełamanie głównej pozycji obrony npla na całą głębokość (6 do 8 km) — może być zadaniem tylko armii. Przy mniej rozbudowanej w głąb obronie npla zadania armii mogą być odpowiednio głębsze.

W n i o s k i: 1. Przełamanie głównej pozycji obronnej npla, silnie rozbudowanej w głąb, powinien organizować dca armii, osobiście ustalający w terenie współdziałanie oddziałów piechoty ze sobą i ze środkami wzmocnienia na głębokość ich najbliższych zadań.

2. Konieczność stałego wzrastania siły uderzenia w miarę zdobywania coraz to dalszych pozycji npla, oraz natychmiastowego neutralizowania jego przeciwnatarć w głębi obrony, wymaga odpowiedniego ugrupowania w głąb oddziałów nacierających, do pułku piechoty włącznie. Ugrupowanie w głąb (w dwa, albo trzy rzuty) zależne jest od stanu bojowego oddziałów, wzmocnienia ich przez artylerię i czołgi, jak również od stopnia ugrupowania w głąb sił i środków npla, oraz rozbudowania jego umocnień i fortyfikacji. Dlatego też ugrupowanie wojsk do natarcia nie może podlegać żadnym szablonom.

3. Zwężenie frontu natarcia wielkich jednostek i formacji ułatwia koncentrację środków wzmocnienia na wszystkich szczeblach od armii do pułku piechoty, co znów pomaga do większego masowania ich zarówno na odcinku głównego uderzenia, jak i na skrzydłach i stykach w.j. i formacji, wzmagając tym samym ich wytrzymałość na przeciwnatarcia npla.

4. Przy łamaniu silnie rozbudowanych w głąb i umocnionych pozycji głębokość zadań bojowych (przede wszystkim bliższych) winna być taka, aby zapewniała możliwość organizowania współdziałania zarówno oddziałów piechoty ze sobą, jak i z przydzielonymi i wspierającymi środkami wzmocnienia na cały czas wykonywania tych zadań i w ustalonym dla danych działań ugrupowaniu. Dlatego pożądanym jest, ażeby teren, choćby na głównych odcinkach, pozwalał na obserwację działań na całą głębokość wyznaczonych zadań bliższych. Zadania, wyznaczane pododdziałom, pułkom i wielkim jednostkom, winny wskazywać, jako cel, określone obiekty w głębi obrony npla (określone rowy strzeleckie, punkty oporu, pozycje).

Mjr. dypl. BOCHENEK JÓZEF

UWAGI O OBRONIE RUCHOWEJ

Druga wojna światowa miała całkowicie charakter ruchowy. Stoczono wiele ruchowych walk obronnych w rozmaitej formie. Częsta więc powinna by być forma obrony, o jakiej mówi Regulamin służby polowej w rozdziale p.t. „Obrona ruchowa“. Z przebiegu działań wiemy, że niewielkie jednak znalazła ona zastosowanie. Nacierające nieprzyjacielskie oddziały szybkie (pancerne i zmotoryzowane) i lotnictwo nie dopuszczają do stosowania „szufladek“, o jakich jest mowa w regulaminie; są i inne względy, które wydają się przemawiać przeciw tak stosowanej formie obrony ruchowej. Być może, że obrona ruchowa, jak obrona w ogóle, przeżywa kryzys, stając się „droższą formą walki“, którą można stosować tylko w specjalnych warunkach.

Nasamprzód nieco o wyglądzie regulaminowej obrony ruchowej i jej wykonaniu.

Regulamin służby polowej w §§ 532 — 541 przewiduje dwie formy przeprowadzenia obrony ruchowej: jedną — wobec wielkich jednostek (oddziałów) pieszych lub konnych, drugą — wobec pancernych i zmotoryzowanych.

Obrona ruchowa w myśl regulaminu polega na szeregu walk obronnych na kolejnych pozycjach opóźniania, połączonych z krótkimi i niespodziewanymi przeciwnatarciami. Pozycje te wybiera się w takiej odległości jedną od drugiej, by nieprzyjaciel po opanowaniu jednej, musiał zmienić stanowiska ogniowe artylerii i na nowo organizować natarcie, celem opanowania następnej pozycji. Muszą one być przeciwpancerne, mieć skryte drogi odejścia, zabezpieczone skrzydła i być wzmocnione przeszkodami. Na wybranych pozycjach piechota obsadza ośrodki oporu zamykające ważniejsze kierunki. Przerwy między ośrodkami oporu i sąsiadami winny być ostrzeliwane ogniem c.k.m., moździerzy i artylerii. Równocześnie następną pozycję obsadzają odwody i wcześniej wydzielone oddziały. Szczególnego znaczenia nabiera posiadanie silnych i szybkich odwodów przede wszystkim przeciwpancernych.

Oddziały broniące pozycji winny zmusić nacierającego nieprzyjaciela do rozwinięcia się, straty czasu na zorganizowanie natarcia, pokonywanie przeszkód i zapór pod ogniem i nie doprowadzając do

ogólnego natarcia nieprzyjaciela, uchylić się od jego uderzenia. Po walce na pierwszej pozycji oddziały wycofują się przez pozycję obsadzoną przez odwody i wcześniej skierowane tam oddziały, przede wszystkim przez jej skrzydła, i przechodzą na następną pozycję, gdzie porządkują się i organizują nową obronę.

W obronie ruchowej przeciw wielkim jednostkom (oddziałom) pancernym i zmotoryzowanym należy poza tym:

— czołgów używać w dużych zgrupowaniach na ważniejszych kierunkach z zawczasu przygotowanych pozycji;

— wysiłki lotnictwa koncentrować celem zatrzymania czołgów i oddziałów zmechanizowanych w czasie ich zbliżania się i przy przechodzeniu przez ciaśniny;

— zabezpieczyć na swoich tyłach przeprawy i ciaśniny przed opanowaniem ich przez nieprzyjaciela i przed nalotami.

Wynika z tego, że stosowanie „szufladek“ nawet w walce z wielkimi jednostkami pancerno - motorowymi pozostaje w mocy z niewielkimi tylko dodatkami.

Takie postawienie zadań oddziałom i sposób wykonania obrony ruchowej nasuwa pewne uwagi i zastrzeżenia odnośnie możliwości wykonania tych zadań przez oddziały.

W zagadnieniu zorganizowania i przeprowadzenia obrony ruchowej należy rozróżnić dwa wypadki:

I. Przeprowadzenie obrony ruchowej na szczeblu taktycznym — baon - dywizja (ewent. korpus);

II. Przeprowadzenie obrony ruchowej na szczeblu operacyjnym — armia (ewent. korpus) i wyżej.

Rozpatrzmy napierw *wypadek pierwszy:*

Wobec masowego obecnie użycia broni pancerno - motorowej rozróżnianie dwóch form obrony ruchowej — wobec piechoty i broni pancerno - motorowej — wydaje się nieistotne. Każda armia dysponuje obecnie wielkimi jednostkami szybkimi. Wszystkie wielkie jednostki piechoty anglosaskiej w walce z Niemcami były zmotoryzowane. Wobec tego każda wielka jednostka piechoty prowadząc obronę ruchową musi być przygotowana na uderzenie wielkich jednostek panc.-zmotor. Jest to tym bardziej uzasadnione, że przewaga nacierającego jest w obronie ruchowej znacznie wyższa niż w obronie stałej, gdyż w obronie ruchowej słabość sił kompensujemy oddawaniem terenu.

W tych warunkach możliwość zwrotu zaczepnego na szczeblu pułku piechoty, dywizji lub korpusu przedstawia się bardzo blado. Np. dywizja piechoty mogłaby wykonać zwrot zaczepny siłami około jednego wzmocnionego pułku piechoty; jeśli walczy ona przy tym z około trzykrotną przewagą, pułk ten trafi zawsze na przeważające siły, nie będzie w stanie wykonać zadania, sam zaś może się znaleźć w przykrym położeniu, uwikła się w nierówną walkę z nieprzyjacielem, którego siły stale wzrastają i który na wszystkich kierunkach posuwa się naprzód, przeskrzydla obrońcę i wychodzi na jego

tyły. Tymczasem przeciwnacierający pułk z reguły nie może liczyć na żadną pomoc.

Podobna sytuacja zaistnieje na szczeblu baonu, pułku lub korpusu, gdy ten ostatni będzie słaby, np. dwudywizyjny, bez przydzielonych oddziałów pancernych i będzie zmuszony do rozproszenia sił na szerokim odcinku.

Jednym słowem oddziały od baonu do dywizji (ewent. korpusu) nie są w stanie wydzielić dostatecznie silnych i szybkich odwodów, które zdolne byłyby wykonać uderzenie paraliżujące na jakimś kierunku ruchu większego zgrupowania nieprzyjaciela, lub uderzenie celem ukarania takiego zgrupowania wysforowanego zuchwale naprzód.

Przechodzenie jednostek piechoty z jednej pozycji opóźniania na drugą, które jest manewrem bardzo skomplikowanym, gdyż odbywa się wobec przeważającego i zaczepnie działającego nieprzyjaciela, jest możliwe do przeprowadzenia w wypadku, gdy nieprzyjaciel działa jednostkami piechoty o tej samej szybkości posuwania się co i opóźniający i działa wyjątkowo powolnie. Wycofywanie się w dzień, wobec przeważającej artylerii nieprzyjaciela, silnego lotnictwa i śmiało działającego nieprzyjaciela, zostanie zdezorganizowane, a misterny plan „szufladkowy" z miejsca zachwiany. Powstaną luki, w które zaczną wdzierać się oddziały nieprzyjaciela i wychodzić na tyły obrońcy. Zadania, jakie regulamin stawia oddziałom pościgowym, i przeważające siły i środki, jakimi one dysponują, wskazują, że mają one wszelkie szanse pomieszania szyków wycofującemu się. Nawet wycofywanie się bez walki dezorganizuje oddziały. Wystarczy przytoczyć wycofywanie się Niemców w 1914 r. z łuku Wisły do operacji łódzkiej, choć odbywało się ono prawie bez styczności z nieprzyjacielem, i nasz odwrót w 1920 r.

Jeszcze gorzej będzie się przedstawiała sytuacja, gdy na froncie wielkiej jednostki piechoty będzie działała jedna lub więcej jednostek pancerno-motorowych. Wówczas po przebiciu w jednym miejscu stosunkowo słabej obrony znajdzie się ona wcześniej na projektowanych do obsadzenia kolejnych pozycjach opóźniania niż opóźniająca wielka jednostka piechoty. Jeśli w tych warunkach teren będzie korzystny dla działań broni pancernej (otwarty i bez przeszkód ppanc.), wówczas wynik walki dla wielkiej jednostki piechoty może być katastrofalny, zwłaszcza, gdy zostanie ona przychwycona w czasie przesuwania się na następną pozycję opóźniającą.

Wycofanie się baonu (pułku) po walce na jednej pozycji opóźniania na następną i ewent. dalsze pozycje celem prowadzenia na nich walki pozostaje najczęściej w sferze życzeń. Te skomplikowane manewry „szufladkowe" nie udawały się nawet na menewrach. Baon, który na pozycji opóźniania wytrzymał natarcie, lub tylko zapoczątkowane natarcie nieprzyjaciela i wycofał się z tej pozycji. może przejść tylko do odwodu. Będzie on wstrząśnięty moralnie, zdekompletowany lub rozproszony, jak zwykle przy wycofywaniu się. Musi mieć czas i warunki na ściągnięcie się i uporządkowanie.

Trudno liczyć na to, by po paru (3—4) godzinach przeszedł drugą taką próbę.

Póki oddział jest na pozycji, ma rozbudowaną łączność i zorganizowane dowodzenie i współdziałanie, opanowanie go i kierowanie walką jest stosunkowo łatwe. Z chwilą jednak, gdy zejdzie z przygotowanych stanowisk i rozpocznie wycofywanie się, trudności dowodzenia oddziałem wzrastają niepomiernie. W tych warunkach liczenie na ten oddział w określonym czasie jest najczęściej fikcją; to samo odnosi się do jego sił — nie wiadomo w jakim stanie i w jakiej sile zdoła się je wycofać. Świeżo mamy w pamięci doświadczenia z wycofywania się, gdy realna szybkość oddziału wynosiła około 1 km/godz.; siła oddziału była jeszcze bardziej płynną wartością; czasem oddział w ogóle ginął. Realnym wydaje się tylko jednorazowe użycie baonu w ciągu dnia, na jednej pozycji opóźniania lub w jednej akcji, po czym winien on przejść do odwodu, gdzie po ochłonięciu i wypoczynku, pod koniec dnia mógłby być użyty ewentualnie do jakiejś akcji zaczepnej lub załatania dziury.

Reasumując, należy stwierdzić, że szczeble od baonu do dywizji, a czasami i korpusu, nie mają szans na wykonywanie zwrotów zaczepnych, a ich obrona „szufladkowa" wobec istnienia potężnej artylerii, lotnictwa i broni szybkich nie ma szans utrzymania się. Przyłapane przez broń panc.-mot. i lotnictwo w czystym polu wycofujące się jednostki piechoty mogą być poważnie nadwyrężone, co może doprowadzić do katastrofy w innych jednostkach, które mogą być zepchnięte ze swoich kierunków i tp.

W pewnych warunkach może mieć zastosowanie forma obrony ruchowej przewidziana częściowo w Regulaminie służby polowej w §§ 646 i 647, a używana z powodzeniem przez niektóre nasze jednostki w wojnie 1939 r. Polegała ona na obronie pozycji do zmroku, po czym pod osłoną nocy następowało wycofywanie się na drugą pozycję. Na dotychczasowych stanowiskach pozostawały przez noc oddziały wydzielone i rozpoznawcze, które w ciągu następnego dnia odchodziły za przygotowaną przez siły główne dywizji pozycję. Oddziały te powinny być szybkie, możliwie zmotoryzowane, wzmocnione saperami, działami szturmowymi i czołgami. Opóźniają one nieprzyjaciela do następnej pozycji, po czym przechodzą do odwodu.

§§ 646 i 647 mówią o tej kwestii co następuje (w streszczeniu):

Łatwiej jest oderwać się od nieprzyjaciela z nastaniem ciemności. W trudnych warunkach walki należy dążyć do utrzymania się na stanowiskach do nastania zmroku. Wycofywanie się nocą należy osłonić wzmocnionymi pododdziałami rozpoznawczymi i fizylierami. Obsadzają oni czołowe stanowiska wycofujących się oddziałów, odpierają natarcie nieprzyjaciela i wprowadzają go w błąd. Oddziały te pozostają na stanowiskach do rozkazu dowódcy, który je wysłał, poczym odrywają się od nieprzyjaciela.

Z podobnej formy działania należałoby uczynić zasadę. Wszystko należy zrobić, by wycofującym się oddziałom ułatwić odejście,

a noc ułatwia to w wysokim stopniu. Na noc działania bojowe zwykle cichną; nieprzyjaciel nie ryzykuje przeważnie działań większymi oddziałami, a drobne są łatwe do odparcia. W czasie walk ruchowych Niemcy prawie z zasady nie prowadzili działań w nocy. Ma to swoje uzasadnienie. Ze względu na odrębność tematu nie poruszam tu tego zagadnienia.

Przy przeprowadzaniu obrony ruchowej wszelkiego rodzaju zapory, przeszkody i zniszczenia winny odegrać decydującą rolę, szczególnie gdy przed frontem jednostki działa jednostka pancerna lub motorowa. W związku z rozwojem i wzrostem wyposażenia technicznego oddziałów, stają się one coraz czulsze na przeszkody, wykonywane na drogach, którymi się posuwają. Dlatego przechodząc do obrony ruchowej należy odpowiednio wcześnie przygotować znaczne siły i środki saperskie do wykonywania w pasie działania zniszczeń masowych, celem zatrzymania i opóźnienia ruchu większych oddziałów (jednostek); drobne oddziały, które przenikną, mogą być łatwo odrzucone. Możliwości wykonywania takich zniszczeń na wielką skalę i szybko są obecnie bardzo duże, w związku z obserwowanym potężnym rozwojem wojsk saperskich, oraz ich wyposażeniem w sprzęt techniczny i odpowiednie środki (piły mechaniczne, maszyny do kopania rowów, wszelkiego rodzaju miny itp.).

Organizacja pozycji mającej na celu obronę „do nocy" winna być oparta ogólnie na zasadach obrony stałej z pewnym — w razie konieczności — poszerzeniem odcinka obrony kosztem jego głębokości. Siłę obrony możemy podnieść przez odpowiedni wybór terenu do przygotowania pozycji, co na przestrzeni kilkunastu kilometrów (odległość jednej pozycji od drugiej) nie będzie przedstawiało większych trudności.

Przeprowadzenie tak zmienionej obrony ruchowej wyglądałoby następująco:

Całość wielkiej jednostki broni się na pierwszej pozycji do nocy; równocześnie jeszcze za dnia odpowiednio złożone ekipy rozpoznawcze (w składzie zastępcy dowódcy dywizji, oficerów artylerii, saperów, łączności itp.) rozpoznają następną pozycję i wykonują pewne prace wstępne. Pod osłoną nocy gros jednostki odchodzi na następną pozycję, pozostawiając na dotychczasowych stanowiskach oddziały wydzielone i rozpoznawcze mające za zadanie opóźnianie nieprzyjaciela. Po wykonaniu tego zadania przejdą one do odwodu dowódcy dywizji.

Oddziały saperów przygotowują i przeprowadzają zniszczenia masowe, pozostawiając osie dla wycofujących się kolumn i oddziałów wydzielonych; na osiach tych w miarę odchodzenia będą też wykonywane zniszczenia.

Naturalnie, i ta forma obrony ruchowej nie może być stosowana na dużej głębokości i we wszystkich okolicznościach.

Wykonanie obrony ruchowej w formie podanej w Regulaminie służby polowej jest możliwe do przeprowadzenia przez jednostki szybkie (kawaleryjskie, pancerne i zmotoryzowane) wobec jedno-

stek pieszych, gdyż przerwanie przez nie walki, oderwanie się i odejście na następną pozycję mogą wykonać z dużą łatwością, dysponując dużą rezerwą szybkości w porównaniu z jednostkami pieszymi, które nie mogą im w tych działaniach przeszkodzić. Umożliwia im to naturalnie wykonywanie częstych zwrotów zaczepnych i zasadzek.

Wykonanie takie jest jeszcze możliwe, choć już znacznie utrudnione, wobec jednostek o podobnej szybkości np. zmotoryzowanych wobec zmotoryzowanych. Pomyślny wynik będzie zależał od zręczności i sprężystości dowódcy.

Wypadek II

Możliwości przeprowadzenia obrony ruchowej przypominającej w ogólnych zarysach formę regulaminową tej obrony mają dopiero jednostki operacyjne, a więc armia (niekiedy korpus) i wyżej. Dysponują one znacznymi siłami i jednostkami szybkimi, działają na stosunkowo wielkim obszarze terenu o rozmaitej rzeźbie i pokryciu, obszarze skupiającym w sobie jeden lub więcej ważnych kierunków operacyjnych i kierunki drugorzędne.

Czynniki te anulują wszystkie braki, z jakimi spotykaliśmy się na szczeblu jednostek taktycznych. Duża szerokość i głębokość obszaru operacyjnego umożliwia im wybór dogodnego do zorganizowania obrony terenu na ważnym kierunku (lub kierunkach) operacyjnym, na którym skupia gros swych sił, osłaniając się tylko częścią sił na kierunku (lub kierunkach) drugorzędnym. Jednostki szybkie mogą być użyte do walk przed pozycją obronną, jeśli zachodzi ku temu potrzeba, lub do przeciwnatarć i zwrotów zaczepnych razem z wielkimi jednostkami piechoty na wybranym obszarze pozycji obronnej lub w oparciu o nią.

Uderzenia takie przeprowadzone w odpowiednim czasie i stosunkowo dużymi siłami mogą doprowadzić w korzystnych warunkach do pobicia nawet dużych zgrupowań nieprzyjaciela, np. w wypadku, gdy wysunęły się one zbyt daleko przed ogólny front swoich oddziałów, gdy nieprzyjaciel podstawił skrzydło itp.

Jako przykłady uderzeń, które mimo iż wykonane małymi stosunkowo siłami, dały wielkie wyniki, mogą służyć: nasze uderzenie z nad Wieprza w 1920 r., francuskie uderzenie 6 armii Manoury'ego w 1914 r. lub uderzenie niemieckie w rejonie na wschód od Warszawy latem 1944 r.

Ruch (zwroty zaczepne, przeciwnatarcia, uderzenia) ma w tej formie obrony główne znaczenie, podobnie jak w obronie stałej — ogień.

Zniszczenia, zapory oraz przygotowanie terenu do walki zachowują i na tych szczeblach swoje ogromne znaczenie.

E. MIŁKOWSKI

PRZYSZŁOŚĆ BRONI DALEKODYSTANSOWYCH *)
(Samolot bombowy, bomba latająca, rakieta)

Gdy pierwsze bomby latające spadły na Londyn, wielu teoretyków wojskowych określiło to jako rewolucję w dziedzinie bombardowania dalekodystansowego, oznaczającą zmierzch Lotnictwa Bombowego na korzyść nowych broni, które będą w stanie nieść zniszczenie w głąb terytorium nieprzyjaciela w sposób łatwiejszy i skuteczniejszy, niż lotnictwo. Przeciwnicy tego poglądu podchwycili wszystkie braki nowej broni i jej taktyki, bagatelizując jej znaczenie. Gdy niebezpieczeństwo bomb latających zostało zażegnane, opinia ta zdawała się otrzymywać potwierdzenie w praktyce. Następnie przyszły jednak rakiety — okazało się, że bomby latające nie były ostatnim słowem współczesnych możliwości technicznych. Gdyby nie ustawiczne miażdżenie potencjału technicznego Niemiec przez działania wojenne i bombardowania lotnicze, nowe bronie mogłyby się poważnie dać we znaki. Jeżeli więc nie wywarły one większego wpływu na wyniki obecnej wojny, nie znaczy to, że można je bagatelizować w rozważaniach na przyszłość.

Doświadczenia i zdobyty materiał dały już Sprzymierzonym obfite szczegóły odnośnie nowych broni i nie jest wykluczone że i nieprzyjaciel dozna na sobie skutków wynalazków, które sam wprowadził w życie — np. prasa podaje, że Ford rozpoczął już masową produkcję bomb latających ulepszonego typu. Z pewnością pracownie naukowe i doświadczalne obu stron wojujących nie tylko pracują nad nowymi broniami, ale i nad ulepszeniem istniejących. Należy więc je zaliczyć do czynników, z którymi należy liczyć się w przyszłości i którym w organizacji naszych Sił Zbrojnych należy wyznaczyć właściwe miejsce.

Nie przypuszczam, żeby ktoś obecnie pomijał znaczenie tych nowych broni, chodzi więc jedynie o to, by się zorientować, jakie miejsce mają one zająć pośród znanych już środków walki i w jakim stopniu należałoby je rozwijać, gdyż rzecz oczywista, iż musi się to stać kosztem innych znanych już dotychczas broni.

*) Przedruk z „Bellony", Londyn 1945/6.

Naturalnie, szczegółowe rozważania muszą się opierać na starannej kalkulacji, wykonywanej przez porównanie, która z broni w danych warunkach jest w stanie osiągnąć maximum skutku przy minimum kosztu, na „koszt“ ten winny się złożyć wszystkie czynniki: życia ludzkie, czas, robocizna i materiał — by wysiłek skierować tam, gdzie się on najbardziej opłaci. Do takiej kalkulacji trzeba by rozpocząć danymi technicznymi, statystycznymi i kalkulacyjnymi, które zarówno nie dają się do opublikowania ze względu na tajemnicę wojskową, jak i nie byłyby odpowiednie do artykułu popularnego. A więc możemy się tutaj posługiwać jedynie informacjami ogólnymi, ujawnionymi przez prasę i wiadomościami, które nam daje wiedza ogólna — wystarczy to do ogólnego zorientowania się w zagadnieniu. Szczegóły techniczne mogą być uzupełnieniem czy potwierdzeniem wniosków ogólnych, poza tym szczegóły takie dotyczą raczej obecnego stopnia rozwoju danych broni, podczas gdy tematem artykułu są rozważania odnośnie przyszłości.

Bronie o dalekim zasięgu, do których należy zaliczyć: artylerię dalekonośną, lotnictwo, bomby latające i rakiety, mają za zadanie niszczenie środków oporu przeciwnika, znajdujących się na jego tyłach, a to zarówno pod postacią jego zasobów materialnych, środków produkcyjnych jak i siły żywej i odporności moralnej. Podaję tę ogólną definicję aby podkreślić, że przy rozważaniach trzeba mieć w pamięci zawsze i przede wszystkim cel; rodzaj broni jest tylko środkiem, którym nie należy się sugerować a bezstronnie oddawać pierwszeństwo temu, który w danych warunkach wiedzy i techniki daje maximum rezultatu przy minimum użytych środków.

Najdobitniejszą ilustracją tej zasady jest historia użycia pocisków rakietowych, które na długo poprzedziły ukazanie się znanych nam obecnie broni palnych. Mianowicie spotykamy się z użyciem ich przez Chińczyków już w czasach przedhistorycznych, pod postacią „smoków z ognistymi ogonami“ szerzących zniszczenie w szeregach przeciwników, co przerodziło się później w ognie sztuczne pod najbardziej rozmaitą postacią. Pierwszą znaną historycznie datą jest r. 1232 A.D. gdy rakiety bojowe były użyte przez Chińczyków przy obronie miasta Pien-King w czasie oblężenia go przez Mongołów. Do Europy rakiety przeniknęły w XV stuleciu, ale jedynie w swojej pokojowej formie ogni sztucznych. Armata była już wtedy znana i do niej przykładano wszelkie nadzieje jako do narzędzia burzącego.

Wiemy, że warunki techniczne przechyliły wybór na korzyść artylerii, jednak wynalazczość ludzka nie zaniedbała możliwości rakiet, bo oto w latach 1780—1800 Hindusi, walcząc z Anglikami, a nie posiadając środków technicznych na budowę artylerii, uciekli się do starego środka, stosując rakiety przeciwko wojskom angielskim — skutki były na tyle imponujące, że ich wódz Heyder Ali rozbudował swe „wojska rakietowe“ do korpusu o sile 5000 ludzi. Jego „artyleria rakietowa“ używała rakiet o wadze 3 do 6 kg umocowanych do tyk bambusowych o długości ok. 3 m. Kierunek nadawano przez odpowiednie ustawienie tyk; zasięg wynosił do 2 km a w poszczegól-

nych wypadkach nawet więcej. Największym wyczynem tej nowej broni była bitwa pod Seringapatam, gdzie zadała ona znaczne szkody kawalerii angielskiej.

Jeszcze lepszym świadectwem skuteczności tej broni było przejęcie jej przez Anglików, i tą drogą rakiety poraz już drugi zjawiły się w Europie. Mianowicie pułkownik Congreve bombarduje przy ich pomocy w r. 1807 Boulogne, zaś w 1813 — Kopenhagę. Pojawienie się tej zapomnianej już w Europie broni wywołało sensację i naśladownictwo, nie bez przyczyny; nie były to już dawne zabawki. Rakieta Congreve ważyła 42 f., przy czym sam ładunek bojowy głowicy wynosił 12 f; zasięg wynosił do 3 mil, a więc korzystniejszy w porównaniu z ówczesną artylerią. Jednakże zainteresownaie się rakietami trwało krótko, ponieważ ulepszenia artylerii znów wysunęły ją na czoło.

Dalszy okres, aż do pojawienia się lotnictwa, znajduje się pod wyłącznym wpływem artylerii; coraz to nowe ulepszenia potęgowały jej siłę niszczącą, celność i zasięg. Zasięg okazał się najtrudniejszym warunkiem do spełnienia i tu znów dochodzimy do przykładu, gdy zastosowanie broni jest jeszcze możliwe, ale poprostu przestaje się kalkulować. Szczytowym osiągnięciem w dziedzinie dalekonośności armaty była „Długa Berta“, z której Niemcy ostrzeliwali Paryż z odległości 120 km. Było to przeszło 27 lat temu i jeżeli do tego czasu Długa Berta nie doczekała się potomstwa, to napewno nie z powodu trudności technicznych przy budowie, ale nieracjonalności jej eksploatacji — najwidoczniej suma potrzebnych wysiłków (koszt armaty, szybkie zużycie, instalacja ziemna) była nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do osiąganych wyników. Lotnictwo mogło taką samą pracę wykonać taniej, jemu więc przekazano rolę bombardowania na dalekie odległości. Z tego punktu widzenia, Lotnictwo jest nie tylko spadkobiercą, ale i dalszym ciągiem artylerii zastępując ją w wypadkach, gdy jego użycie będzie korzystniejsze, a więc przede wszystkim w wypadkach, gdy cel jest poza zasięgiem artylerii, następnie wtedy gdy chodzi o spotęgowanie działania artylerii przez szybkie i elastyczne skoncentrowanie jak największej siły burzącej na danym odcinku.

Nie potrzebuję czytelnikom dowodzić możliwości Lotnictwa Bombowego, gdyż są one powszechnie znane, wiadomo również, że istnieją nowe możliwości w związku z budową samolotów o większej nośności, szybkości i pułapie. Przypomnę jedynie zasadę, podaną na wstępie, że nie należy sugerować się środkiem, a pamiętać o celu, którym jest zadanie jak największych zniszczeń kosztem jak najmniejszym. Otóż w swych szczytowych wyczynach Lotnictwo Bombowe przypomina nieco Długą Bertę, gdyż ilość zużytych środków staje się nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do osiągalnego celu. Możliwości techniczne pozwalają na loty z terenu Niemiec ponad Amerykę i z powrotem lub bezkarne obrzucanie bombami Londynu z wysokości stratosferycznych, ale ładunek użyteczny w każdym wypadku byłby bardzo mały a więc koszt operacji znaczny, a ekono-

mia wysiłku winna być przede wszystkim brana pod uwagę w wysiłku wojennym.

Samolot bombowy jest bronią skomplikowaną i drogą, a przy kalkulacji jego użycia należy nie zapominać, poza kosztem materialnym — o cenie żyć ludzkich, i to ludzi, których wyszkolenie jest bardzo kosztowne i trwa lata. Obrona przeciwlotnicza doznała rozwoju bodajże bardziej imponującego, niż lotnictwo bombowe i gdyby nie to, że dezorganizacja produkcji nie pozwala niprzyjacielowi na pełne użycie istniejących wynalazków (szczególniej z dziedziny radiolokacji i artylerii przeciwlotniczej) — straty, zadawane przez Obronę Przeciwlotniczą uczyniłyby Lotnictwo Bombowe bronią jeszcze bardziej drogą.

Prawdopodobnie właśnie kalkulacja kosztów skłoniła Niemców do zastosowania bomb latających, rozwijając je za cenę znacznej redukcji lotnictwa bombowego. Różnica w kosztach jest tu rażąca na korzyść bomby latającej: parę kawałków blachy i kilka instrumentów o uproszczonej konstrukcji niesie na odległość ok. 200 km pocisk ilości ok. 100 kg materiału wybuchowego a o skutku niszczącym nawet większym niż bomba lotnicza o analogicznej wadze, ze względu na możność użycia bardziej silnego materiału wybuchowego, którego czułość byłaby niebezpieczna przy używaniu go w bombach lotniczych. Do skutków materialnych należy dodać działanie psychologiczne — ciągłość bombardowania, możliwa przy użyciu bomb latających, niewątpliwie działa bardziej depresyjnie, niż bardziej może niszczący ale krótkotrwały „blitz".

Nie znamy kosztów produkcji bomby latającej, ale pociechy prasy, że Niemcy nie będą w stanie użyć jej na szeroką skalę z powodu jej kosztowności, wydają się niepoważne dla każdego, który wie jak skomplikowaną i kosztowną maszyną jest samolot bombowy. Szczególniej nierzeczowym jest tak często wysuwany zarzut znacznego zużycia paliwa, gdyż koszt jego stanowi zaledwie drobną cząstkę w ogólnej kalkulacji, (i tak zresztą zużycie paliwa jest mniejsze, niż przy zrzucaniu bomby 1000 kg przy pomocy szybkiego samolotu dwusilnikowego, jak to byli zmuszeni stosować Niemcy wobec silnej obrony przeciwlotniczej angielskiej). Koszt bombardowania lotniczego to nie tylko benzyna i bomby; to kosztowny i podlegający szybkiemu zniszczeniu sprzęt zarówno operacyjny jak i pomocniczy, to utrzymanie Lotnictwa z jego służbami pomocniczymi, szkołami, warsztatami i fabrykami, instytucjami badawczymi, lotniskami i organizacją naziemną, z jego personelem nie tylko latającym ale technicznym i administracyjnym.

Na podstawie zdobytych doświadczeń możemy sobie już teraz wyrobić pojęcie o znaczeniu nowej broni. Jeżeli kampania przy pomocy bomb latających zawiodła, to sprawiły to przede wszystkim warunki: wykrycie w porę niebezpieczeństwa i przedsięwzięte środki zaradcze, utracenie przez Niemców baz wyrzutowych wzdłuż kanału i dezorganizacja przemysłu niemieckiego. Inaczej sytuacja przedstawiała by się, gdyby Niemcy mieli możność pełnego wykorzystania

nowej broni. Z wiadomości opublikowanych w prasie wiadomo, iż wybudowali oni wzdłuż kanału ok. 100 stanowisk betonowych i że każde z nich było w stanie wyrzucać bombę latającą co 20 min., oraz że fabryki niemieckie otrzymały zamówienia na te bomby w ilościach, idących w dziesiątki tysięcy sztuk miesięcznie. A więc rzeczywistość była zaledwie drobnym ułamkiem możliwości. Na szczęście lotnictwo jeszcze raz okazało się zwycięskie wobec nowego konkurenta. Wywiad lotniczy już na wiosnę 1944 wykrył niemieckie prace doświadczalne, co pociągnęło za sobą dwa ciężkie bombardowania „wylęgarni“ nowej broni w Peenemünde przy czym, jak to stało się wiadomym z późniejszych wiadomości, już w pierwszym nalocie zginęła większość „sztabu“ specjalistów od bomb latających i warsztaty doświadczalne zostały prawie że całkowicie zniszczone, co niewątpliwie opóźniło rozwój nowej broni na wiele miesięcy. Następnym etapem było wykrycie i zniszczenie przez bombardowanie betonowych wyrzutni bomb latających, wybudowanych przez Niemców wzdłuż Kanału, co znów spowodowało zwłokę, bo zmusiło Niemców do opracowania i wyprodukowania nowych wyrzutni przenośnych, łatwiejszych do ustawienia i ukrycia, ale znacznie mniej wydajnych. Gdyby nie to przeciwdziałanie, Niemcy dysponowali by na wiele miesięcy wcześniej masami bomb latających. Gdyby obrzucili niemi wybrzeża angielskie, zatłoczone wojskami przygotowującymi się do inwazji, obrona przeciwlotnicza prawdopodobnie okazała by się mniej skuteczna wobec masowego użycia i efektu zaskoczenia, a skutki mogłyby być poważne. Przeciwdziałanie nie pozwoliło Niemcom na należyte rozwinięcie nowej broni, a wypadki zmusiły ich do jej użycia w sposób dorywczy, gdy nie była ona w pełni gotowa, utrata zaś baz i montowni podcięła ich dalsze użycie.

Jakie wady wykazała bomba latająca? Przede wszystkim małą celność, następnie związanie z bazą wyrzutową i ograniczoną donośność. O sprawie celności pomówimy później, omawiając to zagadnienie wspólnie dla bomby latającej i rakiety; pozostają więc dwa pozostałe.

Związanie z bazą uniemożliwia elastyczne użycie bomby latającej, użycie jej w dowolnym czasie do dowolnego celu, wymaga czasu na przygotowanie wyrzutni i naraża na przeciwdziałanie przeciwnika przez niszczenie tych baz. Ograniczenie zasięgu redukuje obszar na którym może być użyta, a więc przeciwnik, dysponujący bardziej dalekonośnymi sposobami bombardowania, może walczyć z bombami latającymi przez niszczenie ich produkcji, jak się to stało w obecnej wojnie.

Zachodzi pytanie, czy i w jakim stopniu możliwym jest usunięcie tych wad przez nowe ulepszenia techniczne. Odpowiedź da rozważenie zasad, na jakich oparta jest konstrukcja bomby latającej. Otóż utrzymuje się ona w powietrzu na tej samej zasadzie co i samolot, podlega więc tym samym prawom i tym samym ograniczeniom. Tak jak każdy samolot posiada granicę swego zasięgu, tak musi je posiadać i bomba latająca. Zasięg zależy od ilości paliwa; zwiększenie ilości paliwa zwiększy wagę, zwiększenie wagi wymaga

zwiększenia powierzchni nośnej, co znów powoduje zwiększenie oporu i zmusza do zwiększenia mocy silnika, a więc do większego zużycia paliwa, — i tak w kółko, a ponieważ wzrost wagi następuje szybciej niż wzrost nośności, istnieje granica teoretyczna powiększania wymiarów, której przekroczyć się nie da, a znacznie niżej od niej — granica praktyczna, której przekroczenie czyni broń nieekonomiczną, ponieważ ładunek niszczący stanie się zbyt mały w porównaniu z wagą i kosztem maszyny, która ma go przenosić. Granica zasięgu samolotu została, dzięki ulepszeniom konstrukcyjnym, posunięta imponująco daleko; osiągnięto to dzięki użyciu doskonałych materiałów i dzięki jak najlepszemu ich wykorzystaniu, co jednak czyni samolot maszyną skomplikowaną i drogą. Dla bomby latającej granica ta leży znacznie bliżej, ponieważ podstawową jej zaletą ma być taniość i łatwość produkcji, co wyklucza skomplikowaną budowę i drogie materiały. Jak każda maszyna, bomba latająca musi być kompromisem pomiędzy wymaganiami, a możliwościami. Według opinii rzeczoznawców jest ona, pomimo niepokaźnego i kańciastego wyglądu, instrumentem głęboko przemyślanym i starannie zaprojektowanym. W założeniu żądało się od niej jak największego ładunku niszczącego, jak największego zasięgu i jak największej szybkości (która zmniejsza skuteczność obrony przeciwlotniczej) — przy minimum komplikacji i kosztu. Powiększenie którejkolwiek z podanych właściwości może się odbyć jedynie na koszt innych. Można zwiększyć ilość paliwa kosztem redukcji materiału wybuchowego; można zwiększyć nośność powiększając płaszczyzny nośne a redukując szybkość; ulepszenia techniczne godzą w warunek taniości, który przy bombach latających zdaje się odgrywać rolę najważniejszą, gdyż skuteczne mogą one być tylko przy masowym użyciu. Można się więc spodziewać pewnych postępów technicznych i poprawy wyczynów bomby latającej, ale bynajmniej nie w rewelacyjnych granicach.

Przejdźmy teraz do rakiet. Do zalet bomby latającej dodają one bezkarność w stosunku do obrony przeciwlotniczej, a zdają się nie posiadać jej podanych powyżej wad: związania z bazami i ograniczonego zasięgu. Według posiadanych wiadomości, mogą one się wznosić z każdej twardej powierzchni, zarówno naturalnej jak i sztucznej, o ile wynosi ona przynajmniej 7×7 m; może to więc być plac czy rynek miejski, ulica czy szosa. Podług ostatnich informacji mogą one nawet być wypuszczane bezpośrednio z platform samochodowych, na których są przewożone, przez nadanie podłodze odpowiedniego nachylenia przez podlewarowanie. A więc niezależność od bazy zupełna; nawet w razie wykrycia wyrzutni zbombardowanie jej nie wyrządzi wielkiej szkody i nie unieruchomi wyrzucania, gdyż wyrzucanie może być przeniesione na najbliższy punkt posiadający twardą płaszczyznę, a przyszykowanie do wyrzucania trwa kilka godzin. Jedyne możliwe przeciwdziałanie polega na niszczeniu składnic, środków transportowych, (specjalne wagony i samochody do trasportu rakiet, cysterny na płynny tlen i spirytus), linii komunikacyjnych i środków produkcji.

Nie mniej korzystnie przedstawia się sprawa zasięgu. Teoretycznie biorąc nie istnieją w tym wypadku granice, ograniczające wielkość rakiety, a więc można zbudować zawsze taką rakietę, która będzie posiadać wystarczającą ilość materiałów pędnych do osiągnięcia nawet najbardziej odległego celu.

żeby lepiej zrozumieć działanie rakiety rozpocznijmy od rozważań teoretycznych. Wyjaśnimy w ten sposób nie tylko działanie modelu, obecnie używanego, lecz zrozumiemy, jakie możliwości istnieją w tej dziedzinie w przyszłości.

Działanie rakiety polega na prawie fizycznym, zdefiniowanym przez Newtona jako prawo reakcji (trzecie prawo Newtona) „każda akcja powoduje reakcję o sile równej, a odwrotnie skierowanej". Jeżeli więc rakieta wyrzuca strumień gazów, powoduje to powstanie siły, która odpycha rakietę w kierunku odwrotnym do kierunku wypływu gazów. Im większa będzie szybkość cząsteczek wyrzucanych gazów, tym większa będzie szybkość rakiety. Szybkość wypływu gazów zależy: 1) od temperatury wewnątrz komory spalania, 2) od wagi molekularnej spalanych gazów, ponieważ przy danej temperaturze szybkość molekuł jest odwrotnie proporcjonalna do pierwiastka kwadratowego ich ciężaru właściwego. Z praw tych wynika, że chcąc osiągnąć jak najwyższy efekt przy napędzie rakietowym, należy starać się osiągnąć jak najwyższą temperaturę wyrzucanych gazów przy jak najniższej wadze ich molekuł. Zasady teoretyczne znane były od dawna, ale ich praktyczne zastosowanie okazało się niełatwe. Sprawa była prosta przy rakietach niewielkich o nieznacznym zasięgu: w miarę wzrostu wymiarów i usiłowaniach powiększenia zasięgu trudności rosły niewspółmiernie. W czasie poprzedniej Wojny Światowej Alianci próbowali zastosować rakiety, w których materiałem popędowym był materiał wybuchowy w wielokrotnych ładunkach, spalanych kolejno; próby dały wyniki niezadawalające z powodu wielkiej niestateczności toru a więc małej celności — rzecz jasna, że o ile chce się otrzymać pożądane właściwości balistyczne trzeba mieć do czynienia z rakietą, która będzie posiadać jednostajny wypływ gazów, podlegający kalkulacji, przy czym pożądanym jest możliwość regulacji tego wypływu by umożliwić korekcję toru lotu już w czasie lotu. Trudności, na jakie się napotyka przy rozwiązaniu problemu zilustruje najlepiej rakieta V-2, która w czasie pracy na pełnej mocy rozwija moc setek tysięcy koni parowych, gdy czas lotu kontrolowanego wynosi 40—60 sek., a do tego dochodzą wysokie temperatury nie tylko w dyszy wydechowej które są w stanie spalić nawet odporny materiał, ale i na powierzchni pocisku na skutek tarcia o atmosferę, mogące wywołać detonację materiału wybuchowego lub spowodować wybuch paliwa.

W czasie przed wojną obecną w wielu państwach dokonywano prób napędu rakietowego; z prób tych najwięcej rozgłosu uzyskały doświadczenia inż. Oppela, który badał zachowanie się napędu rakietowego robiąc próby z wózkami na szynach z samochodami i z samolotami. W roku 1931 zawiązało się w Niemczech Towarzystwo Komunikacji Międzyplanetarnej, które powierzyło inż. Riedelowi

pracę nad pociskiem rakietowym, który mógłby osiągać bardzo dalekie odległości, do najbliższych planet włącznie. O ile więc prace innych badaczy napędu reakcyjnego zostały wykorzystane przy budowie bomb latających, samolotów o napędzie propulsywnym, które wykorzystują przepływ powietrza przez dyszę do spotęgowania energii odrzutu (wykorzystanie szybkości przepływającego powietrza, wykorzystanie tlenu atmosferycznego) — to prace inż. Riedela i jego sztabu dały podstawy pod rozwój rakiety długodystansowej.

Zadanie to nie było widocznie łatwe jeżeli, pomimo gorączkowej pracy Niemców nad nowymi broniami, pierwsze próbne egzemplarze ukazały się dopiero z początkiem 1943 r., a ich produkcja jeszcze do obecnego czasu zdaje się wykazywać poważne mankamenty. Jakie uzyskano rezultaty? Zasięg około 350 km; przy wadze ogólnej około 10 ton rakieta przenosi na tę odległość ładunek wybuchowy o wadze około 1 tonny. Ilość zużywanego paliwa około 8 ton: jako paliwo użyto spirytus, którego ubocznym zadaniem jest chłodzenie dyszy wylotowej; do spalania spirytus mieszany jest z płynnym tlenem w stosunku 7:10 przez potężną turbinę. Użycie alkoholu jako chłodziwa można uznać jako świetne rozwiązanie trudności; drugim genialnym rozwiązaniem jest uzyskanie możności sterowania rakiety w czasie jej lotu przez umieszczenie wewnątrz dyszy niewielkich płaszczyzn sterujących które, uruchamiane przez mechanizm kierujący rakietą, powodują nieznaczne zmiany kierunku strumienia gazów, a przez to nadają torowi lotu bomby żądany kształt. (Drugi komplet sterów, umieszczonych na końcach brzechwy spełnia to samo zadanie w strefie przyziemnej). Kierowanie rakiety, polegające na nadaniu jej odpowiedniego kierunku i donioskości przez zmianę kształtu toru lotu, dokonywane jest albo z ziemi drogą radiową, albo przez mechanizm automatyczny, który ustawia się odpowiednio przed wypuszczeniem bomby. Mechanizm taki czy też sygnały radiowe podają tylko ogólne elementy toru lotu; utrzymanie jego stateczności jest zadaniem dwu żyroskopów, napędzanych elektrycznie, które przekazują poprawki mechanizmowi sterowemu.

W stosunku do założeń teoretycznych osiągnięcia te nie są szczytem możliwości: o ile w tej samej rakiecie zastosowano by jako paliwo mieszankę tlenowodorową, otrzymano by szybkość wypływu gazów 2—1½ razy większą, co pozwoliło by uzyskać szybkość rakiety ok. 3000 m/sek; ponieważ donośność rośnie w stosunku do kwadratu szybkości, oznaczało by to wzrost zasięgu przeszło podwójny. Tyle więc można by osiągnąć z istniejącego modelu w idealnych warunkach. Jednakże, jak już powiedziano poprzednio, zasada działania rakiety nie stawia granicy w powiększaniu wymiarów, można więc z góry powiedzieć, iż granice zasięgu, teoretycznie biorąc, nie istnieją. Możemy sobie na przykład wyobrazić wielką rakietę dwustopniową, która u szczytu swego lotu wystrzeliwuje rakietę mniejszą: przyjmując do kalkulacji jako tę mniejszą rakietę — rakietę typu obecnie używanego, otrzymalibyśmy dla rakiety większej wagę ok. 100 ton. Rakieta mniejsza osiągnęłaby szybkość dwa razy większą

niż ma obecnie, gdyż do szybkości rakiety Nr 1 zostałaby dodana szybkość rakiety Nr 2. Już sam wzrost szybkości dwukrotnie oznacza wzrost zasięgu czterokrotnie: do tego należy dodać zmniejszony wpływ oporu powietrza na skutek dłuższego przebywania w stratosferze (w obecnym modelu opór powietrza redukuje donośność o ¼) oraz przedłużenie toru lotu na skutek krzywizny ziemi (przy obecnym modelu daje to wzrost nośności o 5%). W ten sposób można obliczyć, że rakieta dwustopniowa o konstrukcji dotychczasowej dałaby zasięg ponad 1500 klm, a typu tlenowodorowego — na 3000 klm.

Obliczając w ten sam sposób znajdziemy, że zasięg 4500 klm można by uzyskać przy szybkości rakiety 5700 m/sek., dla ciekawości dodam, iż przy szybkości 7900 m/sek. zasięg pozwoliłby na osiągnięcie dowolnego punktu na powierzchni kuli ziemskiej, wzgl. na uczynienie z pocisku satelity ziemi. Osiągnięcie księżyca wymaga szybkości pocisku 11.000 m/sek.

Widzimy stąd, iż teoretyczne możliwości rakiety nie są ograniczone; granicę stanowią jedynie względy praktyczne, narzucone przez ekonomię, które nakazują osiąganie jak największego efektu jak najmniejszym kosztem. Prawdopodobnie te to względy nakazały Niemcom zatrzymanie się przy budowie modelu o stosunkowo niewielkich wymiarach i wybranie paliwa o niższej wartości energetycznej ale łatwiejszego do produkcji i używania. Jednakże w innych warunkach względy ekonomiczne mogą ułożyć się inaczej. Mogą zostać wynalezione paliwa, dające większą szybkość rakiety bez potrzeby do uciekania się do rakiet wielostopniowych; mogą powstać materiały o tak potężnej sile niszczącej (bomby „atomowe", np. rozpad jądra uranu), że koszt pocisku będzie nieznaczny w stosunku do zadawanych strat.

Z zagadnieniem ekonomiczności łączy się ściśle sprawa celności. Im pocisk jest celniejszy, tym większe wyrządza szkody, a więc celność zmniejsza ilość potrzebnych pocisków, redukując w sumie koszty bombardowania.

Omówienie zagadnienia celności z konieczności pozostawiłem na zakończenie, gdyż tajemnica wojskowa nie pozwala na opublikowanie danych statystycznych i porównawczych, a więc będziemy musieli operować teorią lub przypuszczeniami, biorąc w miarę możności pod uwagę przewidywania na przyszłość.

Teoretycznie biorąc, celność rakiety winna być nie mniejsza niż pocisku artyleryjskiego przy takim samym zasięgu, gdyż przez wpływ urządzeń regulacyjnych można uzyskać żądany tor lotu pocisku z dokładnością bodajże większą, niż przy wystrzeleniu z armaty, a ponieważ lot odbywa się przeważnie w stratosferze i trwa znacznie krócej, oddziaływanie czynników nieprzewidzianych jak: powietrze, zmienna gęstość powietrza, wilgotność etc. jest znacznie mniejsze, a więc w sumie dokładność winna być nawet wyższa niż przy ogniu artyleryjskim. Uwzględniając jednak, że mamy do czynienia ze znacznymi odległościami a rozrzut jest funkcją odległości,

już przy współczesnym zasięgu rakiety celność uzyskiwana przez artylerię musi być uważana za niewystarczającą i przy zasięgach, przewidywanych w przyszłości można by mówić jedynie o ostrzeliwaniu rejonów ale nie poszczególnych celów. Jeżeli więc mamy na myśli bombardowanie celów położonych na bardzo znacznych odległościach, uzyskanie daleko posuniętej celności ma znaczenie pierwszorzędne, o ile bombardowanie rakietowe ma rywalizować z bombardowaniem lotniczym.

Już przez staranną kontrolę toru lotu rakiety, prawidłowe uwzględnienie warunków, na jakie rakieta natrafi w czasie lotu, stosowanie poprawek na podstawie stwierdzenia miejsca upadku rakiety (sejsmografy, sygnały radiowe) — mogą wielokrotnie poprawić dotychczasową celność; ale wszystko to jeszcze mało w stosunku do wymagań.

Prawdziwie rewelacyjne rezultaty można by uzyskać przy pomocy prowadzenia przez radio. Przy prowadzeniu pocisku wiazką promieni radiowych można uzyskać celność w kierunku z dokładnością do 1 sek. łuku koła; trudniejsze jest rozwiązanie dokładności w kierunku podłużnym, jednakże można tą drogą uzyskać i w tym kierunku doskonałe rezultaty.

Istnieją wskazówki, że pierwotnie Niemcy zamierzali sterować zarówno swe bomby latające jak i rakiety dalekosiężne drogą radiową — wskazuje na to znalezienie w poszczególnych egzemplarzach instalacji radiowych; w bombach latających były to nadajniki, przy pomocy których można było śledzić lot bomby próbnej, stosując poprawki dla następnych; przy rakietach ustalano w ten sposób tor lotu pocisku. Instalacje te zostały zastąpione w następnych modelach urzadzeniami mechanicznymi, ustawianymi przed lotem. Prawdopodobnie jedną z przyczyn zarzucenia sterowania radiowego było dążenie do uproszczenia i potanienia produkcji ponieważ przy obecnych stosunkowo niewielkich zasięgach urządzenia mechaniczne spisują się zadawalniająco. Jeszcze ważniejszą przyczyną było prawdopodobnie zabezpieczenie się przeciwko przeciwdziałaniu ze strony przeciwnej — współczesna technika radiowa umożliwia tłumienie i odchylanie fal radiowych i obrona mogłaby tą drogą zakłócić sterowanie. Nie znaczy to jednak, że sprawa niemożności użycia sterowania radiowego została już przesądzona. Radiotechnicy pracują gorączkowo i ustawicznie jesteśmy świadkami walki pomiędzy zastosowaniem nowych rodzajów fal radiowych, a ich zwalczaniem. Należy pamiętać o możności zaskoczenia, szczególniej w pierwszych fazach wojny; wiemy z doświadczenia, iż napastnik nie bawi się w tak staroświeckie przesądy jak wypowiadanie wojny i niespodziewanie za jednym pociśnięciem guzika runać może na niespodziewający się ataku kraj nawała pocisków o nasileniu, nie do wyobrażenia przy dotychczasowych środkach ogniowych. Rakiety, nie wymagają kosztownych armat, jak pociski artyleryjskie, ani trudnych do wytwarzania i magazynowania samolotów, jak bomby lotnicze, a więc mogą być wyprodukowane i zmagazynowane w ukryciu. Fabrykacja jest łatwiejsza, niż innych broni dale-

kosiężnych, może być prowadzona w małych warsztatach i w tajemnicy; potrzebne materiały pędne są używane w przemyśle pokojowym, a więc kontrola ich produkcji byłaby utrudniona. Jeżeli zaś chodzi o przeciwdziałanie, to poprostu trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem możnaby zwalczać bombardowanie rakietowe; jedyną możliwością było by zwalczanie rakiet przez rozstrzeliwanie ich w powietrzu innymi rakietami, posiadającymi urządzenia, naprowadzające je na cel (komórki fotoelektyrczne?), co też było by trudne ze względu na krótki czas lotu pocisku, jednakże współczesna technika daleka jest jeszcze od takich możliwości. Zwalczanie rakiet na ziemi mogło by być skuteczne jedynie w wypadku zajęcia terenu przeciwnika lub pozbawienia go możności produkcyjnych. Zwalczanie baz wyrzutowych, niszczenie transportu, to tylko półśrodki; przy wielkich zasięgach ilość punktów wyrzucania jest nieograniczona, tymbardziej, że wystarcza do tego celu każdy kawałek szosy czy innej twardej nawierzchni, a znalezienie wyrzutni przez pomiary jest prawie że niemożliwe ze względu na krótki czas lotu pocisku; ta sama krótkość czasu utrudnia przeciwdziałanie sterowaniu falami radiowymi, gdyż nawet w wypadku pomierzenia fali nie można będzie tego w porę wykorzystać ani przeciwko rakiecie, będącej w locie, ani przeciwko następnym, gdyż długość fali może być ustawicznie zmieniana. Jedyną obroną może być rozproszenie i dla tego kraje o gęstym zaludnieniu, dużych skupieniach ludzkich, posiadające duże kompleksy fabryczne a nawet nieraz całe rejony przemysłowe będą bardziej narażone na szkody niż kraje, które takich skupień nie posiadają. Nie obroni tutaj ani odległość ani maskowanie, gdyż bombardowanie może nie tylko sięgnąć wszędzie, ale będzie niszczyć całe rejony.

Streszczając rozważania artykułu można powiedzieć, iż wojna obecna dodała do dotychczasowych środków zniszczenia dwa nowe: bombę latającą i rakietę. Nie oznaczają one koniecznie zmierzchu znanych dotychczas broni, ale winny one zająć pośród nich takie miejsce, jakie im przysługuje dzięki ich właściwościom; nie są to jedynie bezwartościowe strachy, uprzykrzające życie cywilom a nie mogące mieć wpływu na wynik wojny. Jednakże rozwijając nowe bronie, nie należy zapominać o starych, w przeciwnym bowiem razie mogło by się to okazać szkodliwe, jak to miało miejsce w Niemczech, gdzie, dążąc do rozwoju nowych broni dopuszczono do osłabienia lotnictwa czyniąc niebo niemieckie bezbronnym i umożliwiając lotnictwu Alianckiemu miażdżenie potencjału przemysłowego niemieckiego zanim był on w stanie wyprodukować nowe bronie w dostatecznej ilości. Nie twierdzę bynajmniej, iż przytoczony przykład jest w stu procentach słuszny, gdyż, poświęcając całą swą możność produkcyjną fabrykacji samolotów myśliwskich, przemysł niemiecki prawdopodobnie i tak nie byłby w. stanie przeciwstawić się potędze lotnictwa Aliantów; przytoczyłem go więc raczej dla zilustrowania twierdzenia, że pomiędzy rozwojem poszczególnych broni istnieć winna harmonia, a zakres ich działania powinien być

przeanalizowany. Wszystkie bronie są potrzebne i te które są skuteczniejsze mają pierwszeństwo, nie powinny z sobą rywalizować, ale się wzajemnie uzupełniać będąc w używaniu tam, gdzie się najlepiej nadają. A więc: w linii walki artyleria i moździerze, posiłkowane do stworzenia nawały ogniowej przez rakiety krótkodystansowe. Przeciwko celom, położonym w odległości 50—200 km — bomby latające, powyżej tej odległości—rakiety długodystansowe. Lotnictwo bombowe winno być zachowane do celów specjalnych, gdzie wymagane jest bombardowanie precyzyjne, wzgl. przeciw celom ruchomym, jak np. broń pancerna lub zmotoryzowana. Ograniczenia te nie dotyczą lotnictwa wywiadowczego i myśliwskiego, których znaczenie pozostanie niezmienione.

Może ktoś uznać te wnioski za przedwczesne lub zbyt daleko idące. Dlatego zastrzegłem się na wstępie, że będą to rozważania ogólnikowe, a ostateczne wnioski muszą być oparte na kalkulacji („maximum wyników przy minimum środków") — i uwzględnieniu własnych możliwości. Punkt ostatni wykracza poza ramy tego artykułu. Wspominam go tylko dlatego by zwrócić uwagę, że dla Polski, której możliwości będą ograniczone, może on mieć znaczenie decydujące, naruszając być może wzmiankowaną powyżej harmonię pomiędzy rozwojem wszystkich rodzajów broni. Jeżeli okaże się, że nie będziemy w stanie wystawić wszechstronnie rozwiniętych Sił Zbrojnych, które byłyby w stanie przeciwstawić się zwycięsko ewentualnemu przeciwnikowi, to należałoby raczej skierować gros wysiłków w kierunku rozwoju tych broni, które mogą być najbardziej dotkliwe dla przeciwnika. Samym bombardowaniem nie wygra się wojny; ale groźba zadania tą drogą kolosalnych zniszczeń może przypomnieć ewentualnemu przeciwnikowi że wojna, nawet zwycięska, nie jest obecnie intratnym przedsięwzięciem. Naród, zagrożony w swym istnieniu, może zaryzykować wszystko; napastnik, rozpoczynający wojnę dla uzyskania korzyści, może się zawahać przed kosztem, jakim musiałby te korzyści opłacić.

Elementy do takiej kalkulacji nie mogą być podawane do wiadomości publicznej, a więc i rzeczowa dyskusja nie może być toczona publicznie; nasze czynniki kierownicze muszą takie elementy posiadać i do nich będzie należało wyciągnąć wnioski i powziąć decyzję. Zadaniem szerokiego koła wojskowych i techników jest ułatwienie takiej decyzji przez zbieranie materiałów, studia techniczne i wymiany poglądów. Mam nadzieję, iż artykuł niniejszy przyczyni się do takiej współpracy.

W. ż.

JAK RADIO POMAGA BOMBARDOWAĆ

Przez cały czas działań wojennych 1939—1945 roku obserwowaliśmy bądź przeżywaliśmy coraz potężniejsze działania lotnictwa. Rozwijało się ono wszechstronnie. Wzrastały nie tylko cyfry produkcji, ilość zatrudnionych robotników w przemyśle lotniczym, lecz przez cały czas także udoskonalane były same typy wytwarzanych i używanych samolotów i ich sprzęt pomocniczy.

O ogromie tego rozwoju świadczą cyfry. Oto niektóre z nich.

W czasie wojny państwa na zachodzie wyprodukowały:

Wielka Brytania 187.500 samolotów,

Stany Zjednoczone[1]) 246.845 samolotów (od 1 lipca 1940 do 31 grudnia 1944 roku).

W przemyśle lotniczym, pracującym na potrzeby R.A.F. w największym okresie jego nasilenia tj. w 1944 roku pracowało ponad 2 miliony robotników i pracowników. Do cyfry tej należy dodać miliony pracowników zatrudnionych w Stanach Zjednoczonych, ZSRR, Niemczech, Japonii i innych państwach.

Przeciętna cyfra produkcji samolotów wynosiła w Stanach Zjednoczonych w 1944 roku okłoo 6.000 samolotów, zaś w Anglii doszła do 2.435 w porównaniu z 750 samolotami budowanymi w okresie pierwszych czterech miesięcy wojny[2]). Cyfry te świadczące o potężnym rozwoju lotnictwa w każdej jego dziedzinie możnaby mnożyć. Poprzestaniemy jedynie na tych paru danych.

W związku z rozwojem lotnictwa zmieniała się też zasada jego operacyjnego użycia. Było to wynikiem rozwoju sprzętu, tak podstawowego jakim był samolot, jako też i pomocniczego jakim jest foto, radio, uzbrojenie itd. Dochodzono często w pomysłach operacyjnych nawet do przesady. Przykładem tego może być chociażby teoria głosząca[3]): „bomb Germany into surrender“ — a więc, zmuszenie Niemiec do poddania się w wyniku wyłącznie działań lotni-

---

[1]) Średnia miesięczna produkcja w okresie styczeń — maj 1945 roku wynosiła 6000 samol., ogólna ilość więc wyprodukowanych samolotów w Stanach Zjednoczonych wynosi 276.845.

[2]) Cyfry na podstawie Society of British Aircraft Constructors. News Chronicle Septem. 14, 1945.

[3]) Zmusić Niemcy działaniami bombowymi do kapitulacji.

ctwa, no a specjalnie lotnictwa bombowego. Głoszenie tego rodzaju sugestii było zupełnie nieuzasadnione. Wyniki potężnych działań bombowych są znane, lecz opieranie się wyłącznie na lotnictwie bombowym było niesłusznym. Teoria ta prócz posmaku politycznego, gdyż była ona specjalnie modna w przeddzień rozpoczęcia działań inwazyjnych na zachodzie, była przegięciem pałki w drugą stronę. Nie miała ona żadnej racji, a jednak była lansowana i miała swoich zwolenników.

Wyniki działań lotnictwa bombowego stale wzrastały w czasie działań. Wyniki te dotyczą tak ilości użytych samolotów, częstotliwości działań, tonażu zrzucanych bomb itd. Właśnie ten potężny wzrost doprowadzał do przesadnych i nieuzasadnionych wniosków, jak to miało miejsce z teorią „wybombardowania Niemiec".

Lotnictwo angielskie składa się z poszczególnych dowództw. Jednym z nich jest dowództwo lotnictwa bombowego. Lotnictwo bombowe zorganizowane jest w grupy lotnictwa bombowego, o zmienionej ilości dyonów bombowych w każdej z grup. Na początku wojny jedynie jedna z grup tych miała samoloty Whitleys i była przeszkolona do działań nocnych. Powstała konieczność szybkiego przeszkolenia i przezbrojenia innych grup. Pracę tę szybko i wprawnie wykonano.

Jakie były wyniki bombardowań na początku wojny na Zachodzie?

Mimo dobrych meldunków, uczciwej pracy załóg — rzeczywista ilość trafień do celu w czasie działań nocnych nie wynosiła wiele więcej ponad jedynie 3% wszystkich wyrzucanych bomb. Trzeba przyznać rezultat mały. Składały się na to wielorakie przyczyny. Analiza ich zajęłaby zbyt dużo miejsca. Z pomocą przyszła tu nauka, a specjalnie rozwój i zastosowanie radia. Radio z jednego ze środków łączności coraz bardziej staje się bronią. Wyszło ono z początkowego okresu swojego rozwoju i staje się coraz groźniejszym narzędziem walki, tak samodzielnym jak i w połączeniu z innymi narzędziami walki. Olbrzymi rozwój radia i wykorzystanie jego zdobyczy zostały dokonane przede wszystkim w Wielkiej Brytanii.

Już w początkach 1935 roku sir Robert Watson-Watt skonstruował pierwsze praktyczne rozwiązanie umiejscawiania samolotów w locie za pomocą radia.

We wrześniu 1935 roku była już w użyciu pierwsza stacja radiolokacyjna. Umożliwiała ona umiejscowienie samolotu w locie na odległości do 50 mil od brzegów angielskich. Należy stwierdzić, że była to pierwsza tego rodzaju stacja na świecie.

We wrześniu 1938 roku zasięg radiolokacji został zwiększony do 150 mil od brzegów. W ten sposób Lodyn został zabezpieczony od niespodziewanych ataków powietrznych i cały system obrony przeciwlotniczej stał się bardziej efektywny. W dniu wkroczenia Niemców do Pragi Czeskiej zostało ogłoszone wzdłuż wybrzeży Anglii od Scapa Flow do Portsmounth'u pogotowie radarowe.

We wrześniu 1939 roku sieć radarowa Anglii była gotowa zupełnie, podczas gdy w Polsce przed samą wojną bezkarnie nad naszym terenem buszowały codziennie dziesiątki samolotów nieprzyjacielskich, wykonywujących rozpoznanie i fotografie. W samym krwawym wrześniu 1939 roku nie mieliśmy żadnych jednostek dozorowania powietrznego — jakie były planowane, a cała służba dozorowania powietrznego, przestarzała i nieefektywna oparta była w pierwszym rzędzie na straży granicznej, policji, kolejarzach i dobrowolnych pracownikach.

Jakaż niewspółmierna rozpiętość!

Pierwszą operacyjną próbą systemu radarowego i stwierdzeniem jego sukcesu była „Battle of Britain“ w sierpniu—październiku 1940 roku.

Jednocześnie z wynikami w lotnictwie zasady i praktyczne użycie radiolokacji zostało wprowadzone do artylerii przeciwlotniczej, marynarki itd. Nie ustawała też praca naukowa w tej dziedzinie. W lipcu 1940 roku przez prof. J. T. Randall z Birmingham‘u został skonstruowany pierwszy magnetron, który był generatorem najkrótszych fal radiowych. Magnetron stał się, powiedzmy, sercem każdego z radiolokacyjnych zespołów i przyrządów. Wynalezienie magnetronu umożliwiało wysyłanie wąskiej wiązki promieni. Konieczne były znacznie krótsze i czulsze fale. Rezultaty wynalazcze natychmiast praktycznie zostały wykorzystane przez lotnictwo, flotę do zwalczania łodzi podwodnych itd. Ta praca wynalazcza w dziedzinie radia znalazła zastosowanie nie tylko w obronie strategicznej lotnictwa jaką była „Battle of Britain“, lecz także w ofensywie strategicznej tj. w działaniach lotnictwa bombowego.

Pierwszym dużym sukcesem w tym względzie było bombardowanie Kolonii w dniu 31 maja 1942 roku przez przeszło 1000 bombowców. Wyrzucono podówczas na objekty przemysłowe miasta przeszło 1.700 ton bomb. Z zrzuconych bomb przeszło 30% znalazło się w celu. To potężne uderzenie lotnictwa bombowego na Kolonię charakterystyczne było, gdyż cechowała go olbrzymia wydajność w porównaniu z działaniami dotychczasowymi, następnie, równolegle do wydajności, przewyższało ono swoimi rozmiarami wszystkie dotychczasowe działania. Wszystko to jest jakby zewnętrzną stroną działania. Dziś wiadomo już, że spośród biorących w tym działaniu samolotów, — 300 — 400 wyposażone były w instalację radiową Gee, co w decydującym stopniu zaważyło na wynikach działania.

Gee był wynaleziony i skonstruowany przez R. I. Dippy‘go.

Gee nie jest jakimś magicznym celownikiem bombardierskim lub innym instrumentem do bombardowania. Jest to system nawigacyjny, umożliwiający załodze bombowej stwierdzić dokładnie gdzie się ona znajduje w dowolnym czasie podczas lotu tak na zadanie, jak i w drodze powrotnej.

Jak to się odbywa?

Otóż istnieją stacje ziemne, nadające stale warstwy sygnałów radiowych. Promienie te wytwarzają w hyperbolicznych liniach

pojedynczo stałe sygnały słyszane nad szerokim obszarem. Linie sygnałów ze stacji B przecinają linię sygnałów ze stacji C. Położenie w terenie każdej poszczególnej linii sygnałów z każdej ze stacji jest znane, wykreślone na mapę, ponumerowane. Linie te oczywiście przecinają się wzajemnie. Za pomocą aparatury Gee znajdującej się w samolocie ustalamy, które przecięcie linii otrzymujemy. Mianowicie, po uruchomieniu urządzenia Gee w samolocie i odpowiednim manipulowaniu otrzymujemy dane cyfrowe. Są one odczytywane z dwóch fluoryzujących skal ekranu katodowego. Skale te są umieszczone jedna pod drugą. Początkowo skale te daja dane odnośnie cyfr całych: jedna do 40, druga do 130. Następnie po odczytaniu cyfr całych przechodzimy do odczytania przez powiększenie skali, cyfr dziesiętnych. Przypuśćmy, że nasze odczytania podają pozycję samolotu: z jednej skali 40, 70, zaś z drugiej 130, 35.

Nawigator musi obecnie znaleźć na mapie punkt przecięcia się tych dwóch linii. Punkt przecięcia nie będzie miejscem, nad którym znajdował się samolot w chwili dokonywania pomiarów. Dokładność wskazań dochodzi do 2 mil i rzeczą dobrego nawigatora jest ściślejsze określenie miejsca samolotu przez porównanie z mapą. Należy zaznaczyć, że złe warunki atmosferyczne, wszelkiego rodzaju zaburzenia atmosferyczne wpływają ujemnie na ścisłość pomiarów i otrzymywanych danych.

Zastosowanie Gee umożliwiło prócz momentów produkcyjnych umasowienie nalotów powietrznych. Nadto spowodowało ono przeszło pięciokrotnie większą wydajność samego bombardowania. System Gee prócz lotnictwa znalazł bardzo szerokie zastosowanie w marynarce. W dniu rozpoczęcia inwazji na kontynent w dzień, system ten był powszechną nawigacyjną pomocą tak w powietrzu, jak i na morzu.

W marcu 1943 roku radio przyszło z nową pomocą załogom bombowym. Wprowadzono nowy system w większym jeszcze stopniu ułatwiający bombardowanie i zapewniający znacznie większą jego skuteczność. Systemem tym był OBOE. Został on pierwszy raz użyty przez załogi doborowe (Pathfinders) w wyznaczeniu Essen do bombardowania, w ślad za nimi przez główne siły bombowe. Wynik bombardowania zakładów Kruppa przeszedł wszelkie oczekiwania. Przeszło 83 % wyrzuconych bomb stwierdzono w celu. A stało się to dzięki dokładnemu oznaczeniu celu przez sześć załóg doborowych na samolotach Mosquito. Wyrzuciły one 24 wskaźników celu nad zakładami Kruppa. Do tego czasu lotnictwo bombowe straciło 368 samolotów atakując Kruppa*). Sukces obecny przeszedł oczekiwanie.

Działanie systemu radiowego OBOE jest następujące. W samolocie jest aparatura oddzielnie zainstalowana dla pilota i nawigatora. Każdy z nich po uruchomieniu aparatów otrzymuje te same sygnały przez swoje mikrofony. Sygnały różnią się jedynie tonem.

*) Flight and Aircraft Engiheer, N 1915, 6-ty wrzesień 1945 r.

Dobry wynik w nalocie na cel i samym bombardowaniu jest ich wspólnym wysiłkiem. Wszystkie sygnały w całym systemie OBOE są słuchowe.. Działanie aparatury wewnątrz samolotu oparte jest na dwóch stacjach ziemnych. Jedna z nich „releasing“ znajdowała się w Norfolk, zaś druga „tracking“ w Kent.

Stacja z Kent (tracking) nadaje część swoich sygnałów w formie wiązki, która jako segment koła przechodzi przez cel do bombardowania. Odległość pomiędzy celem a stacją w Kent jest promieniem tego koła. Na jednym z końców tego segmentu znajduje się tak zwany punkt wyczekiwania. Przede wszystkim należy go osiągnąć i uskutecznia się to różnymi metodami: bądź za pomocą ortodoksyjnej nawigacji, bądź za pomocą wiązki kierunkowej z wyspy itd. Na punkcie wyczekiwania dopiero uruchomiona zostaje aparatura OBOE w samolocie.

Załoga teraz z punktu wyczekiwania udaje się na cel. Lecąc wzdłuż głównej wiązki promieni w tym segmencie słyszy znaki Morse‘a „te“. Wiązka tych promieni jest bardzo wąska, wynosi zaledwie 17 yardów — wymaga to wprost precyzyjnego prowadzenia samolotu. Dla ułatwienia w wypadku nieuchwycenia jej, nadawane są koncentryczne z główną wiązką „te“ wiązki sygnałów po obydwóch stronach głównej wiązki sygnałowej. Nadają one sygnały „x“ „y“ „z“ w odległościach 5, 10 i 15 mil od sygnału „te“. Pilot musi lecieć w głównej wiązce na tej samej wysokości i z tą samą szybkością.

Gdy teraz samolot leci wzdłuż głównej wiązki z punktu wyczekiwania do celu, jest pilotowany przez stację „releasing“ w Norfolku i zostaje automatycznie wykonany grafik jego lotu. Podaje się go po powrocie załogi z zadania i omawia, jak załoga wykonała nalot.

Ażeby ułatwić pracę nawigatora nadawane są specjalne znaki. Mianowicie na 10 minut przed dolotem do celu, obserwator słyszy 4 sygnały Morse‘a „AS“, na 8 minut przed celem 4 sygnały „BS“, na 5 minut przed celem 4 sygnały „CS“, na 3 minuty przed celem 4 sygnały „DS“. W przerwach pomiędzy nadawanymi sygnałami słychać ciągły, niski ton. Zostaje on przerwany na 5 sekund przed celem. W czasie tych ostatnich pięciu sekund są nadawane: w ciągu $2^1/_2$ sekund — 5 kresek, a w ciągu następnych $2^1/_2$ — jedna kreska. Nawigator odbezpiecza bomby i wyrzuca je przy końcu $2^1/_2$ sekundowej kreski. Po wyrzuceniu bomb aparatura OBOE natychmiast zostaje wyłączona i samolot kieruje się wprost na lotnisko.

Z przebiegu czynności tak pilota jak i nawigatora widzimy wyraźnie jaką wielką pomoc w bombardowaniu okazuje mu aparatura OBOE.

Trzecim radarowym systemem używanym przez lotnictwo bombowe był system o coprawda zagadkowej nazwie „H_2S“.

W przeciwieństwie do OBOE zespół H_2S nie jest związany z jakąkolwiek stacją ziemną, a działa samodzielnie wmontowany do samolotu. Umożliwia on otrzymanie na lampie oscylografu katodowego przybliżonego obrazu terenu, nad którym przelatuje samolot.

Przez porównanie obrazu z mapą celu bądź terenu można zindentyfikować linię wybrzeża, jeziora, szerokie rzeki, zabudowane obszary i wzniesione duże budowle. Środek zarysowanego obrazu na lampie będzie przedstawiał punkt na powierzchni ziemi, nad którym w danej chwili znajduje się samolot. Na podstawie zidentyfikowania szczegółów obrazu z mapą celu obsługujący przyrząd może ustalić pozycję samolotu, określić stopień zabudowania, nadto wykonać bombardowanie celu, gdy pokryty jest on chmurami.

Przy dodaniu pewnych dodatkowych urządzeń H_2S staje się nadzwyczaj wartościowym jako pomoc nawigacyjna, jako pomoc w bombardowaniu poprzez chmury i urządzenie ostrzegawcze, zabezpieczające od zderzenia się z własnymi samolotami, a ostrzegające jednocześnie przed niespodziewanym atakiem ze strony nieprzyjaciela.

Tak w sposób najkrótszy i bardzo ogólny przedstawiały się trzy zasadnicze systemy radiowe, które przyniosły wprost nieocenione usługi lotnictwu bombowemu. Trzeba szczerze stwierdzić, że wyniki bombardowań na zachodzie w przeważającej mierze zawdzięczamy olbrzymiemu rozwojowi radia, stającemu się coraz bardziej ze środka jedynie łączności nową bronią.

Oprócz pomocy radia w bezpośrednim bombardowaniu nieprzyjaciela takie operacje jak obrona Malty, działania w Libii, nie byłyby tak skuteczne gdyby z pomocą nie przyszła radiolokacja.

W obronie Malty siły lotnictwa angielskiego były bardzo ograniczone. W walkach topniały one. Jednak radiolokacja spowodowała to, że mogły i były one użyte w najwyższym stopniu ekonomicznie.

Siły nieprzyjaciela w Libii i w północnej Afryce zostały zdławione. W dużym stopniu przyczyniły się do tego urządzenia radarowe lotnictwa i marynarki. Właśnie dzięki rezultatom ich poszukiwań bito w zaopatrzenie Niemców. Katastrofalny pogrom samolotów Ju 52 przewożących zaopatrzenie jest żywą tego ilustracją.

Rozwój radia i radiolokacji na zachodzie zmusza nas do najbardziej intensywnej pracy w tej dziedzinie w Polsce. Należy jak najszybciej odrobić nasze w tej dziedzinie zacofanie. Stoimy na stanowisku bezpieczeństwa zbiorowego i pokoju, jednak wojsko, a specjalnie lotnictwo, musi stać na straży bezpieczeństwa granic Rzeczypospolitej i ugruntowania demokracji w państwie. Dlatego zaniedbanie należy jak najszybciej odrobić.

PRACA NAUKOWA I WYDAWNICZA WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO W ROKU 1945

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy podjął pracę w dziedzinie wydawniczo-wojskowej z chwilą powołania go w „okresie lubelskim" przez Wydział Naukowy. Przed wydziałem tym stanęło mnóstwo zadań, które należało w możliwie najkrótszym czasie rozwinąć, by wzrastającym stale Siłom Zbrojnym Państwa zapewnić warunki doszkalania. Stąd też wyłoniła się nagląca konieczność stworzenia regulaminów, instrukcyj i podręczników, które mogłyby rozwiązać problem przygotowania żołnierza do rozgrywającej się jeszcze walki. Oprócz tego Wydział Naukowy miał stworzyć podstawy do renesansu naszej literatury i wiedzy wojskowej.

Praca Wydziału musiała więc pójść w dwóch zasadniczych kierunkach. Pierwszym była konieczność natychmiastowego stworzenia aktualnych regulaminów i instrukcji, drugim — stworzenie wydawnictw periodycznych, które stanowiłyby odbicie powstającej rzeczywistości.

Skład osobowy Wydziału Naukowego, którego trzon stanowili oficerowie z 1. Armii Polskiej, stanął w obliczu wielkich trudności. Nadały one jego wysiłkom wręcz pionierski charakter.

Pomijając już brak najelementarniejszych czasem środków pracy, oficerowie Wydziału Naukowego stanęli wobec całkowitego zniszczenia dorobku naszej kultury wojskowej, spowodowanego przede wszystkim niszczycielską akcją okupanta. Tworzyć więc wypadało od podstaw. W pierwszym rzędzie trzeba było stworzyć niezbędne regulaminy i instrukcje.

Wojsko Polskie, wyposażone w nowoczesną broń po to, by wnieść poważny wkład w dzieło zwycięstwa, musiało być należycie wyszkolone. Nowoczesna doktryna wojenna wniosła wiele zmian w formy walki. Stąd wypływała konieczność natychmiastowej rewizji naszych osiągnięć przedwojennych. Należało je przewartościować i dostosować do nowoczesnych potrzeb i metod walki.

Konstrukcja wewnętrzna Wydziału Naukowego rozkładała całość pracy na trzy zasadnicze sekcje: sekcję regulaminów, sekcję wydawnictw książkowych oraz sekcję wydawnictw periodycznych.

1. SEKCJA REGULAMINÓW.

Sekcja Regulaminów przystąpiła do pracy z zadaniem dostarczenia w jak najkrótszym czasie tej niezbędnej pomocy, która jest nieodzowna do szkolenia. Poszczególne referaty Sekcji Regulaminów wychodziły z założenia, że najwłaściwszą metodą będzie tłumaczenie na język polski odpowiednich regulaminów i instrukcji Armii Czerwonej. Z uwagi na to, że walczyliśmy u boku naszego sojusznika, że jego strategia i doktryna operacyjno-taktyczna duchem swym najbardziej odpowiadały naszym potrzebom, założenia sekcji regulaminów okazały się słuszne i uzasadnione. Brak własnych źródeł zastąpiła oddana do naszej dyspozycji — wojskowa literatura Armii Czerwonej. Chociaż instrukcje podstawowe nosiły i noszą jeszcze w wielu wypadkach charakter tymczasowy, liczono się z tym, że mają one stanowić źródła i wartościowe podstawy dla dalszych opracowań. Pomijając już trudności natury technicznej, uwzględnić musiano w pierwszym rzędzie właściwości terminologiczne tworzącej się na nowo naszej literatury. Trudności te były olbrzymie. W naszej literaturze przedwojennej, przy gruntownym nawet poszukiwaniu i studiach, trudno się było

często doszukać właściwych odpowiedników dla tych wszystkich zmian, jakie dokonały się w uzbrojeniu, konstrukcji sprzętu i organizacji wojska w ciągu ostatniej wojny. Odizolowani od źródeł naukowych, mogliśmy tylko przejmować zdobycze obce. Trzeba je było jednak przynajmniej modyfikować zgodnie z naszymi warunkami i właściwościami.

Terminologia fachowa, aby zyskać prawo bytu, nie godzić w zasady naszego słownictwa i nie kłócić się z kulturą języka polskiego, musiała być umiejętnie dobierana i rzeczowo tworzona. Referaty Sekcji Regulaminowej z trudności terminologicznych wybrnęły szczęśliwie. Problemy słownictwa wojskowego roztrząsano drogą komisji, kolegialnie. Niekiedy uciekano się do unowocześnienia starych, już istniejących nazw. Jeżeli chodzi o sprawy dotyczące organizacji, nie można było przenosić pojęć rosyjskich, bo te nie odpowiadały skali naszych sił i naszych możliwości. Trzeba więc było przewartościować je w tym duchu, by rzeczywiście obrazowały możliwości odrodzonej Siły Zbrojnej państwa.

Praca Sekcji i Regulaminów podzielona została między referaty odpowiadające swymi kompetencjami rodzajom broni i służb, a mian.: referat piechoty i kawalerii, referat artylerii i łączności, referat broni pancernej i lotnictwa, referat służb oraz referat wojsk technicznych.

Z czasem wywiązała się współpraca Departamentów i Dowództw poszczególnych rodzajów broni. Departamenty te stworzyły u siebie komórki naukowe i zaczęły przysyłać do WINW opracowane regulaminy i instrukcje. Z uwagi jednak na formę, styl i terminologię tych prac, które niejednokrotnie wymagały wielu uzupełnień i przeróbek, należy podkreślić, że tylko w nieznacznym stopniu odciążyły one odpowiednich referentów.

A. Referat Piechoty i Kawalerii

Referat Piechoty i Kawalerii stworzył w okresie sprawozdawczym najniezbędniejsze podręczniki wojskowe, traktujące o taktyce oraz budowie i konserwacji uzbrojenia piechoty. Regulaminy musiały objąć te wszystkie konieczne potrzeby, jakie istniały już w wyszkoleniu pojedyńczego strzelca. Podstawowe podręczniki wojskowe uwzględniły całokształt wyszkolenia od musztry aż do zadań taktycznych z uwzględnieniem znajomości broni. Wyjściem dla prac tych musiały być siłą rzeczy regulaminy i instrukcje rosyjskie.

Referat w składzie dwóch referentów przez czas swego istnienia opracował, względnie przekazał do druku następujące instrukcje i regulaminy wojskowe:

1.	Regulamin musztry piechoty	—	str.	70
2.	Regulamin walki piechoty cz. I.	—	„	272
3.	Regulamin walki piechoty cz. II.	—	„	296
4.	Regulamin służby polowej	—	„	399
5.	Drużyna strzelecka w walce	—	„	58
6.	Pistolet maszynowy wz. 41	—	„	18
7.	Karabin wz. 91/30 i 44	—	„	24
8.	Tablica szyfrów dla 8 oddz. Sztabu Głównego	—	„	40
9.	Uzgodnienie terminologii saperskiej	—	„	60
10.	14.5-mm rusznice ppanc wz. 1941 r.	—	„	dr. 21
11.	7.62-mm pistolet maszynowy wz. 1943 r.	—	„	„ 30
12.	Krótkie wiadomości z teorii strzelania	—	„	„ 56
13.	Krótki opis granatów ręcznych	—		

Regulaminy powyższe opracowane zostały tak, by zaspokoić najistotniejsze potrzeby oddziałów. Kwestie sporne, jakie wynikały podczas opracowywania instrukcji, regulowane były drogą wspólnych konferencyj. Na pierwszy rzut szły zwykle te zagadnienia, które dyktowała konieczność i potrzeba chwili. Regulaminy te i instrukcje zyskały powodzenie, o czym świadczy szybkość wyczerpywania i konieczność ponawiania nakładów. W miarę rozwijania się pracy ustalał się właściwy dla opracowań tych styl, który cechowała zwięzłość i poglądowość. Była to konieczność podyktowana w pierwszym rzędzie szybkością i tempem szkolenia w jednostkach, kursach i szkołach.

B. Referat Artylerii i Łączności

Referat Artylerii i Łączności z uwagi na zmiany w sprzęcie artyleryjskim oraz na jego różnorodność miał może najwięcej pracy do wykonania. Trudności leżały przede wszystkim w zasadniczych zmianach konstrukcyjnych dział, metod strzelania, form walki, organizacji i sposobach szkolenia. I znowu trzeba było zacząć od podstaw. W uzbrojeniu bowiem artylerii Wojska Polskiego znalazł się sprzęt nowy. Trzeba więc było zaczynać od opisu tego sprzętu i od szkoły działonu. Były to podstawy dla całej późniejszej nadbudówki, która stworzyła poważną już biblioteczkę artylerzysty.

Referat Artylerii i Łączności w okresie sprawozdawczym przedstawił do druku następujące regulaminy, podręczniki fachowe i instrukcje:

1.	Regulamin służby polowej art. — Działoczyny	—	135	str.	dr.
2.	Regulamin służby polowej art. — Rozpoznanie i Łączność w baterii i dywizjonie	—	134	„	„
3.	Regulamin służby polowej art. — Walka	—	248	„	„
4.	Zarys instrukcji strzelania (I i II wyd.)	—	80	„	„
5.	Krótka instrukcja o konserwacji sprzętu art.	—	10	„	„
6.	Regulamin służby polowej artylerii plot. Praca bojowa bateryj i dywizjonu średniokalibrowych art. plot.	—	225	„	masz.
7.	Strzelanie artylerii plot. do celów naziemnych z odkrytych S. O.	—	37	„	„
8.	Podręcznik oficera ogniowego baterii	—	131	„	dr.
9.	Instrukcja strzelania 1942	—	299	„	masz.
10.	Instrukcja o polowych liniach łączności	—	247	„	dr.
11.	Krótki przewodnik artyleryjski	—	62	„	„
12.	Wskazówki dla sprawdzającego polowe linie kablowe	—	29	„	„
13.	Wskazówki dla szeregowego kompanii telegr.	—	45	„	„
14.	Słownik komend artyleryjskich	—	8	„	„
15.	Instrukcja o użytkowaniu stałych linii powietrznych łączności w zimie i wskazówki dotyczące prac telefonisty	—	20	„	„
16.	Instrukcja o ostrym strzelaniu małokalibrowej artylerii plot.	—	52	„	„
17.	Instrukcja strzelania małokalibrowej artylerii plot.	—	48	„	„
18.	Tablica rozmów dyżurnego radiotelegrafisty				
19.	Instrukcja o użyciu oddziałów (pododdziałów) przeciwlotniczych karabinów maszynowych w walce	—	96	„	„
20.	Rosyjsko-polski słownik artyleryjski	—	116	„	„

Referat Artylerii i Łączności utrzymywał również kontakt z Dowództwem artylerii i łączności, ze Szkołą Oficerską Artylerii w Chełmie. Część materiału opracował samodzielnie, wiele spośród nadesłanych prac trzeba było poprawiać i uzupełniać. Praca referatu w okresie „łódzkim" była już o tyle ułatwiona, że WINW posiadał już dostatecznie rozbudowany aparat techniczny i rozporządzał biblioteką podręczną. Wznowione wydawnictwa periodyczne, szczególnie zaś „Bellona" i „Przegląd Artyleryjski", zapoznawały pracowników referatu z poglądami szerszego ogółu oficerów na sprawy artylerii, jej wyszkolenia i organizacji. Z tego też względu referat nie był tak bardzo osamotniony, jak w początkowej fazie istnienia WINW. Przy opracowywaniu regulaminów w referacie artyleryjskim (podobnie, jak i w innych referatach) kierowano się myślą przewodnią, by dać początkowo rzeczy najniezbędniejsze w formie szerszej, a później dopiero zejść do zróżniczkowania całokształtu materiału, pierwsze więc prace obejmowały zagadnienia związane z walką artylerii i służbą w polu, późniejsze zaś szkicowały opis broni i sprzętu oraz charakterystyczne przejawy artyleryjskie. Podręczniki opracowane przez referat znamionują: wielka poprawność stylistyczna, dokładna forma oraz szczęśliwe rozwiązanie problemów terminologicznych. Dzięki temu instrukcje i regulaminy artyleryjskie stanowić będą dla przyszłych, już kompletnych opracowań doskonałe źródła podstawowe.

C. Referat Broni Pancernej i Lotnictwa

Broń pancerna i lotnictwo w okresie przedwojennym, jako młode organizacje naszych Sił Zbrojnych, nie posiadały swej literatury fachowej na takim poziomie, by obecnie można z niej było korzystać. Dawne podręczniki straciły swą aktualność. Odrodzone zaś Wojsko Polskie, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt, przyswoić sobie musi i nowoczesne zasady walki.

Stąd też przed literaturą broni pancernej i lotnictwa stanęły zadania duże. Przepracować i ogarnąć olbrzymie horyzonty myśli pancernej i lotniczej, zarejestrować wszystkie na tym polu przejawy celem ich zrozumienia i popularyzacji — oto były wytyczne dla prac referatu. W referacie tym najbardziej może uwypukliły się trudności natury terminologicznej, które jednak potrafiono pokonać. Tu było najwięcej dyskusji i najwięcej spornych kwestii. Referat rozpoczął swą pracę stosunkowo późno. Rozpoczął ją wtedy, kiedy wiele pojęć utarło się drogą przyswajania terminów rosyjskich. Ponadto przy wszelkich tłumaczeniach, modyfikacjach i przeróbkach referent jest jak gdyby pod ostrzałem języka obcego i może ulec chcąc nie chcąc obcym naleciałościom. Były to trudności, które zdołano pokonać, przepuszczając bowiem elaboraty przez filtr kolegialnej krytyki, usunięto większość niedokładności i zachowano czystość i właściwości naszego języka.

Referat Broni Pancernej i Lotnictwa przygotował, względnie przedstawił do druku następujące instrukcje:

1. Regulamin wojsk pancernych i zmotoryzowanych cz I. — 229 str.
2. Krótki informator o radzieckim, angielskim, amerykańskim i niemieckim sprzęcie pancernym i zmotoryzowanym — 42 „
3. Regulamin wojsk pancernych i zmotoryzowan. cz. II. — 143 „
4. Instrukcja wyszkolenia strzeleckiego broni pancernej
5. Maskowanie czołgów — 37 „
6. Działo szturmowe 76-mm — 50 „
7. Działo szturmowe 85 mm
8. Czołg T-34 — 40 „
9. Wytyczne działań bojowych lotnictwa bombardującego w walce — 115 „

10. Współdziałanie wojsk naziemnych z lotnictwem — 22 str.
11. Kurs wyszkolenia lotniczego na samolot Ut-2 — 240 „
12. Kurs wyszkolenia lotniczego na samolotach myśliwskich
13. Rosyjsko-polski słownik lotniczy — 110 „
14. Teoria lotu — 200 „

Charakteryzując prace Referatu Broni Pancernej i Lotnictwa nie można pominąć milczeniem faktu, że posiadały one częstokroć charakter pionierski. Nowoczesny sprzęt, zarówno czołgi jak i samoloty, wymagał bowiem takiej charakterystyki, która by pozwoliła, nawiązując do naszych zdobyczy z okresu przedwojennego, wprowadzić w sposób właściwy i celowy zmiany konstrukcyjne i wyszkoleniowe. Jeżeli chodzi o lotnictwo, dano podstawowy podręcznik wyszkoleniowy na samolot typu Ut-2, który znajduje się w uposażeniu wojskowego szkolnictwa. W podręczniku tym uwzględniono na podstawie źródeł Armii Czerwonej najnowocześniejsze metody, zapewniające szybkość i dokładność w szkoleniu i wykluczające tworzenie „pilotów lotniskowych".

W zakresie zaś sprzętu pancernego nowoopracowane podręczniki wprowadzają w dziedzinę konstrukcji i walki oraz zapoznają ze sprzętem państw obcych. Wychodzono bowiem z założenia, że żołnierz na froncie może tylko wtedy walczyć skutecznie i umiejętnie, gdy — oprócz opanowania własnych zasad i form walki — zna wroga, jego metody i broń. Dlatego też obok regulaminów o broni własnej referat przygotował opis sprzętu wroga. Miało to i tę dobrą stronę, że podczas walki żołnierz miał często do czynienia z bronią zdobyczną. Chodziło więc o to, by nie stanął wobec zdobyczy bezradnie — przeciwnie, by umiał jej skutecznie użyć, tak jak umiał ją poprzednio zwalczać.

Mimo że referat podjął swe prace stosunkowo późno, bo dopiero w miesiącach wiosennych ubiegłego roku, potrafił jednak wydać tę sumę podręczników wojskowych, która daje możność dobrego wyszkolenia oddziałów i opanowania przez nie sprzętu.

D. Referat Wojsk Technicznych

Referat Wojsk Technicznych prowadził swe prace przez stosunkowo krótki okres (pięć miesięcy). Mimo jednak stale wzrastających potrzeb i niepełnej początkowo obsady personalnej referatu, zdołano w komórce tej opracować pewną ilość najniezbędniejszych podręczników wojskowych z zakresu wiedzy inżynieryjnej.

W ciągu tych pięciu miesięcy Referat Wojsk Technicznych przygotował do druku:

1. Polowy przewodnik oficera sapera,
2. Polowy przewodnik saperski dla dowódców jednostek taktycznych,
3. Instrukcja saperska dla piechoty,
4. Polowy przewodnik saperski — materiały i środki wybuchowe oraz prace minerskie,
5. Instrukcja saperska — drogi wojenne,
6. 6 tablic poglądowych z działu: naucz się unieszkodliwiać miny nieprzyjaciela,
7. Polowy przewodnik saperski — zaopatrywanie w wodę.

Materiał do niektórych podręczników Referat Wojsk Technicznych zestawił na podstawie opracowań nadesłanych z Departamentu. Są to: „Polowy przewodnik oficera sapera", „Polowy przewodnik saperski dla dowódców jednostek taktycznych", „Instrukcja saperska dla piechoty". Pozostałe podręczniki tłumaczono z instrukcji Armii Czerwonej.

E. Referat Służb

Podstawową pracą Referatu Służb było przygotowanie do druku wszystkich regulaminów służby wewnętrznej oraz tych przepisów, które związane są z tokiem służby żołnierskiej. Aczkolwiek posiadaliśmy odpowiednie regulaminy z okresu przedwojennego, jednak z przyczyn zasadniczych nie można ich było stosować obecnie w dosłownym brzmieniu. Demokratyczny charakter odrodzonego Wojska Polskiego, nowa organizacja, inny sposób szkolenia były czynnikami zmuszającymi referentów do rewizji starych regulaminów służby wewnętrznej. Opracowanie regulaminów odbywało się komisyjnie przez oficerów powołanych z poza Instytutu i przy udziale referatów Wydziału Naukowego.

Aby ujednostajnić tok służby wewnętrznej w Armii Referent Służb opracował następujące regulaminy i przepisy służbowe:

1.	Regulamin służby wewnętrznej cz. I i II	—	35	str. dr.
2.	Regulamin służby wewnętrznej cz. III oddawanie honorów	—	55	„ „
3.	Regulamin służby wewnętrznej cz. VII służba wartownicza	—	72	„ „
4.	Regulamin służby wewnętrznej cz. V tok służby i porządek koszarowy	—	90	„ masz.
5.	Regulamin służby wewn. cz. IV wojskowe przepisy dyscyplinarne	—	48	„ „
6.	Przepisy dotyczące przechowywania produktów i przygotowania posiłków	—	85	„ „
7.	Przepisy o gospodarce finansowej w jednostkach i formacjach wojskowych	—	130	„ „

* * *

Prócz prac wykonanych przez poszczególne referaty Sekcja Regulaminów i Instrukcji wydała cały szereg podręczników wojskowych, których opracowanie polecano fachowcom, korzystając często ze współpracy innych Sekcyj. Do podręczników tych należą:

1.	Biuletyn przepisów służbowych o używaniu czołgów Nr 1	—	18	str.
2.	Biuletyn przepisów o używaniu czołgów Nr 2	—	20	„
3.	Instrukcja użycia lekkich czołgów T-70 i działczołgów SU-86 w warunkach zimowych	—	24	„
4.	Instrukcja użycia średnich czołgów T-34 i działczołgów SU-85 w warunkach zimowych	—	24	„
5.	Instrukcja użycia ciężkich czołgów i działczołgów SU-122 w warunkach zimowych	—	26	„
6.	Dokumenty osobiste szeregowych i oficerów armii niemieckiej	—	20	„
7.	Czołgi — podręcznik mechanika-kierowcy III kl.	—	300	„
8.	Instrukcja zbiórki amunicji wszelkiego rodzaju	—	20	„
9.	Blok meldunkowy i szkicownik polowy	—	200	„
10.	Znaki umówione i umówione skróty nazw			

Na zakończenie sprawozdania z prac Sekcji Regulaminów i Instrukcji należy podkreślić, że Sekcja mimo licznych trudności natury pesonalnej, terminologicznej i sprzętowej wykonała powierzone jej zadanie i spełniła swój obowiązek wobec Wojska Polskiego.

II. SEKCJA WYDAWNICTW KSIĄŻKOWYCH

Zadaniem Sekcji Wydawnictw Książkowych było rozszerzenie i uzupełnienie wiadomości z zakresu wiedzy wojskowej, zawartych w regulaminach

i instrukcjach wojskowych. Postanowiono zaspokoić potrzeby w pierwszym rzędzie dowódców niższych, następnie zaś wyższych szczebli przez wydanie:

a) podręczników o charakterze szkoleniowym,
b) krótkich broszur z zakresu wojskowej literatury popularno-naukowej dla żołnierza,
c) podręczników o szerszym zakresie.

W podręcznikach o charakterze szkoleniowym usiłowano wpoić metodę szkolenia przez podanie przykładów różnych ćwiczeń w warunkach charakterystycznych oraz podkreślić wyraźnie programowość pracy, korzystając przy tym z bogatych doświadczeń i źródeł Armii Czerwonej. Prace zaś z zakresu literatury popularno-naukowej dawały wiadomości o użyciu i stosowaniu różnych rodzajów broni i sprzętu. Chodziło o to, by żołnierz na froncie i w czasie pokoju znał nie tylko broń własną, lecz także orientował się w charakterze broni współpracującej i wroga, miał o niej pojęcie oraz wiedział o sposobie jej działania.

Sekcja w okresie sprawozdawczym wykonała następujące prace:

A. Z zakresu wyszkolenia:

1. Krótki zarys topografii,
2. Karabiny przeciwlotnicze,
3. Małokalibrowa artyleria przeciwlotnicza w zwalczaniu celów naziemnych,
4. Terenoznawstwo,
5. Podręcznik karabinowego i obsługi c.k.m.,
6. Krótki opis granatów ręcznych.

W wykonaniu tych prac kierowano się myślą, by podręczniki te służyć mogły jako lektura zarówno dla instruktora-oficera, jak też dla uczących się żołnierzy w szkołach i na kursach.

B. Z zakresu literatury popularno-naukowej:

7. Przepisy o obronie przeciwgazowej,
8. Strzelec w walce,
9. Podstawowe wiadomości o lotnictwie (dla żołnierza wojsk naziemnych).

Prace te wydane zostały w przystępnej formie broszurowej; służyć mogą jako podręczna pomoc przy nauce przedmiotów wojskowych, tworząc „małą biblioteczkę żołnierza".

C. Z zakresu wiadomości o broni i sprzęcie zdobycznym:

10. Granat ręczny trzonowy wz. 24,
11. „ „ „ „ 39,
12. Pistolet „Parabellum",
13. „ maszynowy „Bergmann",
14. Karabin (karabinek) systemu „Mauser" wz. 98,
15. Ciężki karabin maszynowy „Dreyse" wz. 42.

Tematy te uwzględniono z uwagi na to, by żołnierz na froncie umiał posługiwać się niemiecką bronią zdobyczną.

D. Ogólne:

16. Wojskowy słownik polsko-niemiecki,
17. Instrukcja pracy sztabów w polu.

Wydanie słownika polsko-niemieckiego było konieczne dla badania jeńców wojennych.

Praca Sekcji rozwinąć się mogła dopiero w tym okresie, kiedy WINW miał do swej dyspozycji dostateczną biblioteczkę podręczną. Osiągnięcia Sekcji byłyby na pewno większe, gdyby istniała współpraca z autorami spoza Instytutu i dowództwami odpowiednich służb i broni, szkołami i oddziałami.

III. SEKCJA WYDAWNICTW PERIODYCZNYCH

W listopadzie 1944 r. — Rozkazem Nr 5 z dn. 22. XI. — została powołana w ramach Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego Sekcja Wydawnictw Periodycznych. Zadaniem Sekcji była odbudowa polskiej fachowej prasy wojskowej.

Pierwszą pracą Sekcji było wznowienie wydawnictwa „Bellony", czasopisma wojskowego poświęconego myśli wojskowej, które miało kontynuować zadania pisma tej samej nazwy, wydawanego przez WINW w ciągu 20-lecia niepodległości.

Zamysł wydawania pisma opierał się na pełnej improwizacji zarówno co do składu autorskiego, jak i zespołu Redakcyjnego. Wszyscy ci młodzi oficerowie zostali powołani do pracy naukowej po wieloletniej przerwie wprost z szeregów, lub z życia pod okupacją niemiecką, bez należyteej znajomości zaszłych w międzyczasie zmian w sztuce wojennej i środkach walki.

O ile program Sekcji Regulaminowej narzucał się z cakowitą wyrazistością, to program i kierunek działania tej Sekcji wymagał pewnego wybiegu myśli naprzód, zmuszał do przemyślenia dróg i celów, które wznowiona prasa miała realizować.

W szczególności kiedy praca Sekcji Regulaminowej i Sekcji Wydawnictw Książkowych była oparta o źródłowy tekst odnośnych wydawnictw sowieckich, to praca Redakcji musiała być w dużym stopniu samodzielna. Była to często praca pionierska, gdy brakło w jakiejś materii jeszcze odpowiednich instrukcji.

Charakter i cele „Bellony"

Na pierwszym zebraniu Komitetu Redakcyjnego określono charakter i cele pisma. „Bellona" miała być czasopismem dla ogółu oficerów, miała stanowić uzupełnienie regulaminów W.P. wydawanych przez WINW, podawać osiągnięcia w dziedzinie techniki wojskowej własnej, sojuszników i wroga, prowadzić kronikę wydarzeń, przegląd prasy wojskowej i wydawnictw własnych i obcych. Wobec braku regulaminów i pism tego rodzaju poziom „Bellony" w tej fazie rozwojowej określono jako wyszkoleniowo-taktyczny w zakresie do batalionu włącznie. Zaznaczono jednak, że w miarę podnoszenia się kwalifikacji korpusu oficerskiego oraz tworzenia pism fachowych dla młodszych oficerów, „Bellona" powinna z czasem powrócić do poziomu przedwojennego, a więc do poziomu pisma poświęconego wyższemu dowodzeniu w zakresie operacyjnym.

Powstawaniu „Bellony" towarzyszył częsty akompaniament zastrzeżeń co do przydatności pisma periodycznego wogóle, w warunkach braku regulaminów. Zarzut ten byłby słuszny, gdyby „Bellona" zaczęła swą pracę od teoretyzowania. Tymczasem pierwsze 2 zeszyty (wojenne) są tak obficie zaopatrzone w materiał o bezpośredniej wartości bojowej i wyszkoleniowej, że właśnie wyręczały one ówczesny brak regulaminów.

„Bellona" jako organ Naczelnego Dowództwa prócz materiału ściśle wojskowego była powołana do wytyczania kierunku ideowego Armii. Oczywiście środki propagandy: entuzjazm, perswazje, hasła dla pisma naukowego były niewystarczające. Pismo musiało w przekonaniu co do słuszności obranej drogi i na podstawie materiału dowodowego tworzyć łańcuch przesłanek i wniosków, któreby trafiały do umysłów i nie znajdowały dostatecznie silnych kontrargumentów. Jakkolwiek słuszność podstawowych założeń jest oczywista, to ścieżki rozumowań trzeba było wyrąbywać powolnie i z trudem.

Przed Redakcją „Bellony“ stanął cały szereg zagadnień, praktycznych, a to :

1. Pobudzenie korpusu oficerskiego do twórczej pracy w zakresie zagadnień wojskowych na szczeblu „Bellony“;
2. Zorganizowanie współpracy z ośrodkami programowymi W.P., szkołami wojskowymi, sekcją regulaminów WINW, ośrodkami uniwersyteckimi, wreszcie z poszczególnymi autorami;
3. Stworzenie terminologii i współczesnego słownictwa wojskowego — razem z sekcją regulaminów WINW;
4. Pogłębienie studiów nad współczesnymi zagadnieniami wojskowymi oraz nad zagadnieniami związanymi z bieżącymi potrzebami armii;
5. Uzyskanie fachowych czasopism zagranicznych celem udostępnienia polskiemu korpusowi oficerskiemu osiągnięć sojuszników i wroga w dziedzinie organizacji, uzbrojenia i myśli twórczej;
6. Dostosowywanie materiałów „Bellony“ do aktualnych potrzeb armii.

Rozwój pracy

Wszystkie te problemy zostały w miarę możności rozwiązane przez redakcję „Bellony“.

Na skutek trudności technicznych pierwszy numer „Bellony“ ukazał się dopiero w lutym 1945 r. Po przeniesieniu się redakcji do Łodzi ukazał się w kwietniu zeszyt drugi—czwarty. Od maja 1945 r., zeszyty ukazują się w przewidzianych terminach, t.j. co miesiąc zdołu.

Redakcja „Bellony“ współpracowała z Centrum Wyszkolenia Oficerów, Szkołami Wojskowymi, Naczelnym Dowództwem W.P., ośrodkami uniwersyteckimi, jednostkami liniowymi i z całym szeregiem autorów — specjalistów w zakresie historii, ekonomii itd.

W sprawie nawiązania współpracy Sekcja Wydawnictw Periodycznych przygotowała i rozesłała w styczniu 1945 r. okólniki różnej treści do dowództw broni, szkół oficerskich i jednostek wojskowych.

Ogółem współpracuje z „Belloną“ 56 autorów, w tej liczbie 21 — z Instytutu.

Przegląd prasy obcej uwzględniał 8 fachowych czasopism sowieckich oraz szereg różnych czasopism polskich i sowieckich. Prowadzony był dział recenzji wydawnictw wojskowych w miarę napływania odnośnych książek lub pism.

Dział kroniki wojskowej notuje wszystkie osiągnięcia w dziedzinie organizacji i rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych.

Z czasem ustaliła się właściwa problematyka pisma. Zostały wyodrębnione zagadnienia podstawowe, które wymagały najpełniejszego opracowania. Okresowo do zagadnień tych doszedł geograficzno-statystyczny opis ziem zachodnich. Sztuce wojennej (organizacji, operacji, taktyce) poświęcono z natury rzeczy najwięcej miejsca.

Aby podkreślić ważność techniki, wprowadzono specjalny dla niej dział, który w ostatnich miesiącach ukształtował się jako dział „Uzbrojenia i techniki“. Obfitym źródłem nowoczesnej wiedzy wojskowej była wojskowa prasa sowiecka, którą bardzo starannie recenzowano. W większości zeszytów notowano osiągnięcia organizacyjne Wojska Polskiego, a na ostatek śledzono z wielką uwagą rozwój wojskowej prasy polskiej.

Udział Redakcji w opracowywaniu poszczególnych pozycyj był bardzo duży. Część artykułów napływała w takim stanie, że trzeba je było gruntownie i to pod każdym względem przerabiać. Stałą troską był otoczony dział sprawozdawczy, składający się z szeregu drobnych pozycyj, które dopiero

w komplecie dawały pewną całość. Ten dział był najczęściej powodem opóźnienia pisma.

Największą bolączką dla pisma było słabe jego rozpowszechnienie. Niestety Redakcja nie miała na to żadnego wpływu. Jeśli chodzi o reakcję prasy codziennej, która otrzymywała egzemplarze recenzyjne, to jedynie „Polska Zbrojna" informowała czytelników uczciwie o zawartości poszczególnych zeszytów „Bellony". Inne pisma nie zadały sobie trudu zwrócenia uwagi na odbudowywanie się wojskowej prasy fachowej. Zdarzyła się recenzja w jednym z pism, poświęcona dosłownie interpunkcji. Jest to oczywisty dowód nie rozumienia przez prasę codzienną swej roli w odniesieniu do popularyzowania polskiej myśli wojskowej.

Jest znamienne, że żadne z pism polskich nie dało w ciągu rocznej pracy „Bellony" tak pełnego sprawozdania jak to uczynił naczelny organ wojskowy Z.S.S.R. „Wojennaja Myśl".

Osiągnięcia

Napływ artykułów fachowych w zakresie wszystkich rodzajów broni oraz rozbudowa Polskich Sił Zbrojnych umożliwiła Sekcji Wydawnictw Periodycznych przystąpienie do wydawania czasopism specjalnych, poświęconych poszczególnym rodzajom broni jak: Przegląd Piechoty, Przegląd Artyleryjski, Przegląd Wojsk Pancernych. Wznowienie tych wydawnictw umożliwiło przywrócenie „Bellonie" jej pierwotnego charakteru, a więc czasopisma poświęconego wyłącznie zagadnieniom natury strategiczno-operacyjnej, twórczej myśli wojskowej na szczeblu wyższego dowodzenia oraz przeglądowi wysiłków i osiągnięć armii zagranicznej.

Dążąc do pogłębienia i rozszerzenia wiedzy wojskowej korpusu podoficerskiego, Sekcja Wydawnictw Periodycznych przygotowała także kilka wydawnictw popularno-fachowych dla żołnierza w ramach „Biblioteczki Żołnierza". Przygotowane są trzy broszury „Biblioteczki Żołnierza": 1) Co każdy żołnierz o lotnictwie wiedzieć powinien, 2) Co każdy żołnierz o artylerii wiedzieć powinien, 3) Żołnierz w walce.

Sekcja Wydawnictw Periodycznych wzięła udział w wydawaniu Wojskowego Przeglądu Prawniczego. Wyszły również zeszyty dwumiesięcznika „Lekarz Wojskowy".

Na skutek pościgu za zewnętrznymi objawami rozbudowy Instytutu z jednej strony, a niedoceniania roli pisma — z drugiej, Redakcja pracowała w bardzo skromnym składzie dwóch oficerów i jednej maszynistki, oraz przy całkowitym braku podręcznych pomocy naukowych, nie mówiąc już o środkach komunikacyjnych, czy możliwościach rozjazdów. Brak dostatecznej pomocy i personelu odbił się niewątpliwie na poziomie pisma, a w szczególności na jego wykończeniu. Niestety to ostatnie przekraczało siły fizyczne szczupłego zespołu.

Reasumując działalność Sekcji Wydawnictw Periodycznych, należy stwierdzić, że Sekcja ta:

1) wydała w roku 1945 9 zeszytów „Bellony", łącznej objętości 856 str. formatu 16, z 19 załącznikami;
2) wznowiła wydawanie Przeglądu Wojskowego chwilowo jako dodatku do „Bellony", celem wyodrębnienia myśli obcej od własnych przejawów myśli wojskowej;
3) przygotowała i opracowała program i materiał dla „Przeglądu Piechoty", „Przeglądu Artyleryjskiego" i „Przeglądu Wojsk Pancernych", które ukazały się kolejno po sobie w odstępach miesięcznych od sierpnia począwszy;

4) zorganizowała na terenie czołowych instytucyj W.P., jak C.W.O., szkoły wojskowe, WINW itd., współpracę autorów nad kształtowaniem polskiej myśli wojskowej oraz gromadzeniem i publikowaniem doświadczeń i osiągnięć w dziedzinach wojskowych;
5) opracowuje i publikuje na łamach „Bellony", w przeglądzie wojskowej prasy obcej, osiągnięcia i doświadczenia państw sojuszniczych i Niemiec;
6) w planowym układzie tematów w „Bellonie":
   a) rozszerza i pogłębia wiedzę korpusu oficerskiego W.P.,
   b) podaje opracowania naukowe współczesnych zagadnień związanych z obronnością państwa polskiego,
   c) pobudza do twórczej pracy oficerów i autorów.

„Bellona" na ogół odczuwa brak współpracy szerszych kół wojskowych. Prawdopodobnie jest to wynikiem niedostatecznego rozpowszechnienia pisma. Jednak i pod tym względem następuje szybka poprawa.

W okresie sprawozdawczym Sekcja ułożyła plan wydawniczy periodyków na rok 1945, opracowała tematykę „Bellony" i sporządziła preliminarz budżetowy Sekcji na rok 1945 na sumę 2.325.400 zł. po stronie wpływów i 1.765.300 zł. po stronie wydatków.

W okresie sprawozdawczym wpłynęło do „Bellony" 147 artykułów. Z tej liczby 30 artykułów przesłano do redakcyj pism wojskowych: „Przeglądu Piechoty" — 15, „Przeglądu Wojsk Pancernych" — 6, „Wojskowego Przeglądu Prawniczego" — 2, „Skrzydlatej Polski" — 2, „Polski Zbrojnej" — 5.

Korespondencja Sekcji zamyka się liczbą 235 pism otrzymanych i wysłanych. Prócz tego sporządzono 45 projektów, planów pracy i sprawozdań, 29 zestawień finansowych i rachunkowych.

* * *

Zestawiając efektywne osiągnięcia pracy naukowej Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego na przestrzeni roku, stwierdzić wypada znaczny wkład, jaki zespół pracowników potrafił wnieść w dzieło stworzenia nowoczesnej literatury wojskowej. Wkład ten najlepiej zilustrować może poniższe zestawienie:

— wydano 13 regulaminów (z tego 3 o powtórnym wydaniu) o łącznej sumie 275.000 egzemplarzy, obejmujących 2 miliony 1000 arkuszy druku i 363 ilustracje. Z tej ilości nakład pięciu regulaminów został całkowicie wyczerpany;

— wydano 58 instrukcji i przewodników (z tego 1 o powtórnym wydaniu) w sumie 436.410 egzemplarzy, obejmujących 2 miliony 350.840 arkuszy druku i 1543 ilustracji. Nakład 12 instrukcji został całkowicie wyczerpany;

— drukowano 7 czasopism wojskowych w liczbie 82.200 egzemplarzy na 667.000 arkuszach (181 ilustracji).

Sumując te wszystkie pozycje, otrzymamy: 793.610 egzemplarzy, na które zużyto 5 milionów 18 tysięcy 840 arkuszy druku.

W opracowaniu regulaminów, instrukcji i przewodników brało udział 26 autorów i tłumaczy. Czasopisma zaś posiadały 56 współpracowników.

Zaznaczyła się również działalność kreślarni WINW, która wykonała 2212 rysunków, 11 map, 32 szkice sytuacyjne, 37 wykresów, 3 schematy, 20 planów kalendarzowych i 340 rysunków retusz., w sumie 2.655 ilustracji.

SZKOLENIE SZTABÓW

W początkach stycznia b. r. ukazała się książka wydana przez W.I.N.W. p. t. „*Szkolenie sztabów*“ gen. mjra Wiecznego, w tłumaczeniu z ros. mjra dypl. J. Bochenka.

Książka zawiera 129 stron druku i 11 szkiców i schematów w tekście. Autor jest znanym publicystą wojskowym i współautorem wielu regulaminów i instrukcji.

Podtytuł wyjaśnia, że jest to metodyka ćwiczeń dla sztabów dywizyjnych, pułkowych i baonowych. Celem książki jest przyjście z pomocą w szkoleniu sztabów dowódcom, którzy wskutek pośpiesznego szkolenia wojennego nie mają odpowiedniego przygotowania i umiejętności w dziedzinie szkolenia. Omówione są stosunkowo wyczerpująco wszystkie metody szkolenia sztabów, kolejność oraz sposób przygotowania i przeprowadzenia ćwiczeń.

Choć książka była opracowywana w czsaie wojny i wydana w oryginale w 1944 r., nie traci ona nawet obecnie na wartości; być może nawet, że warunki te przyczyniły się do tego, iż stała się ona bardzo treściwa i opracowana w sposób poglądowy, co podniosło jej wartość i nadało jej dużą przydatność praktyczną.

Każde roztrząsane przez autora zagadnienie szkoleniowe jest ilustrowane licznymi przykładami ćwiczeń, (których w książce jest 16), założeniami, szkicami, schematami itp. Dzięki temu wszystkie przedstawione metody, sposób organizowania i prowadzenia ćwiczeń, rola dowódców i sztabów przełożonych w stosunku do podwładnych stają się jasne, zrozumiałe i logiczne. Praktycy szkoleniowi wiedzą, jak wielkie znaczenie ma przytoczenie przykładu dla wyjaśnienia jakiegoś punktu regulaminowego.

Jedno z ćwiczeń przykładowych (szkieletowe) na szczeblu dywizji piechoty jest opracowane na 29 stronach, ilustrowane 3 szkicami, 2 schematami i 6 tabelami. Omówiona jest szczegółowo praca kierownika ćwiczenia i jego sztabu począwszy od momentu otrzymania wytycznych do ćwiczenia poprzez jego opracowanie, przeprowadzenie, a skończywszy na omówieniu.

Przy układaniu książki zostały uwzględnione doświadczenia ostatniej wojny i wynikające stąd sposoby i metody kierowania walką oraz obecna organizacja oddziałów, charakteryzująca się wielkim nasyceniem środkami ogniowymi.

Autor wspomina, iż wykorzystał w książce swoje wieloletnie doświadczenie w pracy sztabowej i wszystkie swoje poprzednie prace odnośnie metodyki szkolenia sztabów.

Książka ma podwójną wartość — po pierwsze jako dokument, ilustrujący szkolenie sztabów w czasie wojny i przedstawiający w zarysie studium doświadczeń wojny, — a powtóre, jako podręcznik do wykorzystania w pracy szkoleniowej w czasie pokoju.

Praca tego rodzaju jest w naszej literaturze wojskowej nowością. Do 1939 r. nie mieliśmy wydanej żadnej książki na temat szkolenia sztabów. Zagadnienie to było zaniedbywane; główny nacisk kładziono na szkolenie dowódców. Praca na ten temat — ppłk. dypl. Rzepeckiego zamieszczona w dodatku do Przeglądu Piechoty z 1937 r. i krótkie objaśnienia pracy sztabów w zeszytach zadań taktycznych W. S. Woj. poruszały to zagadnienie tylko częściowo. Prowadzone planowo od 1938 r. ćwiczenia szkieletowe dla wyższych dowódców i sztabów nie były dostępne dla sztabów pułkowych ani baonowych,

gdyż nie było to celem ćwiczeń. Zresztą pojęcie sztabu pułku i baonu nie było u nas wprowadzone.

Wielka rola, jaką spełnia sztab w nowoczesnej walce („dowódca kieruje walką przez swój sztab“) wskazuje, że zagadnieniu temu należy poświęcić wiele uwagi. Tłumaczenie książki „Szkolenie sztabów“ w znacznej mierze wypełnia lukę w naszej literaturze w dziale szkolenia sztabów.

Ponieważ książka była opracowywana w czasie wojny dla doraźnych i konkretnych potrzeb, nie pozostało to bez wpływu na jej treść i układ.

Warunki życia pokojowego wojska są odmienne od czasów wojny, dlatego niektóre części książki tracą swoją przydatność w czasie pokojowego szkolenia, choć z korzyścią mogą być przestudiowane jako wysoce interesująca i pouczająca literatura wojskowa. Są to rozdziały: Metody przyśpieszonego szkolenia sztabów, Planowanie szkolenia sztabów formowanych w warunkach wojennych, Planowanie szkolenia sztabów na froncie, oraz Studium doświadczeń wojny.

Z konieczności brak jest też szeroko potraktowanej części ogólnej mówiącej o przedmiocie szkolenia taktycznego (ocena położenia, decyzja, wydanie rozkazów, wykonanie), części omawiającej i uzasadniającej środki szkolenia taktycznego, oraz omawiającej szerzej rolę starszych dowódców w dziedzinie szkolenia (plany i rozkazy szkoleniowe, odprawy, kontrole itp.). Nie rozpracowano też ćwiczeń bojowych z oddziałami.

Wydana w 1927 r. książka mjr dypl. Strażyca p. t. „Ćwiczenia aplikacyjne“ i wydana w 1935 r. praca gen. bryg. Zająca p. t. „Szkolenie taktyczne dowódców“ poruszają jedynie zagadnienie szkolenia dowódców; zawierają jednak wiele cennych uwag, które mogą być wykorzystane w szkoleniu sztabów.

Oficerowie sztabów muszą być przecież też szkoleni jako dowódcy, bo tylko taki oficer sztabu jest pełnowartościowym pomocnikiem swego dowódcy, który rozumie charakter nowoczesnej walki i sam pozna trudności dowodzenia. Sądzę, że zestawienie tych trzech prac w jedną całość dałoby dobry rezultat.

Ogólnie książka „Szkolenie sztabów“ będzie stanowiła dużą praktyczną pomoc dla kierowników ćwiczeń w ich pracy szkoleniowej przy wykonywaniu zapowiedzianego przez Departament Piechoty i Kawalerii programu szkolenia oficerów. Stosunkowo dokładne wytyczne wyszkoleniowe programu uzupełnią wspomniane wyżej braki książki.

Jednak wyczerpujące opracowanie zagadnienia szkolenia sztabów w czasie pokojowym czeka na autora.

T. B.

OSADNICTWO ZIEM ODZYSKANYCH.

Wyd. Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych.

I SESJA RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH 30. VII. — 1. VIII. 1945 r.

Zesz. II. Rajmund Buławski: Problemy Osadniczo-Przesiedleńcze Ziem Odzyskanych. Kraków 1945, 8, str. 110.

Zesz. III. Zagadnienia ogólne Osadnictwa Ziem Odzyskanych. Kraków 1945, 8, str. 122.

Zesz. IV. Zagadnienia Osadnictwa rolniczego Ziem Odzyskanych, Kraków 1945, 8, str. 94.

Zesz. V. Zagadnienia Osadnictwa nierolniczego Ziem Odzyskanych, Kraków 1945, 8, str. 91.

Niewątpliwie zdajemy sobie dziś wszyscy sprawę z tego, że do problemów wprost wyjątkowej doniosłości należy w obecnej dobie sprawa umocnienia polskości naszych rubieży zachodnich. Z tego względu należy powitać z największym uznaniem wyniki I sesji Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych, która z inicjatywy Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, obradowała w Krakowie od 30. VII. — 1. VIII. 1945 r.

W skład Rady Naukowej wchodzą znani przedstawiciele naszego świata nauki, którzy dają nam gwarancję poziomu i fachowości w wypowiedziach dotyczących omawianych problemów. Dzięki zorganizowanemu przez dyrektora Biura Studiów, dra Buławskiego wspólnemu wysiłkowi świata nauki oraz kompetentnych rzeczoznawców, odtąd na miejsce dotychczasowej improwizacji w zakresie naszej polityki osadniczej, zainteresowane czynniki przejść mogą do akcji planowej i sharmonizowanej, ostatnio scentralizowanej dzięki ustanowieniu Ministerstwa dla Ziem Odzyskanych.

Plon pierwszego posiedzenia Rady Naukowej przede wszystkim winien zainteresować tych, którzy pełnią już zaszczytną misję pionierską na Zachodzie. Ponieważ jednak problem ziem odzyskanych doniosłością swą znacznie przekracza granice regionu nadodrzańskiego, stanowiąc kwestię bytu lub niebytu dla naszego społeczeństwa i naszej państwowości, dlatego śmiem twierdzić, że znajomość poruszonych przez Radę Naukową zagadnień z powodu swej wyjątkowej doniosłości ogólno-państwowej natury, stanowi sprawdzian uświadomienia politycznego i obywatelskiego.

Z kolei przystępujemy do rozpatrzenia najbardziej typowych dla wydawnictwa referatów. Z meritum sprawy zapoznaje przede wszystkim praca dyr. Buławskiego „Problemy osadniczo-przesiedleńcze Z. O.", która poza ogólną charakterystyką akcji omawia osadnictwo włościańskie, folwarczne oraz nierolnicze miejskie.

Autor wysuwa teoretycznie słuszną zresztą koncepcję przesiedlenia ludności regionami geograficznymi. Wobec dużych trudności, nastręczających się w praktyce przy przeprowadzaniu tego projektu, należałoby dążyć chociaż do zbiorowego przesiedlenia ludzi i z jednej okolicy w jedno miejsce na nowoodzyskanych terenach. Ponieważ zaś gleba jest tam naogół gorsza osadnicy winni otrzymać więcej ziemi oraz pomoc w postaci nasion i nawozów stzucznych po tańszej cenie.

Gospodarstwa rolne na Z. O. — zdaniem prof. Bujaka — winny stworzyć ochronny wał ludności polskiej, zdolny oprzeć się w przyszłości naporowi niemieckiemu. W tym celu ustrój rolny należy oprzeć na trwałych podstawach. Zbyt małe gospodarstwa temu zadaniu nie podołają, stąd wynika konieczność utrzymania typu gospodarstw wielkochłopskich.

Prócz chłopskich gospodarstw — jak w dyskusji oświadczył wiceminister Wolski — na Z. O. przewiduje się pozostawienie majątków państwowych, które zapewnią aprowizację miast i okręgów przemysłowych bez potrzeby uciekania się do systemu uciążliwych świadczeń rzeczowych.

Na marginesie bogatego w informacje i wnioski referatu dra Buławskiego nasuwają się drobne uwagi i zapytania. I tak np. na str. 64 pod tabelą „Ludność miejska Z. O." w rubryce „źródła", pragnęlibyśmy znaleźć wyjaśnienie na jakiej podstawie źródłowej opierają się wymienione tam „tymcz. obliczenia Biura Studiów O. P." A w samej tabeli, jak i w innych miejscach zamiast niemieckiej nomenklatury „Brandenburgia", bardziej na miejscu byłaby prastara nazwa „Ziemia Lubuska".

W przyszłej publikacji należałoby też omówić stan faktyczny, który się wytworzył na Z. O.

Spośród wartościowych referatów zeszytu III wyróżnia się systematycznie w oparciu o szczegółowe wykazy statystyczne opracowany „plan regio-

nalny przesiedlenia osadników rolnych na Z. O." doc. S. Pietkiewicza i Dra M. Orlicza. Wszakże należałoby wrócić do właściwego, staropolskiego brzmienia nazw miejscowości, a więc np. na str. 48 Lec (od Lötzen) zmienić na Łuczany, a zamiast Jańsborka (od Johannisburg) umieścić: Pisz. Dołączona do ciekawego zresztą referatu mapka („Korespondujące regiony osadnictwa rolniczego") unaocznia zasadnicze tezy projektu rejonizacji akcji przesiedleńczej. Rejonizacja ma na celu dobór pewnych grup o analogicznej prężności kulturalno-gospodarczej, nie powinna wszakże osłabiać tempa akcji osadniczej!

Muzyką przyszłości są projekty „Zmian podziału administracyjnego Z. O." odnośnie Śąska, opracowane przez Dra A. Wrzoska. Natomiast kapitalne zagadnienie porusza referat Dra Buławskiego dotyczący „problemu Niemców pochodzenia polskiego". Jest on szczególnie aktualny na ziemiach zasadniczo niemal pozbawionych ludności polskiej, jak Śląsk Dolny i Pomorze Zachodnie. Sumiennie przeprowadzona repolonizacja pewnej kategorii ludności miejscowej — zdaniem autora — uchroni nas przed powstaniem w przyszłości kwestii mniejszości narodowych, wzmoży potencjał gospodarczy regionu. Rzecz zrozumiała, że „im wyższa.... warstwa społeczna (petenta), tym większą trzeba.... zachować ostrożność wobec niego".

Podzielam w zupełności wypowiedziany w ożywionej dyskusji pogląd prof. Żabko-Potopowicza, który podkreślił, że dla stwierdzenia narodowości polskiej petenta nie wystarczy polskie pochodzenie (kryterium rasowe!). Na skutek strat wojennych zmniejszone nasze walory asymilacyjne nakazują nam unikanie nagromadzenia w państwie obcych żywiołów oportunistycznych. Tym, którzy wysuwają momenty gospodarcze, przemawiające za pozostawieniem na zachodzie rąk roboczych, niech wystarczą wyniki podobnej polityki Lubeckiego w XIX w., która pozostawiła nam w spuściźnie problem wrogiej niemczyzny w Łodzi i in. ośrodkach b. Królestwa Kongresowego. Wreszcie pamiętajmy, że pozostawienie Niemców utrudniłoby nam akcję osadniczą na Z. O.

Dowodem głębokiej znajomości psychiki niemieckiej jest trafna uwaga prof. St. Srokowskiego: „W każdym razie nie należy nigdy wobec Niemców stosować miękkości i ustępliwości. Oni takie działania tłumaczą sobie jako słabość i bezsilność".

Spośród cennych „uwag o osadnictwie ziem zachodnich" prof. K. Dobrowolskiego, wysuwa się przestroga przed osadnictwem chaotycznym, które nie uwzględniając metody grupowego przenoszenia ludności, przez pomieszanie jej z osadnikami o odrębnych cechach psychicznych mogłoby doprowadzić do zaniku pewnych właściwości duchowych, a nawet sprowadzić głęboką dysharmonię w pożyciu społecznym.

W rozdziale poświęconym ludności góralskiej tenże autor porusza ważny dziś problem zastąpienia na naszym południowym pograniczu 100.000 Łemków i Bojków w Beskidzie Niskim, osadnictwem góralskim.

Na marginesie referatu P. Kozłowskiego p. t. „Wytyczne aktu ustawodawczego normującego formy i warunki obejmowania poniemieckich gospodarstw na Z. Z. przez naszych osadników", najtrafniej sprawę gwarancyj prawnych, których oczekuje osadnik, ujął wicem. Wolski, stwierdzając lapidarnie, że „musimy dać osadnikowi pewność, że posiadanie przez niego osady będzie mu zagwarantowane".

W związku z pracą inż. W. Borowskiego o „pomocy rzeczowej dla osadników — rolników" wyłania się konieczność z jednej strony zastosowania przy odbudowie zniszczonych zabudowań gospodarskich seryjnej produkcji zabudowań na wzór amerykański, z drugiej zaś strony ewentualność zasilania naszego pogłowia bydła rogatego drogą wymiany za węgiel ze Szwecją. Wreszcie stosowanie krów do zaprzęgu w łączności z mechanizacją ułatwi trudny dziś problem sprzężaju.

Z referatu Dra B. Kłapkowskiego i dyr. Zajdy wynika, że „pomoc kredytowa dla osadników" przewidziana ze strony rządu na razie w wysokości 50 milionów złotych, należy uważać za początkową zaliczkę na pierwszą pomoc dla osodnika.

Inż. J. Kubica zastanawia się w swym referacie nad „organizacją poradnictwa fachowego dla osadników-rolników". W tym celu obok personelu instruktorskiego doradza wydawanie broszurek popularnych, uwzględniających m. in. warunki przyrodzone okolic osiedlanych, plan działania gospodarczego itp.

Dr. E. Garbacik proponuje powierzenie „Spółdzielniom osadniczym" przynajmniej w okresie przejściowym, tj. do czasu faktycznego rozdziału ziemi, sprawy wspólnej uprawy gruntów, przy zachowaniu gospodarki indywidualnej w zakresie hodowli.

Z zainteresowaniem czyta się referat Dra P. Rybickiego, dotyczący „Możliwości zaludnienia Z. O. osadnikami polskimi w grupie zawodów pozarolniczych". Autor przypomina, że wyniki niemieckiego spisu ludności z 1925 r. określały liczbę Polaków w Rzeszy na 750.000. Po przeprowadzeniu poprawek w r. 1939 liczba ta dochodziła do ok. 1,200.000 Polaków.

Ubytek ludności pozarolnej Z. O. wynosi obecnie co najmniej 75% ogółu zaludnienia. Autor stawia konieczność odbudowy Gdańska i Wrocławia na równi z potrzebą odbudowy Warszawy. Prof. Romer trafnie zauważył w dyskusji, że zniszczenie miast na Z. O. znacznie zmniejsza ich chłonność, a tym samym odciąży nas w akcji zasiedlenia miast, dokąd zamiast 4 milionów, wystarczy na początek rzucić 2 miliony osób, natomiast pustki rolnicze muszą być niezwłocznie zapełnione.

Zeszyt V prac. Rady Naukowej zamykają, oparte o szczegółowe tabele, referaty St. Roga p.t. „Rzemiosło wiejskie jako niezbędny składnik osadnictwa typu miejskiego", oraz W. Stopczyka „Związek funkcjonalny rzemiosła z przemysłem jako zagad. w osadnictwie typu miejskiego".

Nie sposób przeanalizować tu całokształtu problemów i poglądów zawartych w omawianych referatach. Jednakże nie sposób nie zwrócić uwagi na wysokie osiągnięcia pierwszej konferencji Rady Naukowej.

Bo też całość wydawnictwa jest przepojona obok rzetelnej wiedzy fachowej i prawdziwej troski o los naszych ziem zachodnich, głębokim umiłowaniem sprawy publicznej. Dlatego wyniki I posiedzenia Rady Naukowej dla zagadnień Z. O. winny stać się ostatecznym bodźcem do skoordynowania wysiłku wszystkich naszych władz państwowych i sił społecznych około arcyważkiego zadania, ciążącego na naszym pokoleniu, jakim jest trwałe związanie, okupionych krwią naszych żołnierzy i bohaterów narodowych, naszych zachodnich rubieży z Macierzą.

J. Gieszkowski.

ZAMOJSZCZYZNA W WALCE Z NIEMCAMI 1939 — 1944 R.
(Pod redakcją D-ra Z. Klukowskiego. T. I. II. 1945 — 1946 r.)

Ostatnio, już w czasie trwania norymberskiego procesu — ukazała się u nas godna uwagi książka. Z pozoru, ze swego zewnętrznego wyglądu, sucha i rzeczowa, poważna i przeznaczona li tylko dla historyków — w istocie zaś, w treści swej żywa i wybitnie aktualna, książka ta powinna być czytana przez szeroki ogół.

Tytuł jej, „Terror niemiecki w Zamojszczyźnie" (tom I materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939—44), nie powinien czytelnika odstręczać. Wiemy, że w obliczu nowych zagadnień, jakie przeżywamy, uwaga

większości kieruje się raczej ku teraźniejszości i przyszłości. Wiemy, że dla wszystkich prawie, którzy spędzili te lata w kraju, obrazy i opowiadania o niemieckim terrorze są mniej lub więcej dobrze znane i że wielu, zmęczonych nadmiarem osobistych przeżyć, wolałoby już o tych sprawach raczej zapomnieć. Również i ci, którzy z tych czy innych powodów spędzili ten okres poza krajem, przeszli przez swoje męki i tragedie, czują się więc także zmęczeni. Mimo tego jednak wydaje się nam, że warto wszystkich zachęcać do przełamania tego zmęczenia i do przeczytania tej książki, budzi ona bowiem refleksje i utwierdza prawdy, które, aczkolwiek na ogół rozumiane, winny być jednak przyswajane całemu narodowi i utrwalane przy wychowywaniu przyszłych pokoleń. W omawianej książce prawdy te aż biją w oczy.

Szczęśliwy układ książki, stanowiącej wprawdzie dopiero I tom zamierzonego na szerszą skalę wydawnictwa, ale obejmującej kolejno fragmenty z bojów 39 roku, relacje z badań i więzień gestapo, opisy publicznnych egzekucji, jak również akcyj pacyfikacyjnych i wysiedleńczych, a zakończonej urywkiem wspomnień z notatnika partyzanta poległego w czerwcu 1944 r. — daje jak gdyby chronologiczny przegląd etapów walki i tragedii, rozgrywających się na ziemiach naszych w tym okresie. Dzięki temu, książka ta wykracza daleko poza skromnie nakreślone sobie ramy wydawnictwa regionalnego.

Zamieszczony na wstępie udatny i plastyczny opis bojów po Łabuniami i Suchowolą (ze wspomnień adiutanta 6. P.S.P.), bojów stoczonych u schyłku kampanii 1939 r., utwierdza nas w cennym przeświadczeniu, że wszędzie tam, gdzie nie przytłaczała nas absurdalna przewaga technicznej potęgi wroga, żołnierze i dowódcy polscy walczyli z bohaterstwem i brawurą i bić się z Niemcami potrafili, chociażby nawet ci przeważali znacznie pod względem liczebnym. Boje te, podobnie jak marsz gen. Kleberga z Polesia ku Wiśle, jak obrona Modlina i Warszawy, należą do akcyj, które w tej smutnej kampanii ratowały honor polskiego żołnierza i które niewątpliwie były jednym z poważnych bodźców do organizowania i prowadzenia dalszej walki z wrogiem: już wprawdzie innymi sposobami i w podziemiach, ale niemniej walki o byt i niepodległość narodu.

Fragment następny, wspomnienia z akcji szpitala polowego 502, również w Zamojszczyźnie u schyłku kampanii 1939 r., malując dosadnie ostatnie momenty zupełnie beznadziejnej już walki w polu, zwraca uwagę na poprawne jeszcze w tym okresie działanie niemieckiego Wehrmachtu, postępującego jeszcze na ogół z pojęciami żołnierskiego honoru.

Oba te fragmenty stanowią jak gdyby wprowadzenie do zasadniczej części książki, to jest do opisów badań i więzień gestapo, relacji z egzekucji oraz pacyfikacji i wysiedleń na Zamojszczyźnie, wysiedleń bardziej wydoskonalonych niż uprzednio na ziemiach zachodnich i dających przedsmak tego, co prędzej czy później w razie niemieckiego zwycięstwa czekałoby wszystkich Polaków.

Gdy czyta się te, mimo spokojnego i rzeczowego przedstawienia, często burzące krew opisy sadystycznych tortur, te relacje o stosunkach i traktowaniu w więzieniach i obozach, te opisy publicznych egzekucji z charakterystycznym dobijaniem żyjących słynnym strzałem w tył głowy, a nade wszystko te sceny z pacyfikacji i wysiedleń, to dochodzi się do wniosku, że nie ma dostatecznej kary na niemieckich zbirów i że trzeba chyba kilku pokoleń, by wyplenić zbrodnicze instynkty tego narodu.

Gdy czyta się o tych lotnikach, którzy w czasie pacyfikacji, zniżając się na kilka metrów, siekli z karabinów maszynowych zbiegłe z palących się domów w pola kobiety, dzieci i starców, to przypominają się podobne wyczyny niemieckich bohaterów przestworza w 1939 roku, a nade wszystko w warszawskim powstaniu. Przypominają się sceny zbójeckiego pastwienia się nad bezbronną ludnością, sceny mordów i pożogi, niewiarygodne obrazy pędzenia przed czoł-

gami atakującymi barykady tłumu wyciągniętych z domów kobiet i dzieci. I dochodzi się do wniosku, że nikt chyba tak jak oni, dziedzice krzyżackich tradycji, nie potrafił pastwić się nad swymi ofiarami, że nikt chyba tak jak oni, nie był w historii cywilizowanych narodów tak bardzo wyzuty ze wszelkich rycerskich tradycji. Dlatego też, aczkolwiek tu i owdzie niewątpliwie zdarzały się wyczyny bitności, czy honorowości niemieckiego żołnierza, powiedzieć można śmiało, że były to raczej wyjątki, większość bowiem, a w szczególności „elita" niemieckich sił zbrojnych, w postaci formacji SS i pokrewnych im kohort policyjnych z osławionym gestapo na czele„ zatruta była jadem brutalności i barbarzyństwa, dochodzących do bestialstwa i sadyzmu.

Stwierdzenie to jest dla nas ważne, nie jest bowiem wykluczone, że za lat kilka znajdą się tacy, którzy będą usiłowali tworzyć mit niemieckiego wojennego bohaterstwa, tłumacząc tamte rzeczy koniecznościami wojny, której prawa są z natury okrutne. My jednak w to nie uwierzymy i o tamtych sprawach nie zapomnimy.

My, żołnierze polscy wychowani w tradycjach wolności i honoru, nie zapomnimy o tym, i nie uwierzymy, wiemy bowiem, że aczkolwiek była to walka całego narodu i musiały być w niej ponoszone nawet na odcinku cywilnym ofiary, jednak w walce tej gwałcone były przez Niemców najelementarniejsze zasady humanitaryzmu, które zawsze we wszelkich okolicznościach powinny i muszą przyświecać narodom cywilizowanym.

Oto w skrócie najważniejsze refleksje nasuwające się przy czytaniu omawianej książki. Spośród wielu innych spraw, które trudno tu omawiać, jedna wymaga podkreślenia, nader ważny w polskim ruchu oporu udział kobiet. Nie kusząc się tu o bliższą analizę, należy jedynie zaznaczyć, że bez ich udziału trwanie polskiego ruchu oporu byłoby prawie nie do pomyślenia, że kobiety polskie były w akcjach swoich jak również w postawie podczas badań gestapo bardzo twarde i że na ogół, z bardzo małymi wyjątkami, stanęły na wysokości swoich zadań, które nierzadko wypełniały celująco i z pełnym zaparciem się i poświęceniem.

Tym samym podjęły i chlubnie kontynuowały przekazaną przez przeszłość tradycję, ukazującą nam w okresach kryzysów kobietę polską na wszystkich odcinkach w pierwszych szeregach narodowej walki.

W końcu należy podnieść godny uznania wysiłek wydawcy i redaktora tej pożytecznej książki, Dr. Zygmunta Klukowskiego, który, jak wynika z przedmowy, niemal samotnie i po niesłychanych trudnościach (druk książki trwał 9 miesięcy) dopiął jej wydania. Inicjatywie i takiej wytrwałości należy przyklasnąć, wyrażając przy tym nadzieję, że nasze odpowiednie czynniki docenią znaczenie oraz pożytek tego rodzaju wydawnictwa o znaczeniu państwowym i historycznym i udzielą mu odpowiedniego poparcia. Może udałoby się wtedy obniżyć cenę tego rodzaju wydawnictw, co przyczyniłoby się niewątpliwie do ich rozpowszechnienia.

H. F.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY

Ukazał się zeszyt 3—4 czasopisma, które do niedawna było jedynym polskim czasopismem prawniczym po wojnie. B. pokaźnej objętości (136 stron) dorównywa bogata i wszechstronna treść.

Na czoło zeszytu wysuwa się artykuł ppłk. dr. Mariana Muszkata pt. „O unifikację naszego ustroju sądowego", omawiający zagadnienie pierwszorzędnej wagi i niezmiernie aktualne. Autor domaga się ujednolicenia struktury wszystkich organów wymiaru sprawiedliwości w imię uproszczenia i spopularyzowania organizacji państwa, podniesienia praworządności, wzmocnienia podstaw ustroju demokratycznego i usunięcia nieznośnej asymetrii strukturalnej.

Domaga się zupełnego wyodrębnienia prokuratury od sądownictwa i podporządkowania jej Prezydium KRN z tym, że Naczelny Prokurator (już nie w osobie Ministra Sprawiedliwości) byłby zwierzchnikiem wszystkich prokuratur (powszechnej, specjalnej, wojskowej), przy równoczesnej reorganizacji Ministerstwa Sprawiedliwości, które stanowiłoby w pierwszym rzędzie administrację organów wymiaru sprawiedliwości (powszechnych, specjalnych, wojskowych).

W zasadzie struktura ta została już zmontowana prawie w pełni w sądownictwie wojskowym. Autor uważa, że podporządkowanie wojskowych organów wymiaru sprawiedliwości, stanowiących przecież integralną część ogólnej władzy sądowej, w zakresie kierownictwa fachowego naczelnym organom tak zreorganizowanego sądownictwa i prokuratury zapewniłoby im także niepozbawioną znaczenia pewną niezawisłość w zakresie polityki karnej, od ich bezpośredniej władzy wykonawczej, z drugiej zaś strony stanowiłoby gwarancję jednolitości orzecznictwa sądowego w kraju.

Autor podnosi, że struktura wojskowego aparatu sądowo-prokuratorskiego jest dziś bardziej dostosowana do potrzeb Polski demokratycznej od nienaruszonej „przedwrześniowej“ struktury sądownictwa powszechnego i że zmiana tej ostatniej winna pójść i zapewne pójdzie po linii rozwoju pierwszej.

Autor żąda również udziału czynnika społecznego w postaci sądów ławniczych (postulat w międzyczasie częściowo zrealizowany w tzw. małym kodeksie karnym), zniesienia apelacji, skasowania instytucji sędziów śledczych, zwiększenia roli prokuratury przez przyznanie jej szerokiej kompetencji w zakresie kontroli i nadzoru jako specyficznemu orężowi w realizacji praworządności demokratycznej.

Artykuł gen. bryg. A. Tarnowskiego „Próba bilansu“ zawiera podsumowanie wyników pracy wojskowych organów wymiaru sprawiedliwości i rzuca garść refleksyj o zadaniach prawnictwa wojskowego w obecnej dobie i o kształtującym się typie oficera służby sprawiedliwości.

W artykule pt. „Na marginesie dekretu amnestyjnego“ podaje mjr Alfred Janowski genezę i tło społeczno-polityczne tego zbiorowego aktu przebaczenia, będącego wyrazem polityki demokracji polskiej, polityki skupiania i jednoczenia we współpracy wszystkich ludzi dobrej woli. Autor tłumaczy szczegółowo ratio legis wyłączeń spod amnestii i szuka właściwej wykładni szeregu przepisów, nastręczających w praktyce poważniejsze wątpliwości, słusznie twierdząc, że „piękne i celowe myśli ustawy amnestyjnej nie wywrą całkowitego moralnego efektu, jeżeli zostaną w sposób nieumiejętny w terenie stosowane względnie bez wnikliwego podejścia i bez uwzględnienia psychologicznych i specyficznych politycznych momentów wykonane“.

W artykule „Dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem“ uzasadnia mjr dr. Wład. Garnowski konieczność przetłumaczenia literatury prawniczej i ustawowodawstwa Związku Radzieckiego na język polski z uwagi na to, że wzajemne poznanie jest gwarancją szczerej przyjaźni i zbliżenia, a sojusz z ZSRR, będący polską racją stanu, nie może być sojuszem papierowym; autor akcentuje, że świat prawniczy polski nie zna dorobku myśli prawniczej radzieckiej (w przeciwstawieniu do niemieckiej), a studia nad nim umożliwią recepcję wielu pożytecznych instytucyj i norm prawnych. Trzeba zwalić chiński mur, jaki dzieli, wysyłać młodych prawników na studia do ZSRR, inicjować polsko-radzieckie zjazdy prawnicze.

„Podstawowe zasady nowego Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego“ ppłk. M. Muszkata i ppłk. H. Zapolskiego-Downara uwypuklają w sposób niezmiernie plastyczny dodatnie wartości szaty i treści tej niewątpliwie najważniejszej z dotychczasowych nowych ustaw wojskowych i analizują zasady przewodnie i konkretne przepisy tej kodyfikacji. Wartościami dodatnimi są: skasowanie specjalnego trybu postępowania wojennego i doraźnego, nie-

wprowadzenie instytucji t.zw. „właściwego dowódcy" (Gerichtsherr), czynnika pozasądowego, od woli którego zależał przede wszystkim los sprawy i sprawcy przed i po wydaniu wyroku, przejrzystość układu kodeksu, potoczność jego języka i unikanie zawiłego stylu, gwarantujące dostępność nie tylko dla członka „klanu" prawniczego, lecz i dla przeciętnego obywatela — laika. Jasne sformułowanie przepisów i unikanie kazuistyki, poważna redukcja objętości bez szkody dla całości (340 artykułów w porównaniu z około 600 KKWP 1936 r. i ponad 700 powszechnego KPK), świeckość procesu przez usunięcie przysięgi religijnej, zaniechanie hołdowania formalizmowi, uproszczenie całego postępowania przygotowawczego, podporządkowanego prokuraturze, zupełnie wyodrębnionej od sądu i wyposażonej w szereg kompetencji w dziedzinie nadzoru i kontroli administracyjnej, likwidacja wieloinstancyjności (jedna instancja merytoryczna, druga kasacyjno-rewizyjna), wreszcie udział czynnika społecznego (ławników) w komplecie sądzącym. Podstawowe zasady procesu nowożytnego— ustność, bezpośredniość i kontradyktoryjność są zachowane w pełni.

Trzeba przyznać rację autorom, gdy podnoszą, że ta, owiana duchem demokratyzacji prawa kodyfikacja oznacza poważny krok naprzód i że tendencje, które jej przyświecały, wpłyną na skodyfikowanie w przyszłości, oby niedalekiej, jednolitej i powszechnej procedury karnej jako części pełnego ujednolicenia ustroju sądowego. Słusznie podkreślają autorzy polityczno-społeczną doniosłość współczesnego procesu karnego jako potężnego środka wychowawczego, środka oddziaływania na masy i mobilizacji ich do walki z przestępczością.

Należy uważać za rzecz b. pożądaną, by autorzy podjęli w jednym z najbliższych zeszytów szerszą próbę konstrukcji „poczucia praworządności demokratycznej", jednego z najciekawszych sformułowań kodeksu, który jak słusznie podkreślają, zrywa przepaskę z oczu Temidy i zniewala sędziego, by przestał być bezdusznym strażnikiem paragrafów, dalekim od wnikania w ich najgłębszą socjalną treść i by stał się bojownikiem praworządności: płaszczyk legalizmu wyzutego z momentów politycznych i legalizm demokracji to nie to samo. Ciekawe i trafne jest spostrzeżenie autorów, że w tym typie demokracji jaki się u nas kształtuje, nie ma i nie może być sprzeczności między interesem Państwa i obywatela.

Kodeks stanowi sprawny i szybki instrument walki z przestępczością i czynnik mobilizacji do tej walki najszerszych warstw społeczeństwa, niemniej jednak ochrona praw oskarżonego występuje na każdym kroku — jesteśmy dalecy od haseł grabowszczyzny (słynne „Tanio, szybko i surowo" na Zjeździe Katolickim 1936 r.). Proces karny wojskowy odbiega dziś w punktach zasadniczych od procesu karnego powszechnego, wymienimy tu tylko dopuszczalność postępowania zaocznego w pełni, instytucję oskarżyciela posiłkowego, stosowanie środka zapobiegawczego przez prokuraturę, a w oczach moich znamienne są nawet drobne inowacje, np. art. 147 par. 3.

Mjr dr Franc. Żukowski omawia „Nowy statut oficerskich sądów honorowych", podkreślając, że potrzeba jego opracowania wynikła z nowych założeń ustroju Wojska Polskiego i w związku z wytworzeniem się nowego typu oficera, związanego z ideologią demokratyczną. Ppłk M. i kpt. S. w artykule p.t. „Doniosła reforma ustawodawstwa wojskowego" omawiają statut koleżeńskich sądów szeregowych, wprowadzonych jako organ społeczności żołnierskiej celem kształtowania poziomu moralnego żołnierza dla pomocy dowództwu i będących zupełnie nową instytucją prawną o podłożu wybitnie demokratycznym.

W artykule p.t. „Nowe wojskowe przepisy dyscyplinarne" mjr Jerzy Radwan-Rymdejko traktuje rzecz na tle wywodu historyczno-prawnego i prze-

słanek społeczno-politycznych w sposób, odbiegający daleko od poziomu suchego referatu.

Niesłychanie aktualna sprawa reaktywowania N.T.A., która narazie niestety znów utkwiła na martwym punkcie, sprawa wiążąca się z umocnieniem praworządności w państwie znalazła naświetlenie w niewielkim, lecz pełnym treści artykule dyskusyjnym p.t. „Zagadnienie reformy sądownictwa administracyjnego“ pióra płk. dr. Mariana Buszyńskiego, który wysuwa postulat przebudowy przez powołanie do udziału czynnika obywatelskiego i zorganizowanie niższych sądów administracyjnych w całym Państwie, a to w wykonaniu założenia art. 73 Konstytucji Marcowej; autor wypowiada się przeciwko wcieleniu N.T.A. do Sądu Najwyższego jako izb administracyjnych.

Ciekawy szkic historyczno-prawny p.t. „Dezercja“ ppłk. J. Kaczorowskiego daje przegląd ustawodawstwa od najdawniejszych czasów i wnikliwą analizę dyspozycji kodeksu.

Promulgacja Prawa małżeńskiego to w dziedzinie życia prawnego niewątpliwie jedno z najdonioślejszych wydarzeń w kronice ustawodawczej doby powojennej. Ciężar gatunkowy powszechnego, jednolitego i świeckiego prawa o zawieraniu małżeństw i rozwodach da się porównać — bez przesady — chyba tylko z uwłaszczeniem włościan. Prawu temu poświęca artykuł Seweryn Szer, akcentując, że „dążąc do wprowadzenia świeckiego prawa małżeńskiego, nieraz powoływać się musimy na argumenty podnoszone w latach 1825—1830, choć żyjemy w czasach, w których znakomita większość krajów cywilizowanych już dawno korzysta z dobrodziejstw świeckiej instytucji małżeństwa — w krajach tych problem ten pokryty jest pyłem zapomnienia, raz wreszcie należy skończyć z upiorami przeszłości, które rzucają długie cienie na naszą demokratyczną rzeczywistość...“

Artykuł o „Zawarciu małżeństwa przez pełnomocnika“ pióra niżej podpisanego omawia genezę tej szczególnej formy, podkreślając, że w nowoczesnym porządku prawnym przekształca się ona na instytucję prawa wojskowego, a to dzięki ewolucji systemu prowadzenia wojny i że zagadnienie to jest niesłychanie plastycznym i wymownym przykładem, jak instytucja prawna, zastrzeżona pierwotnie dla monarchów i wielmożów, demokratyzuje się i staje się udziałem ogółu. W tym miejscu pragnę przytoczyć dosadną ilustrację: w obozie jeńców, w którym przebywałem w czasie wojny, na 6.000 „lokatorów“ było 400 zawartych małżeństw przez pełnomocnika.

„Rolę prokuratury wojskowej P.K.P. w zakresie uruchomienia i usprawnienia kolejnictwa“ omawa płk J. Prokopowicz, „Regulamin wojskowych oddziałów karnych“ por. Henryk Borkowski, szereg gloss poświęcono sprawom nieraz dość doniosłym w praktyce: sprawie stosunku aktu łaski do skutków skazania karno-sądowego (mjr Radwan-Rymdejko), próbie wykładni dwóch doniosłych przepisów kodeksu karnego wojskowego (por. Kryspin Mioduski i ppor. Tadeusz Lercel), zagadnieniu usprawnienia postępowania przygotowawczego (Tadeusz Dąbrowski), zagadnieniu wymiaru kary (kpt. Mieczysław Buczkowski) i reformie prawa łowieckiego (ppłk H. Zapolski-Downar).

Numer uzupełnia kilkadziesiąt tez orzeczeń Najw. Sądu Wojskowego, obszerny dział krytyki i bibliografii i kronika, z której dowiadujemy się m.in., że Wydział Ustawodawczy N.S.W. rozpoczął prace przygotowawcze nad nowelizacją Kodeksu Karnego Wojskowego i pragmatyką oficerską, a na warsztacie ustawodawczym jest już projekt nowej ustawy emerytalnej dla zawodowych wojskowych.

Józef Litwin, adwokat

„PRZEGLĄD PIECHOTY"

Podwójny zeszyt (3—4) „Przeglądu Piechoty" posiada jedną bardzo charakterystyczną cechę. Jest nią mianowicie bezsprzeczna wartość, którą tworzy dobry gatunek poszczególnych tematów, opracowanych jasno, bezpretensjonalnie i rzeczowo. Treść artykułów nie budzi zastrzeżeń i wątpliwości — wzbudza może tylko chęć do dyskusji i szerszych omówień. Skondensowany materiał „Przeglądu" podany został w tej formie, by niektóre kwestie ująć ramowo i dać pewne wytyczne„ zaś wszelkiego rodzaju dopowiedzenia i logiczny ciąg wniosków zostawić czytelnikowi, zmuszając go do wniknięcia w treść i sens poszczególnych problemów. To dałoby się powiedzieć o wszystkich prawie pracach październikowego i grudniowego zeszytu „Przeglądu Piechoty".

Charakterystyka tego ze wszech miar cennego wydawnictwa nie byłaby jednak pełną, gdyby w recenzji nie podkreśliło się jeszcze jednego bardzo znamiennego czynnika, który charakteryzuje znowu prawie wszystkie prace. Jest nim wyszkoleniowy charakter tematów i wyszkoleniowe ujęcie zagadnień. Stwierdzenie to wpłynąć może na ocenę pisma jedynie „in plus". Jeżeli bowiem wyszkolenie oddziałów, szkół i kadr, praca szkoląca w zakresie wiedzy wojskowej i zajęcia programowe w czasie ćwiczeń i gier pokojowych stanowią zasadniczy temat rozważań na stronach „Przeglądu Piechoty", to chyba tylko z tego względu, że w chwili obecnej sprawy te są najistotniejsze, najważniejsze i najbardziej pilne Tylko dzięki takiemu pojmowaniu swej roli „Przegląd" wnieść może pozytywny wkład w dzieło wyszkolenia wartościowej kadry instruktorskiej i dobrze znającego swoje obowiązki żołnierza.

W pierwszym rzędzie wymienić wypada pracę gen. bryg. Sankowskiego J. o nieco tasiemcowym tytule („Przygotowanie inżynieryjno-saperskie wyjściowego place d'armes do natarcia według doświadczeń Armii Czerwonej").

Autor, wychodząc z założenia, że natarcie współczesne z reguły poprzedzane bywa przez krótsze lub dłuższe trwanie w obronie („trwając w obronie — szykuj się do natarcia"), chce omówić w pracy swej przygotowanie saperskie i inżynieryjne place d'armes już w czasie samej obrony. Przygotowanie to, zdaniem autora, polegać będzie w pierwszym rzędzie na budowie, względnie przystosowaniu dróg w danym wypadku dla dywizji nacierającej na pasie szerokości dwóch km. Prócz budowy dróg dla kolumn wojskowych dochodzi zasadnicza sprawa przygotowania środków przeprawowych i budowy mostów oraz podejść i zjazdów. Część pracy, szczególnie przygotowanie dróg „Od pierwszego rowu strzeleckiego do tyłów", składa autor na barki broniącej się piechoty, część zaś, a mian. „opracowanie pasa neutralnego między własnym skrajem przednim, a skrajem nieprzyjaciela oraz przygotowanie materiałów dla przepuszczenia czołgów, artylerii, transportu przez pas główny obrony npla" — na barki saperów.

Autor przywiązuje tak wielką wagę do prac związanych z przystosowaniem dróg i przepraw z tego względu, że „o ile w obronie dywizja trwa o własnych siłach", to do natarcia zatrzymuje ona ogromne środki wsparcia i wzmocnienia. Gdy doda się do tego stosunkowo małą (2 km) szerokość pasa, wówczas zrozumiałą wydać się musi konieczność istnienia dróg o znacznej gęstości i przystosowanych dla masy wojsk i sił wspierających (np. w walkach na Białorusi jedna dywizja piechoty posiadała wsparcie 13 pułków art., pułku czołgów, pułku artylerii zmotoryzowanej oraz II rzut w sile korpusu czołgów i jednej dywizji piechoty. Ta masa wojsk nacierała na szerokości 2 km.).

Druga część artykułu gen. Sankowskiego poświęcona została pracom związanych z przygotowaniem rowów strzeleckich. Dywizja, trwając w obronie na stosunkowo szerokim odcinku (12 i więcej km), ze względu na właściwości terenowe nie zawsze podciąga swój przedni skraj blisko nieprzyjaciela.

Tymczasem do natarcia przesuwa podstawę wyjściową najbliżej npla. Stanowi to punkt wyjścia dla prac związanych ze zmianą rowów strzeleckich oraz z przystosowaniem ich systemu do natarcia.

Po przygotowaniu dróg, mostów i środków przeprawowych oraz systemu rowów strzeleckich autor charakteryzuje dyslokację wojsk na przystosowanym już pod względem inżynieryjnym place d'armes.

Analizując pracę gen. Sankowskiego, obok stwierdzenia jej bezsprzecznej przydatności, podnieść trzeba dobre zilustrowanie treści przykładami z minionej wojny. Dzięki tym przykładom, umiejętnie dostosowanym do każdego bardziej znamiennego momentu, zyskuje się większe uplastycznienie tematu oraz lepszą jego przejrzystość.

Posmak atrakcyjny ma artykuł „Bomba atomowa" — pióra płk. Sylwanowicza Wł. Praca ta wprowadza czytelnika w zjawiska fizyki, odtwarza teorię atomów oraz naświetla na podstawie odczytu prof. Wolfke zagadnienie bomby atomowej z punktu widzenia naukowego. W krótkim swym elaboracie pk. Sylwanowicz zapoznaje czytelnika z tajnikami materii oraz z procesami prowadzącymi do wyzwalania energii atomowej.

Obok prac powyższych na treść „Przeglądu Piechoty" składają się następujące tematy: „Metody i przykłady szkolenia bojowego" — mjr. dypl. Morzkowskiego I., „Miłość jako czynnik dyscypliny" — kpt. Łysakowskiego S., „szkolenie instruktora" — kpt. Webera W., „Kompanijny program dzienny" — mjr. Skulskiego L., „Orkiestra wojskowa, jej znaczenie i potrzeba reorganizacji" — kpt. Hroudy J., „Najważniejsza służba w czasie pokoju" — por. Turzańskiego W. oraz „Najważniejsze wydarzenia polityczne i militarne ostatniej doby" — od redakcji.

Z prac powyższych szerszego omówienia domaga się ze względu na swą aktualność artykuł mjra dypl. Morzkowskiego. „Metody i przykłady szkolenia bojowego" są pewną sumą, czy też zbiorem wytycznych, składających się na metodyczną pracę wyszkoleniową w szkołach wojskowych i oddziałach. Autor swój „discours de la methode" szkicuje w sposób nadzwyczaj ciekawy. Wyznacza w pierwszym rzędzie cel szkolenia, określa warunki dla jego osiągnięcia, które ustalają jak gdyby treść ćwiczenia. Po ustaleniu tych elementów przystępuje autor do planowania, które ma zapobiec przeoczeniom, zaniedbaniom i szkodliwej improwizacji w szkoleniu.

Idąc dalej za Kartezjuszem, zaleca autor w ramach szkolenia zasadę tzw. „stopniowania wysiłków" („wszystkiego od razu nauczyć się nie można"). Chodzi tu bowiem o to, by przez poznawanie rzeczy prostych dochodzić do bardziej skomplikowanych i zawiłych, zbudować najpierw fundamenty i principia, a dopiero później ogarniać horyzonty już szerokie i rozległe. W tym celu nieodzowna wydaje się ciągłość szkolenia, po której autor zaleca usilnie zasadę „koncentracji wysiłków" i „harmonijności pracy".

Wychodząc z założenia: „żeby móc uczyć, trzeba samemu umieć" — autor stawia wysokie wymagania personelowi instruktorskiemu oraz wypowiada stanowczą walkę improwizacji. Podnosi w tym celu doniosłą rolę kontroli, która ma stanowić czynnik sprawdzający i koordynujący. Jeżeli chodzi o materiał szkolenia bojowego autor zaleca następujący jego podział: 1. wiadomości, 2. ćwiczenia bojowe techniczne, 3. ćwiczenia bojowe. Osobny rozdział stanowi wychowanie bojowe, na które zwraca autor specjalną uwagę. Cały szereg opracowań ćwiczeń bojowych, zilustrowanych przejrzystymi szkicami, zamyka nadzwyczaj cenną pod względem wyszkoleniowym pracę mjra dypl. Morzkowskiego.

Chcąc ocenić trzy prace końcowe „Przeglądu Piechoty", a mianowicie: „Szkolenie instruktora" (kpt. Weber Wilhelm), „Kompanijny program dzienny" (mjr. Skulski Leonard) oraz „Najważniejszą służbę w czasie pokoju" (por.

Turzański Władysław) — przyznać im trzeba również aspekt wyszkoleniowy, a przez to samo bezsprzeczną przydatność.

Obok wielu stron dodatnich nie sposób pominąć w ocenie pewnych momentów ujemnych. Nie występują one co prawda w ostatnim zeszycie „Przeglądu“, ale wywierają pewien wpływ na całą jego linię rozwojową. Chodzi o to, że czytelnik powinien znaleźć w „Przeglądzie“ — który w pewnych wypadkach stanowić może obok regulaminów jedyną fachową lekturę wojskową — nie tylko wskazówki dotyczące organizacji piechoty, wyszkolenia i taktyki, ale wszystko to, co dotyczy piechoty i walki. W nowoczesnej wojnie piechota nie działa w odosobnieniu. Nie wykonuje zadań sama. Piechota współpracuje i współdziała. Ma do dyspozycji artylerię, czołgi, lotnictwo i wiele innych środków wzmocnienia. Z tego powodu piechur chce również wiedzieć coś o tych broniach i służbach, które z nim współdziałają. I stąd właśnie wyłania się konieczność umieszczania w „Przeglądzie Piechoty“ prac, zapoznających z działaniami innych rodzajów broni w ramach zadań piechoty. Zrozumienie tej konieczności widać w ciekawej pracy gen. Sankowskiego.

T. T.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI“.

Zeszyt 3 i 4 „Przeglądu Artyleryjskiego“ zawiera następujące artykuły:

1) Metodyka prowadzenia zajęć z teorii strzelania — B. Furnie;
2) Wstrzeliwanie uderzeniowe według obserwacji znaków wybuchów przy małych i średnich kątach obserwacji (dokończenie) — płk. Malkiewicz;
3) O koniu artyleryjskim — mjr Odlewany M.;
4) Sposoby badania jakości smarów i płynów w jednostkach wojskowych — ppłk. Bagiński;
5) Nawiązanie ogniowe — płk. dypl. Bagiewski E.;
6) Dział sprzętu — mjr Odlewany M.;
7) Propozycje czytelników;
8) Sprawozdania i recenzje.

Należy stwierdzić, że „Przegląd Artyleryjski“ znalazł już swój właściwy kierunek. Rozwija on podstawowe zagadnienia techniczno-artyleryjskie, bez znajomości których nie można poświęcić należnej uwagi stronie taktycznej wyszkolenia bojowego.

Również i te artykuły, które nie zajmują się techniką strzelania, są ściśle związane z pracą artylerzysty, uzupełniają więc jego wyszkolenie.

Artykuł o „metodyce prowadzenia zajęć z teorii strzelania“ wskazuje właściwe podejście praktyczne do tego tematu. Artykuł ten jest na czasie, gdyż 6-letnia niemal przerwa spowodowała znaczne luki w wyszkoleniu st. oficerów i niedoszkolenie młodszych; taki stan rzeczy wymagał rzeczowego ułatwienia nauczania w tym kierunku, a omawiany artykuł spełnia w swoim zakresie to zadanie.

Godne podkreślenia jest stanowisko autora, że „nie byłoby słusznym na każdy rok przewidywać przerobienie kursu teorii strzelania“. Materiał jest obszerny i należy go istotnie rozłożyć na dłuższy okres czasu — zależnie od poziomu danego zespołu oficerskiego.

„Wstrzeliwanie uderzeniowe według obserwacji znaków wybuchów przy małych i średnich kątach obserwacji“ — daje podstawy do pełnego zrozumienia sprawy obramowania na donośność, oraz kierunku przy strzelaniu z obserwacją boczną. Dotychczasowa instrukcja strzelania nie wyczerpuje tego zagadnienia w sposób wystarczający i dlatego właśnie szersze ujęcie tego tematu jest celowe. Należy żałować, że autor nie zamieścił w swoim artykule

wstrzeliwania przy dużym kącie obserwacji, które w obecnej instrukcji strzelania jest potraktowane skąpo i z tej racji wymaga szczególnie szerokiej wykładni.

Artykuł „o koniu artyleryjskim“ jest z punktu widzenia potrzeb chwili strzałem „trafnym“. Wiele bowiem jednostek w 100% zmotoryzowanych w czasie wojny, przeszło obecnie na organizację motorowo-konną i z tego powodu wznowienie wiadomości o koniu staje się niezmiernie aktualne. Znajomość tego przedmiotu jest szczególnie potrzebna dla mł. oficerów, których w czasie wojny nie szkolono w tym kierunku z braku czasu. Dosyć częste głosy, że koń staje się przeżytkiem — należy uznać w odniesieniu do zaprzęgu artyleryjskiego za nieprzemyślane, gdyż zupełna eliminacja konia z pracy wojska, a szczególnie artylerii jest ze względów terenowych wykluczona. Jesteśmy armią na dorobku i dlatego poznanie środków pracy od strony oszczędnego ich użycia jest naszym pierwszym obowiązkiem — ze względów budżetowych. Sięgnięcie do tej zapomnianej dziedziny pracy wojska, oraz wskazanie sposobów fachowego użycia konia — spełnia w sposób bardzo aktualny swoje zadanie.

„Nawiązanie ogniowe“ wprowadza nas w atmosferę nowoczesnej techniki stosowanej przy dużym nasyceniu frontu artylerią. Wywody autora, że „bez nawiązania ogniowego obecnie niemożliwe jest ani dowodzenie większą ilością artylerii w natarciu, ani jej należyte wykorzystanie“ znalazło mocne potwierdzenie w ostatniej wojnie.

Wznowienie zatem naszych skromnych jeszcze zaczątków przedwojennych w tej dziedzinie — jest żywotną koniecznością naszej nowej artylerii.

Fakt, że prowadzenie wojny przez małe i średnie państwa w odosobnieniu i samodzielnie jest w dobie dzisiejszej absurdem politycznym, pozwala nam na ujęcie tego zagadnienia w skali wymaganej przez front nowoczesny, bez oglądania się na własne możliwości przemysłu zbrojeniowego. Te sprawy musimy bazować wyłącznie w oparciu o pomoc realnego sojusznika wielkomocarstwowego. Mamy jednak 6-letnią lukę w wyszkoleniu, mamy także i oficerów słabo jeszcze wyszkolonych, dlatego musimy przystępować do tej pracy stopniowo.

Artykuł o badaniu płynów i smarów w jednostkach wojskowych jest również aktualny, ponieważ w związku z zakończeniem wojny posiadamy wiele środków konserwacyjnych wątpliwej wartości. Nie cały również personel techniczny jest należycie przygotowany do tego rodzaju zadań i dlatego wspomniany artykuł odda jednostkom dobre usługi.

Dział sprzętu wojskowego zapoznaje czytelnika z opisem i posługiwaniem się zasadniczymi art. przyrządami optycznymi oraz ich sprawdzaniem. Ułatwia on niewątpliwie opracowywanie konspektów dla instruktorów szkolących zwiady oraz daje wyczerpujący materiał do solidnego przygotowania lekcji.

Reasumując ocenę 3 i 4 zeszytu „Przeglądu Artyleryjskiego“, muszę jeszcze raz podkreślić, że wybór opracowanego materiału jest trafny i celowy.

Mjr Pokorny Adam

PRZEGLĄD WOJSK PANCERNYCH

zeszyt 2, grudzień 1945 r.

Literatura fachowa odrodzonego Wojska Polskiego ruszyła z miejsca i śmiało kroczy naprzód.

W miesiącu grudniu ukazał się drugi numer miesięcznika wydawanego przez naszą broń pancerną — „Przegląd Wojsk Pancernych“.

Zeszyt ten porusza szereg zagadnień, interesujących nie tylko oficerów broni pancernej, lecz wszystkich oficerów, gdyż doświadczenia ostatniej wojny

pokazłay, że zarówno do zawiązania nowoczesnego boju, jak również do konsekwentnego przeprowadzenia walki i wykorzystania, zdolne są tylko wojska pancerne, które łączą w sobie brawurę dawnego husarza z potężną siłą ognia i osłoną pancerną.

Każdy oficer każdej broni niewątpliwie spotka się na polu walki ze współdziałającymi z jego oddziałem oddziałami pancernymi, dla których będzie musiał coś dać i które nawzajem wesprzą go w najtrudniejszych sytuacjach boju.

Na treść 2. numeru „Przeglądu Wojsk Panc.“ składają się następujące artykuły:

Płk. P. Bugorkowa — „Marsz i bój spotkaniowy czołgów“. Artykuł ten ilustruje w sposób teoretyczny zasady boju spotkaniowego, ożywiając treść kilku szkicami.

Artykuł rozwija zasady Regulaminu Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych ;szkoda, że autor nie dał krótkiego przykładu tego rodzaju boju z ostatnich kampanii, w które one tak bardzo obfitowały. Zobrazowałoby to właściwie potęgę i rozmach wojsk pancernych w tego rodzaju działaniach, czego suche podanie teoretycznych zasad i charakterystyki wyraźnie nie uwypukla.

Płk. K. Szewczenko — „Organizacja służby pomocy technicznej w marszach“. Autor zwraca uwagę na „drugą stronę medalu“ oddziałów pancernych — techniczną sprawność wozów bojowych. Sprzęt pancerny wymaga stałej troskliwości i pieczy ze strony załóg i specjalnych oddziałów technicznych. Sprawność marszowa czołga zależna jest od staranności opieki, zaopatrzenia w paliwo i w niezbędne części zamienne. Kilka cyfr obrazuje, jak wielkie masy paliwa i smarów zużywa broń pancerna.

Aby stawiać zadania czołgom w walce, należy je otoczyć troskliwą opieką techniczną, a więc zwiększyć personel i sprzęt pomocniczy, a tym samym wydłużyć kolumny, co utrudnia dowodzenie.

Wydaje mi się jednak, że dodanie na szczeblu kompanii jednego patrolu naprawczego (3 — 5 ludzi) na specjalnym ciągniku (a nie w jednym z czołgów bojowych komapnii) nie wydłużyłoby zbytnio kolumny, uczyniłoby zaś przemarsze oddziałów pancernych o wiele sprawniejszymi. Zadania postawione szefowi pogotowia technicznego wydaje mi się zbyt trudne do wykonania.

Kpt. W. Grebniew — „Zwalczanie czołgów“.

Artykuł w bardzo szczupłym zakresie omawia tak ważne i ciekawe zagadnienia, większą część miejsca przy tym zajmuje zwalczanie okopanych czołgów npla, jako pojedyńczych punktów ogniowych; zupełnie nie wystarczająco omawiana jest sama walka czołgów z czołgami przeciwnika. Wydaje mi się, że właśnie to drugie zagadnienie jest zagadnieniem zasadniczym.

Zwalczanie czołgów wkopanych będzie zwykle zadaniem artylerii towarzyszęcej lub artylerii szturmowej, a rzadziej samych czołgów. Natomiast walka z czołgami npla, przeciwdziałającymi naszej akcji, lub boju spotkaniowego jest zagadnieniem, interesującym każdego żołnierza. Autor zupełnie nie wspomina o sposobie zwalczania taranem.

Uważam, że sukces w walce z czołgami nie jest zależny tylko od „wygody położenia“, a raczej od pierwszeństwa strzału, kalibru broni i grubości pancerza. Walka czołgów jest to pojedynek okrętów na lądzie — zwycięża kaliber broni i sprawność załogi.

Mjr. dypl. Barausow — „Charakterystyka działania czołgów w warunkach zimowych“.

Autor w sposób rzeczowy omawia trudności jakie muszą pokonać czołgi w warunkach zimowych. Trudności te będą następujące: — zmniejszenie a nawet uniemożliwienie poruszania się na skutek pokrywy śnieżnej;

— zwiększenie zużycia paliwa;
— utrudnienie obserwacji;
— wadliwe działanie broni (powstawanie szeregu zacięć i niedomagań na skutek mrozu);
— krótkość pory dziennej, zmuszająca do wykonywania prac i walki w nocy;
— trudności w maskowaniu sprzętu.

Jednak trudności mogą być pokonane; autor daje wskazówki, jak przygotować sprzęt i załogi do działań w zimie, ilustrując wykład szeregiem b. starannie i dobrze wykonanych rysunków. Dodaje również sposoby przekraczania przeszkód wodnych i błot, podając tabelę grubości lodu.

Chociaż zima nastręcza duże trudności w eksploatacji oddziałów pancernych, jednak, jak pokazała ostatnia wojna, trudności te dadzą się pokonać przy odpowiednim przystosowaniu sprzętu, wyszkoleniu załóg i konsekwentnej woli zwycięstwa, która winna cechować każdego czołgistę.

Artykuł fachowy, który można śmiało polecać do dokładnego przestudiowania i praktycznego zastosowania dowódcom i instruktorom przy wyszkoleniu oddziałów czołgowych i załóg.

Płk. T. Podolski — „Metodyka przygotowania i przeprowadzenia pojedyńczych strzelań bojowych".

Strzelanie ostre jest „świętem" dla żołnierza i oddziału, a zatem musi być skrupulatnie przygotowane — poprawiających dopiero na strzelnicy swoje braki w wyszkoleniu strzeleckim nie powinno być wcale.

Artykuł jest uzupełnieniem instrukcji strzeleckiej Dtwa Wojsk Panc. i Zmot W. P.

Kpt. J. Duszenow — „Niektóre zagadnienia metodyki przygotowania i przeprowadzenia zajęć".

Wojna skończyła się. Młoda kadra oficerska typu wojennego musi przestawić się na pracę zupełnie innego rodzaju, żmudną pracę wychowawcy i instruktora przyszłych rezerw żołnierskich. Młodzi oficerowie, ze względu na pośpiech w przygotowaniu ich do walki i krótki czas szkolenia, mają obecnie duże trudności w sposobie przygotowania i przeprowadzania zajęć z podwładnymi. Wskazówki kpt. Duszenowa obrazują sposób podejścia do zagadnień szkolenia oraz przygotowania i przeprowadzenia zajęć. Praca instruktora musi być wytrwała i konsekwentna w przygotowaniu nie tylko szkolonego, lecz przede wszystkim siebie. Przygotowując w sposób wskazany w artykule każdy rodzaj ćwiczenia, dojdzie on sam do dokładnej znajomości przedmiotu i zasłuży na zaszczytny tytuł *wychowawcy - instruktora.*

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o artykułach z „prasy obcej": „Organizacja Przełamania" i „Doświadczenia co do zaopatrywania i pomocy technicznej podczas marszu czołgów w górach".

Pierwszy z nich omawia żmudną i konieczną pracę sztabów w przygotowaniu przełamania, zwracając szczególną uwagę na znaczenie rozpoznania terenu przyszłych działań przez dowódców oddziałów pancernych. Nie pomija również dominującego czynnika zaskoczenia, o którym należy pamiętać przy organizacji wszelkiego rodzaju działań bojowych, a przede wszystkim przy przełamaniu.

Artykuł drugi uwypukla olbrzymie trudności, jakie oddziały pancerne i zmot. napotykają przy przemarszach w górach.

Całość „Przeglądu" — na poziomie; mam nadzieję, że będzie bodźcem do dalszej pracy oficerów broni pancernych i zachętą do wzbogacenia naszej, dotychczas tak szczupłej wojskowej literatury fachowej.

Ppłk. Górski Marian